



JAK ZDOBYĆ MEŹCZYZNĘ? SPOSOBÓW JEST WIELE...

Matylda Man

# Meża poproszę

Prószyński i S-ka

Matylda Man

# Meża poproszę

Prószyński i S-ka

*Tacie, Bazyliskom –*

*z miłością*

*Kochanie, powiem ci jak siostra, jak przyjaciel: jeżeli chcesz posłuchać mojej rady, to wyjdź za barona. (...) On co prawda jest brzydki, ale za to uczciwy, czysty... Przecież za mąż wychodzi się nie z miłości, tylko po to, żeby spełnić obowiązek. (...) ja bym wyszła za mąż bez miłości. Wyszłabym za każdego, kto by mnie chciał (...).*

Antoni Czechow, *Trzy siostry*

## Kobieta nie powinna iść przez życie sama

Kobieta nie powinna iść przez życie sama – powiedziała babcia na łożu śmierci. – Kobieta nie powinna być sama i powinna mieć dziecko. Dziecko scala kobietę i mężczyznę. Kobieta nie powinna być sama. Nie jest dobrze być samemu, a dziecko wiąże – przemawiała babcia z łoża śmierci, patrząc wnuczce w oczy. – Musi być mąż. I dziecko. Dziecko scala. „Teraz to już koniec – pomyślała Tośka, słuchając tych słów. – Teraz to już koniec”. Od teraz Tośka już nigdy nie zazna spokoju. Chyba że przyprowadzi męża.

Tośka jest starą panną. Fakt ten stał się najważniejszym tematem w doczesnym świecie. Poruszonym przez babcie w chwili ostatecznej.

Spoglądając na wnuczkę z łoża śmierci, babcia ostatkiem sił podsumowała to, co należało podsumować w życiu niemal trzydziestosiedmioletniej wnuczki.

Tośka nie ma męża i dziecka. Babcia odchodzi, dalibóg może tam u góry jest lepsze życie, w każdym razie dziadek już tam czeka, w każdym razie babcia już niczego nie pragnie dla siebie. Ale... ale byłoby jej łatwiej odejść, gdyby Tośka miała męża i dziecko. Jeszcze dzisiaj. Ewentualnie jutro. Najdalej za rok.

Na razie męża i dziecka nie ma. Tośka idzie przez życie sama.

Te smutne fakty przytoczyła babcia w chwili ostatecznej, z ciężkim sercem, o Jezusie, sam wiesz.

Mimo to babcia ma nadzieję, ma nadzieję, że jej słowa nie pójdą na marne i Tośka wyciągnie z nich daleko idące wnioski. Nie można tracić nadziei, to znaczy babcia jej nie traci, chociaż, o Jezusie, żeby Cię nie wzywała nadaremno, życie musi toczyć się dalej. Naturalny rytm to narodziny i śmierć, narodziny i śmierć, a męża należy znaleźć. Miliony kobiet znajdują męża, nie jest to nic wyjątkowego i nieosiągalnego. Zatem Tośce też powinno się udać. Babcia mocno w to wierzy, jakkolwiek oczekiwałyby od wnuczki deklaracji. Pytanie jest proste. Kiedy Tośka znajdzie męża? Babcia chciałaby, aby stało się to jak najszybciej. Babcia wyobrażała sobie, że będzie miała spokojną śmierć. Łoże śmierci otoczone przez córkę Danutę, już wdowę, oraz jedyną wnuczkę i jej męża. A może nawet po szpitalnym pokoju biegałyby prawnuczki? Ale jak może mieć spokojną śmierć, skoro Tośka nie ma ani męża, ani dziecka?!

Nie tak Tośka została wychowana.

Nie tak.

Babcia przeciąga chwilę, w której zamknie oczy, wciąż tli się w niej bowiem isierka nadziei, że może jednak Tośka ma męża, a nawet i dziecko.

Niestety nic z tego.

Babcia nawet pożałowała na głos, że nie cierpi na miażdżycę i nie można jej oszukać, że wnuczka ma męża i dziecko. Wielka szkoda.

Tośka chciałaby, żeby w życiu było jak w bajce. Mogłaby wtedy wyjść ze szpitalnego pokoju i wrócić z mężem oraz dzieckiem-które-scala. Mogłaby śmiało spojrzeć babci w oczy i sprawić jej radość. Mogłaby spokojnie popatrzeć na mamusię, która połykając łzy nad babcinym łożem śmierci, od dłuższej chwili spoglądała z wyrzutem na swoją wyrodną córkę.

– Egoistka – gderала mamusia – zawsze myślała wyłącznie o sobie.

Tośce nie przyszło do głowy, że wszyscy chcieli tylko jej dobra i wszystko było dla jej dobra i że jako matka życzyłaby córce, żeby dorosła do życia. Czyli miała męża i dziecko. Ale nie. Zawsze po swojemu. Zawsze na przekór. Ale może teraz, kiedy babcia umiera, jej córka się

opamięta. O Boże, zrób coś, rusz się!

Babcia pozwoliła trzymać się ułomnej życiowo wnuczce za rękę i kontynuowała przemowę:

– Miłość można spotkać wszędzie, i to niespodziewanie, moja kochana. Nie znasz dnia ani godziny. Masz pryszczka na twarzy albo nieumyte włosy, albo siatki z bazarku w obu rękach. Wtedy na pewno wpadniesz komuś w oko. Może się to stać na Poczcie Głównej lub na przystanku autobusowym, albo nawet tu, w szpitalu, w którym babcia zaraz umrze.

Niemniej w tej sytuacji, przynajmniej według babci, nie było szans na spotkanie męża właśnie w tym szpitalu. Lekarze, którzy ją leczyli, zwłaszcza kardiolodzy, wionęli alkoholem i, o zgrozo, podszczypywali pielęgniarki. Babcia widziała. Ale może nie trzeba tracić nadziei? Babcia popatrzyła z nadzieją na wnuczkę i poprosiła, żeby specjalnie dla niej Tośka jeszcze raz przeszła szpitalnym korytarzem i dobrze wyteńczyła wzrok. Nigdy nic nie wiadomo.

Mamusia, połykając dalsze łzy, zachęciła Toskę do zrobienia ponownej rundki po szpitalu, dramatycznym szeptem każąc jej podźwignąć tyłek i chociaż raz w życiu zrobić coś dla rodziny.

– Nie masz serca – wyszczała mamusia w ucho Tośki i wypchnęła ją na korytarz. – Serca nie masz!

Tak oto w chwili ostatecznej, kiedy babcia powoli zamykała oczy, Tośka błąkała się po szpitalnych korytarzach, wodząc wzrokiem po personelu medycznym. W jej głowie rozpełtała się istna gonitwa myśli. Krążyły one wokół twardych argumentów przytaczanych wielokrotnie przez bliższą i dalszą rodzinę oraz życzliwe koleżanki.

Kobieta bez mężczyzny dziczeje fizycznie oraz umysłowo.

We dwie pensje będzie łatwiej.

Dzięki zamążpójściu zyska moralne prawo do przebywania w lokalach gastronomicznych, kinach i teatrach bez wzbudzania sensacji i podejrzeń, które wzbudza kobieta samotna w wyżej wymienionych miejscach.

Dane jej będą rodzinne wczasy. Wyjazd wakacyjny dwoma samochodami lub spędzenie Bożego Ciała na działce teściów lub szwagra.

Prawo do zabrania głosu we wspólnej kuchni w firmie i opowiedzenia o remoncie mieszkania, rozwoju psychofizycznym dziecka-które-scala, zakupie za gotówkę sprzętu AGD oraz oryginalnej pasji męża (oglądanie piłki nożnej w gronie kumpli, kontynuowane od czasów technikum).

Tośka kilka razy przeszła przez szpitalny korytarz i wróciła do babcinego łóżka.

Babcia uśmiechnęła się blade i ostatkiem sił spytała:

– No dobrze, a może jednak ten Rycerz? Don Kichot, bo Don Kichot, jakby głupawy, ale w sumie dobry chłopak.

– On się ożenił, babciu – odpowiedziała ostrożnie Tośka.

– Aha, no trudno.

Babcia przeżyła jeszcze ten szok.

– A na korytarzu nikogo nie było?

– Nie było, babciu.

– To pora umierać – westchnęła babcia – a ty szukaj, kochana. Szukaj, szukaj, szukaj. Może przez rok byś znalazła co? Tosiu? Na rocznicę mojej śmierci. Byś babci przyjemność zrobiła. – I dodała jeszcze: – Nie ma co czekać, aż czterdziestka wybije. Będzie po ptokach. Że tak powiem.

Pogrzeb babci został zdominowany przez jeden temat: co jest z Tośką nie tak?

Wykształcona, całkiem ładna, nawet zarabia na siebie. I nic. Męża nie ma.

Narzeczonego nie ma. Chłopaka nie ma. Oczywiście bliższa i dalsza rodzina rozumiała doskonale, że kiedyś, w wieku podlotka, Tośka mogła nie wykazywać zainteresowania płcią przeciwną. Powiedzmy nawet, że dobrze się złożyło, bo ani to wiek, ani czas na te sprawy. Lepiej było wzrok tracić na nauce i książkach. Spędzać czas z matką i dziadkami. Dorosnąć, dojrzeć do tego na co, a właściwie na kogo, miał przyjść czas. Na męża.

No, ale teraz to co innego. Tośka nie jest już małą dziewczynką. Teraz ma trzydzieści sześć, o matko, a nawet trzydzieści siedem lat. Doprawdy są powody do niepokoju. I zgadza się, lata liceum to nie był czas na przesiadywanie z chłopakami, ale studia to już naprawdę stracony czas! Bo jak inaczej określić pięć lat tracenia wzroku i zdobywania nieżyciowych umiejętności? Czy Tośka nie mogła zwrócić się do bliższej i dalszej rodziny z pytaniem, jak znaleźć męża? Teraz nikt nie podejmuje się pomóc Tośce. Nawet gdyby każdy chciał przychylić jej nieba, sama Tośka ma chyba świadomość, że jej szanse są dosyć znikome. Trzydzieści sześć? Siedem? Zgroza!

Nikt z bliższej i dalszej rodziny nie słyszał o przypadku staropanieństwa w bliższej i dalszej rodzinie. Doprawdy, Tośka pierwsza ma taki problem. Oczywiście bliższa i dalsza rodzina zawsze z nią chętnie porozmawia. W miarę możliwości doradzi. Chociaż łatwo nie będzie. Nie będzie.

A jak inne koleżanki Tośki? Jak one poznały swoich mężów? To jak to się stało, że wyszły za mąż już w czasie studiów??? To co ty wtedy robiłaś? W czym one były lepsze? Tośka, ale powiedz szczerze: czy to z tobą jest problem? Za duże wymagania? Fizyczny defekt? Nam możesz powiedzieć prawdę. Komu powiesz, jak nie bliższej i dalszej rodzinie? Matko Boska, dziewczyno. Co za nieszczęście! Co za nieszczęście! Może los się do ciebie uśmiechnie. Może trafisz na drugi rzut. Obserwuj panów po czterdziestce, jeśli będziesz miała szczęście, trafisz na rozwodnika. Tylko już nie śpij, dziewczyno!

– Tosiu – syknęła przez żalobną woalkę stryjenka – weź się w garść! Jak do czterdziestki nie znajdziesz męża, to nawet w grobie będziesz sama leżała. Przemyśl to.

## Złota obrączka

W latach osiemdziesiątych, kiedy kostka pachnącego mydła była dobrem luksusowym, a za granicę jeździło się najdalej do Bułgarii, ojciec Tośki, pan Jan, wybrał się na ekskluzywną wycieczkę do Związku Radzieckiego, z którego przywiózł najprawdziwsze skarby.

Ojca odebrał z dworca jego serdeczny przyjaciel z czasów studiów, przemity wujek Jędrus.

Odebrał go z dwóch powodów.

Po pierwsze był jedynym znajomym, który pod koniec miesiąca miał jeszcze talon na benzynę.

Po drugie koniecznie chciał zobaczyć, co Janek przywiezie, bo choć to wprawdzie wschód, ale jednak zagranica.

A było co oglądać. O północy w mieszkaniu Kwidzynieów paliły się wszystkie lampy. Bagaże ojca leżały rozrzucone w całym pięćdziesięciometrowym mieszkaniu, w którym ze smakiem ustawiono meble z paździerza, oklejonego fornirem imitującym dębowe drewno. W dużym pokoju stanowiącym sypialnię rodziców Tośki i babuni, matki pana Jana, leżała wielka skajowa walizka. W przedpokoju znalazł się dojrzały w krymskim słońcu arbuz. Natomiast małą kuchnię zastawioną szafkami, tym razem w okleinie sosna bez sęków, zajmowali: druga skajowa walizka, pan Jan, jego małżonka Danuśka, żądny obejrzenia radzieckich skarbów wujek Stefan oraz ubrana w szlafroczek i czapkę z angory babunia.

Zaspana i szczęśliwa Tośka usadowiła się na kolanach tatusia i patrzyła, jak pan domu wyjmując ze walizki przeróżne magiczne przedmioty.

Ponieważ moment był doniosły i lada chwila mąż Danuśki miał zaprezentować zdobycze, małżonka zdecydowała się uczcić tę chwilę i otworzyła puszkę pasztetu trzymaną w lodówce na czarną godzinę. Wujkowi Jędrusiowi pociekła ślinka. Kartki na mięso wymieniał u znajomych na talony na benzynę. A tu pasztecik! Z ogórkiem!

Wraz z Tośką, z niemym zachwytem w oczach, na ręce pana Jana patrzyła jego żona Danuśka, stareńka matka i zaradny życiowo wujek Jędrus.

Kuchenny stół powoli zapełniał się cudownościami. Były to rzeczy zapierające dech w piersiach. Zapalarki na kamień do kuchenki gazowej. Jedwabny materiał, biały w czarne róże. Kilkanaście budzików na baterie, każdy o innym kształcie i wielkości. Gra elektroniczna z Wilkiem i Zającem1. Złoty pierścionek dla małżonki (zwariowałeś chyba, daj całuska!). Prawdziwy arbuz! Komplet pocztówek przedstawiających Moskwę w dzień i w noc. Słiczek kawioru. Dwa złote łańcuszki oraz... jedna złota obrączka?

– Dlaczego jedna? – spytała zdumiona Danuśka, a wujek Jędrus z zaciekawieniem oderwał się od prezentu, który dostał, a mianowicie zapalarki do gazu.

– Bo była tylko jedna w sklepie – odpowiedział ojciec, niepewny, czy ta odpowiedź wystarczy wszystkim obecnym.

Puknął palcem w arbuz, chrząknął zakłopotany, spojrzął na swoją małżonkę Danuśkę, na czapkę z angory starowinki matki, na wąsy wujka Jędrusia, na czuprynkę Tosi i wyznał całą prawdę. Wyznał, że w dniu, w którym wypadły zakupy złota, mieli akurat wypite z kolegami z Czechosłowacji i jedyne, co ojciec pamięta z tego, co się działo w sklepie, to tyle, że sprzedawca był bardzo miły, że był kiedyś w Polsce i że specjalnie dla niego obiecał



znaleźć coś ekstra. Wyjął spod lady grubą obrączkę, podetknął pod oczy panu Janowi wypisaną cyrylicą metkę, na której widniała między innymi gramatura złota, i zdołał przekonać ojca, że to trafny zakup. A że tylko jedna obrączka? Co z tego? Drugiej nie ma. Została sprzedana wcześniej.

Ojciec zaś, czując jeszcze działanie gruzińskiego koniaku, przestępował z nogi na nogę, pomyślał i stwierdził, że problem jest faktycznie wydumany. Bo i po co dwie obrączki? Przecież to i tak będzie obrączka dla jego córki. A Tośka dwóch nosić nie będzie. I kupił jedną.

Dopiero jak wytrzeźwiał, doszedł do wniosku, że przydałyby się dwie obrączki, bo kiedyś Tośka wyjdzie za mąż. No, ale do tego czasu to się coś wymyśli.

Tak więc tamtej kwietniowej nocy, w połowie lat osiemdziesiątych, mała Tosia dostała od ukochanego ojca jedną jedyną obrączkę, co po latach tkwienia w stanie staropanieńskim uznała za prawdziwe fatum.

1 *Wilk i Zając* (ros. *Hy, nozodu!*) – radziecka kreskówka, popularna zwłaszcza w krajach bloku wschodniego; tu: gra elektroniczna z bohaterami tej kreskówki.

## Kopciuszek

Już od dzieciństwa Tośka miała zdecydowane zdanie na temat narzeczeństwa oraz małżeństwa. Poglądy zostały wykształcone dzięki lekturze *Kopciuszka*, którego głośne czytanie rozpoczęła druga babcia, na czwarte urodziny wręczając wnuczce w imieniu swoim oraz w imieniu dziadka pięknie wydaną bajkę. Tośka od razu utożsamiała się z ciemiężoną przez złe kobiety bohaterką bajki, której los odmienił się dzięki małemu rozmiarowi damskiej stopy, i królewiczowi – amatorowi ofiar życiowych.

Tosia pomyślała, czy zna jakiegoś królewicza, za którego wyjdzie za mąż. Chyba nie знаła. Brak kandydata na księcia wzbudził niepokój dziewczynki. Wujek Jędrus miał wąsy jak król, ale był za stary. Obawy rozwiła babcia, tłumacząc, że księżę pojawi się na pewno, kiedy wnuczka dorośnie.

Przez dwa lata babcia czytała Tośce wyłącznie *Kopciuszka*. Wnuczka nie chciała słyszeć o jakiegokolwiek innej bajce. Kopciuszek i królewicz. Żadnych dziecinnych bajek o wróbelkach i krasnoludkach. Tośka sadzała pulchną pupkę na kuchennym taborecie, babcia siadała na ulubionym małym krzeselku i obie przenosiły się do świata złej macochy, okrutnych przyrodniczych siostr, ojca pierdoły i dręczonego Kopciuszka, który ostatecznie wygrywa los na loterii w postaci pary butów i męża.

Tośka słuchała bajki i kiwała się na taborecie. Babcia obiecała, że królewicz odnajdzie ją, kiedy będzie dorosła.

– Ale kiedy? – zastanawiała się Tosia.

Okazało się, że odpowiedź na to pytanie znał dziadek.

– Dziecko – wyjaśnił z powagą – człowiek staje się dorosły, kiedy osiąga pełnoletność.

– Czyli kiedy? – pytała Tośka.

– Jak skończy osiemnaście lat – odpowiedział dziadek. – Wiesz, ile to jest osiemnaście lat?

– Ile, dziadku?

– Bardzo mało. Ja mam prawie sześćdziesiąt.

Tośka policzyła na paluszkach. Doszła do siedmiu i ośmiu. Na paluszkach nie było liczby osiemnaście ani tym bardziej sześćdziesiąt. Dziadek wyjaśnił, że osiemnaście to jest mniej paluszków, niż mają łącznie dłonie jego i dłonie babci.

Tosia odetchnęła z ulgą. Dziadek umiał liczyć. Może wyjdzie za dziadka?

Tak, małżeństwo w wieku osiemnastu lat miało sens. Przy założeniu, że królewicz także będzie miał tyle samo. Według małej Tosi młody wiek dawał szansę na długie, wspólne życie. Tosia wiedziała, że niektórym dzieciom z przedszkola częściej umierali dziadkowie niż babcie. Te babcie z pewnością nie czytały *Kopciuszka* i nie wiedziały, że powinny wyjść za mąż za osiemnastoletnich królewiczów. Patrząc na sześćdziesięcioletniego dziadka, Tośka zastanawiała się, czy dziadek był królewiczem. Jeśli nie był, to zapewne niedługo umrze. Pomyślała jednak, że nie będzie martwić tym babci. Babcia miała teraz większe zmartwienie. Cielęcina, kupiona nielegalnie od baby handlującej mięsem, nie mieściła się jej w lodówce.

Kiedy po pracy tatuś odebrał Tośkę od dziadków, córeczka poważnym głosem spytała go, ile miał lat, kiedy wziął ślub z mamusią.

– Dwadzieścia siedem. – Tatuś roześmiał się nerwowo i pogłaskał Tosię po głowie.

– A mamusia?

– Dwadzieścia cztery – odparł tatuś i zapalił papierosa.

„Ojej! – pomyślała Tośka i buzia jej ułożyła się w podkówkę. – Umrzecie niedługo”.

Z kolei od mamusi dowiedziała się, że dziadek ożenił się w wieku trzydziestu lat, a babcia była młodsza od przystojnego narzeczonego w wojskowym mundurze o całe pięć lat.

„W dniu ślubu byli już niemal przed śmiercią” – pomyślała Tośka i postanowiła nie wychodzić za sześćdziesięcioletniego dziadka.

Kiedy Tośka skończyła osiem lat, królewicz przybrał twarz George’a Michaela. Kopciuszek był najszczęśliwszy na świecie, kiedy w kolorowym telewizorze pojawiał się farbowany książe śpiewający *Careless Whisper*. Tosia nic nie rozumiała z obco brzmiących słów, ale jakie to miało znaczenie, skoro miał pięknie opalone nogi, rozjaśnione włosy i białe krótkie spodenki.

Dziewczynka postanowiła podzielić się swym szczęściem, to jest wielkim uczuciem do zagranicznego piosenkarza, jednocześnie chciała powiedzieć coś radosnego babci, która wraz ze starcem dziadkiem została skazana przez wnuczkę na rychłą śmierć.

Podeszła do babci i powierzyła jej sekret życia.

– Babciu, a ja w wieku osiemnastu lat wyjdę za mąż za George’a Michaela.

Niestety babcia go nie знаła.

## Troć

Szczęście rodziny Kwidzyniów nie trwało długo.

Pan Jan zmarł nagle, pozostawiając pogrążoną w rozpacz żonę Danuškę i dwunastoletnią Toškę.

Rok później zmarła jego matka.

W ten sposób pełne życia dwupokojowe mieszkanie zrobiło się nagle puste i ciche. Rozpaczającej wdowie pocieszenia udzielił jej własny ojciec, mówiąc, żeby już nie płakała i wzięła się w garść, bo nie ma co żałować faceta, który własnej żonie potrafił wykręcić taki numer!

– Kto, do cholery jasnej, widział, żeby nie mówiąc nic nikomu, tak przewrócić się i umrzeć! – grzmiał dziadek.

Dziadek widział wiele, przeżył wojnę, ale takiego draństwa nie widział!

Tamtego zimowego dnia, kiedy pan Jan odszedł do nieba, Danuška i Toška runęły cały świat. Mamusia przytulała odrętwiałą Toškę i bez końca powtarzała:

– Teraz jesteśmy tylko we dwie, musimy sobie dać radę, moja kochana, nie wiem jak, ale musimy, zawsze we dwie. Grunt, żebyśmy zawsze byli razem.

W rok po pogrzebie pana Jana bliższa i dalsza rodzina oraz koleżanki z pracy Danuški postanowiły udzielić wdowie życzliwej, życiowej rady.

Tragedia tragedią, ale trzeba żyć dalej! Nieboszczyka już nic nie zwróci! Nie ma się więc co oglądać za siebie i rozpamiętywać! Młoda jesteś, nogi masz dobre, jeszcze niejeden miałby na ciebie ochotę! A ty bądź mądra, bo w życiu nie ma się co kierować sentymentami! Bądź mądra i znajdź sobie kogoś! Samej będzie ci ciężko! Z chłopem też ci będzie ciężko, sama wiesz, ale zawsze we dwoje jest łatwiej, kiedy nadejdzie gorszy czas! Pomyśl! Toška też przyda się ojciec! Życie leci do przodu, nie oglądaj się, patrz do przodu! Włosa nakręć, przy bluzce guzik odepnij i do dzieła! No! Wysmarkaj nos! Nie ma co płakać!

Ale Danuška płakała i tęskniła za nieboszczykiem. Nie wyobrażała sobie drugiego zamażpójścia.

Ślepy los postanowił skierować wdowę Kwidzyn na drogę miłości i rozkoszy doczesnych dopiero po czwartej rocznicy śmierci małżonka. Danuška dała się namówić dawnym koleżankom ze szkoły średniej na wzięcie udziału w zjeździe absolwentów. Jako że przez lata nie miała siły i ochoty stroić się tak, jak kobiecie przystało, dzień przed balem wdowę ogarnęła prawdziwa panika. Nie miała żadnej kreacji, która nadawałaby się na uroczyste spotkanie. Na szczęście stryjenka Toški, zawsze elegancka ciotka Iza, poradziła Danuške włożenie sukienki z pogrzebu.

– Nie ma to jak mała czarna – powiedziała stryjenka. Pofatygowała się nawet, żeby przyjechać z Mokotowa na Żoliborz zapchanym tramwajem w celu przywiezienia niezbędnej dla wykończenia całości stroju, sztucznej biżuterii z Jablonexu.

Wystrojona, lecz niepewna siebie Danuška wkroczyła do budynku szkoły, którą ostatni raz widziała ponad dwadzieścia lat temu.

Kogo więc wypatrzyły jej oczy w tłumie zamienionych w pulpety dawnych przystojniaków i szkolnych piękności? Kto stał otoczony wianuszkami wymalowanych i wystrojonych kobiet? Kogo tej biednej wdowie, wychowanej w przekonaniu, że los kobiety leży w rękach mężczyzny, a samotna kobieta szybciej się starzeje i wysycha na wiór, otóż

kogo siły wyższe postawiły na drodze, by odmienić jej smutne życie? Otóż ni mniej, ni więcej, tylko Kazek, najprzystojniejszego ucznia tej szkoły, a być może nawet wszystkich szkół! Wysokiego blondyna o oczach szarych jak Bałtyk w styczniu. Kazek zaś – co za mężczyzna! – poczuł na sobie czyjś wzrok. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Danuską. Podobno doświadczony mężczyzna bezbłędnie wyczuje samotną kobietę i pomknie jej na ratunek. Otoczy męskim ramieniem i dostarczy przyjemności. Rzecz jasna bez zobowiązań. Kazek uważał się za doświadczonego mężczyznę, więc bez chwili zastanowienia wy dostał się z otaczającego go kręgu kobiet i krokiem gwiazdora filmowego podszedł do stremowanej wdowy.

Jako doświadczonemu mężczyźnie wystarczyła mu jedna noc na balu absolwentów, żeby rozpalic w tańcu i rozmowie obolałą życiowo Danuskę. Tamtego wieczoru nie tylko klipsy z Jablonexu, ale także oczy wdowy błyszcząły niezwykłym blaskiem. Kazek natomiast zdobył nie tylko serce Danuski, lecz również jej adres domowy.

Po tygodniu od zjazdu absolwentów Kazek zapragnął ponownie zobaczyć Danuskę, czy raczej jej pokaźny biust, wkroczył więc do domu wdowy Kwidzyń, wnosząc triumfalnie trzy pudła pizzy i dwie butelki dwulitrowej coli.

Trzymając te kojarzące się ze zgniłym Zachodem dobra, ucałował Danuskę w oba policzki, a następnie zapukał do pokoju Tośki. Zamierzał od razu ułożyć sobie porządne stosunki z córką, żeby potem nie tracić czasu i spokojnie układać stosunki z jej matką.

Z miną mężczyzny, który jak chce, to potrafi, ustawił produkty spożywcze na październowym biurku Tośki, przedstawił się, z galanterią ucałował rączkę, wypowiedział jedno zdanie „siem cieszem z poznania”, z powrotem załadował pod pachy pudła z pizzą i butelki coli, po czym spokojnie poszedł do dużego pokoju i w fotelu typu kubik zasiadł niczym pan domu.

„Dom, w którym jest mężczyzna, to prawdziwy dom” – myślała wdowa, parząc Kazkowi kawę po turecku („napiłbym się kawy po tej pizcie, tak z pół szklanki, coś ze mnie ciśnienie spadło, Danuska”). W takim domu kobieta może spełnić się jako kobieta, czyli spełnić życzenia mężczyzny. W takim domu nie żyje się dla siebie samego, to jest oczywiście żyje się dla córki, bo przecież nie dla siebie samej. Ale co tu dużo mówić. Sens życia jest wyłącznie u boku mężczyzny. Jest dla kogo gotować, pracować, sprzątać. Och, żyć pełnią życia!

Kazek zasługiwał na prawdziwy dom. On, wybitny specjalista od obsługi wózków widłowych, on, który gdyby tylko chciał, mógłby osiągnąć wszystko, on z ponadprzeciętną urodą i głową pełną niespełnionych marzeń, on, któremu życie się nie ułożyło, ponieważ drogi jego oraz drogi jego eksmałżonki rozeszły się nie wiedzieć kiedy i dlaczego. Tak, zgodził się na rozwód, choć było to dla niego niezwykle trudne, gdyż wiązało się z utratą wygodnego mieszkania, a także osoby, która prowadziła dom, w końcu z ograniczonymi spotkaniami córką i przeprowadzką do mamusi. Życie go nie oszczędziło. On rozumiał Danuskę i jej heroiczną, samotną drogę przez ten padół. On sam po rozwodzie wrócił do matki, i tak, gdyby miał być szczery, a przecież z Danuską mógł być szczery, to żał mu było zostawionej meblóweczki, którą z trudem zdobył, stojąc po nocach przed sklepem meblowym, kiedy hulał wiatr, a śnieg sypał mu w oczy, ale co tam. Kazek zostawił więc byłej żonie zdobyczy mebel i po dziesięciu latach małżeństwa wrócił do mamusi jedynie w tym, co miał na sobie.

Niemniej nadzieja umiera ostatnia, dlatego Kazek w głębi duszy wierzył, że spotka kobietę życia. Kiedy więc tylko poczuł czyjeś spojrzenie – Danuska wie, co nie, Danuska? – tamtego pamiętnego wieczoru na zjeździe absolwentów, a jego oczy napotkały wzrok Danuski, to zaraz poczuł mrowienie, a bynajmniej pewność, że teraz jego życie się odmieni. Że jak wszystko dobrze pójdzie, to on również zazna jeszcze ciepła domowego ogniska i wyprowadzi

się od matki.

– I wierz mi, Danuśka, czuję, całym sobom, że właśnie pojawił się ktoś, jak widzę, komu na mnie bardzo zależy, Danusiu – szeptał doświadczony Kazek.

Mając za wzorzec relacji damsko-męskich mamusi i Kazka, dorastająca Tośka mogła czerpać garściami wiedzę na temat budowania związku.

Z dzieciństwa pamiętała niewiele: rodzice to byli rodzice z jasno określonymi rolami wobec dziecka, a nie dwie osoby z dwóch różnych światów. Jak wyglądały ich relacje jako męża i żony, tego Tośka nie wiedziała.

Spośród innych małżeństw, które знаła, istnieli rodzice mamusi, czyli dziadkowie reprezentujący model patriarchalny, absolutny i bezwzględny. Mężczyzna zdobywał co trzeba, a potulna żona prowadziła dom i starała się zapomnieć, że kiedyś studiowała i miała aspiracje. Gdyby nie fakt, że dziadzius był polskim pułkownikiem, można byłoby pomyśleć, że był co najmniej potężnym sułtanem.

Małżeństwo stryja wyglądało inaczej jedynie na pozór. Stryj prowadził interesy na całym świecie i stryjenka, jak to się mówi, była u jego boku. Nie pracowała, miała czas i pieniądze na kosztowne i zbędne hobby, jak wyrób ozdób koronkowych czy układanie kwiatów w wazonie. Może stryj był mniej pryncypialny niż dziadek Tośki, ale w gruncie rzeczy stryjenka i tak nie miała wiele do powiedzenia. To znaczy miała wiele, ale nie stryjowi.

Niedające nadziei na szczęście po grobową deskę informacje o pożyciu małżeńskim były dostarczane w czasie pogawędek osiedlowych przez wyprowadzające psy mieszkanki bloku. Najpikantniejsze szczegóły zdradzały sobie zazwyczaj już pod koniec spaceru, wprost pod oknami rodziny Kwidzyniów.

Tak czy siak, każdy miał żonę lub męża i każdy nosił i znosił ten krzyż pański.

Manewry miłosne Kazka i Danuśki przybierały na sile.

Wdowa Kwidzyń przekartkowała bodaj wszystkie książki kucharskie w domu, aby wyszukać co oryginalniejsze przepisy i dostać się do serca ukochanego prostą drogą przez jego żołądek. Ach, jakże miło było znowu mieć komu gotować, prać ręcznie skarpety i sprzątać! Dogadzać, rozpieszczać, przeganiać złe myśli, sprawiać drobne prezenty.

Tośka, wychowana na bajce o Kopciuszku, której idylliczny finał zapadł jej głęboko w pamięć, pomimo dorastania i zdobywania wiedzy życiowej wciąż głęboko wierzyła, że małżeństwo z bajkowym królewiczem stanie się również jej udziałem. Była pewna, że miłość kończy się jedynym słusznym finałem, czyli ślubem, i wkrótce Kazek oświadczy się mamusi. Wtedy wszyscy razem stworzą nową, kochającą się rodzinę.

Ale Kazek jakoś nie kwapił się do deklaracji, a Danuśka też wolała nie zadawać trudnych pytań w obawie, żeby nie poczuł się przyparty do muru, bo – jak wiadomo – mężczyzna przyparty do muru ucieka.

Wdowa po Kwidzynie, nieświadomie popierając tezę, że nadgorliwość jest gorsza od najgorszego, starała się wykazać zarówno w kuchni, jak i w alkowie, na każde skinienie ustawiając się w pozycji zwartej i gotowej. Jej głowę zaprzętały pełne strachu myśli, co będzie, jeśli ideał się znudzi, albo mu się odechce, albo pozna inną, oczywiście młodszą.

Tak jakby życie zaczynało się i kończyło na mężczyźnie. A czy tak nie jest? Danuśka tak bała się ponownej samotności, że gotowa była spełnić każde życzenie Kazka. Od chwili, kiedy ten mężczyzna przestąpił próg domu Kwidzyniów, liczył się wyłącznie on. Kazek i Kazek. Tośka także była ważna, Tośka przede wszystkim, córka zawsze była i będzie najważniejsza, to jedyne dziecko, ale przecież Tośka na pewno chciałaby widzieć matkę szczęśliwą. Poza tym Tośka ma wszystko, inne dzieci nie mają wszystkiego, więc bez przesady. „Mamusia także musi mieć swoje życie. Mamusia także zasługuje na coś od życia” – myślała mamusia.

Od dnia, w którym Kazek, prawdziwy mężczyzna, przyniósł czekającej na niego kobiecie jadło i napoje, Kwidzyniowa dzień po dniu traciła resztki rozumu. W jej głowie obok niepokoju, że mogłoby odejść, pojawiały się myśli, jak rozkochać, usidlić, a najlepiej poślubić Kazka.

Widząc, że Danuśka byłaby gotowa na wszystko, byle tylko został na dłużej, ten doświadczony przez życie, kobiety i nie w ciemną bity samiec szybko wykalkulował, że gra jest warta świeczki. Gdzie mu będzie lepiej, jeśli nie w tym domu, którego pani karmiła go mięsem i usuwała każdy pyłek sprzed stóp?

Kazek jednak nigdy nie zamieszkał u Kwidzyniowej. Co nie znaczy, że nie czuł się w jej mieszkaniu jak u siebie. Przychodził wtedy, kiedy mu było wygodnie, kiedy zgłodniał albo poczuł nagły przypływ pożądania na myśl o ciepłym biuście Danuśki pochylającej się nad nim z dokładką zupy.

Tego, że Kazek właśnie jest w domu i najpewniej spożywa danie mięsne, Tośka domyślała się, wchodząc po schodach i wdychając zapach gulaszu, rosołku oraz wody kolońskiej. Kazek pozował na mężczyznę eleganckiego, dlatego zawsze przychodził starannie ogolony, z blond grzywką zaczesaną na bok i przedziałkiem, trochę w stylu Roberta Redforda. Trochę. Pachniał zazwyczaj tym, co akurat było reklamowane w telewizji i miało działać na płeć piękną: „Twój zapach zniewoli. Przekonaj się na żywo”. Woda kolońska służyła Kazkowi nie tylko do golenia. Przed wizytą u Danuśki starannie skrapiał nią także ubranie i buty. Czasem więc prowadzoną do domu zapachem perfumowanego lepu na kobiety i otwierającą drzwi wejściowe Tośkę witał widok zamkniętego pokoju mamusi. Z wewnątrz dochodził chichot jej rodzicielki i zachrypnięty głos Kazka. Widziała też ułożone w przedpokoju wypchnione pantofle męskie lub zroszone piżmem i wyszorowane do białości wyjściowe adidasy.

Pewnego dnia Kazek przyszedł ubrany w dziwny gumowy kombinezon. Za sobą ciągnął walizeczkę na kółkach. Na widok walizki Danuśce serce zabiło mocniej i zabrakło jej tchu. „Wprowadza się” – pomyślała szczęśliwa. Zaraz też zaczęła się zastanawiać, w jakim stylu urządzi sobie pokój. Niemniej nadzieja okazała się płonna. Kazek, owszem, wziął na wszelki wypadek, gdyby się zasiedziało, komplet slipek i skarpet na zmianę (szczoteczkę, reklamowaną wodę kolońską i szlafroczek kupiła mu już Danuśka), ale to nie garderobę codzienną miał schowaną w walizce.

Otóż w walizce miał ubrania wędkarskie, składaną wędkę i ukochany spławik. Trzeba bowiem wiedzieć, że Kazek uprawiał wędkarstwo wyczynowe. Kazek był mistrzem wędkarstwa. Kazek wiedział o wędkarstwie wszystko. Kazek miał w małym palcu abc wędkarstwa. Ponieważ zamierzał zamieszkać na dłużej w domu i sercu Danuśki, postanowił więc podzielić się z oddaną mu kobietą sensem życia: wędkarstwem.

Ku zdziwieniu Tośki mamusia albo kompletnie straciła rozum, albo dostała nagłej miążdżycy, oglądając bowiem wędkę i spławik, zachowywała się tak, jakby widziała te rzeczy po raz pierwszy w życiu i nie wiedziała, do czego służą. Chichotała i klaskała w ręce z zachwytem, kiedy Kazek robił wymach wędką przez całą długość pokoju albo gdy przyczepił spławik i zademonstrował jego działanie w napełnionej przez Danuśkę wannie z wodą.

– Coś takiego, coś takiego, taaaak? Pokaż, Kazku. Taka długa wędka? Ojejku, jejku! Och! – klaskała mamusia, biegnąc wokół odzianego w impregnowany kombinezon wędkarski spoconego i zziąjanego Kazka.

„Musiała upaść na głowę” – orzekła w myślach Tośka. Przecież kto jak kto, ale matka wyssała wędkarstwo z mlekiem matki, nieprawdaż? Jej ojciec, dziadek Tośki, wędkował od zawsze. A jeśli wędkował sułtan, to wędkowała cała rodzina.

– Och, jeszcze raz, jeszcze raz, zarzuć! – krzyczała Danuśka.

Zlany potem Kazek latał za nią po mieszkaniu z wędką w ręce i wołał:

– Zaraz cię złowię, zobaczysz, zobaczysz! Ty rybo moja!

Tośce wędkarstwo nie kojarzyło się z relaksem.

Latem, kiedy dziadkowie zabierali wnuczkę na wczasy, dla dziadka oznaczało to dwutygodniowy raj z wędką nad jeziorem, dla babci i Tośki natomiast oznaczało to wczesne i hałaśliwe szykowanie się dziadka na ryby i pomoc, jakiej oczekiwał o trzeciej, czwartej czy piątej nad ranem.

Cały sekret udanego połowu leżał w robakach. Nieważne, czy Tośka akurat nocowała u dziadków, czy była z nimi na wczasach, robaki trzeba było wykopać.

Tośka pamiętała dobrze, kiedy spała w cichym mieszkanku dziadków, a potem do jej świadomości docierało powoli, że słyszany hałas to nie sen. Szuranie, pukanie, pokaszływanie, ściszone komendy – były to dźwięki dochodzące z sypialni dziadków. Chwilę później dochodziło cichutkie, zgodne przytakiwanie babci i budzenie kochanej wnuczki w wiadomym celu.

Tak więc o czwartej nad ranem półprzytomna Tośka szła za dziarsko maszerującym dziadkiem. Wnuczka dzierżyła w ręku latarkę i puszkę, w której wieczku dziadek za pomocą wiertarki wykonał szereg małych dziurek („robaki muszą oddychać, dziecko”). Sam dziadek, jako emerytowany pułkownik LWP („dziecko, ja byłem w AK, ale mnie nie udowodnili, he he”), niczym broń ostrą niósł narzędzia do prac podwórkowych: pożyczone od cieciewej grabie i łopatę. Babcia jako rezerwowa stała w szlafrocisku na balkonie, gotowa iść z pomocą, gdyby dziadek takowej zażądał.

Na trawniku pod balkonami starszy pan zdecydowanym głosem wydawał instrukcje i komendy, w jaki sposób Tośka powinna oświetlać teren. Lata temu podobnych wskazówek udzielał swojej córce Danuśce. Sam kopał zapamiętałe w ziemi, ręką przerzucał grudki mokrej gleby i chwycił palcami co dorodniejsze rosówki.

– Aj, tłusta – mamrotał.

Albo mówił:

– Eee, niech se jeszcze podje, ta nie.

Do blaszanej puszkę wkładał tylko największe okazy. W chłodne dni trzymał rosówki pod zlewozmywakiem w łazience, a kiedy było cieplej, ale nie upalnie, wystawiał je na balkon. Tośka nigdy nie miała pewności, czy rosówki siedzą grzecznie w swoim pudełku, czy skorzystawszy z nie dość szczelnie zamkniętego po karmieniu wieczka, udały się na rekonesans po mieszkaniu. Którejś nocy na wczasach rosówki wyszły z pudełka i rano Tośka z babcią o mało nie zemdlały, widząc pełzające po całym pokoju robale. Dziadek z puszką w ręce i okularach na nosie czołgał się po podłodze, szukając swoich zgub. Nie tolerował okazywania obrzydzenia rosówkami czy białymi robakami.

– Dziecko, człowiek nie może być taką pierdołą, żeby się robaka brzydzić. Potrzyмай! Wsuwał do ręki Tośki tłusciutką rosówkę i chichotał zadowolony.

Dziadek nie szczędził czułości rosówkom. Codziennie wysyłał babcię, Tośkę, a pewnego razu nawet Danuśkę, po świeżą trawkę dla dżdżownic. Za to przywilej wyściełania puszkę trawą należał wyłącznie do dziadka. On także zraszał je wodą, karmił sumiennie zgniłymi roślinami, dosypywał ziemi z doniczek. Co kilka dni kazał babci przyrządzić rosówkom jajko na twardo.

Z równym zaangażowaniem dziadek robił ciasto do wabienia małych rybek. Gotował kaszę mannę na wodzie w proporcjach jeden do jednego („dziecko, to musi być gęste, żeby się dało kroić jak kostkę do rosółu”), dosypywał do kaszy szczyptę cukru waniliowego i dodawał odrobinę oleju. Szczycił się tym, że jako jedyny z wędkarzy dodawał do kaszy trochę kurkumy,



żeby ciasto miało piękny żółty kolor. Sekret ten zdradził jedynie podlegającym jego władzy kobietom, by miały kolejny powód do okazania mu należnego zachwytu. Dlaczego ryby miały preferować akurat żółte ciasto, tego dziadek nigdy nie wyjaśnił, ale dawały się na nie złowić naprawdę licznie.

Przygotowywanie ciasta na ryby czy struganie spławika to były jedyne momenty, kiedy dziadek trafiał do kuchni. Pomieszczenie to i wszystkie związane z nim czynności zostały przypisane wyłącznie kobietom.

Siedząc na małym stołeczku w kuchni, odgradzony od świata przymkniętymi drzwiami, senior potrafił wyczarować najpiękniejsze spławiki, jakie kiedykolwiek Tośka widziała. A widziała naprawdę sporo, podróżując z dziadkami na wczasy lub na niedzielne wędkowanie nad jeziorem za miastem.

Kobieta była prawdziwym zbawieniem dla wędkarza. Zajmowała się przygotowywaniem herbaty do bidonu, robieniem kanapek, przynoszeniem z domku wczasowego kolejnych robaków lub świeżej wody w wiadrze, do której dziadek wpuszczał złowione rybki. Jeśli kobieta potrafiła zachować się cicho, pozwalał jej stać obok siebie na pomoście. Zazwyczaj jednak obecność kobiety, czyli babci, Tośki lub Danuśki, jedynie go drażniła. Choć Tośka już jako mała dziewczynka zauważyła, że nie drażniło go nic, nawet komary, jeśli tylko ryba brała.

Dziadek lubił pokazywać innym wędkarzom swój sprzęt. A było czym się chwalić. Liczne wędkę, w tym ukochane bambusowe, zagraniczny spinning, spławiki własnego projektu i wykonania, przeznaczone na rosówki puszek po konserwach rybnych i mięsnych, w końcu ciasto z kaszy manny o niezwyklej biszkoptowej barwie. W deszczowe dni, podczas których dziadek łowił ryby, zarzucał na siebie wojskową paletkę, a na głowę wkładał pilotkę. Zawsze miał też ze sobą składany stołeczek do siedzenia.

Tak oto Tośka widziała prawdziwego wędkarza, który z kawałka kijka potrafił zrobić wędkę, a z korka wyjątkowy spławik. Sam zbierał robaki i dbał o nie jak o członków rodziny. Każdą wolną chwilę spędzał z wędką nad wodą.

Dla Kazka wędkę i zbiornik wodny nie były konieczne, żeby mieć się za wybitnego wędkarza. Nie znaczy to, że nie kupował sprzętu. O nie. Niemal całą pensję, oprócz kwoty przeznaczonej na alimenty, i część emerytury swojej matki (wszystko dla jedynaka) zostawiał w sklepie SuperFish, kupując najlepszej jakości kołowrotki, wędziska, haczyki, przynęty, spławiki, podbieraki czy pojemniki. Ale przede wszystkim Kazek stawiał na strój. „Jak ciem widzom, tak ciem pizom” – mawiał i kupował kolejne ubrania niezbędne do złowienia ryby na haczyk. Był stałym klientem sklepu SuperFish. Sprzedawcy bez trudu namawiali go do kupna najdroższych rzeczy, obiecując, że dzięki nim będzie uchodził za wędkarza trendsettera. Słowa te karmiły próżność Kazka, który płacił i wychodził ze sklepu z kolejną kurtką wędkarską.

Po przegonieniu Danuśki, istnej złotej rybki, którą Kazek zamierzał nadziać na haczyk, przystąpił do przedstawienia największej atrakcji wieczoru, a mianowicie do pokazu mody wędkarskiej. Zależało mu, żeby oddana kobieta widziała w nim wędkarza totalnego: od sprzętu po strój.

Po zjedzeniu obiadu (Kazek: dwa schabowe, Danuśka: jajko sadzone) ten wędkarz nad wędkarze beknął, wypił kompot i poprosił Danuśkę do przedpokoju. Wyjął zawartość przyniesionej walizki, spojrzał na Danuśkę, zamyślił się i kierowany wspaniałomyślnością nakazał Danuśce zawołać Tośkę.

– Niech se też obejrzy – wyjaśnił łaskawie.

W ten sposób panie Kwidzyń wzięły udział w prawdziwym show *Kazek wędkarz*, którego gwiazdor w wyperfumowanych butach przeżył się w korytarzu przed lustrem, przed

zachwyconą Danušką i zde gustowaną Tošką, prezentując po kolei: czapkę z moskitierą, prostą czapkę moro, spodniobuty, wodery, dwuczęściowy kombinezon impregnowany. Ponadto: ocieplane kalosze, kurtkę polarową. Kamizelkę wędkarską z nieskończoną ilością kieszeni. Gacie wędkarskie oddychające. Skarpety oddychające.

– Wszystko przewiewne, co żebyś się nie pociał, spójrz, dotknij, Danuška! Ty Toška też! Jeszcze jedne wodery i wodery oddychające. Kombinezon wędkarski pływający.

Danuška dotykała nieśmiało strojów i robiła coraz większe oczy, słysząc, ile Kazek wydał na poszczególne gacie. Wzrok mamusi, wbity w wędkarza, działał na niego niezwykle podniecająco. Podekscytowany dobierał rzeczy w coraz to inne zestawy, pokazując kobietom, co z czym można łączyć.

Toška, mając przed oczami dziadka w pałatce i pilotce, który nie posiadał żadnych gadżetów, natomiast zawsze wracał z wędkowania z pełnym wiadrem, spytała Kazka, gdzie lubi łowić. Na to mamusia uznała, że Toška wyraźnie się zapomniała i zachowała nadzwyczaj beczelnie wobec pana Kazka, w związku z czym poprosiła córkę o przeproszenie pana Kazka i udanie się do swojego pokoju.

– Proszę także zamknąć drzwi! – zawołała.

Toškę, zamykającą za sobą drzwi od panińskiego pokoju, dobiegł chichot i protest mamusi. Rozogniona Danuška nie broniła się przed silnym Kazkiem usiłującym zapiąć kamizelkę wędkarską na jej biuście.

## Spacer z psem: szkorbut

O różnych porach dnia i nocy przed blokiem zbierali się psiarze. Niektórzy właśnie wracali ze spacerku, inni dopiero wychodzili. Zawsze jednak ktoś kręcił się przed budynkiem pod pretekstem wyprowadzenia psa.

Ale rzecz nie tkwiła w spacerze z psem. Chodnik przed blokiem to było miejsce wyjątkowe. Rzec by można, elitarne. Tu gromadziła się śmietanka blokowa, której nieoficjalnie przewodziły dwie mieszkanki bloku, Dzidka i Krycha. Przy ludziach, którzy nie należeli do wspólnoty chodnikowej, rozmowa milkła, więc niestowarzyszone osoby przemykały do klatki schodowej tak samo szybko jak ich psy z podkulonymi ogonami.

Tośka nie wiedziała, jaki był klucz doboru towarzystwa, oczywiście oprócz posiadania psa. Natomiast z rozmów toczących się pod blokiem czerpała wiedzę wynikającą z życiowego doświadczenia sąsiadów. Śmietanka ta poruszała naprawdę poważne problemy. Nie pozostawała też obojętna na los współmieszkańców, którzy byli dyskretnie obserwowani i w dzień, i w noc.

O ile należało się do hermetycznego kręgu blokowego, człowiek mógł mieć pewność, że nie zostanie ze swoim problemem sam. Było z kim podzielić się problemami zdrowotnymi, jak zaparcia, jaskra, przerost prostaty czy źle dopasowana proteza. Można było zdobyć przepis na dynię w occie albo rosół bez kurczaka. To znaczy ze skóry kurczaka. Pożyczyć sprawdzony wykroj z „Burdy”. Podpytać o pracę dla zięcia. Pokazać za ciasną sukienkę, ale nowiutką, raz włożoną. Do sprzedania. Podarować sąsiadce odnóżkę kwiatka. Pochwalić się pomidorami z działki. Obgadać sąsiada. Pomóc wyjąć zaplątaną we włosach lokówkę.

Nic to, że pół bloku słyszało o sprawach osobistych, od szczegółów dotyczących pożycia małżeńskiego, przez sukcesy dziecka, szefa idiotę, podwyżki cen żywności, do poglądów politycznych. Zysk z takiej rozmowy był nie do ocenięcia. Pies się wybiegał, a człowiek mógł się wyzalić czy pochwalić. A jak trzeba, to można było poprosić nawet o parę groszy do końca miesiąca.

Nadeszła pełnia lata, więc okna w domu Kwidzynieów były pootwierane na oścież. Rankami pod blokiem rzadko słyszało się dłuższe wywody. Psia śmietanka wymieniała się jedynie szybkim dzień dobry. Część pracująca poganiała swoje azorki do sikania i srania, nerwowo patrzyła na zegarek i odliczała minuty, kiedy żarty się skończą i trzeba będzie pędzić do kieratu. Emeryci zaś siadali na ławeczce pod blokiem. Trzymali na kolanach utuczone, wyleniłe pieski i wyblakłymi oczami obserwowali, ilu ludzi wychodzi z bloku do pracy, uznając, że liczba pracujących to zawsze pewien wymierny wskaźnik osób płacących na ich emerytury.

Dopiero wieczorami można było co nieco usłyszeć.

„Zwłaszcza dzisiaj zapowiadało się na ciekawą dyskusję” – pomyślała Tośka, słysząc dochodzące spod bloku kobiece piski na temat mężczyzn. Wychyliła się dyskretnie przez okno, by zobaczyć, kto prowadzi pasjonujący dialog, i dostrzegła dwie damy. Chudą blondynkę z czwartego, zwaną Dzidką, właścicielkę psa rasy shih tzu o wdzięcznym, typowym dla zwierzęcia imieniu Carlos, oraz tęgą brunetkę z siódmego, Krychę, trzymającą na smyczy białego westa ostrzyżonego na pudelka. Do pieska o mordzie chytrego liska, ujadającego pod niebiosami, zwracała się „Synuś”.

Dzidka miała urodę amantki z prowincji, natomiast Krycha posturą przypominała

Zagłobę. Obie na pierwszy rzut oka mogły mieć zarówno trzydzieści, jak i sto lat.

Tośka wsłuchiwała się zaciekawiona w dobiegające zza okna piski, nie było bowiem nic cenniejszego niż historie z życia wzięte, zwłaszcza jeśli dotyczą małżeństwa, które choć jeszcze w dość niesprecyzowanej przyszłości, było przecież przeznaczone również jej samej.

Otóż z prowadzonej rozmowy wynikało, że chuda blondynka chciała zrobić swojemu mężczyźnie przyjemność i podsyć jego uczucie. Jak wiadomo, droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek.

– Czyż nie? – zapytała.

Brunetka przytaknęła głową i dodała znacząco:

– Nie tylko przez żołądek.

Dzidka spojrzała na nią zdziwiona i kontynuowała zwierzenia. Rozmówczynie chudej, Tośka oraz mieszkańcy, którzy także uchylili okna i balkony, dowiedzieli się, że ukochany Dzidki był niezwykle wymagający. Ale za to hojny i sprawiedliwy. Zapobiegliwie dbał o dwie byłe żony, żeby one mogły dbać o niego. Wyposażył kuchnię we wszelkie niezbędne sprzęty, łącznie z książkami kucharskimi zawierającymi tradycyjne przepisy, byleby tylko kolejne, coraz młodsze żony i narzeczone gotowały prosto, zdrowo i szybko.

Chuda blondynka, chcąc okazać konkubentowi siłę swych uczuć oraz przekonać go, że jak najszybciej powinna zostać trzecią i ostatnią żoną, postanowiła ugotować coś pysznego i pożywnego. Przewertowała zatłuszczone książki kucharskie noszące ślady częstego czytania, a być może nawet korzystania z bogatej treści przez poprzednie małżonki, i zafascynowana przepisem na kotlet schabowy z kostką, zatrzymała się nad częścią *Potrawy z mięsa*. Autor książki radził podać kotlet z gotowanymi kartofelkami i ogórkiem małosolnym. Zdaniem autora nikt nie oprze się tak przyrządzonemu daniu.

Dzidka oceniła swoje możliwości kulinarne i stwierdziła, że co jak co, ale kotlet da radę zrobić. Z rana udała się na pobliski bazar, żeby kupić świeżutką wieprzowinę z kostką i kilka ogórków małosolnych. Nawiasem mówiąc, ogórki były bardzo drogie.

Wspomagając się książką kucharską, przystąpiła do dzieła. Rozbiła mięso, posoliła, popieprzyła, obtoczyła starannie w mące, jajku i bułce tartej. Około godziny szesnastej pięćdziesiąt wstawiła kartofelki i rozgrzała na patelni smalec. Autor nie zalecał oleju. Prawdziwy schabowy miał być smażony na smalcu, i już. Obiad musiał być gotowy na siedemnastą trzydzieści. O tej godzinie codziennie wracał z pracy głodny jak jasna cholera jej partner życiowy.

Józek przyszedł, rozebrał się do majtek i skarpetek i zasiadł do obiadu. Niestety nie było zupy, więc poczuł się mocno rozczarowany.

– Co robiłaś cały dzień, kobieto, że nawet kilku kartofelków z włoszczyzną nie mogłaś ugotować na warzywną?! – wrzasnął konkubent.

Ale na widok parującego talerza ze schabowym o wymiarach płyty chodnikowej rozchmurzył się nieco i przystąpił do konsumpcji. Dzidka podglądała z kuchni, jak Józek ze smakiem i mlaskaniem spożywał pyszniutki kotlecik. Rozpierała ją duma i radość, że jej facet zjada proste i pożywne danie.

„Pochwali, pochwali – myślała naiwna. – Może nawet coś więcej... Wielkie słowo wypowie, o miłości, małżeństwie”.

Tu chuda spojrzała na zasłuchaną brunetkę, a jej twarz wykrzywił grymas od powstrzymywanego płaczu.

– Otóż niech Krycha sobie wyobrazi – mówiła rozhisteryzowana Dzidka – niech uruchomi wyobraźnię i sobie wyobrazi, że zamiast pochwał i dokładki Józek spytał, dlaczego w szczycie sezonu owocowo-warzywnego jest pozbawiany witaminy C i karmiony ogórkami

małosolnymi???

Najedzony konkubent bowiem perorował, że brak witamin to prosta droga do szkorbutu, i zapytywał, czy Dzidka naprawdę chce go wpędzić do grobu. Dwóm poprzednim małżonkom to się nie udało, więc on ostrzega, że Dzidce także się nie uda!

Po tej informacji zapadła chwilowa cisza. Nawet Carlos i Synuś uszanowali powagę sytuacji.

Drapiąc się po głowie, co miało oznaczać głębokie przemyślenie problemu, Krycha przemówiła. Najpierw wydała z siebie pełen zrozumienia dla chudej okrzyk „o Jezus!”. Wypowiedź wzmocniła stwierdzeniem „no tak” oraz „no wiem”. Następnie dodała:

– Tak to z nimi jest, staraj się, dogadaj... a i tak gównem z tego. Nie warto dla takich się starać... Następnym razem podaj mu mrożone warzywa. – Potem jeszcze coś mówiła po cichu, czego już niestety Tośka nie dosłyszała, aż naraz krzyknęła: – Synuś, wypluj to, wypluj, mówię ci, pchlarzu!

Przysiadła na ławce i powiedziała, że ona także ma problem. Kundel dostał egzemy. Wytarzał się na spacerze albo ktoś go zaraził. Ludzie brudni, a chcą psy głaskać. Nie upilnujesz. Parchy ma na brzuszku i Krycha nie mogła patrzeć, jak się biedactwo drapie. A że nie miała czasu jechać do weterynarza, więc poszła do sąsiadki z piętra, tej, co to ma dwa yorki. Straszne zdechlaki, ciągle chorują, więc Krycha pomyślała, że ta sąsiadka zdoła jej coś doradzić.

– Ona zawsze taka wyperfumowana, wysztafirowana, widziałaś, Dzidka? No to ona mnie poratowała. Dała mi oxycort i poradziła psa nasmarować. Popatrzyłam na datę ważności, tak odruchowo, bo przecież darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, Dzidka, i maść była ważna, owszem, ale do zeszłego roku. Ale ona uspokoiła, żeby się nie martwić, bo nie zaszkodzi, że oxycort zachowuje ważność przez długi czas.

Tak więc Krycha wzięła ten oxycort, przymierzała się, żeby nasmarować Synusia, ale jakoś nie mogła się przełamać, bo Synusia kochała nad życie. A wieczorem wrócił do domu jej mąż, czort jeden, znowu miał wypite. Zamierzała go zignorować, żeby poczuł z jej strony ostracyzm i nietolerancję na wódkę, ale tak żałośnie na nią spojrział i wybelkotał, że jakiejś alergii dostał. Mówił, że swędzi go cała szyja. I nawet dupa.

– Tak do mnie powiedział, Dzidka. I błagał, żebym się nad nim zlitowała i coś pomogła, a on już wódki nigdy nie tknie. Tfu!

Wtedy Krycha w tej złości, że pijany i z krostami na dupie, ciekawe, od czego, czy raczej od kogo, posmarowała go tym starym oxycortem i od razu poszła z psem, bo nie miała żadnej ochoty patrzeć na degenerata. Ale teraz to się przyznaje, że ją sumienie ruszyło i ma trochę stracha. Jak Dzidka myśli, czy mu coś ten stary oxycort zaszkodzi? Bo jakby wszedł w interakcję z alkoholem i nie daj Bóg starego szlag trafił, to ona sobie nie daruje.

Ale Dzidka widać wciąż była myślami przy konkubencie, z jej winy niszczonego przez szkorbut, więc odpowiedziała jedynie:

– Może kapustka?

A Tośka pomyślała, że po wyjściu za mąż od razu trzeba będzie kupić psa. I książkę. *Podstawy dietyki.*

## Miłość życia: malarz pokojowy

W wakacje poprzedzające osiemnaste urodziny Tośka postanowiła zakochać się na zawsze oraz przeżyć swój pierwszy raz. O ile w pierwszej czy drugiej klasie liceum brak chłopaka jeszcze jakoś uchodził, o tyle w trzeciej i czwartej powodowało to izolację i odsunięcie Tośki od doświadczonych koleżanek, które podczas przerw poruszały obce jej tematy. Czy bolało, kiedy można, a kiedy nie można? A przede wszystkim gdzie to robić, skoro wszędzie są rodzice? Aha, i czy jak prosi o dowód miłości, to znaczy, że kocha?

Tośka nie miała się kim i czym pochwalić. Kochała się od zawsze w George'u Michaelu, tęskniła za ojcem, świat pokazywał jej dziadek, do czegoż więc miałby być jej potrzebny przyszczytany i niedoświadczony nastolatek? Ale hormony działały niezależnie od rozumu, o czym przekonała się na własnej skórze. Było to w dzień zakończenia roku szkolnego. W gazecie leżącej u dziadków w małym pokoiku przeczytała fragment dziennika zagranicznej gwiazdki sceny muzycznej. Krótki tekst opisywał przeżycia doznane wskutek odkrycia malutkiego guziczka w ciele, który masowany i głaskany dostarczył jego posiadaczce nieznanej dotąd rozkoszy.

Z wypiekami na twarzy, mając przed oczami tekst ze wstrząsającym odkryciem autorki, Tośka schowała gazetę do plecaka, żeby wrócić do niej wieczorem. Wraz z biciem zegara wybijającego północ w panińskim pokoju osiemnastoletnia Tośka doznała podobnego wstrząsu, co mieszkająca kilka tysięcy kilometrów od niej amerykańska piosenkarka.

Doświadczenie Tośki gwałtownie wzrosło od owej pamiętnej nocy. Teraz wystarczyło tylko znaleźć odpowiedniego chłopca, który poprowadzi ją dalszą ścieżką ziemskich rozkoszy, począwszy od pierwszego w życiu pocałunku, oraz poślubi. Jedno, według Tośki, powodowało to drugie. Właśnie to drugie, czyli przyszłego męża, zamierzała poznać jak najszybciej, żeby zaraz po studiach móc za niego wyjść. I tak już przesunęła termin ślubu o kilka lat, pamiętając, że Kopciuszek na pewno nie miał więcej niż osiemnaście wiosen.

Wakacje sprzyjają wielkim miłościom. Zwłaszcza gdy w perspektywie jest miesiąc pierwszych samodzielnych wakacji z przyjaciółkami.

Przez całą drogę w pociągu, a potem pekaesie, wiozącym trzy żądne wrażeń dziewczęta, Tośka wyobrażała sobie spotkanie wielkiej miłości na kaszubskiej wsi. Projektowała sceny pierwszego pocałunku. Na pomoście, na łące, na zacienionym przez drzewa placu przed punktem skupu runa leśnego. Przyjaciółki, z którymi jechała, Anita i Karinka, już się całowały, a Anita nie tylko widziała, ale nawet dotykała nagiego mężczyzny, i to z wzajemnością!

– Tośka, nic się nie bój! – pouczały przyjaciółkę Anita z Karinką. – Najlepiej rób to samo co chłopak! I nie brzydź się, jak poczujesz jego język w buzi!

Karinka użyła nawet własnej dłoni, by zademonstrować Tośce przebieg pocałunku z języczkiem.

– Będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, grunt, żeby trafić na odpowiedniego chłopaka – podsumowała Anita, która uważała się już za niezwykle doświadczoną, ponieważ prawie nie była dziewicą, i rozsiadła się wygodnie na siedzeniu rozklekotanego autokaru, nagrzanego od słońca i ciał tubylców.

A chłopiec znalazł się odpowiedni, bo jak się szuka, to się znajdzie.

Tośka była zachwycona latem na wsi. Bez mamusi, bez nadzoru. Spanie do południa,

całe dni nad jeziorem, wylegiwanie się na leśnych polankach, jedzenie ciepłego pieczywa kupowanego nocą w wiejskiej piekarni i lodów na obiad. Było cudownie. Cudownie.

Tydzień po przyjeździe dziewczęta postanowiły zaszaleć na wiejskiej dyskotece. Dla Tośki miała być to pierwsza w życiu dyskoteka. Również w tej dziedzinie jej koleżanki miały większe doświadczenie. Regularnie chodziły w Warszawie do klubów studenckich.

Wszystkie trzy postarały się, żeby tamtej sobotniej nocy wyglądać zjawiskowo. Tośka, odchudzona stresem klasy przedmaturalnej, odważyła się na wyjątkowo seksowny strój: krótkie dzinsowe spodni, co prawda z Chin, ale za to z metką Levi's, oraz czarny podkoszulek na ramiączkach. Karinka przywdziała na tę okoliczność szyte przez matkę bermudy z wykroju z „Burdy”, natomiast Anita czerwoną stretchową sukienkę. Stopy wszystkich trzech przyobleczone były w niezwykle zgrabne, wietnamskie tenisówki w klasycznej czerni.

Podekscytowane dziewczęta zbliżały się do pawilonu opatrzonego szyldem „Dyskoteka Pod Skarpą”. Budynek znajdował się jakieś cztery minuty drogi od centrum wsi i szkoły podstawowej, w której przyjaciółki wynajmowały na lato pokój nauczycielski dzięki pomocy ciała pedagogicznego w osobie ciotki Tośki. Dobiegającą z dyskoteki głośną muzykę, śmiech i głosy słychać było z pewnością parę kilometrów dalej.

Przed dyskoteką kłębił się tłum wystrojonej młodzieży. Tośka uważnie przyglądała się zgromadzonym. Z tego tłumu miał się wyłonić jej pierwszy chłopak i przyszły mąż. W twarzach zebranych tu osób było coś innego, coś egzotycznego. Przypomniały się jej książki i filmy przedstawiające życie na wsi. Opalone czoła i rumiane policzki. W mieście opaleniznę miało się tylko po wakacjach, a rumieńce wskutek wysokiej gorączki. Poza cerą uwagę Tośki przykuł także inny szczegół. Nie potrafiła określić wieku przybyłych tu ludzi. Głos i śmiech wskazywały na młodość, ale w ich oczach widoczny był trud pracy oraz problemy wielodzietnych wiejskich rodzin. Tego Tośka nie знаła.

Tutejsi chłopcy byli rośli, krzepcy i pięknie opaleni. Jakże inni od znanych jej z liceum, cherlawych i wypieszczonych anemików! Wiejskie dziewczęta natomiast chodziły wyzywająco ubrane. Uwagę przykuwały ich rowki w piersiach i szerokie biodra. Spocone i bujne ciała tkwiły w obcisłych sylwestrowych tkaninach. Niektóre dziewczyny nosiły strojne sukienki szyte zapewne na wesela czy zjazdy rodzinne. Wiele z nich miało na nogach szpilki. Tośka nawet nie pomyślała, że mogłaby w tym wieku nosić szpilki. Poruszanie się na wysokich obcasach sprawiało trudność niejednej miejscowej dziewczynie, zwłaszcza że buty wyglądały na odziedziczone po starszych siostrach. „Jak koty w butach” – myślała Tośka, patrząc na grupkę czterech dziewcząt wchodzących do pawilonu. Trzymały się pod ręce i miały zbyt duże szpilki, którymi szurały po chodniku w obawie, że gdy podniosą stopę, spadnie z nich pantofelek wielkości kajaka.

Tośka spojrzała na czarne tenisówki, które z Anitą i Karinką kupiły na targowisku pod Pałacem Kultury, i zadumała się na chwilę, stwierdzając, że poza nimi żadna panna nie miała na nogach tenisówek.

Na wsi dyskoteka zobowiązywała do odpowiedniego stroju. W ten wieczór można się było zaprezentować i poznać dobrą partię. Oczywiście w kościele także dało się zrobić wrażenie, ale tam nie było jak zagadać. Dyskoteka zdecydowanie pozwalała na większą swobodę. Przez te parę godzin trzeba było dobrze wykorzystać szansę na poznanie fajnego chłopaka lub fajnej dziewczyny. Niemniej młode kobiety paradowały w źle dobranych do figur sukienkach i butach. Niektórzy chłopcy przyszli w niedzielnych spodniach lub nawet całych garniturach w fantastycznych odcieniach koloru zielonego lub jagodowego. Do tego mieli na sobie białe, odświeżone koszule.

Chłopcy z bogatych domów nosili dzinsy i kolorowe podkoszulki przysłane przez

rodziny z Niemiec. Na dyskotekę przyjechali niemieckimi samochodami, starymi mercedesami lub volkswagenami polo, które dostali od ojców za pomoc w pracy w rodzinnym warsztacie samochodowym lub dochodowym sklepie spożywczo-monopolowym. Z zasłyszanej pod drzewem rozmowy dwóch przystojniaków dziewczęta dowiedziały się, że ojciec jednego był komendantem policji, a rodzice drugiego prowadzili praktykę lekarską. Ich rodziny, wraz z władzami gminy i dyrektorem szkoły, stanowiły śmietankę towarzyską wsi, a ich dzieci najlepsze partie. Rozmowa chłopców dotyczyła ich jasnej, zaplanowanej przyszłości. Otóż jeden po skończeniu technikum miał przejąć warsztat samochodowy rodziców, żeby ci mogli rozszerzyć działalność o import samochodów, a może nawet chemii kosmetycznej z Niemiec. Drugi zamierzał pójść na weterynarię. Obecny weterynarz był stary i schorowany, lekarze, czyli rodzice chłopaka, nie dawali mu już długich lat życia, a że byli praktyczni i chcieli dla syna jak najlepiej, pomyśleli o weterynarii. Chłopak wyjaśniał koledze, że głupotą byłoby nie wykorzystać okazji do wypełnienia tej luki.

Z wymiany zdań grupki umalowanych dziewcząt przyjaciółki dowiedziały się, że kobiety na wsi nie cieszyły się poważaniem. Wyjątkiem, jak zorientowały się potem, była barmanka z pijalni piwa, która wyrozumiale nalewała na kredyt, a także żona właściciela sklepu monopolowego, która całymi dniami stała za ladą sklepu pełnego przeróżnych butelek. Szanowała swoją pracę i siebie, dlatego też często robiła sobie przerwy i wychodziła przed sklep na papieroska. Umiała go trzymać w palcach, zakończonych polakierowanymi na strażacką czerwień paznokciami, niemal z taką gracją jak Alexis z *Dynastii*.

Każda z tych dziewczyn od dzieciństwa miała wbijane do głowy, że jedynym jej zadaniem jest wczesne i dobre zamążpójście oraz dawanie mężowi tak, żeby nie szukał poza domem. Do preferowanych kandydatów na męża zaliczano młodzieńców mających w perspektywie przejęcie gospodarki rodziców lub samodzielny rolnik w dowca z odchowanimi dzieciakami.

O tym wszystkim miastowe panienki dowiedziały się za ledwie w przeciągu kwadransa stania przed dyskoteką. To, co słyszały przed pawilonem, było tak ciekawe, że Tośka niemal zapomniała, w jakim celu tu przyszła.

Nie dało się nie zauważyć, że przybycie obcych kobiet wywołało małe poruszenie wśród męskiej, a także damskiej części młodzieży. Młodzi mężczyźni omiatali je wzrokiem od stóp do głów, pomrukami wydając opinie na temat ich urody, a osobliwie cycków i tyłków. Młode wiejskie kobiety nie potrafiły ukryć niechęci na widok wczasowiczek. Tak trudno było znaleźć męża, a teraz jeszcze miastowe się tu zjechały, żeby na całe lato odciągnąć uwagę chłopów od zdrowych i silnych mieszkanek gminy.

– Po cholere tu przyjechały, niech siedzą w mieście i głowy nie zawracają! – mruzczały niezadowolone gwiazdy Kaszub. – I tak przecież nie zostaną na wsi!

Lubieżne i bezwstydnne spojrzenia wiejskich przystojniaków pochlebiali warszawiankom. Odprowadzone przez wiele par oczu, zdecydowały się w końcu wejść do dyskoteki. W środku była istna sauna. Przy barze tłoczyła się kolejka spoconych i ledwo trzymających się na nogach miejscowych pijaczków, przy stolikach siedziały wymalowane wiejskie piękności, często w objęciach przed chwilą poznanych chłopaków. W sali tanecznej panował szal. W rytmie reaktywowanej muzyki disco z lat osiemdziesiątych tańczyły wyginające się we własnych autorskich układach choreograficznych poszczególne osoby lub pary. Nad nimi unosiła się rozpylana przez didżeja specjalna mgła.

Onieśmielona Tośka stanęła skulona pod ścianą, ale Karinka, która od dziecka była żywa i skoczna, pociągnęła obie przyjaciółki do tańca. Utworzyły mały krąg i płały wdzięcznie, każda w innym stylu. Taniec Tośki polegał na krokach odstaw-dostaw i kręceniu



biodrami. Karinka realizowała układ hiszpański, udając, że w dłoniach trzyma kastaniety. Najmniej wdzięku miała Anita. Jej męski typ urody budził większe skojarzenia z roslym, wykwalifikowanym hydraulikiem niż ze zwiewną, młodą kobietką. Niemniej wszystkie trzy miały jedną wyjątkową zaletę, która dyskwalifikowała ładniejsze i zgrabniejsze dziewczyny. Były ze stolicy.

Po kilkunastu minutach samotnych piasów trzech młodzieńców, którzy obserwowali dziewczęta od samego ich pojawienia się przed dyskoteką, zaprosiło je do tańca. Zdecydowana w poglądach, żeby dziewictwo utrzymać aż do ślubu, Karinka trzymała w sztywnym uścisku, ale też w znacznej odległości od ciała blond perkusistę z wiejskiego zespołu rockowego. Wyzwolona Anita pozwoliła się objąć i złapać za tyłek kawalerowi z sąsiedniej wsi. Kawaler pochwalił się na głos, że jednym ruchem potrafi złamać trzonek od siekiery i kobiece serce.

Tośka natomiast została przytulona do bijącego serca kudłatego bruneta. Kudłaty brunet nie wiedział jeszcze, że tym gestem z miejsca zdobył serce Tośki. Naiwny Kopciuszek uruchomił wyobraźnię dotyczącą pierwszego pocałunku, pierwszego razu oraz ślubu. Chociaż, niestety, kudłacz nie był podobny do George'a Michaela.

Pomimo to w objęciach bruneta Tośka czuła się wspaniale. Po raz pierwszy rozkoszowała się dotykiem męskich dłoni. Serce biło jej mocno i zdawało się, że zamiast oddychać, dyszała. Fale gorąca przepływały przez jej ciało, a w ustach pojawiła się suchość. Kudłaty jeszcze mocniej przytulił Tośkę, przez co w głowie zaszumiało jej niczym w kabinie prysznicowej. Jak żrebak wdychała nowy zapach spoconej męskiej skóry, świeżo wypranej koszuli, papierosów i wody kolońskiej. Zapach mężczyzny. Jej mężczyzny. Przyszłego męża.

Nagle ciszę między nimi przerwało pytanie kudłatego o jej imię.

– Tośka – wypowiedziały wyschnięte usta Tośki.

– Bogdan – poinformował brunet. – Ale oprócz księdza nikt tak do mnie nie mówi.

Kobra. Mów mi Kobra, mała. Jak Stallone z tego filmu? Kumaszc?

Tośka nie kumała.

– Nie szkodzi. – Kobra jeszcze mocniej przycisnął dziewczynę do siebie.

Całe szczęście, że Kobra trzymał mocno Tośkę, bo ta przejęta pierwszym tańcem, myślą o pierwszym pocałunku, ledwo trzymała się na nogach, przesuwając niezdarnie stopy w rytm kolejnego tańca zwanego „wolnym”.

Lektura czytanego we wczesnym dzieciństwie *Kopciuszka* ugruntowała w Tośce wiarę, że ślub bierze się z pierwszym napotkanym chłopakiem. A że akurat pierwszy chłopak mieszkał na wsi i niczego o nim nie było wiadomo? Och, to tylko mały szczegół. Bez znaczenia.

Kołysali się już przy trzeciej piosence. Kobra specjalnie poprosił didżeja o składankę wolnych kawałków. W sercu Tośki zakwitła miłość. Pierwsza miłość w jej życiu. Nie licząc George'a M., piosenkarza. Co będzie dalej? Jak ułoży się jej życie z Kobrą? Co będzie robić na wsi? Czy Kobra jest rolnikiem? Czy może, daj Boże, nauczycielem, a może nawet młodym lekarzem na praktyce?

Seria wolnych właśnie się skończyła. Niepewna, co zrobić, Tośka spojrzała ufnie w oczy Kobry. Kobra objął ją władczo, oznajmiając tym samym, że aktualnie jest to jego dziewczyna, i zaproponował coca-colę. Tośka nigdy nie piła tak dobrej coca-coli. Prosto z butelki, łyk za łykiem. Nagle Kobra przyciągnął Tośkę do siebie, aż zachlupotała resztką coli w jej butelce, i pod daszkiem pawilonu, wśród rozbawionej młodzieży i podglądającej ich Karinki i Anity, pocałował Tośkę prawdziwym pocałunkiem. Z jęczyzkiem.

Kobra dowiedział się od Tośki najważniejszych rzeczy. Że będzie na wsi przez najbliższe trzy tygodnie, że uczy się w liceum i że nigdy nie miała chłopaka.

Tośka dowiedziała się, że Kobra nie uczył się w liceum ani w ogóle w żadnej innej

szkole, ponieważ postawił na swój talent. Kobra był uznanym w całej gminie malarzem. Właściwie jego umiejętności znane były w całym województwie.

– Malarzem? – spytała zachwycona Tośka. – Martwej natury? Pejzaży?

– Co? – zdziwił się Kobra. – Nie, pokojowym.

– Ha! – odpowiedziała Tośka, której nagle przeszło wielkie uczucie.

Bądź co bądź w *Kopciuszku* była mowa o królewiczu, a nie malarzu. Zwłaszcza pokojowym.

2 *Cobra* – amerykański film fabularny (1986), w którym główną rolę detektywa Mariona Cobretti, zwanego Cobrą, zagrał Sylvester Stallone.

## Starsi panowie I

W okresie dorastania i wczesnej młodości Tośka poznała uroki powodzenia u mężczyzn. Ściśle mówiąc: u starszych mężczyzn. Zainteresowanie kierowane w stronę sympatycznej blondyneczki jego adresatka odczuła podczas pierwszych samodzielnych wakacji na Kaszubach.

„Starszy mężczyzna” – owo subtelne wyrażenie określające zalotnika nie oznaczało bynajmniej chylącego się ku ziemi starca. Określało mężczyznę w sile wieku, może nie u szczytu sił fizycznych, ale na pewno sprawności intelektualnej. Czyli co najmniej pięćdziesięcioletniego. Pech chciał, że oprócz znacznej różnicy wieku, dzielącej ich od nieletniego obiektu westchnień, mężczyźni ci zwykle byli żonaci i dzieciaci.

Tośka lubiła starszych mężczyzn. Przypominali jej ojca. A starsi mężczyźni lubili Tośkę, ponieważ w niczym nie przypominała ich żon. Ponadto zachwycała ich w Toście uroda wiecznej dziewczynki. Lekko pyzata buźka, niebieskie, szeroko otwarte oczęta, patrzące z ufnością na podstarzałego amanta, jasne blond włosy spięte w koński ogon lub puszczone luźno na kark.

Nie było mężczyzny, który nie chciałby w opiekuńczym odruchu przytulić do piersi jasnej głowy półsierotki lub po ojcowsku chwycić i pogłaskać alabastrową rączkę. Niestety owym mężczyznom nie wystarczało czułe głaskanie po włosach. Gdyby tylko Tośka знаła ich kosmate myśli, w których robili z nią wszystko, czego za nic w świecie nie chcieliby już robić ze swoimi zrzedliwymi żonami, jako niewinna dziewczica zemdłałaby wskutek doznanego szoku.

Pierwszym zalotnikiem, niepomnym swojej daty urodzenia, okazał się przyszywany wujek Boguś. Był jednym z kolegów ojca i podobnie jak kiedyś pan Jan z rodziną, przyjeżdżał każdego lata na Kaszuby. Wujkowi Bogusiowi w podróżach towarzyszyła monstrualnych rozmiarów małżonka, ciotka Misia.

Ojciec szczególnie lubił pełne lasów i jezior tereny Pojezierza Kaszubskiego. Nigdzie za granicą, ani w Czechosłowacji, ani w Bułgarii, nie było takiej wędzonej rybki jak na Kaszubach. Mógł też do woli nagadać się z siostrą, ciotką Mariolą, która miała to nieszczęście, że wyszła za mąż z miłości i klepała biedę u boku wykształconego w miastach nieroba, czyli inżyniera zootechnika Ludwika z Krakowa.

Zdarzało się, że część wakacji Tośka spędzała wyłącznie z ojcem. Mamusia brała urlop w kolejnym letnim miesiącu i wówczas mała Tosia mogła przez całe wakacje przebywać na świeżym powietrzu. Wczasy z ojcem różniły się od tych spędzanych z obojgiem rodziców czy z samą mamusią. Mamusia preferowała wczesne wstawanie i aktywny wypoczynek. Relaksował ją całodniowy przemarsz lasem lub jazda pekaesem do Gdańska na Jarmark Dominikański, gdzie można było kupić wiele rzeczy, na ogół niedostępnych w sklepach. Z pewnej wycieczki do Gdańska mamusia wróciła z dwoma fotelami wypoczynkowymi.

Wakacje z ojcem wyglądały zupełnie inaczej. Tatuś wynajmował dla siebie i córeczki piękny pokój w starym pałacyku. Na śniadania i kolacje chodzili do ciotki Marioli. Obiady jedli albo u ciotki Marioli, albo w gminnej restauracji „Pod Rybką”.

Za wypoczynek czynny ojciec uznawał piętnastominutowy spacer z pałacyku nad jezioro i zajęcie miejsca na pomoście. Natomiast do sportu wyczynowego zaliczał brydża sportowego, który to sport ojciec, wujek Boguś i inni wujkowie uprawiali systematycznie

i konsekwentnie, doskonaląc umiejętności dniami i nocami.

Sport ten odznaczał się wieloma zaletami. Nie trzeba było mieć kondycji fizycznej (choć przy kolejnej butelce kondycja okazywała się zbawienna) i dawało się go uprawiać w niemal każdych warunkach. W ogrodzie ciotki, na huśtawce. W restauracji „Pod Rybką”. W domku kempingowym wujka Bogusia. Na plebanii. W gabinecie wójta. Tośka zapamiętała, że sport ten wiele kosztował dzielnych zawodników. I to nie tylko pieniędzy, ale także zdrowia, nie mógł być bowiem uprawiany bez pół litra czystej i paczki papierosów na głowę.

Czas, w którym nie uprawiali sportu, ojciec i wujkowie wykorzystywali na zdobycie wyrobów tytoniowych i alkoholowych. W tym celu odwiedzali posterunek lokalnej milicji. Należało ubłagać komendanta, żeby dał zielone światło kierownicze sklepu monopolowego, prywatnie swojej małżonce, na sprzedaż alkoholu bez kartek, ale za kilkakrotnie wyższą cenę. Wiązało się to jednak z obowiązkiem zaproszenia komendanta na brydża, co było gorsze niż zaporowa cena za wyborową, ponieważ komendant grał słabo. Dla dobra sprawy pan Jan i wujek Boguś wzajemnie się poświęcali, więc kiedy miejsce któregoś z nich zajmował komendant, kulturalnie przyglądali się grze i polewali sportowcom do kieliszków.

Tak oto Tośka zapamiętała wujka Bogusia jako jednego z wybitnych sportowców z unikalnej pięcioosobowej drużyny brydżystów, której trzon stanowił wzmiankowany wuj, pan Jan, wójt, komendant i proboszcz.

Kiedy wiele lat później wujek Boguś zobaczył na pomoście odzianą w skąpy kostium niespełna osiemnastoletnią Tośkę z burzą blond włosów i towarzyszące jej Anitę i Karinkę, pełne świeżości brzoskwinki, poczuł mrowienie na całym ciele. Dziwne dreszcze wytłumaczył sobie jako przypływ ojcowskich uczuć.

Ochładzając temperaturę ciała pitą duszkiem oziębioną w jeziorze wodą stołową, uznał, że nie może być skończonym draniem i egoistą i spędzać beczynn timer wakacji z małżonką. Postanowił, że powinien zrobić coś wielkiego i pożytecznego. Mianowicie otoczyć opieką kochane dziewczątka. Patrząc, jak te maleństwa wyjadają krem czekoladowy prosto ze słoika, już chciał je po ojcowsku skarcić i wytrzeć w ręcznik plażowy każdy umorusany paluszek, ale poczuł, że musi przysiąść. Gwałtownie wzrosło mu ciśnienie krwi. Kiedy poczuł się lepiej, spanikowany spojrzał na swój brzuch, wciągnął powietrze, wytrzeszczył oczy i czym prędzej przysłonił tłusty kałdun sukienką plażową żony.

Wieczorem, podczas herbatki u ciotki Marioli, oznajmił, że podjął ważną decyzję. Ciotka Miśka spojrzała na niego z ciekawością. Od dwudziestu lat jej mąż nie podjął żadnej decyzji.

– Tego no... – dukał wujek Boguś – otóż czuję, że mam obowiązek zaopiekowania się i otoczenia parasolem ochronnym córki Jaśka, biednej sieroty. A przy okazji także jej przyjaciółek. Tego no, same wiecie, jakie zło czyha na nie w pobliskich lasach.

– Jakie? – spytała jego żona.

– Ogromne – odpowiedział Boguś i wytarł pot z czoła.

Ciotka Mariola wstała i z dziwną miną oznajmiła, że chyba przyszła pora na kolację. Ale wujek Boguś stanowczo odmówił zjedzenia kolacji.

– Tego no – Boguś kręcił się nerwowo na taborecie – tego no... – Skierował wzrok na ciotkę Miśkę. – Spasłaś mnie jak jakiego wieprza i oszpeciłaś! Czy ty możesz mi, tego no, odpowiedzieć dlaczego?

Ciotkę Miśkę zatkało.

Ciotka Mariola pomyślała o zdradzie. Akurat oglądała w telewizji *Santa Barbarę*, znała się więc na życiu.

Od tej pory myśli wujka Bogusia krążyły wokół Tośki i jej przyjaciółek.

Na ich widok fale gorąca ogarniały całe jego ciało. Od łysej głowy począwszy,

na wysuszonych piętach skończywszy. „Ach, jaka zdrowa i jędrna ta młodzież! – myślał, podglądając kąpiące się w jeziorze dziewczęta. – Ach, jaka niewinność, jaka radość życia, aaaach!”. Pragnął znowu być młodym Bogusiem z włosami do ramion.

Kiedy słyszał perlisty śmiech dziewcząt, ogarniało go niewysłowione szczęście. Tośka i przyjaciółki przyjęły opiekę wujka Bogusia w sposób oczywisty i naturalny. W końcu był wujkiem, zrozumiałe zatem, że poczuwał się do tego obowiązku.

– Dobra, wujek! – wyraziła zgodę w imieniu przyjaciółek rosła Anita i klepnęła wujka w plecy. – Opiekuj się!

Wujek Boguś poczuł się wzruszony i zaszczycony zaufaniem dziewcząt. Pragnął im dowieść, że w pełni zasłużył na ich dobroć. Obiecał, że będzie je chronił w dzień i w nocy.

Od tamtej chwili można było zobaczyć wujka Bogusia, jak z dzikim błyskiem w oczach mknął przez wieś pyrczącym zaporozcem. Przez uchyloną szybę wypatrywał, czy gdzieś w pobliżu są jego podopieczne. „Tego no, czy aby są całe i zdrowe? A może akurat spożywają rybkę w smażalni «Sielawka» – myślał, skręcając gwałtownie zaporozcem przed kolejką do piekarni. – A może spożywają flaczki w restauracji pałacowej «Kaszubka»?”.

Nie spotkawszy dziewcząt w wiosce, porzucił zaporozca przy drodze prowadzącej do jeziora i kłapiąc laczkami, pędził nad wodę z nadzieją, że może tam na nie trafi, każdą piękną jak Wenus w kąpieli.

Najgorsze bywały dni, kiedy wujek Boguś nie spotkał swoich nimf leśnych. Wówczas po bezsennej nocy pędził zaporozcem przez las do szkoły podstawowej, w której urzędowały dziewczęta.

– Tego no! – Pukał w okno pokoju nauczycielskiego. – Żyjecie? – wołał ku uciesze komendanta rezydującego naprzeciwko szkoły.

Jak tylko okazywało się, że pannie żyją i śpią, uszczęśliwiony biegł truchtem do piekarni, kupował świeże bułki, trzy duże lody włoskie i wracał do szkoły. Półprzytomne, wyrwane ze snu królowy mogły jeść śniadanie na chrupiącym wiejskim pieczywie i z lodami pistacjowo-malinowymi.

Największym jednak marzeniem wujka Bogusia było porwanie dziewcząt, tego no, w filmowym stylu, na wycieczkę do Gdańska. W jego wyobraźni zaporozec zamieniał się w mercedesa, a sam wujek Boguś stawał się wyższy i szczuplejszy – oczywiście bez ciotki Miśki – i wiozł dziewczęta przez lasy do miasta na pizzę.

Kolejnym adoratorem pełnoletniej już Tośki był Zenulka. Pięćdziesięcioośmioletni Zenulka pełnił prestiżową funkcję kierownika ośrodka wypoczynkowego na Kaszubach.

Tośka przez długie studenckie lata spędzała wakacje z przyjaciółkami w przytulnych paździerzowych domkach. Zenulka przychodził do ich zaśnieżonego i wilgotnego domku, żeby jak dobry gospodarz sprawdzić, czy kochanym studentkom niczego nie brakuje. Czasami, z sercem na dłoni, przynosił świeżo uwędzoną rybę albo kotlety z obiadu.

– Jedzcie, dziewczyny, jedzcie rybki, Tosia, ty rybko złota, wcinaj, wcinaj, aj, żebym ja był młodszy, dziewczyny...

Dziewczyny skubały wędzone przez Zenulka rybki, które często stanowiły jedyny i zasadniczy posiłek w ciągu dnia, a szczęśliwy kierownik ośrodka, widząc zajądające piękności, siadał na brzegu jednego z łózek i wspominał o rzeczach, które kiedyś mógł robić. Opowieści przerywane były pełnymi westchnięc podsumowaniami:

– Mówię wam, dziewczyny, tak było, tak było...

Cały rytuał jedzenia ryb i wysłuchania tęsknot Zenulki trwał maksymalnie pół godziny. Po tym czasie ciszę ośrodka wypoczynkowego przerywał zniecierpliwiony krzyk kierowniczkii, nawołującej męża do natychmiastowego stawienia się w kawiarni ośrodka: „Zenuuulkaaaa!”.

Takie to były czasy dla narybku.

## Dobra rada: tabletki wzmacniające

W domu dziadków było spokojnie, ciepło i bezpiecznie. Życie staruszków upływało prosto i przyjemnie. Od dnia ślubu każde z nich wiedziało, co ma robić. Dziadek miał nic nie robić, a babcia – całą resztę. Trzeba dodać, że dziadek w latach aktywności zawodowej piął się po szczeblach kariery wojskowej. Babcia też się pięła, tyle że po domowych stołeczkach, krzeselkach i drabinkach. Babcia prowadziła dom, a dziadek prowadził babcie. Było jak trzeba.

Tośka dobrze się czuła w domu dziadków. Najbardziej lubiła siedzieć z babcią w kuchni. Babcia gotowała, smażyła, piekła, wekowała. Tosia uczyła się od babci gotować rosół i smażyć sznycelki. Obie też patrzyły na zajadającego dziadka i pytały, czy mu smakuje.

– Może być – odpowiadał dziadek, kiedy mu coś wyjątkowo odpowiadało.  
– E, takie sobie... – mawiał, kiedy czuł się rozczarowany posiłkiem. – I dodawał: – Co na kolację?

Pytanie sugerowało babci, że powinna się bardziej postarać dogodzić podniebieniu pułkownika. Na szczęście dawał jej szansę.

Przez całe lata Tośka oglądała udane małżeństwo. Babcia starała się dla dziadka, a dziadek stwarzał babci warunki na podnoszenie jakości świadczonych usług.

Kiedy Tośka została studentką, babcia pomyślała, że już niedługo jej wnusia skończy studia, wyjdzie za mąż, urodzi dzieci i zapomni o bajkowym Kopciuszku. Westchnęła, usmażyła Tosi omlet z trzech jaj i posmarowała grubo powidłami. Wnusia zajadała z apetytem.

– Jedz, kochana, jedz – mówiła babcia – musisz mieć dużo siły.

Kucnęła na małym stołeczku i obierając ziemniaki, patrzyła szczęśliwa na wnuczkę jedzącą łączywie biszkoptowy omlecek. Tośka uśmiechała się i przetykała kolejne kęsy. A babcia płukała kartofle i kroїła je na pół.

– Kroję, żeby się szybciej ugotowały, bo dziadek na pewno głodny. – Babcia się zaśmiała.

Wstawiła ziemniaki na gaz i zabrała się do skrobania marchewki na surówkę. W pewnym momencie popatrzyła z uwagą na wytuszone rzęsy wnuczki i z werwą zaśpiewała:

*Puder niezmiennie ten sam*

*I pomadka na ustach, madame,*

*To pomimo pięknego rysunku*

*Przy pocałunku przeszkadza nam!3*

Tośka aż klasnęła w ręce z radości i pomyślała, jakie to szczęście, jakie to wielkie szczęście słuchać śpiewającej babci i patrzeć na nią, kiedy z uczuciem ściera marchewkę

na tarce i formuje owalne sznycelki dla dziadka. Ale babcia nie bez powodu zaśpiewała tę piosenkę. Otóż chciała rozpocząć trudny temat: rola kobiety w małżeństwie. W głowie miała refren przeboju *Wyszłam za mąż, zaraz wracam*<sup>4</sup>, który uznała jednak za tekst ze zbyt rewolucyjnym przesłaniem. Jako bardziej rozwojową wybrała więc przedwojenną piosenkę.

Babcia spojrzała na wnuczkę wzrokiem nie tyle babci, ile doświadczonej kobiety, pokiwała głową, chrząknęła i poważnym tonem przemówiła:

– Moja Tosiu, jesteś już prawie dorosłą kobietą. Można z tobą rozmawiać jak z dorosłą kobietą. Pamiętaj, kochana, jak tylko wyjdiesz za mąż, natychmiast idź do lekarza po tabletki wzmacniające. Kobieta musi mieć siłę, żeby podołać wszystkim obowiązkom. Urodzić dziecko, wychować, zadbać o dom, o męża. Kupić, ugotować, posprzątać, uprać, uprasować. A oprócz tego są też inne obowiązki małżeńskie, na które jako kobieta będziesz musiała znaleźć siłę.

Dlatego babcia jej powie, skąd wziąć na to wszystko siłę. Z tabletek wzmacniających! Żeby podołać. Szczególnie innym obowiązkom. Na czym polegały inne obowiązki, tego babcia nie wyjaśniła. Była niezmiernie wstydliva. Jednak jej mina świadczyła, że według niej Tośka nie udźwignie roli żony. Rozłoży się fizycznie.

<sup>3</sup> Piosenka *Mała kobietko* (1935) w wykonaniu Tadeusza Faliszewskiego (1898–1961) z filmu *Csibi* i rewii *Na Hożej nie najgorzej*, sł. A. Włast., muz. N. Brodsky.

<sup>4</sup> Piosenka z płyty *Ewa Bem* (1980) tejsze wokalistki, sł. M. Czubaszek, muz. W. Karolak.



## Miłość życia: impotent

Stryjenka Iza zawsze powtarzała Tośce, że najlepszy kandydat na męża to osoba z tego samego środowiska. Kolega ze studiów, syn znajomych, brat przyjaciółki. Wtedy można taką osobę sprawdzić, przeprowadzając, dyskretnie oczywiście, wywiad środowiskowy. Dobrze byłoby też, radziła stryjenka, żeby Tośka wykorzystała koniec studiów i zainteresowała się znalezieniem kandydata na męża.

– Halo!!! – mówiła stryjenka do słuchawki. – Jak tam postępy? Czas ucieka, moja panno. Nie będziesz młoda całe życie.

Wziąwszy sobie do serca życiową radę, Tośka ucieszyła się, kiedy jej długoletni kolega, niejaki Paweł, zaproponował, żeby wybrała się z nim do jego znajomych.

– Na placki z jabłkami i herbatę zimową – rzekł. – A może i na coś mocniejszego – dodał – tyle że musiałabyś pożyczyć mi kasy.

Uprzejma wobec kolegi Tośka obiecała pożyczyć kasy i przystąpiła do wyboru stroju na wieczór. Zawsze trzeba dobrze wyglądać. Nigdy nie wiadomo, kiedy i gdzie trafi się przyszły mąż. Może właśnie objawi się w ten listopadowy wieczór u przyjaciół Pawła? Przy plackach z jabłkami i kieliszku czegoś mocniejszego. Trzeba być dobrej myśli.

Znajomi Pawła okazali się przemiłym, młodym małżeństwem. Kuba i Basia byli rodzicami kilkuletniej blondyneczki o zadziornym spojrzeniu. Dziewczynka miała na imię Natalia. Małżonkowie byli zaledwie trzy lata starsi od Tośki, przerastali ją natomiast o całą epokę, jeśli chodzi o realizację podstawowego zadania społecznego, czyli stworzenia rozwojowego gospodarstwa domowego. W dodatku Basia była w widocznej ciąży.

Tośka poczuła ścisk w gardle i lekką zazdrość, kiedy patrzyła na dwudziestosiedmioletnich młodych ludzi, którzy w tak młodym wieku stali się już doświadczonymi małżonkami i rodzicami.

Roześmiana Basia kręciła się po kuchni, wyjmując z szafek to cukier, to mąkę. Głaskała przy tym sterczący brzusek i czule do niego przemawiała:

– Nie kop, nie kop, łobuzie jeden, bo nie dostaniesz placka, hi hi hi.

Wciąż gadając do brzucha, wsypywała produkty do dużej fajansowej miski, dolewała mleko, wbijała jajka, mieszała, sprawdzała gęstość ciasta, a potem znów czegoś dosypywała lub dolewała.

Mąż Basi z błogim uśmiechem patrzył na każdy jej ruch. Pieścił oczami łobuza w brzuszku pulchnej Basi, podjadał kawałki jabłek, które obierała i kroїła do placków. Przekomarzał się i żartował z Natalką, kto zje więcej placków. Natalka czy tata? A może najwięcej placków zje jeden z wujków, którzy mieli jeszcze przyjść. Wujek Tomek albo wujek Maciej? Rozbawiona Natalka krzyczała, że sama zje wszystkie placki. A jak nie ona, to może najwięcej placków zje wujek Maciuś, bo ma brzuch jak Święty Mikołaj.

– W brzuchu wujka mieści się osiem piw, widziałam! – obwieściła Natalka, wywołując ogólną wesołość. – A tak!

Tośka siedziała przy małym kuchennym stole, piła herbatę z wielkiego kubka, karmiła się ciepłem tego domu, gadała z Natalką o chłopakach (są gupi, chudzi i szczerbaci). Ogarnął ją spokój. Nawet na Pawła, który jak zwykle pożyczył od niej więcej pieniędzy niż na jednego głębszego, spojrzała z siostrzaną czułością, podczas gdy ten, nieświadomy spojrzenia, zaciągnął się ziołem i oddał marzeniom o kolejnym żółwiu do swojego terrarium.

W momencie kiedy Basia nałożyła pierwszą partię ciasta na skwierczący na patelni tłuszcz, z korytarza dobiegło głośnie pukanie do drzwi.

– Maciusie i Tomek! – wykrzyknęła Natałka i pobiegła otworzyć drzwi.

Po chwili Maciusie, to jest wielkolud z brzuchem Świętego Mikołaja i wielkooka brunetka, wkroczyli do kuchni. Za nimi z werwą i papierosem w ustach wszedł wojak Szwejk? Kubuś Puchatek? Shrek? Otóż nie. Z godnością wszedł wieczny student piątego roku nauk społecznych, jak zdradził Tośce na ucho wionący marihuaną Paweł – impotent Tomek.

– Szczyci się tym kalectwem i uważa za lepszego – dodał.

Tośka bezwiednie zaczęła porównywać brzuchy Maciusia i Tomka.

Wielkooka przedstawiła się jako żona Maciusia, wyjawiając przy tym, że oprócz męża i jego nazwiska ma na imię Halina. Należała do kobiet tego rodzaju, którego Tośka nie lubiła, ponieważ przytłaczał ją ekspresyjnym i głośnym stylem bycia.

– A, placuszki! Ha! Uwielbiam placuszki! – poinformowała Halina i wepchnęła gorącego placuszka do buzi. – Zjem chętnie, zjem dużo, smaź, Baśka! – wołała, mlaskając. – Ale Maciusiowi nie dawajcie! Ha! Czy ktoś zgadnie, ile waży Maciuś? No ile? Sto dwadzieścia! – oznajmiła w końcu z triumfalną zgrozą. – Jeszcze trochę i będzie ważył tyle co samochód dostawczy! – Halina, podekscytowana samą sobą, sięgnęła po butelkę i powoli zaczęła wlewać w siebie wodę mineralną. – Ale, ale... – Ucieszyła się, a jej bystre oczy spoczęły na wystającym z koszuli brzuchu Małego. – Proszę, proszę. A który to miesiąc, Tomeczku? Kiedyż to rozwiązanie? Po brzuszku widać, że będą co najmniej bliźniaki.

Tomek otworzył spokojnie trzy piwa, jedno podał Maciusiowi, drugie Kubie, trzecie ustawił sobie na brzuchu jak na półce i zwrócił się do Haliny:

– Odpierdol się.

Po czym wszyscy panowie wybuchnęli śmiechem. A Halinka? Halinka aż pojaśniała z radości i zamruczała jak syta kotka.

– Impotent – wycedziła przez zęby, powodując kolejną salwę śmiechu adresata obelgi.

Poczucie humoru i refleks Tomka spodobały się Tośce. Pomyślała też, że to chyba nieprawda z tą impotencją. Nie wyglądał na impotentą. Impotent zazwyczaj był stary i łysy. Z tego, co wiedziała, oczywiście.

Tośka jadła placek za plackiem, patrzyła na ciężarną Basię smażącą kolejne porcje ciasta, na Halinę wyrrywającą Maciusiowi talerz pełen pachnących racuszków, i pomyślała, że te kobiety, starsze od niej zaledwie o trzy lata, mają już mężów, dzieci, plany, kredyty, zobowiązania i teściów. Mają komu smażyć i z kim jeść placki. Posiadają mieszkania, które urządzą meblami i zasłonkami szytymi na miarę. Zapelniają domowe parapety doniczkami z odnóżkami kwiatów podarowanymi przez sąsiadki. Hodują bazylię i szczypiorek. Mają proste, przewidywalne życie. Co gorsza, na pewno już uprawiają seks. Mają wszystko. Ona, Tośka, nie ma nikogo i niczego. Ani męża, ani nawet chłopaka. Nie ma mieszkania. O seksie wyłącznie czytała lub słyszała z opowieści koleżanek. Owszem, była studentką. Studentek z reguły nie stać na zakup własnego mieszkania, chyba że dorabiają na boku w niewłaściwy dla studentek sposób. Tak, tak, w perspektywie miała mieszkanie po dziadkach, ale daj Boże, żeby dziadkowie żyli jak najdłużej. Tośka obawiała się jedynie, że jak już stanie się posiadaczką własnego mieszkania, to z pewnością nastąpi to dopiero na starość. Wówczas nie będzie miała włosów, zębów i szans nawet na męża nieboszczyka. Z pewnością także zostanie dziewicą aż do śmierci.

Bała się, że całe życie przyjdzie jej mieszkać z mamusią i Kazkiem. Wyobrażała to sobie: siedzi zamknięta w swoim pokoju, do którego przedostają się opary wody kolońskiej Kazka i przenikają strzępy wywodów na temat wędkarstwa.

„Spokojnie, spokojnie, mam dopiero dwadzieścia cztery lata – uspokajała się w duchu Tośka. – Może jeszcze się uda ułożyć życie. Może jeszcze jest szansa?”. Spojrzała na Tomka jako na potencjalną szansę. Szansa nie miała wyglądu George’a Michaela, ale miała poczucie humoru. Gryząc placki, przypatrywała się Tomkowi, który niezrażony przytykami Haliny pochłaniał stopy jabłek w cieście, otwierał kolejne piwa dla Maciusia i Kuby i namawiał Pawła, żeby choć na chwilę zrobił przerwę w paleniu trawy i skosztował placuszka. „Na męża może być – pomyślała. – Ma apetyt. Mąż musi mieć apetyt i duży brzuch”.

Po wypaleniu dwóch fifek Pawła ogarnęła nagle tęsknota za żółwiami, wiernie czekającymi w domu. Poderwał się z krzesła, powiedział, że wychodzi, i wziął do ręki cztery placki na drogę. Ponieważ przyprowadził Tośkę, poczuł się zobowiązany spytać, czy idzie razem z nim. Ale Tośka właśnie znalazła kandydata na męża i zdecydowała się zostać. Podziękowała grzecznie, skierowała niebieskie oczęta na Tomka i powiedziała, że jeszcze posiedzi i najwyżej poprosi kolegę, żeby ciemną nocą odprowadził ją wprost do domu, do mamusi. Przy koleźce nie będzie się bała. No chyba że kolega ją przestraszy. Daj Boże.

Tośka i Tomek siedzieli w poczekalni kliniki leczenia impotencji. Był styczeń, karnawał w pełni, lecz do pełni fajerwerków brakowało tylko jednego wystrzału. Na liście oczekujących znaleźli się w listopadzie, już wtedy bowiem, na mocy decyzji Tośki, zostali parą. Tośka skróciła czas zalotów do minimum. Wystarczyło, że Tomek odprowadził ją do domu. Szedł szybko, tak jak Tośka lubiła, więc nie było się nad czym zastanawiać. Poza tym szkoda czasu. Będą mieli całe życie, żeby się poznać.

Tośka czuła się niezwykle szczęśliwa. Nie trapiła jej już samotność. Był to jej drugi chłopak, jeśli liczyć malarza wiejskiego sprzed kilku lat. Co prawda Anita zdążyła w tym czasie mieć już kilkunastu, i to nie tyle chłopaków, ile partnerów seksualnych. Na uczelni większość koleżanek szykowała się do ślubu lub przynajmniej zachodziła w nieplanowane ciążę. Większość znajomych Pawła i Tomka było już żonatych, mężatych i dzieciatych. Stryjenka Iza dzwoniła coraz częściej z pytaniami o narzeczonego. No trudno. Nic nie zwróci straconego czasu. Za to teraz trzeba kuć żelazo, póki gorące.

Tośka przekonywała samą siebie, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu, i biadoliła nad niezbyt atrakcyjną powierzchownością wybranka. „Ale za to mózg elektronowy – zachwycała się jego wybitnym intelektem i erudycją. – Grunt, żeby go wyleczyć z tej impotencji”. Swoją drogą, Tośka była nieco zdziwiona, że to nie okazało się żartem. Pytała nawet Tomka, czy to na pewno nie żart, ale kilka razy zademonstrował jej, że tak nie jest.

Na Tośkę padł blady strach. Czy przez następne dziesięciolecia będzie chodzić po świecie jako dziewica? Dwadzieścia cztery lata to i tak stanowczo zbyt długo, żeby nie mieć narzeczonego, męża czy choćby pierwszego razu za sobą.

Do kliniki, w której najwięksi specjaliści w kraju z oddaniem i pasją zajmowali się zaburzeniami erekcji, nie było łatwo się dostać.

– Wolnych terminów w najbliższym czasie nie ma – Tomek dowiedział się przez telefon od zachrypniętej i znudzonej recepcjonistki. – Powtarzam panu, wolnych terminów nie ma! Proszę zadzwonić po wakacjach!

Wyraźnie przygnębiony Tomek poinformował Tośkę, że na wizytę będą musieli poczekać pół roku. W dodatku muszą iść oboje, bo jak poinformowała pani z rejestracji, trzeba sprawdzić, czy to partnerka nie jest powodem braku erekcji. Tomek jako partner został poproszony o przemyślenie tej kwestii.

– I co? Nic się nie da zrobić? Przyspieszyć? – Tośka przeraziła się na myśl, że przez kolejne miesiące pozostanie dziewicą.

– Nie da się – mruknął Tomek. – To znaczy da się, jeśli ktoś pochodzi z rodziny

mundurowej. Mundurowi są zapisywani poza kolejnością. Tak jakby mundurowy impotent był lepszy od niemundurowego.

Tomek nie mógł zrozumieć tej niesprawiedliwości.

– Ha! – wykrzyknęła z radością Tośka do Tomka. – Ależ to świetna wiadomość! Powołam się na dziadka. Najwyżej nas zastrzeli, kiedy się dowie, że leczylimy się na impotencję, korzystając z jego przywilejów.

Wzięła od rozczarowanego Tomaszka numer telefonu i przejęta zadzwoniła do kliniki. Słyszac witający ją w słuchawce głos „oddział zaburzeń erekcji, słuuuucham”, poczuła lekką niepewność.

– Eee, dzień dobry, dzwonię jako mundurowa córka, a właściwie wnuczka. Cierpię na impotencję i potrzebuję niezwłocznie pomocy lekarskiej. Proszę pani, sprawa jest pilna! Musimy mieć potencję, bo narzeczony rzuci mnie dla kolegi. Słucham? Nie pomyliłam się. Mam impotencję. Wrodzoną. Od dziecka. Że dziadek? A chciałaby pani, żeby przyszedł osobiście?

Oszołomiona recepcjonistka pomyślała, że przypadek jest gorszy niż dotychczasowe, więc frustracja musiała poczynić spustoszenia intelektualne. Wyszukała najbliższy wolny termin i tak oto w połowie stycznia Tośka i Tomek przekroczyli próg przychodni.

Oboje zauważyli, że byli najmłodszymi pacjentami oczekującymi na wejście do gabinetu. Oprócz nich w poczekalni znajdowały się dwie pary. Obie około czterdziestki. Jedno małżeństwo musiało przyjechać z daleka. Małżonkowie mieli ze sobą termos i kanapki. Popijali na zmianę gorącą herbatę z aluminiowego kubka i smętnie pogryzali kanapki z twarogiem. Mąż był chudy, miał wyblakłe oczy, z których wyzierała ogólna niemoc. Nie odzywał się ani słowem. Okrągła i rumiana żona stanowiła jego zupełne przeciwieństwo. Trajkotała bez przerwy, siorbała głośno herbatę, mówiła do męża, do siebie, do poczekalni, do jedzonej kanapki.

– Pyszne, pyszne, mniam, mniam. Głodna byłam. O Jezusie, taka głodna! Całą drogę marzyłam o herbatce i kanapeczce. O siku nie wspomnę. – Klepała męża w kolano i pocieszała go od serca, szukając wsparcia w czekających pacjentach. – Nic się nie martw, jak widzisz, nie ty pierwszy i nie ostatni. Sam popatrz, o widzisz, państwo – jacy młodzi i też cierpiący! Ale nie ma jak doktor z Warszawy. Jak doktor z Warszawy nie pomoże, to już nic nie pomoże. Ja nie wiem, czemuś ty akurat w Niemczech zaniemógł? Wyjechałeś zdrowy, prawdziwy chłop, a wróciłeś mi zdechłak. Za dużo wzięłeś na siebie. Mówiłam ci. Nie dla ciebie ta robota na tirach była. Ale trzeba być dobrej myśli. Ja jestem dobrej myśli i głodna już taka nie jestem. Nalej mi jeszcze, wyszło mi w gardle. A po doktorze mnie zawieziesz do Domów Centrum. Wstyd, żebym ja nigdy w Domach Centrum nie była. W Niemczech we wszystkich centrach handlowych byłam, a w Warszawie nie byłam. Ciekawe, jak tamte chłopcy sobie radzą? Jak? Radzą czy też nie radzą? – spytała osowiałego męża i nie czekając na odpowiedź, wgrzyzała się w kolejną kanapkę. – Jaka pycha ten serek! O jeny, jaka pycha! Nie to co w Niemczech.

Drugie małżeństwo siedziało naprzeciwko Tośki, Tomka i pary od termosu i kanapek. Kobieta była szczupła i nadpobudliwa. Co chwila wstawała z krzesła, chodziła po korytarzu, spoglądając raz po raz na porozwieszane na ścianach plakaty ilustrujące męską niemoc. Jeden z plakatów przedstawiał sflaczałego penisa. Pod obrazkiem widniał złowieszczy podpis: „Nie znasz dnia ani godziny!”. Kobieta zachichotała nerwowo, przysiadła na krzeselku obok męża, znów zerwała się do przemarszu korytarzem i przekartkowania materiałów edukacyjnych i pogładowych ułożonych na stojaku obok gabinetu. Jej małżonek zachowywał stoicki spokój. Siedział niewzruszony na krześle i patrzył spokojnie przed siebie. Siedział i patrzył, patrzył i siedział, aż nagle wstał i oznajmił, że pójdzie zapisać siebie i żonę na następną wizytę,

na którą – ma nadzieję – nie będzie musiał znowu czekać przez kilkanaście miesięcy, aż mu dojdzie jeszcze przerost prostaty.

W gabinecie siedziało dwóch lekarzy. Kobieta i mężczyzna. „Jak u fryzjera damsko-męskiego” – pomyślała Tośka. Mężczyzna miał typową dla naukowca aseksualną powierzchowność. Łysy chudzielec o zajęczych ząbkach i okularach w cienkich drucianych oprawkach. Pani doktor była kręłą kobietą, z tapirem farbowanych na kasztan włosów na całej głowie. Jej wyeksponowany w rozpiętym fartuchu lekarskim biust zdawał się wypełniać gabinet. Nie sposób było oderwać od niego wzroku. W każdym razie aseksualny doktor wyraźnie nie mógł oderwać swojego wzroku od biustu falującego przy każdym oddechu. Albo chociaż na chwilę skierować go w inną stronę.

Pani doktor wskazała ręką Tośce i Tomkowi fotele naprzeciwko siebie i doktora. Uśmiechnęła się zachęcająco. Następnie przedstawiła siebie i kolegę jako zespół złożony z seksuologa i seksuologa urologa.

– Naszym zadaniem jest zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc państwu w rozwiązaniu problemu – rzekła lekarka.

– Bowiem jest problem! – zagrział nagle raczej twierdząco niż pytająco łysy doktor.

– Problem jest – wydukała Tośka, a Tomek, przestraszony niespodziewaną formą komunikacji okularnika, zachłusnął się śliną.

– Proszę państwa – zwróciła się pani doktor do Tośki i Tomka – proszę państwa, problem impotencji zatacza coraz większe kręgi. Choroba cywilizacyjna, tak uważam i pan doktor się ze mną zgadza, nieprawdaż? Rada jestem, że państwo zdecydowali się przyjść po pomoc. Dość fałszywego wstydu! – wykrzyknęła. – Martwi mnie jedynie pana młody wiek. Że też musi się pan zmierzyć z takim problemem. Ile pan ma lat?

– Dwadzieścia siedem – odrzekł Tomek.

– A ja dwadzieścia cztery – poinformowała niepytana Tośka.

– Obecność dwóch lekarzy różnej płci jest w pełni uzasadniona, proszę państwa – przemówił doktor do falującego biustu koleżanki po fachu oraz pacjentów. – My i wy. Para kontra para, że tak powiem. Taa.

– No dobrze – odezwał się biust. – Teraz, proszę państwa, wypełnimy ankietę. Pytania będą zarówno do pana, jak i do pani. Proszę o szczerą odpowiedź. Tylko szczerą odpowiedź. Jesteśmy tu, żeby pomóc.

– O tak! – przytaknął energicznie piersiom doktor. – Pomóc. Pomóc. Taa.

– Jak długo państwo są parą?

– Trzy miesiące – odpowiedziała Tośka.

– Czy są państwo dla siebie pierwszymi partnerami?

– Tak – odpowiedziała Tośka.

– Nie – odpowiedział Tomek.

– To znaczy, że miał pan już partnerki seksualne?

– Nie – zaprzeczył Tomek.

– Ale powiedział pan, że pani nie jest pana pierwszą partnerką. Czyli ma pan już doświadczenie?

– Mam. Trzy lata temu w porywie namiętności zdjąłem majtki koleżance ze studiów. Ona zdjęła moje. Potem je włożyliśmy. Każdy swoje.

– Nie doszło do pełnego stosunku? – upewnił się doktor.

– Do niepełnego też nie doszło.

– Ale erekcja i wytrysk był? – spytał biust.

– Był. Ale dopiero jak poszła.

– Rozumiem.

Tośka siedziała ze spuszczoną głową, pąsowa ze wstydu. Nigdy w życiu nie sądziła, że wyląduje w gabinecie seksuologicznym. W dodatku jako dziewczica.

– Czy cierpi pan na przewlekłe schorzenia?

– Nie.

– Pali?

– Pali.

– Pije?

– W normie.

– Co to jest norma? – zaciekał się doktor.

– Że pamiętam, gdzie mieszkam.

– Czy ma pan stresujący tryb życia?

Tomek popatrzył na Toškę.

– Tak, mam. Od paru lat usiłuję skończyć studia. Oprócz tego jestem impotentem.

– No, tego to nie wiadomo. Brak erekcji podczas jednej randki nie musi oznaczać problemu na całe życie.

– Czy czuje pan pociąg seksualny do swojej partnerki? Proszę się zastanowić. – Biust nachylił się w stronę Tomka.

– Czuję. Ale mój członek nie czuje.

– Czy stosowała pani urozmaicone pieszczoty? – zapytał doktor, nurkując wzrokiem w dekolt Toški. – Pieszczoty biustem? Uwięzienie członka między piersiami?

– Mam miseczkę A – wyznała wstydliwie Tośka.

– To widać. – Lekarka spojrzała na nią ze współczuciem, po czym mówiła dalej: – No dobrze, proszę państwa, trochę się już dowiedzieliśmy. – Pani doktor pstrykała długopisem. – Ja bym była dobrej myśli, oboje państwo są młodzi i poważnie się traktują. Proszę umówić następną wizytę w rejestracji za dwa miesiące i do tego czasu wypróbować rozmaite pieszczoty. Wszystko, co tylko przyjdzie państwu do głowy. Proszę nie skupiać się na braku erekcji. Zbliżenia proszę traktować jako przyjemność, a nie sprawdzian. Jak najwięcej czasu spędzać razem. Poznawać siebie. Cieszyć się sobą. A pani – rzekła do Toški – radzę kupić stanik typu bardotka. Proszę postarać się dla partnera. Biust. Powtarzam, biust. Nie ma jak pieszczoty biustem. Nieprawdaż, panie doktorze?

– Taaaa. O taak.

Doktor wstał, na ugiętych nogach podszedł do okna i otworzył je szeroko, wpuszczając styczniowy mróz. Niespodziewanie zrobiło mu się bardzo gorąco.

Szesnastego stycznia, dzień po wizycie w gabinecie leczenia zaburzeń erekcji, Tośka wprowadziła się do Tomka.

– Wprowadzam się do ciebie – powiedziała Tośka po wyjściu z gabinetu. – Sam słyszałeś, lekarz powiedział, że mamy jak najwięcej czasu spędzać razem. Odkrywać się. Poznawać. To jak to sobie wyobrażasz? Że będziesz mnie odkrywał u mamusi w domu? Przyjedź po mnie jutro po południu. Będę spakowana. Robię to dla ciebie, więc to doceń.

Tomek nic nie odpowiedział. Był zanadto wstrząśnięty wywiadem chorobowym, który dopiero co został przeprowadzony.

Pakowanie rzeczy przebiegało w burzliwej atmosferze. Mamusia nie chciała słyszeć, że jej córka wyprowadza się do chłopaka.

– Ale w jakim charakterze, pytam?! W jakim charakterze do niego idziesz? – wyla na całe mieszkanie mamusia. – Nie tak cię wychowałam! Tu masz swój dom, swój pokój! Taka dorosła jesteś? O słodki Boże, jakie szczęście, że twój ojciec tego nie dożył!

- Danka, Danka – rozległ się głos Kazka. – Danka!
- Co?
- Danka! Troć!
- Troć? – zawołała słodko Danka.

O mężczyznę trzeba dbać, wiadomo. Nawet jak są inne sprawy, to żadne sprawy nie są tak ważne jak ukochany mężczyzna i jego pasja. Należy interesować się zainteresowaniami mężczyzny, bez względu na to, co w danej chwili funduje mamusi niedobra córka.

– Kazku kochany, już idę do ciebie, z córką rozmawiam. Dziewczyno, ty się opamiętaj, ty się zastanów! Zastanów się, co ty robisz! – grzmiała mamusia.

Mówiąc to, mamusia sama zastanowiła się, co zrobi i skąd weźmie pieniądze na prezenty dla Kazka, kiedy Tośka się wyprowadzi i weźmie rentę rodzinną. Co prawda pobieranie tej renty miało się już wkrótce skończyć, ale kilka miesięcy to zawsze coś. Przez ten czas Danuśka mogła jeszcze kupić Kazkowi niejedną miłą suwienirek. Tak od serca.

– Mamo, daj spokój! – zawołała zniecierpliwiona Tośka, pakując po kolei obuwie zimowe, wiosenne i letnie. – Mamo, ty w moim wieku już męża miałaś i mnie. W czym problem?

– Chyba nie wiesz, co mówisz! – odpowiedziała mamusia, która nie wiedziała, co odrzec. – Taka dorosła jesteś? Taka dorosła? To weź rentę po ojcu i się gospodarz! Bardzo dobrze! Jeszcze wrócisz do matki! Zobaczysz. Po co tyle pakujesz? Nie bierz tyle. Będiesz to targała w tę i we w tę. Zobaczysz. Wspomnisz słowa matki. Ale u matki zawsze talerz zupy dostaniesz, pamiętaj. – Na koniec tej tyrazy wręczyła Tośce dwie puszki tuńczyka w zalewie, mówiąc: – Masz, bierz, weź od matki. Od matki.

Tośkę, pakującą dobytek do samochodu pożyczonego przez Tomka od rodziców, żegnały spojrzenia mamusi stojącej na balkonie oraz Dzikki i Krychy sterczących pod blokiem w ramach spaceru z psami.

Patrząc na bagaż życiowy ukochanej, ładowany przez nią energicznie do bagażnika, Tomek zrobił się jeszcze mniejszy.

– Jedziemy! – zakomenderowała Tośka.

„Życie z mężczyzną jest w istocie niezwykle proste – pomyślała. – Po prostu trzeba za niego podejmować decyzje i mówić mu, co ma robić”.

Tośka była wiele razy w należącym do Tomka kawalerskim jednopokojowym mieszkaniu z kuchnią. Dzisiaj jednak po raz pierwszy przekraczała jego próg jako samozwańcza pani domu.

– Trzeba tu zrobić porządek! – zawołała. Ogarnęło ją podniecenie na myśl o wiciu miłostnego gniazdko. – Przynieś szmaty i odkurzacz – zarządziła. – Szybko posprzątam i rozpakujemy moje rzeczy. Potem się przebiorę w bardotkę i poćwiczymy! – Pani domu uśmiechnęła się zalotnie.

– A może coś zjemy? – zapytał Tomek, mając przed oczami wałówkę, którą dali mu rodzice, kiedy pożyczał samochód.

– Zjemy – obiecała Tośka i pogłaskała Tomka po dużym brzuchu. – Jak odgruzujemy mieszkanie z kawalerskiego brudu. I po ćwiczeniach.

Zaczęło się kilkogodzinne sprzątanie oraz mycie jedyne okna w pokoju (co wymagało nie lada akrobacji, biorąc pod uwagę następujące fakty: stare budownictwo – wysokość mieszkania trzy i pół metra, wzrost Tośki – metr sześćdziesiąt dwa, wzrost Tomka – metr sześćdziesiąt dwa).

– Metr sześćdziesiąt dwa w kłębie – mruzczała pod nosem Tośka, podtrzymując cierpiącego na lęk wysokości oblubieńca, który chwiał się na stołku, usiłując wytrzeć do sucha

wymyte okno.

W końcu pomieszczenie pojaśniało. Wielki piec znajdujący się w rogu kwadratowego pokoju zalśnił miodowymi kaflami. Stojąca obok pieca jedyna w pokoju szafa na ubrania, połączona z regałem na książki, została przetarta płynem do polerowania mebli, by w efekcie triumfalnie błysnąć lakierowanym orzechem. Pod okno wrócił wyczyszczony okrągły, drewniany stół, przesuwany po pokoju podczas sprzątanía. Kawalerskie łóżko Tomaszka, jednoosobowy materac sprężynowy, zostało wytrzepane i okryte świeżą pościelą. Powłoczkę, poszewkę i prześcieradło dała mamusia Tośki, mówiąc, że na wyjeździe zawsze powinno się mieć własne prześcieradło i poduszkę.

– Trzeba będzie kupić łóżko! – zawołała Tośka, wskazując palcem wąski materacyk. – Nie wyobrażam sobie spania ani tym bardziej ćwiczenia na tej macie.

Tomek sapnął ze zmęczenia i nadmiaru wrażeń. Wszak także dla niego było to pierwsze doświadczenie urządzania wspólnego domostwa. W dodatku z kobietą.

– Tośka! – zakwiczął grubasek. – Tośka, ale skąd wziąć na to pieniądze? Nie pójdę teraz do roboty, muszę wreszcie skończyć pisać pracę magisterską!

– To skończysz – poinformowała go Tośka. – A pracować możesz także teraz. Jedno drugiemu nie szkodzi. Teraz masz rodzinę i zobowiązania. A to do czegoś zobowiązuje – dodała i rozejrzała się rozmarzona po swoim nowym królestwie.

Pani domu, zmęczona porządkami, postanowiła wykazać się talentem kulinarnym i dogodzić podniebieniu Tomaszka, ale nieco później. Po kąpieli. Napuściła wody do przedwojennej wanny, spięła włosy i zanurzyła dziewicze ciało w gorącej otchłani. „Jak dobrze – myślała. – Jak dobrze. Mam mężczyznę życia, mam swój dom”. Namydliła nogi i uważnie przyjrzała się pomieszczeniu. Łazienka wymagała remontu. Patrzyła na wyczyszczone kafelki, którym nie udało się przywrócić przedwojennej bieli. Niemniej umyta czarno-biała terakota, wyszorowana muszla i wanna były przynajmniej na tyle czyste, że stały się godne użycia przez wydelikacaną jedynaczkę. Jednak łazienka nadal wyglądała jak nadpsuty ząb.

– Niby biała, a czarniawa – gderała pod nosem Tośka i machając ręką, nakładała mydlanej piany na swój małeńki biust.

Stojąca obok wanny lodówka na pewno nie dodawała łazience uroku. Kuchnia z kolei była tak mała, że ledwo mieściła się tam kuchenka i szafka. W dodatku połowę małej powierzchni zajmował podrapany zlew. Tomek uznał za logiczne, żeby w tej sytuacji lodówkę postawić w łazience. „Jak on może jeść, skoro ser czy masło wyjmuje niemal z sedesu?” – zastanawiała się Tośka.

Dawnymi czasy kawalerka Tomaszka stanowiła część dużego, przestronnego mieszkania, które po wojnie podzielono na cztery mniejsze. Małe mieszkanko, wcześniej zamieszkiwane przez dziadków, Tomek dostał w spadku. Kiedy wprowadził się do niego, praktycznie nie zmienił nic. Nie miał pomysłu na wystrój wnętrza, a ponadto z powodu niemożności zajęcia się przez całe lata cokolwiek innym niż myśleniem o pracy magisterskiej niczego w domu nie zmienił. Sprzątał natomiast dopiero wtedy, gdy tumany kurzu zaczynały niespodziewanie tańczyć po jego kawalerskim barłogu.

Tośka wyjęła korek z wanny, wytarła się do sucha i przebrała w domowy dresik. Snując wizje nowego życia, nowego wspólnego życia, wyjęła z sedesu, czyli z lodówki, pojemnik od teściowej i poszła do kuchni przygotować swego rodzaju domowy posiłek oraz herbatkę na zaparcia dla siebie. Oczywiście zamierzała także poćwiczyć z Tomkiem.

– Będiesz miał dużo do zrobienia – mówiła Tośka z ustami pełnymi pysznego jedzenia, które Tomek, tak samo jak pieniądze, dostawał regularnie od rodziców. – Praca dla



ciebie, zakup łóżka małżeńskiego, ćwiczenia, praca magisterska. Moja i twoja.

Tomaszek dziobał wolno gołąbka w sosie pomidorowym. Jeszcze parę godzin wcześniej oddałby wszystko za ciepły posiłek. Teraz, po sprzątaniu, rozpakowaniu ubrań ukochanej i wysłuchaniu listy zadań, apetyt mu jakby zmałał. Wręcz go stracił. Jadł kapustę faszerowaną mięsem z ryżem, którą jego matka przygotowała specjalnie dla jedynaka, i zastanawiał się, co on, do cholery, zrobił. Do nie tak dawna miał święty spokój: regularne posiłki dostarczane z rodzinnego domu, regularne dochody przekazywane przez ojca, poważny problem w postaci impotencji, którym mógł zaimponować w towarzystwie. A teraz? Prawdziwe trzęsienie ziemi. Kobieta w domu. Był zakochany, to na pewno. Tośka podobała mu się jako kobieta. Czuł się dumny, spacerując po mieście z tak atrakcyjną dziewczyną czy siedząc w poczekalni w poradni dla frustratów. Widział, jak jego koledzy patrzą na Toškę. Oj, schrupaliby ją w całości! A ona, cudowna, śliczna, chciała być tylko z nim. Wybrała jego. No dobrze, ale... Czy trzeba było tak od razu wszystko zmieniać? Czy nie można mieć ciastka i zjeść ciastka? Zabrakło mu odwagi, żeby powiedzieć, że tak, że owszem, zamieszkamy razem, ale może później. A co, jeśli przestanie ją bawić brak erekcji?

Rozmyślenia Tomaszka przerwał głos Toški.

– Tych przodków trzeba zdjąć – powiedziała, wskazując głową na odkurzony portret praprababci i prapradziadka.

O ile prapradziadek miał miły i ujmujący wyraz pooranej zmarszczkami twarzy, o tyle praprababcia miała urodę zgoła rzadką. Jak by to określić: więcej niż kontrowersyjną. Patrząc na jej zacięty wyraz twarzy i wąskie usta, Tośka przypomniła sobie wizerunki Anny Jagiellonki, która uchodziła za jedną ze szkaradniejszych kobiet. Już otworzyła usta, żeby podzielić się swoim spostrzeżeniem z Tomaszkiem, ale w porę uznała, że rodziny nie należy krytykować. „Co praprababka winna, że Bóg jej poskąpił wdzięków? Za to miała męża” – pomyślała z szacunkiem Tośka.

Pierwsza wspólna noc we wspólnym domu nie zakończyła się miłosnym uniesieniem. Tośka po zjedzeniu trzech gołąbków czuła się ociężała i mało atrakcyjna. Leżała na boku przy Tomku, zaciskając mocno pośladki, aby nie dopuścić do kompromitacji. Leżała i modliła się, żeby wzdęcia przeszły jak najszybciej, zanim wiatropędne działanie kapusty przyczyni się do powstania traumy u partnera i niemożności pokonania jego czasowej, miała nadzieję, niedyspozycji.

Ale Tomek chrapał w najlepsze, leżąc na wznak i zajmując niemal cały jednoosobowy materac. Tośka wstała z łóżka i trzymając się za brzuch, poszła do łazienki. Wyjęła z sedesu-lodówki zimną butelkę z mlekiem, przytuliła do brzucha i powtarzała po cichu: „eee eee”. Po kilku minutach kiwania się z butelką w łazience, półprzytomna ze zmęczenia i obolała z powodu powstrzymywanych gazów, odkręciła kran nad wanną, spuściła także wodę do sedesu i w szumie strumieni puściła jednego jedynego małego bączka. Na wszelki wypadek, by zatrzeć ślady zbrodni, spryskała łazienkę dezodorantem Tomka i wróciła do pokoju. Obserwowana przez szkaradną praprababcię, która oświetlona mdłym światłem podwórkowej latarni z niechęcią patrzyła na toczące się przed jej olejnymi oczami życie, położyła się z powrotem na brzegu materaca.

„Mam dom – myślała Tośka, zasypiając. – Mężczyznę i dom. Plany przed nami, lata przed nami”.

Dni mijały Tośce niezwykle szybko. Ledwie się przeprowadziła, a już była połowa lutego. Trzeba przyznać, że rola pani domu niezwykle jej odpowiadała. Robiła zakupy, sprzątała, dbała o Tomka. Motywowała go do szukania pracy i pisania pracy magisterskiej. Zachęcała do ćwiczeń. Skarb, nie kobieta. Czuła, że jest właściwą osobą na właściwym miejscu. Dobrze

wiedziała, jak prowadzić dom i stworzyć dobry związek. Latami obserwowała przecież babcię i dziadka. Co prawda rolę mężczyzny Tośka wzięła na siebie, nie dając Tomkowi żadnego wyboru. Ale co to komu szkodziło? Instynktownie wiedziała, co jest dobre dla niej i dla Tomka. To znaczy dla nich obojga. Dla związku. Bo teraz Tośka miała już o kim myśleć i za kim tęsknić. Miała o kim opowiadać bliższej i dalszej rodzinie oraz koleżankom z uczelni. Nie była sama. Miała prawie narzeczonego, niemal męża. I dom. No i jeszcze impotencję do pokonania. Tyle szczęścia naraz.

Udany związek dodawał jej siłę. Z radością i zapałem przystąpiła do przepisywania roboczych rozdziałów pracy wieńczącej studia. Nawiasem mówiąc, dziękowała Bogu, że resztki rozumu pozwoliły jej wykorzystać czas niedawnej samotności na skrupulatne zebranie materiałów i przygotowanie notatek. Napisanie pracy magisterskiej było więc dla Tośki czystą przyjemnością. Używała do tego komputera swojego ukochanego. Początkowo wystukiwała literki na klawiaturze jednym palcem. Po kilku dniach nabrała wprawy i jej dłonie niczym dłonie pianisty wygrywały na klawiaturze całe akapity. Skupiona, z wysuniętym koniuszkiem języka, pisała i pisała.

Była tak zajęta, że nie dostrzegła narastającej złości Tomka, który nie prowadził domu, nie zaczął pisać pracy magisterskiej, nie znalazł dorywczej pracy. Co gorsza, w opinii pani domu nie ćwiczył wystarczająco. Mimo że miał do tego stworzone warunki. Zdobyte przez Tośkę dwuosobowe łóżko, które wypatrzyła w rubryce „Oddam” w gazecie codziennej, oraz ukochaną, której powaby odziane w stanik typu bardotka mogły zdziałać cuda. Gdyby tylko Tomek wykazał więcej dobrej woli.

W walentynki Tomaszek postanowił sprawić Tosi nie lada niespodziankę. Zamierzał dostać się do kuchni, blokowanej zwykle przez gospodynię, i przygotować romantyczną kolację. Przy blasku świec i dobrym, lekkostrawnym posiłku pragnął zdradzić Tośce sekret. Chciał wyjawić ukochanej swoje fantazje seksualne. Długo bił się z myślami, czy opowiedzieć o tym Tośce, czy nie. Nie wiedział, jak zareaguje jego rozsądna i zasadnicza Tosia. Z tego, co słyszał od kolegów, zwłaszcza od Maciusia i Kuby, kobiety z reguły nie były zachwycone fantazjami seksualnymi swoich facetów. Podobno pragnęły czułości i ciepła. I tego, yyy... bezpieczeństwa.

Niemniej Tomek postanowił zaryzykować i opowiedzieć Tośce o tym, co śniło mu się po nocach i pojawiało w myślach każdego dnia. Jego wyobraźnia nie miała granic. Umysł zaś rodził najlepsze pomysły, zazwyczaj kiedy siedział osowiały przy komputerze i gapił się w monitor, na którym wciąż nie mogła pojawić się napisana praca magisterska.

Kolacja mile zaskoczyła Tośkę. Była to pierwsza kolacja, którą przygotował dla niej mężczyzna. I to w dodatku jej własny. Tak więc Tomek się postarał. Specjalnie na tę okazję poprosił matkę o przygotowanie czegoś ekstra. Na słodko. Wiedział, że kobiety lubią na słodko. Poza tym myślał, że słodycz kolacji wpłynie pozytywnie na Tośkę, która miała poznać jego największą tajemnicę. Tak, zdecydowanie na słodko. Zakochana w jedynaku mamusia przygotowała dla synka i tej jego Zosi – „Tosi, mamoo!”, „Tak, Tosi” – naleśniki z twarogiem waniliowym i orzechami oraz szarlotkę.

Naleśniki były pyszne. Tośka jadła już czwarty rulonik wypełniony tłustym serem z siekanymi orzechami i myślała o pudełku z herbatką na przemianę ciężkiej materii. Rozmyślenia Tosi przerwał Tomek.

– Chciałbym coś wyznać – oświadczył odważnie i zakąsił naleśnikiem.

Wyznać? „No wreszcie!” – pomyślała uszczęśliwiona Tośka i chwilowo zapomniała o zaparzeniu herbatki. W końcu wyzna jej miłość. Zapewne także się oświadczy. Na dodatek w walentynki! Pierwszy chłopak i od razu mąż! Co za dzień!

– Proszę, wyznaj – rzekła zachęcająco do czerwonego z przejęcia Tomaszka.  
– Taa, więc, tego, o kurwa, no wiesz... – Tomek męczył się, bezwiednie miażdżąc naleśnika widelcem. – No rozumiesz, chodzi o to, że ja mam fantazje.  
– Słucham? – spytała uprzejmie Tośka.  
– Ooo, eee, no mam fantazje. Erotyczne. Seksualne. – Tomek wił się ze wstydu.  
Tośka słuchała i patrzyła przenikliwym wzrokiem na oblubieńca.  
– Seksualne fantazje. Proszę, Proszę. Ze mną te fantazje?  
– Tak, tak, z tobą, Tosiu! – podchwycił Tomek. – O tobie, z tobą. Ale niestandardowe.  
– Zamilkł. – Z torturami. Wiązanie, bicie, przypalanie. Takie mam fantazje! – wykrzyknął w końcu rozpaczliwie i zapakował kawałek naleśnika do buzi.  
– Jak to? – Tośka wystraszyła się nie na żarty.

Miała rację, od początku podejrzewała, że z tą jego rzekomą impotencją jest coś nie tak. Tomek udał się do regału z książkami i wyjął teczkę z napisem „Praca magisterska”. Z tekturowej obwoluty wyjął plik kolorowych czasopism. Rozłożył magazyny przed Tośką i poprosił, żeby je przejrzała. Przed oczami Tośki pojawiły się fotografie kobiet i mężczyzn, przeważnie ubranych w skórzane stroje nabijane ćwiekami, krojem przypominające bieliznę. Bardotce Tośki daleko było do tego, co zobaczyła. Niektóre staniki miały wycięcia i ukazywały sutki ozdobione kolczykami. Na innych zdjęciach władcze dominy o nogach obleczonych w lakierowane kozaki dociskały obcasem do podłogi ujarzmionego samca w obroży i kagańcu.

Tośka była niedoświadczoną, ale zaradną dziewczicą – to jedno. Zapisała się do seksuologa, żeby wykorzystując koneksje dziadka, leczyć Tomka – to drugie. Ale to, że miałaby teraz wydawać rentę na zakup skózanego biczka – to przekraczało jej wszelkie wyobrażenia.

– Noo... – powiedziała Tomkowi, nie wiedząc, co powiedzieć. – I co? – spytała niepewnie. – Co teraz?

Tomek natomiast, pozbywszy się dręczącej go tajemnicy, poczuł się nagle jak zły wilk z bajki o Czerwonym Kapturku i wycharczał złowieszczo do Tośki:

– A teraz mnie zjesz!

Tośka spojrzała na ukochanego, przetarła oczy i popatrzyła ponownie. Nie wierzyła w to, co się działo. Z pocziwego pacjenta kliniki leczenia zaburzeń erekcji Tomek przeistoczył się w dzikie zwierzę. W dodatku zwierzę impotent zaraz z pewnością przebierze się w ukryty za portretem praprababci Jagiellonki strój z lateksu i zademonstruje się od zбочzonej strony.

Tomaszek, przeobrażony w perwersyjnego kochanka, rozebrał się do gątek. Rozneglizowany pobiegł do kuchni, z szuflady szafki wyciągnął świece i zapalki, wrócił galopem do pokoju i rzucił rzeczy na łóżko. Ze szlufek spodni wyciągnął pasek, wręczył go Tośce, położył się na łóżku i kazał związać sobie ręce za głowę.

Tośka, zdumiona nagłą przedsiębiorczością Tomka, grzecznie wykonywała jego rozkazy. Związała mu nadgarstki i tak jak sobie tego zażyczył, przesuwała nad jego ciałem pachnącą waniliową świeczkę, by czuł gorący płomień i topiący się wosk. Gorąco wosku kapiącego na różowiućkie ciało zwierza sprawiało, że demon seksu wił się i tarzał na łóżku. Odgłosy wydobywające się z jego paszczy nie oznaczały jednak nadzwyczajnej przyjemności. Były to jęki i charczenie, i nie powstały wskutek paroksyzmów rozkoszy, lecz z powodu istnych męczarni. Za każdym razem, kiedy wosk skapywał na jego skórę, perwersyjny impotent unosił się gwałtownie. Na tyle, na ile pozwalał mu ciężar okrągłego brzuszka.

„Kręci się jak prosię” – myślała zniesmaczona całą sceną Tośka, patrząc na podskakujące tłuste brzuszysko. Ale spokojnie. Najważniejsze, żeby nie zniechęcić

ukochanego. Może się uda. Szepcząc więc do Tomaszka czułe słowa o budowie świecy  
woskowej oraz starając się wejść w rolę dominy, Tośka manewrowała świeczką tak zręcznie, aż  
przypaliła seksualnej ofierze włosy pod pachą.

– Aaaaaaa! – wrzasnął z bólu Tomek i dostał niespodziewanej erekcji.

– No to mam cię! – Tośka wykazała się refleksem i czym prędzej przyjęła poznaną  
z broszurek edukacyjnych pozycję „na jeźdźca”.

Niespodziewanie pozbawiła dziewictwa siebie i osmalone, dzikie zwierzę.

## Dobra rada: brzydki mąż

Tośka i babcia siedziały w kuchni. Babcia jak zwykle na ulubionym maleńkim taboreciku ustawionym na środku pomieszczenia, wnuczka na krześle przy stole. W kuchni było ciepło i pachniało pieczonym kurczakiem. Poprzedniego dnia bladawy ptak został natarty przyprawami, a dzisiaj wypchany nadzieniem z wątróbek, posypany wiórkami masła i wstawiony do prożira.

Dziadek lubił jeść kurczaki.

– Aj, dziecko, mówię ci, nie ma jak kurczak z nadziewką! Albo jeszcze lepiej: kaczką z frytkami! – ekscytował się pieczonym drobiem.

Babcia uniosła pokrywę prożira, żeby podlać ptaka złocistym sosem. Chociaż Tośka dopiero co zjadła babciny omlet, na myśl o przyrumienionej skórce kurczaka pociekła jej ślinka.

Tymczasem popijała z babcią herbatkę. Tośka słuchała, jak babcia z zadowoleniem nuci ponadczasowy szlagier: „Brunetki, blondynki – ja wszystkie was dziewczynki całowaaaaać chcę!”<sup>5</sup>. Dobór repertuaru oczywiście nie był przypadkowy. Babcia zamierzała poruszyć temat istotny i szeroki jak rzeka, czyli związek kobiety i mężczyzny. Wnuczkę bowiem też spotkało to szczęście, jakim jest życie małżeńskie. Trzeba Tosi zawczasu udzielić dobrych rad.

„O tabletkach wzmacniających chyba już mówiłam” – myślała babcia.

– Tosiu. – Babcia przerwała refren. – Był czas na bajkę o Kopciuszku, ale życie to nie bajka. Na spotkanie królewicza nie ma co liczyć. O nie. Nie. Życie we dwoje to ciężka praca i udreka.

Tośka spojrzała na babcię.

– Jak to, babuniu? Jaka harówka? Z dziadkiem?

Babcia nie odpowiedziała. Ponownie zaczęła śpiewać refren. W tej samej chwili z sypialni dobiegły przekleństwa dziadka. Wyraźnie na kogoś pomstował. Po kilku wykrzyknikach dało się ustalić, że dziadek w dobitnych słowach wypowiadał się na temat jakiegoś mężczyzny. Przekrzykując Program Pierwszy Polskiego Radia, wygrażał z mocą:

– Czekaj, ja cię załatwię, dziadu jeden! Gnido! Cholero jedna! Co za bęcwa! Zamkną cię, zobaczysz, bandyto! Co za ćwok jeden! Idiota! No idiota po prostu! Chory psychicznie bandyta! Czekaj no! Wezmą się w końcu za ciebie!

Wykrzyczawszy pierwszą serię niecenzuralnych zwrotów, dziadek przywędrował do kuchni, wciąż powtarzając pod nosem inwektywy. Ubrany w krótkie spodenki wojskowe i wojskowy podkoszulek, ze zmierzwionymi włosami i dzikim błyskiem w oku wyglądał jak odbezpieczony granat. W rękach trzymał papier kancelaryjny i kupiony przez wnuczkę długopis żelowy. Szurnął papuciami niczym wojskowy butami i kierując wzrok na babcię, rozkazał:

– Słuchaj mnie! Ja tego idiotę załatwię, on jest chory psychicznie i trzeba go zlikwidować! Piszę właśnie do wspólnoty mieszkaniowej zawiadomienie, że tu psychiczny mieszka! To nie jest normalne, żeby co dzień i co noc słuchać takiej muzyki! Łubu dubu, łubu dubu, jakby ktoś włączył w domu młot pneumatyczny! No co to za ryki?! On mi, słuchaj, mówi, że go ta głośna muzyka uspokaja! A ja, wyobraź sobie, radia nie mogę posłuchać! Co ja włączę radio, to ten bęcwał jeden daje głośniej! To ja głośniej! To on też głośniej! On jest psychiczny, mówię, chory psy-chicz-nie! Do leczenia! I ja mu to załatwię! Co na obiad?

Kurczak? Ale z nadziewą? Daj mi spokój teraz! Zjem, jak skończę to pismo! Nie przeszkadzać!  
– Dziadek wyszedł z kuchni. – Czekaj! – powiedział i zawrócił. – Ty dzisiaj nigdzie nie wychodź! – rzekł do babci, której nawet powieka nie drgnęła na widok rozdygotanego pułkownika w wojskowym *dessous*. – Skończę to pismo, to ci je dam. Bandyta jeden, ale załatwię go. Więc z tym pismem przejdiesz się po sąsiadach i zbierzesz podpisy. Każdy ma podpisać! Potem zaniesiesz je do administracji. Dzisiaj!

Wnuczka patrzyła na wzburzonego dziadka. Wiedziała, że w takich sytuacjach nie należy nic mówić. Mógłby wpaść w szal. Potem trzeba by go przeproszać. Miała jedynie nadzieję, że dziadek pod wpływem impulsu nie wyciągnie z tapczanu starej broni i nie pójdzie walczyć z człowiekiem chorym psychicznie, któremu osobiście postawił diagnozę.

– Dziadku? – spytała Tośka, chcąc okazać dziadkowi wsparcie i zrozumienie. – Jak to: chory psychicznie? Co mu jest? Groźny?

Dziadek spojrział na wnuczkę tak, jakby wciąż miała pięć lat i pytała, czy zrobi jej ludka z kasztana, po czym odpowiedział:

– Ty, dziecko, jeszcze nic nie wiesz o życiu! To jest osoba chora psychicznie! Rozwodnik! Żaden normalny człowiek się nie rozwodzi! Żona jaka jest, taka jest! Ale w życiu trzeba być odpowiedzialnym! A nie tak! A on, proszę cię, po tym rozwodzie to już całkiem na głowę zachorował! Żeby tak głośno muzyki słuchać! Tak schamieć? Nic nie skutkuje, ani prośba, ani groźba! To ja go inaczej załatwię! Będzie się leczył, o, ja się postaram!

Dziadek podniecił się na nowo, podciągnął za duże spodnie wojskowe i z okrzykiem „czekaj tylko!” pomaszerował do sypialni. Tam, przy dochodzącej zza ściany muzyce psychicznego rozwodnika, napisał żelowym długopisem dwa donosy. Do administracji i szpitala w Tworkach.

Babcia przetarła dłonią czoło i korzystając z okazji, że dziadek w pewnym sensie rozpoczął temat małżeństwa, powiedziała do wnuczki:

– Kochana moja, pamiętaj, żebyś za męża nie brała ładnego chłopaka. Mąż nie musi być ładny. Ma być dobry i normalny. Z ładnymi nigdy nic nie wiadomo. Przy ładnym zawsze będzie się kręciła jakaś inna. Po co ci to?

Tośka przytuliła kubek z herbatą do piersi, popatrzyła przez okno i pomyślała, że jej wiedza na temat przyszłego męża została poszerzona. Nie może to być rozwodnik i powinien być co najmniej brzydki.

Tyle szczęścia naraz.

*5 Brunetki, blondynki* – piosenka w oryginalnej wersji wykonywana przez Jana Kiepurę (1902–1966), sł. M. Halicz, muz. R. Stolz.

## Miłość życia: zółw i kot

Do dwudziestego piątego roku życia Tośka mocno wierzyła, że kiedy mężczyzna okazuje kobiecie zainteresowanie, to stoją za tym czyste intencje i szczere uczucie. Nie przyszło jej do głowy, że reprezentant płci brzydkiej mógłby się interesować nią, prostolinijną Tośką, niekoniecznie z tak błahych powodów jak zakochanie. Czy, nie daj Boże, miłość.

Miała też wbite do głowy, że zawsze trzeba ładnie wyglądać. Wciąż słyszała słowa mamusi, która od lat namawiała Tośkę do zrzucenia kilogramów i noszenia spódniczki. Tak jak jej przyjaciółka Karinka. Ślicznie. Tak dziewczęco. Mamusia swoje mało taktowne oczekiwania co do przeobrażenia córki z dorastającej pulchnej dziewczynki w pełnego gracji łąbądzia wzmocniała argumentem nie do odparcia.

– Dziecko, mężczyźni to wzrokowcy. Weź to sobie do serca, zanim będzie za późno. Dobrze ci radzę. A wiem, co mówię. – Mamusia wymownie pokazała ręką na drzwi od dużego pokoju, w którym od kilku lat urzędował Kazek.

Była to niezmiernie mądra rada udzielona przez rodzicielkę. Zagłodzić się dla wybranego wzrokowca. Ale zagłodzić w spódnicy lub sukience. Dziewczęco! Szkoda wielka, że mamusia nie raczyła uprzedzić córki, żeby uważała na mężczyzn szepczących piękne słówka. Słodkie i czule. Bez zobowiązań. Takiego mężczyznę należało od razu pogonić kijem. Ale kto o tym wiedział?

Pewnego majowego dnia oparty na modelu bajki o Kopciuszku, poukładany świat Tośki rozpadł się w gruzy. Winien był zły człowiek. Mężczyzna. Bydlę.

Wrrr...

Cudem przeżywszy katastrofę, Tośka poprzysięgła sobie, że już nigdy nie zaufa i nie zawierzy żadnemu mężczyźnie. Potem natychmiast zapomniała o tej przysiędze.

Na katastrofę dwudziestoczteroletniej starej panny złożył się zawód miłosny wynikający ze związku z impotentem oraz ogromne rozczarowanie powstałe w efekcie złej oceny intencji Pawła. Narkomana i gada w jednym. Krótko mówiąc, zarówno Tomek, jak i Paweł dali w rozumieniu Tośki dupy.

Nastała wiosna. Nic nie zapowiadało katastrofy. Życie układało się wspaniale. Tośka kończyła pisanie pracy magisterskiej. Prowadziła dom, wspierała ukochanego w jego męczarniach przy układaniu wstępnego planu pracy i motywowała do znalezienia źródła zarobkowania. Regularnie przypalała przyszłego męża świeczką. Wspecjalizowała się nawet w pozycji „na jeźdźca”, jedynej, w której Tomek mógł się spełnić jako temperamentny mężczyzna. Ponadto zdjęła ze ściany portret szkaradnej praprababci z małżonkiem u boku i powiesiła swoje zdjęcie w sukience komunijnej. Biel sukienki do komunii miała sprowokować Tomaszka do oświadczenia i ślubu.

Tymczasem Tomkowi nie wszystko układało się wspaniale. Teczka z napisem „Praca magisterska”, owszem, powiększała się, ale wyłącznie o nowe magazyny bogato ilustrowane dominami noszącymi skórzane spodnie i ujarzmiającymi słabych samców za pomocą kajdanków.

Dla odwrócenia uwagi i podejrzeń ukochanej, że nic nie robi w kwestii ukończenia studiów, rozpoczął pisanie kilku wersji planu swojej pracy. Ku jej radości obiecał także wziąć się do roboty i wesprzeć budżet domowy, który do tej pory złożony był z renty rodzinnej Tośki i datków rodziców potencjalnego magistra.

W gronie znajomych Tośka zdobyła sławę specjalistki od impotencji. Oczom Tomka nie uszło, że Maciuś, Kuba, a także Paweł, stale nieprzytomny od oparów palonego zioła, dosłownie ślinili się na widok Tośki. Zamiast pękać z dumy, że ta znakomita dziewczyna wybrała właśnie jego, chodził naburmuszony i zły. Stał się podejrzliwy i zazdrosny oraz sfrustrowany brakiem postępów naukowych i zawodowych.

Nadszedł maj. Słońce świeciło mocno. Pogoda sprzyjała wiosennym porządkom. Tośka postanowiła, że wraz z Tomaszkiem powinni umyć jedyne w ich mieszkanku okno. Włożyła dresik, związała włosy i odrywając przyszłego narzeczonego i męża od przeglądania papierów w teczce „Praca magisterska”, postawiła mu przed nosem miskę z wodą.

– Do roboty! – powiedziała i ustawiła przed oknem, jedno na drugim, drewniane krzesła.

Ale do umycia okna nie doszło.

Nie doszło, ponieważ w momencie, w którym Tośka postawiła na teczce Tomaszka miskę z mydlinami i wezwała go do pomocy, z ust nikczemnego wzrostem, perwersyjnego kochanka wyrwał się okrzyk złożony z jednego jedyne wyrazu:

– Góóóóówno!

To popularne słowo okazało się zaledwie początkiem dłuższej wypowiedzi Tomaszka. Wzburzony podniósł się z krzesła i wyrzucił z siebie całą krzywdę, która mu się działa przez ostatnie kilka miesięcy.

Tośka, osłupiała na skutek tego wybuchu, przerażona patrzyła i słuchała, jak jej przyszedł mąż i ojciec ich dzieci, machając rękami w powietrzu, powiedział, co wiedział.

W oświadczeniu znalazł się następujący przekaz. Tomaszek miał dosyć! Dosyć, dosyć, dosyć! Wszystkiego dosyć! Generalnie wszystkiego! Tośka go stłamsiła i tłamsi, tłamsi! W dodatku robi to z niespotykaną sadystyczną satysfakcją! Został stłamszony! Wskutek stłamszenia nie może osiągnąć wyżyn intelektualnych i napisać pracy magisterskiej! A Tośka tylko stuka i stuka w klawiaturę! Wali w te klawisze i wystukuje pracę magisterską! A on stłamszony nie może! Niech to szlag trafi! Wszystko niech szlag trafi! Jego już szlag trafił! Nie ma dla niego miejsca i przestrzeni w tym domu! Wszędzie leżą pudełka i kubki z herbatą na sranie i odchudzanie!

Może Tośka mogłaby przełknąć idiotyczne zarzuty, ale bez przesady. Trzymajmy się faktów. Po pierwsze nieprawda, i już. Może czasem zapomniała wynieść z salonu, czy właściwie barłogu, kubek z niemile pachnącą, wyżętą torebką. Jeśli nawet, to co z tego? Po drugie, słucham? Przez nią nie mógł napisać pracy magisterskiej? Przecież, do jasnej cholery, nie zdołał napisać pracy od jakichś trzech czy czterech lat! A z Tośką znali się zaledwie pół roku! O czym ten człowiek mówi?!

– O czym ty mówisz, człowieku? – spytała rzeczowo Tośka.

Ale Tomek chwilowo nie zamierzał nic mówić, bo się zaciął. Stał i patrzył na Tośkę przenikliwym spojrzeniem. Stał i sapał. Sapał i dyszał. W końcu zebrał się w sobie i na nowo rozpoczął mowę oskarżycielską.

Według niego istniał spiszek. Wszystko i wszyscy sprzeciwiali się temu, żeby miał odpowiednie warunki do napisania pracy. Około stu stron pracy. Nie, nie życzy sobie, nie życzy sobie usłyszeć, że praca to łatwizna i składa się głównie z cytatów i bibliografii. Ani że trzeba być debilem, żeby nie móc przepisać kilku cytatów i złożyć bibliografii. Góóóówno prawda!

On, Tomaszek, ma dosyć! Ooo! Dosyć, dosyć, dosyć! Dosyć! Prośba jest więc taka, żeby Tośka wyprowadziła się jak najszybciej! Czyli jutro. W sobotę. I że nie pamięta, czy mówił, że jest stłamszony, że ma dosyć i żeby Tośka była w sobotę, czyli jutro, spakowana. On z przyjemnością odwiezie ją do mamusi. Aha. I że dłużej tak nie wytrzyma. Więc żeby



do jutra się spakowała. I że on już nie wytrzymaaaaa! Załkał histerycznie.

Jednak najbardziej niedorzeczny, zdaniem Tośki, zarzut padł na koniec. Otóż zabójczym ciosem, jaki Tośka zadała Tomaszкови, było napisanie przez nią pracy magisterskiej! I to w dodatku z przypisami i bibliografią! A on pomimo starań nie miał warunków! Tośka zajęła mu łazienkę, kuchnię, pokój oraz komputer. A mógł stworzyć coś naprawdę wyjątkowego! Wyjątkową pracę magisterską! Pod wyjątkowym, roboczym tytułem *Ewolucja związku i roli partnerów w relacji*. Ale nie... To by było zbyt piękne. Tośka i jego nadopiekuńczy rodzice musieli to zniszczyć! Zniszczyć pracę jego życia! Zniszczyć jego przyszłość! Chociaż miał już w teczce wyselekcjonowany materiał do udowodnienia tezy postawionej w tytule pracy! Ale to jeszcze nie wszystko! Nie, nie! Jeszcze to nie jest najgorsze. Tomek nabrał powietrza i wybałuszył oczy.

– A co jest najgorsze? – spytała Tośka, wciąż trzymając w dłoni ścierkę do mycia okna.

Otóż najgorsze było to, że przez Tośkę przybrał na wadze aż dziesięć dodatkowych kilogramów!

– A kto ci kazał zreć po nocach?! – wykrzyknęła Tośka.

– Czy ty jesteś normalna? – spytał Tomaszek. – Czy ty nie rozumiesz, że to przez ciebie? Ze stresu?

Dodał, że gdyby lodówka nie była wiecznie zapchana przez Tośkę i wałówki od rodziców, nie musiałyby podjadać w bezsenne noce podczas kompletowania teczki magisterskiej. A tak to musiał! Przez wszystkich! Przez ten cały spiszek przeciwko niemu!

Tomek wziął ze stołu wymiętą teczkę, przytulił do piersi i oznajmił, gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości, że on podtrzymuje swoją decyzję. Decyzja ta nie podlega żadnej dyskusji. „Proszę opuścić dom”. On nie zamierza niczego więcej wyjaśniać ani tym bardziej rozmawiać, bo ma już, jak powiedział, serdecznie dosyć wszystkiego. Jednocześnie prosi Tośkę, która skamieniała wciąż stała ze ścierką, o niedramatyzowanie, zaprzestanie płaczu i tego całego cyrku, bo i tak go to wszystko dużo kosztuje. Chciałby też dodać, że poczuł gigantyczną ulgę, że powiedział to, co powiedział. A ponieważ nie jest bezduszny i ma ludzkie uczucia, to mocno przeżył tę rozmowę i w tej właśnie chwili wybiera się po papierosy. Spacer i papieros go uspokoją. Zatem Tośka po umyciu okna może zacząć się pakować. Aha, i nie będzie jadł obiadu.

Trzymając teczkę pod pachą, Tomek wyszedł, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Mając w uszach huk zatraskiwanych drzwi, Tośka spokojnie odłożyła ścierkę do miski i nie wiedząc dlaczego skupiła się na jednym fragmencie histerycznej przemowy Tomaszka.

Nie tylko Tośka i rodzice oblubieńca byli w spisku. Najwyraźniej należał do niego także promotor jego pracy magisterskiej. Tomaszek skonstatował, że musi to być kompletny idiota, który go nie motywuje, nie wspiera, nie podpowiada, lecz oczekuje i oczekuje. Ten doktor habilitowany, ówok ze wsi, oczekiwał konkretnego tematu i planu pracy, co – jak krzyczał przez blisko czterdzieści minut Tomek – jest nie do wykonania! No proszę, wszyscy tacy mądrzy, to niech powiedzą, jak sformułować tak szerokie zagadnienie, jakim jest ewolucja związku dwojga ludzi? A co dopiero ująć temat w plan pracy, czyli zrobić coś tak banalnego, co może uczynić wyłącznie debil! Przez głowę Tośki przeleciała refleksja, że zarówno ona, jak i większość studentów piątego roku jej uczelni musiała być debilami, bo rozpoczęli pisanie prac magisterskich właśnie od sformułowania tematu i planu.

Druga refleksja dotyczyła zarzutu, jakoby przez nią Tomaszek nie mógł stworzyć dzieła. Przez nią? O, niewdzięczny impotent!

Trzecia refleksja dotyczyła oceny sytuacji i jej dalszej roli pani domu i przyszłej żony Tomka. Właściwie chodziło o koniec tej roli.

W tym momencie Tośka uroniła najpierw jedną łzę, a później dwie. Potem już łzy popłynęły strumieniami. Łkając i łapiąc oddech między jednym a drugim szlochem, zwróciła się do miski ze ścierką i zadawała jej retoryczne pytania.

– Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Niedoszły mąż właśnie wyrzucił ją z domu. Z życia. Z serca. Co on, impotent zboczony, myślał, że Tośka po takim komunikacie zostanie w tym domu choćby minutę dłużej?! O nie!

Cały czas płacząc, wyniosła miskę do łazienki, przeszła do kuchni, zrobiła sobie herbatę na pobudzenie pracy jelit, wzięła worki na śmieci i wróciła do pokoju. Zaczęła pakować swój dobytek.

Targały nią przeróżne uczucia. Od złości do smutku. Od wściekłości do śmiechu. Wciąż miała przed oczami Tomka, który niczym kochanek przeniesiony żywcem z wenezuelskiej telenoweli dostał prawdziwej, najprawdziwszej furii i wygarniał uwielbianej kobiecie jej wszystkie przewiny. Niemniej według Tośki zarzuty były tak absurdalne, że zamiast pokornie schylić głowę i okazać skruczę, niewdzięczna dziewczyna uznała zarzuty Tomaszka za przejaw głębokiego kryzysu wewnętrznego.

Po gwałtownym, lecz krótkim szlochaniu Tośka poczuła oburzenie i wściekłość. Bo jakże to? Zajmowała się domem, sprzątała i gotowała. Jeździła metrem do supermarketu po tygodniowe zakupy. Tachała ciężkie siaty. Kilogramy ziemniaków, marchwi, mięsa, sera. Targała, tachała, aż jej ręce urywało. Wszystko to robiła sama. Sama! Nie narzekała, gotując bez końca kotły zupy i smażąc po dziesięć kotletów, żeby przyszedł czy niedoszły pan magister mógł się nażreć do woli. I co? Jaka wdzięczność? Utuczyła go. Patrzcie państwo. Jej wina. Aha, nie tylko jej. Jego matki też. Tak jakby mu także jego matka kazała nocami skradać się do lodówki, porywać kotlety i żreć je łapczywie, tłuszcząc materiały naukowe z teczki z napisem „Praca magisterska”.

Nie wspominając już o niemocy Tomaszka. To ona, ona, wykorzystując koneksje dziadka, przyjmując od miesiący pozycję „na jeźdźca”, ćwiczyła z ukochanym, świeczkami przypalała, związywała... I po co?! Po co?

Wiele podobnych myśli przelatywało przez głowę Tośki. Każdej towarzyszyło chlipnięcie lub spazm. W końcu Tośka dopiła ziołowy napar, przebrała się w lnianą sukienkę, pociągnęła nosem i zadzwoniła do mamusi.

Na komunikat córki marnotrawnej o jej rychłym powrocie mamusia powiedziała tylko, że nie powie ani słowa, ale że wiedziała. Wiedziała, że prędzej czy później Tośka wróci do domu do matki. W domu u matki jest miejsce Tośki. U matki Tośka ma dom. Nieważne, czy Tośka jest dzieckiem, czy dorosłą kobietą, dla matki Tośka zawsze będzie dzieckiem. Tośka nigdy nie powinna zapominać, gdzie jest jej dom. Bo jej dom jest tam, gdzie jest matka. A matka zawsze będzie czekała na Tośkę. Czy Tośka będzie miała dwadzieścia pięć (nieskończonych) lat, czy czterdzieści, matka zawsze ma dla niej otwarte drzwi. Matka nie powie ani słowa, ale ten krok w dorosłość był niepotrzebny i gdyby Tośka nie była taka uparta i słuchała matki, mogłaby uniknąć niepotrzebnej przykrości. Dlatego matka nic nie powie, ale córki innych koleżanek to przychodzą do matek po radę. Tośka nigdy nie przyszła do matki po radę. Matka zaś zawsze ma dla niej serce na dłoni i otwarte drzwi. A także talerz zupy. I chociaż matka jest zajęta, tak, zajęta własnym życiem, przecież ma do tego prawo, to matka nie powie, bo akurat gotuje obiad dla Kazka, więc matka nie powie „a nie mówiłam”, ale można było oszczędzić sobie rozczarowania. Ale nie. Bo Tośka jest taka dorosła. Tak więc matka czeka. I zawsze będzie czekać.

Tośka odłożyła słuchawkę i kierowana nagłą potrzebą uatrakcyjnienia swojego wyglądu

przypudrowała nos i umalowała oczy. Usta pociągnęła pomadką odżywczą. „Niech mu oko zbieleje – myślała, zawzięcie pociągając tuszem rzęsy, aż z pojedynczych włosków utworzyła się zwarta, czarna masa. – Niech widzi i żałuje! Niech mu ta impotencja wróci za moją krzywdę. Niech mu brzuch trzy razy taki urośnie!”. Tośka po rzuceniu ostatniej klątwy spojrzała w lustro i czym prędzej usunęła czarny lep z oczu.

W momencie kiedy kończyła makijaż, do domu wszedł główny lokator. W dłoni dzierzył reklamówkę skrywającą dwa kartony papierosów bez filtra i kilogram michałków.

Tośka bez słowa wskazała głową spakowane worki na śmieci, położyła klucz na szafeczce pod lustrem i oznajmiła, że jak mają jechać, to już. Lekkim krokiem wyszła na korytarz i ściągnęła windę. Drzwi windy przyblokowała stopą obutą w sandałek i patrzyła, jak Tomek próbował zachować twarz, starając się nie stęknąć pod ciężarem wnoszonych do windy worków. Tośka patrzyła na niego zimno i bez cienia współczucia. Za żadne skarby świata nie zamierzała mu pomóc. „Pokaż, pokaż, jaki z ciebie mężczyzna. Pokaż, no pokaż tężyznę fizyczną, inteligencje jeden” – myślała.

Ale złość na wspomnienie ekstazy nerwowej Tomaszka to jedno, a ściśnięte z żalu gardło i wzrok wodzący po korytarzu i drzwiach jej pierwszego gniazdka, ich pierwszego gniazdka, z którego została wyrzucona, to drugie. Jak on mógł, jak on mógł? Buu, połknęła łyż zraniona sarenka.

Drogę samochodem przebyli w milczeniu. Tośka spoglądała ukradkiem na profil Tomaszka i tylko czekała, aż ten przemówi, zacznie się kajać, przeproszać, przyzna do chwilowej niepoczytalności i zapewni ją o nieskończonej miłości. A może nawet, chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie, oświadczy się Tośce. Tak. To by było na miejscu. To by było cudowne i jedynie słuszne zakończenie.

Jednak nic takiego nie nastąpiło i po dwudziestu minutach jazdy Tośka wysiadła z samochodu. Letnia sukienka przesiąkła ostrym zapachem papierosów bez filtra. Zgodnie z przypuszczeniami Tośki odziana w podomkę mamusia stała na balkonie, żeby z wysokości trzech pięter nie stracić widoku powracającej na jej łono córki.

Z wejścia do klatki zrezygnowały Dzidka z Krychą, ciągnąc z powrotem pieski na smyczach. Ich czujnym oczom nie uszła ubrana w peniuar sąsiadka z trzeciego piętra, która przewiesiła się przez balustradę balkonu i gapiała na zaparkowany pod blokiem samochód.

Znalazłszy się pod obstrzałem spojrzeń Tośki, jej rodzicielki oraz ciekawskich mieszkanków bloku, nabrzmiały na twarzy Tomek, z papierosem bez filtra w ustach, zabrał się do wypakowywania worków z bagażnika.

Mamusia, kierując się porywem matczynego serca i niezaspokojoną podczas rozmowy telefonicznej z córką ciekawością dotyczącą powodów rozbicia jej pierwszego związku, krzyknęła przenikliwym głosem z balkonu, że może zejść i pomóc.

– Tosiuuuu, Tosiuuuu, ale może ja jednak zejść?! Jak ty się czujesz, dziecko, czy on ci chociaż pomoże wnieść te rzeczy do windy? A co się w ogóle stało? Bo mi nic nie powiedziałaś!

Tośka z nadmiaru wrażeń niemal przysiadła na chodniku. „Nie wytrzymam tego, nie wytrzymam, ten mi serce łamie, z domu wyrzuca, rodzona matka urządza przedstawienie dla całego osiedla, Jezus Maria, albo mnie w kaftanie odwiozą, albo mnie szlag na miejscu trafi!” – pomyślała Tośka. W tej samej chwili wzięła od Tomaszka paczkę papierosów i na oczach mamusi, Dzidki i Krychy wypaliła kolejno dwa papierosy bez filtra.

– Tosiuuuu, ty palisz? To niezdrooowe, dziecko! Taka dorosła jesteś? Coś ty zrobiła ze sobą?

W czasie gdy jej ekschłopak impotent wnosił bagaże do windy, Tośka spokojnie

dokończyła drugiego papierosa i niespiesznie skierowała się w stronę klatki. Za nią i za Tomkiem ruszyły mieszkanki bloku z psami i spokojnie przyglądały się byleż parze pakującej do windy coś przypominającego śmieci.

Kiedy już ostatni worek znalazł się w windzie, Tośka nacisnęła odpowiedni guzik i po chwili znaleźli się z Tomkiem na trzecim piętrze, przed otwartymi na oścież drzwiami mieszkania Kwidzyniów. Matka przyjęła córkę z otwartymi ramionami.

Tomaszek uwijał się jak pszczołka. Chciał jak najszybciej wnieść do domu Tośki wypchane foliowe worki i uciec, zanim mamusia zranionej przez niego córki zada mu trudne pytania. Wniósł ostatni worek, grzecznie odmówił wypicia kompotu, wymruczał coś niezrozumiałe, szurnął nogami i zbiegł do odzyskanej kawalerki.

O dziwo, przed blokiem znowu pojawiły się Dzidka z Krychą. Oczywiście dla kamuflażu zabrały ze sobą psy. Najwyraźniej postanowiły sprawdzić, kto odjedzie samochodem, czy sam kawaler, czy może kawaler w towarzystwie blondynki z trzeciego.

– Ładna dziewczyna, a grubasa przywiozła. Za młody na grubasa. Może chory na tarczycę?

Krycha miała w rodzinie ciotkę chorą na tarczycę.

– Niedoczynność. Szkoda? Dzidka, wcale nie szkoda. Nie... Mówię ci, kochana. Słonica perfidna.

Mamusia poprawiła poły podomki, przyciągnęła Tośkę do piersi i westchnęła.

– Oj, dziecko, i po co ci to było? No nic. Pamiętaj, że zawsze do matki, u matki, z matką... No nie płacz – pocieszała córkę, która nie płakała. – Nie płacz, dziecko. Tak bywa. Życie to nie bajka i jeszcze nieraz się o tym przekonasz. Ale jakbyś nie była taka uparta, taka zawsze na nie... Żebyś tak raz w życiu przyszła po radę. Matce się zwierzyć... No widać jeszcze do tego nie dorosłaś. A teraz nie ma już co płakać. Teraz jest już po wszystkim. No cóż, skończył się pewien etap w twoim życiu. Takie jest życie. Nie płacz, dziecko, bo matce serce pęknie. Na smutek najlepsza jest robota. Worki rozpakuj, brudy zanieś do łazienki. Nastaw pralkę. Uważaj tylko, bo w łazience Kazek moczy spławik w wannie. To mu nie ruszaj. A widziałaś, co mamusia powiesiła w kuchni? Takie ryby kolczaste, zagraniczne. Kazek przyniósł. No popatrz! – Tośka popatrzyła na sześć ryb zwisających z karniszy, które spreparowanymi oczami patrzyły tępo przed siebie. – Piękne, prawda?

– Przepiękne – odpowiedziała Tośka i poszła powoli do łazienki, targając worek z panięską bielizną do prania.

– Ja ci powiem, Tosiu! – krzyczała mamusia, aż Kazek musiał nastawić głośniejszy program o rybakach dalekomorskich. – Ja ci powiem, Tosiu, ja tylko czekałam, aż wrócisz. Serce matki mi mówiło: „Tosia wróci szybciej, niż myślisz”. Ja ci powiem, Tosiu, ja od początku coś podejrzewałam. Coś mi się w tym chłopaku nie podobało. Ja nie wiem, co to było. Taki... z bliska wydawał się jakiś taki żarłoczny.

– Danka, Dankaaaa!

– No co?

– Danka, flądra!

Tośka, korzystając z okazji, że mamusia poszła podziwiać Kazka podziwiającego flądre, zamknęła się w łazience, usiadła na desce klozetowej i załkała.

Rozstanie z Tomkiem okazało się boleśnieszje, niż Tośka przewidywała. W gorące majowe noce leżała na wznak na łóżku. Rozmyślała. Wspominała. W upojnym zapachu kwiatów rosnących na trawniku pod oknami Tośka przewracała się z boku na bok. Popłakiwała w poduszkę. Świecącemu rogalikowi księżyca zadawała dręczące ją wciąż pytanie. Dlaczego? Dlaczego?

Jak zwykle z pomocą w takich sytuacjach przyszedł ślepy los.

Ślepy los przybrał postać Pawła, który kierowany sympatią, a także zżerającą go ciekawością poznania technik stosowanych na męskie niedyspozycje, postanowił zaopiekować się cierpiącą koleżanką i pocieszyć ją w nieszczęściu.

Poza tym powrót Tośki do matczynego domu był mu niezwykle na rękę, ponieważ jego przyjaciel Kuba stanowczo poprosił go o niepalenie zioła w obecności jego dziecka i brzemiennej małżonki. W związku z tym pilnie potrzebował spokojnego miejsca, w którym mógłby wypalić skręta. Pomimo że miał dwadzieścia osiem lat i własny pokój u rodziców, wciąż nie przyznał się ani do palenia papierosów, a co dopiero do regularnego wypalania zawartości szklanej fiki. Mieszkanie Kuby stanowiło dla niego ostatnią deskę ratunku: palenia u innych znajomych już dawno zaprzestał. Ponieważ był skąpy z natury, miał podejrzenia, że wszyscy tylko czyhają, żeby mu wyrwać fikę i na jego oczach wypalić grudkę, na którą bez wahania przeznaczał każde pieniądze. Pod tym względem Tośka była bezpieczna. Nie potrzebowała zioła. „Ona nawet bez zioła jest zdrowo trzaśnięta” – myślał Paweł, który po wysłuchaniu przez telefon dwugodzinnej relacji na temat tego płaza i impotenty obiecał wpaść z wizytą.

Mamusia Tośki powitała Pawła z wielką życzliwością. Z okrzykiem „Tosiu, kolega do ciebieeee!” uśmiechnęła się zachęcająco, wskazując przybyłemu znaną mu drogę z korytarzyka do pokoju Tośki. Oznajmiła przy tym tajemniczo, że zaraz przygotowuje coś ekstra dla miłego gościa. Wbiegła jeszcze na chwilę do dużego pokoju, trzepocząc rzęsami, posłała Kazkowi spojrzenie zniewolonej bawolicy i wyszeptala, że musi iść pomóc córce w układaniu sobie życia.

– Pst... Ciiii... Kolega przyszedł do Tośki... Ko-le-ga – przesyłabizowała mamusia i mrugnęła porozumiewawczo do Kazka. – Ale ty jedz, kochany, jedz pierożki, jedz! – zaśpiewała. – Wiesz... – wyznała konfidencjonalnym szeptem, który niestety doszedł do pokoju Tośki, a zatem także do uszu gościa – jak zwykle moja córka nic nie mówiła, ale serce matki podpowiada, że to może być ten! Taki wysoki i szczupły! – zawołała i pobiegła do kuchni podgrzać dla gościa pierożki z mięsem, które dopiero co ulepiła dla swojego wędkarza.

Tośka przemilczała kompromitujący monolog mamusi i usadziła kolegę na tapczanie. Sama zajęła krzeselko i kołysząc się na nim, po raz drugi ze szczegółami opowiedziała Pawłowi, jak to niedoszły mąż wyrzucił ją z domu. Taką oddaną, kochającą, troskliwą, młodą i śliczną. Chwyciła Pawła za rękę, tak że uniemożliwiła mu zaciągnięcie się ziołem z fiki, i trzymając mocno, przez potok łez zażądała odpowiedzi na pytanie: dlaczego?!

– Jak on mógł, ten z koziej dupy magister, zboczeniec! – zawodziła Tośka. – Ooo, jak on mógł, ooo!

Paweł jednak nie przyszedł po to, żeby po raz kolejny wysłuchiwać historii o okrutnym impotencie. Chciał mieć święty spokój. Chciał w spokoju wypalić fikę. Grzecznie, lecz zdecydowanie uwolnił swoją dłoń z uścisku Tośki, przypalił grudkę zioła i zaciągnął się z rozkoszą. Niemniej żeby nie wyjść na nieczulego chama, wykazał się wielką znajomością duszy kobiecej i powiedział dokładnie to, co według niego każda dama w takiej sytuacji chciałaby usłyszeć:

– Nie martw się.

Jego pełne empatii stanowisko oraz płynące prosto z serca słowa sprawiły, że Tośką wstrząsnął kolejny spazm.

– O tak, masz rację, runął świat, ale jutro będzie nowy dzień... Bez nieeegooo!

Połykając łzy, Tośka nie zauważyła mamusi, która nie wiadomo od jak dawna stała pod drzwiami jej pokoju, widoczna przez matową szybę, i prawdopodobnie podsłuchiwała.

Oburzona tym zachowaniem zaprzestała płaczu, a mamusia, słysząc nagłą ciszę, zapukała. Nie czekając na zaproszenie, weszła z tacą. Na ustawionym na tacy półmisku parowały pierożki z mięsem oraz kubki z barszczykiem.

– A oto coś na ząbek. Nie da się żyć samą miłością – powiedziała mamusia i postawiła tacę na biurku Tośki.

Wyciągnęła do góry ręce i pokazała, że trzyma kciuki za Tośkę i za Pawła. Zadowolona z dyskretnego wsparcia, życząc im smacznego, na paluszkach wycofała się z pokoju.

– Zjedzmy – powiedziała Tośka i nie czekając na gościa, zaczęła łapczywie pochłaniać pieróg za pierogiem.

Paweł zaś najpierw wypił barszczyk, beknął kulturalnie i zabrał się do porcji mięsnych pierożków. Dzień uznał za udany. Oprócz spokojnego miejsca do palenia znalazł także ciepłą potrawę.

Ta sama potrawa, wypełniwszy żołądek delikwenta w sąsiednim pokoju, spowodowała u niego miłą, przedłużoną do następnego dnia drzemkę.

Koniec maja i cały czerwiec, z krótką przerwą na czas obrony pracy magisterskiej, Tośka spędziła w towarzystwie Pawła.

Mamusia kwitła. Miała teraz dwóch kawalerów do wykarmienia i usidlenia. Jednego dla siebie i jednego dla kochanej córki. Córeczki, taaaa... Może kiedyś doceni poświęcenie matki. Może kiedyś przyjdzie do matki i powie słowo „dziękuję”. Ale matka nie dlatego to robi. Matka nie po to pomaga córce, żeby usłyszeć słowo „dziękuję”. Matka to robi, bo kocha swoją córkę, a pan Paweł jest szczupły i wysoki. Mamusi się podoba. Ma apetyt, a nie jest gruby. Tośka wie, o czym mamusia mówi. Ale mamusia nie dlatego mówi, żeby Tosi zrobić przykrość. Może kiedyś Tośka zrozumie.

– Panie Pawle, a rybkę pan lubi? Bo my byliśmy na rybkach. Nie, nie nad jeziorem. W sklepie rybnym. Pan pozwoli, że podam mu rybkę.

Dni wyglądały podobnie. Kiedy Paweł przychodził z wizytą, mamusia otwierała mu drzwi. Już w progu informowała go o kolacyjnym menu. Następnie podawała posiłek i na paluszkach uciekała do drugiego pokoju, w którym przed telewizorem tkwił przekarmiony i rozleniwiony Kazek.

Paweł, nasycony ciepłym posiłkiem, przystępował do nabicia fifki. W czasie gdy pykał ze szklanej fajeczki, Tośka po raz kolejny opowiadała o postępkach tego niełota zbrozonego, który mając szczęście – czyli Tośkę – w zasięgu ręki, ba, wręcz na skinienie palca, zniszczył wszystko, co między nimi było. Swoją drogą ciekawe, czy jego impotencja wróci? Niech wróci. Niech wróci na zawsze! Niech mu nigdy... z żadną... niech mu uschnie i odpadnie... ooo!

Pod koniec czerwca Tośka doszła do przełomowego wniosku, że życie nie kończy się na jednej nieudanej miłości. Chociaż jej ideał z lat dziecięcych, Kopciuszek, miał tylko jednego partnera życiowego, to, jak mawiała mamusia, życie to nie bajka i jeszcze nie raz kopniaka w dupę dostaniesz, zobaczysz.

Co prawda Tośka niedługo miała skończyć dwadzieścia cztery lata. W tym wieku Kopciuszek zapewne był już babcią, ale że nadzieja umiera ostatnia, tak więc Tośka uwierzyła w szansę poznania mężczyzny, z którym dane jej będzie zawrzeć związek małżeński, a wcześniej wyprowadzić się z rodzinnego domu i pomachać na pożegnanie stojącej na balkonie mamusi.

Myśl o nowej, wielkiej miłości czyhającej za drzwiami coraz częściej pojawiała się w głowie Tośki. Tak cudownie było marzyć przed zaśnięciem o nowym królewiczu. Albo myć rano zęby i wyobrażać sobie wspólne śniadanie...

Niemniej fantazjom towarzyszył niepokój. Kiedy, do cholery, królewicz się pojawi? Spokojnie, spokojnie... Na pewno się pojawi, nie może być inaczej. Trzeba tylko poczekać. Czas oczekiwania można jednak efektywnie wykorzystać i wzmocnić mięśnie, uprawiając callanetics (o, i wtedy tak całkiem przypadkiem pokazać się Tomkowi), albo przeczytać najwybitniejsze dzieła literatury skandynawskiej, żeby mieć szeroką wiedzę na jakikolwiek temat. „O tak, jest wiele do zrobienia. A najważniejsze, że jest dla kogo” – myślała Tośka.

Dniami i nocami karmiła się słodkimi marzeniami. Jej twarz, zapuchnięta od płaczu po przeżytych zawodzie, powoli odzyskiwała pierwotny kształt, a oczy dawny blask.

Pewnego dnia po zjedzeniu kolacji i wypaleniu fifki Paweł zauważył, że Tośka wygląda całkiem inaczej. Zrobiła coś z włosami czy jak? W każdym razie wyglądała bardzo ładnie w cienkiej sukience na ramiączkach i Paweł delektował się widokiem jej krągłych ramion oraz pokrytych mleczną skórą obojczyków. Nade wszystko uwielbiał u kobiet wystające kości obojczykowe.

Patrząc na anielsko uśmiechniętą Tośkę, Paweł wypił duszkiem zimny kompot. Obojczyki i nagie ramiona to było zbyt dużo dla niego. Niezbyt wiedząc, co zrobić, zadał koleżance ulubione pytanie kobiet. O czym myślisz? W odpowiedzi Tośka posłała mu mało inteligentny uśmiech i westchnęła tajemniczo.

Paweł posłany uśmiech i westchnienie uznał za przesłankę do rozwoju sytuacji. Wręcz przyzwolenie do zalotów.

Przy okazji następnych odwiedzin przyniósł mamusi Tośki kupione na przystanku autobusowym konwalie ogrodowe.

– Ależ, panie Pawle! Ależ nie trzeba było! Ależ pięknie pachną! Ależ przyjemność! Ależ my tu stoimy... ależ... Już podgrzewam dla pana bitki wołowe! Tosiu, kolega do ciebie... Ależ kwiaty!

Mamusia zatopiła twarz w konwaliach. Potem wstawiła je do wazonika, dołąła wody z kranu, a wazonik ustawiła na telewizorze. Spojrzała przy tym wymownie na Kazka, który wymownie spojrzał na Danuškę zasłaniającą mu telewizor. Właśnie nadawano film dokumentalny o powrocie łososi. W dodatku Danuška machała jakimiś badyłami w słoiku. Co to za czort te kwiatki! Kazek dostał nagłego kataru.

Tośka dostała czekoladę z orzechami. Sto gramów plus dwa i pół deka gratis. Paweł dobrze wiedział, jak ująć kobietę. Zwłaszcza kobietę, która dopiero co przeżyła zawód miłosny. Zjadł bitki wołowe i pochwalił kuchnię mamusi.

– Ależ, panie Pawle, to prawdziwa przyjemność, ależ proszę nie dziękować, naprawdę nie ma za co, ależ naprawdę, ależ czy mówiłam, że jutro będą gołąbki z młodej kapustki... Nalegam...

Proces uwodzenia Tośki, a przy okazji mamusi, trwał.

Następnym prezentem była chałwa. Akurat chałwą Paweł nie zapunktował, ponieważ okazało się, że panna, stara panna, nie znosiła tego smakołyku. Żeby jednak nie robić przykrości koleżdze, poświęciła się i zjadła dwa kawałki. Z ustami sklejonymi słodką masą z migdałów posyłała Pawłowi uśmiechy mające oznaczać rozkosz podniebienia. „Cicha woda – tłumaczył sobie te uśmiechy Paweł. – Widać potencjał. Widać temperament. Ach, te ramiona, ten obojczyk...”

Zjedzone słodczyce doprowadziły Tośkę do równie entuzjastycznych wniosków dotyczących Pawła. Och, on był zupełnie inny od Tomaszka. Zupełnie. Umiał słuchać. Rozumiał jej cierpienie. Pozwalał wypłakiwać się w mankiet. Mogła mu powierzyć wszystkie tajemnice. Nawet tę o nietypowych upodobaniach ekschłopaka impotent. A on... taki dyskretny, taki kulturalny. Niczego nie komentował. Nie zadawał żadnych pytań. Pomagał przejść przez ten

trudny czas. Wspierał. Przynosił słodycze. Mamusia go uwielbiała...

Paweł musiał wypalić wiele zioła, aby móc w kółko słuchać opowieści o egoistycznym zbrodźcu. Nie przerywał Tośce, bo szczerze mówiąc, nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył więc tylko z udawanym zrozumieniem. Często kiwał głową, by sprawiać wrażenie, że słucha i rozumie. Niemniej opowieść o Tośce w roli dominy tak rozpałała jego wyobraźnię, że pragnął tego doświadczyć tu i teraz. Nawet mając za ścianą wścibską mamusię z potrawą dnia i wołającego coś o rybach konkubenta.

Kolejnym razem Paweł przyniósł ptysie z bitą śmietaną. Miał ochotę zobaczyć Toskę wbijającą ostre ząbki w twarde ciastko, język zlizujący bitą śmietaną, cukier puder osiadający na wydatnych ustach...

„O kurczę!” – pomyślał Paweł i drżąc z podniecenia, sięgnął po dłoń Tośki, w której jeszcze przed chwilą było ciastko. Całował każdy paluszek oddzielnie i dokładnie zlizywał pozostały na dłoni cukier puder. Tośka nie wiedziała, co się z nią dzieje. Prawdopodobnie przesadziła ze słodyczami i gwałtownie wzrósł jej poziom cukru. Wyrwała rękę z uścisku chłopaka i speszona zaproponowała spacer.

– Dobrze. – Paweł się zgodził i sięgnął po firkę. – Narwę trawy dla żółwi.

Po kilkunastu minutach szli chodnikiem wzdłuż bloku, a schowana za kuchenną firanką mamusia podziwiała pana Pawła. Takie kwiaty jej przyniósł, takie kwiaty! Żeby tylko jej córka nie zrobiła czegoś głupiego i nie zniechęciła kolejnego faceta. Co prawda poprzedni nie był tak piękny jak pan Paweł. Ale wiadomo... Niechby był nawet brzydki, byle był. Lepszy gołąb w garści. No chyba że umrze. Jeśli Tośka miałaby szczęście, to umarłby dopiero po ślubie. Tak więc Danuśka, powtarzając „lepszy w garści, lepszy w garści”, poszła do pokoju sprawdzić, czy Kazek ma co jeść i pić.

W czerwcowy wieczór wykąpana i wystrojona Tośka szła do Pawła. Została zaproszona, by podziwiać hodowlę żółwi. Kolega, mając w pamięci słodkie od cukru palce Tośki, zapragnął ujrzeć ją w innych okolicznościach niż gościnne progi jej wszechobecnej mamusi. Poza tym był pewien, że jak pokaże Tośce świeżo wysprzątane terraria i unikalne okazy żółwi, Tośka straci dla niego głowę. On zaś zyska jej ramiona, obojczyki i cukrowe dłonie.

Zatem Tośka szła do Pawła. Co chwilę przystawała, żeby zaczerpnąć powietrza. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła dziwny ucisk w gardle i fale gorąca przepływające przez jej ciało. Chociaż minęło kilka dni od spożycia ptysia, wciąż czuła dziwny dreszcz na wspomnienie pieścizot Pawła.

„Jezu, jak gorąco!” – pomyślała Tośka i skręciła po drodze do sklepu spożywczego. Kupiła dwie butelki wody mineralnej, chociaż wcale nie było upału. Może ze dwadzieścia stopni. Natomiast myśl o rychłym spotkaniu Pawła powodowała, że robiło się parno i duszno.

Może to ten? Ten jedyny... To musi być ten. Przecież całował mnie po rękach... Czy całowałby, gdyby to nie był ten? Ten jedyny? Jeden jedyny?

Przed drzwiami mieszkania kolegi Tośka dopiła resztkę wody z drugiej butelki. „Zsikam się” – pomyślała i z całej siły nacisnęła dzwonek. Czekając, aż hodowca uwodziciel otworzy drzwi, Tośka przypominała sobie, kiedy poznała Pawła. Otóż przed wielu laty wybrała się na wycieczkę objazdową do Grecji. Zorganizowali ją znajomi harcerze, którzy zaprosili Toskę na wspólne wakacje. Tośka z kolei namówiła Karinkę. Karinka namówiła brata, a brat kolegę. Po wakacjach Tośka obiecała sobie, że po raz pierwszy i ostatni ręczyła za nieznane osoby. Nie dość, że Paweł ostentacyjnie siadał kilka metrów od harcerzy gromadzących się wokół ogniska i na ich oczach popalał zioło, nie dość, że nie składał się na wspólne posiłki, za to zawsze pierwszy zjadał największe porcje, to jeszcze nie uprzedzając nikogo, zniknął na całe godziny,



włóczęc się po greckich łąkach i plażach w poszukiwaniu gadów, płazów i wszelakiego robactwa. Harcerze, zamiast spędzać czas na zwiedzaniu, marnowali godziny na poszukiwanie ekscentrycznego hodowcy. Hodowca zaś wyszukane na plażach i w krzakach zdobycze zabierał ze sobą i ukrywał w autokarze lub namiocie. Tośka nigdy nie zapomni, jak pewnego razu Paweł wrócił do obozowiska ciemną nocą, niewzruszony tym, że zastępy druhów poszukiwały go od kilkunastu godzin. Podszedł do ogniska, wyjął z plecaczka słoik po dżemie i unosząc go, oznajmił, że schwytał skorpiona. Podniósł z ziemi kociołek z resztką gulaszu z konserwy, wyzarł mięso za pomocą niezbędnika harcerskiego i nie mówiąc nawet dobranoc, odprowadzony wzrokiem wstrząśniętych jego nieodpowiedzialnością i niespołecznym zachowaniem młodych ludzi, udał się do namiotu. Słoik ze skorpionem ustawił obok swojego posłania, tak by od razu po przebudzeniu cieszyć wzrok cenną zdobyczą.

Tej nocy spokojnie spał tylko Paweł i pajęczak. Tośka, Karina i jej brat leżeli spanikowani we wspólnym namiocie i za pomocą podręcznej latarki co chwila sprawdzali, czy bestia na pewno jest zamknięta w słoiku.

Drzwi otworzył Paweł. Ubrany w spodnie koloru khaki i koszulę z pagonami, z półdługimi włosami zaczesanymi do tyłu, wyglądał niczym Michael... ale nie George Michael, tylko Michael Douglas z filmu *Miłość, szmaragd i krokodyl*<sup>6</sup>. No trudno.

Mieszkanie Pawła, a właściwie jego rodziców, pod względem rozkładu było podobne do tego, które zajmowała Tośka z mamusią i Kazkiem. Dwa pokoje, wąska jak kiszka kuchnia i maluteńka łazienka. Jednak o ile w domu Tośki panował nienaganny porządek, o tyle w domu hodowcy i jego rodziców był okropny bałagan. W ciemnym korytarzu zalegały kolumny zakurzonych książek. Widoczna z korytarza kuchnia wyglądała jak po najeździe barbarzyńców. Brudne garnki piętrzyły się na stole i szafkach. Tośka pomyślała, że ustawianie kolumn z przedmiotów użytkowych musiało stanowić główne zajęcie mieszkańców tego domu.

Rozmyślania przerwała główna lokatorka. Mama hodowcy wyłoniła się z dużego pokoju i na widok syna całującego na powitanie policzki zgrzanej dziewczyny wyjęła z kieszeni szlafroka opakowanie relanium i połknęła tabletkę bez popijania. Po chwili z łazienki wyszedł chudszy sobowtór Pawła, anemiczny blondynek w zaparowanych okularach. Pod pachą ścisnął plik magazynów o tematyce społeczno-politycznej. Inteligent przyjrzał się Tośce badawczo. Przełożył gazety pod drugą pachę i zadał jej podstępne pytanie.

– Pani także mieszka z rodzicami?

Nie czekając na odpowiedź, zaśmiał się dziko, klepnął syna w plecy i z powrotem zabunkrował się z gazetami w łazience.

„Zsikam się” – pomyślała przestraszona Tośka i jęknęła. Paweł bezceremonialnie wziął ją za rękę i władczo poprowadził za sobą. Usadził dziewczynę na krzeselku i powiedział, że wróci za chwilę z wodą mineralną.

– Trzeba dużo pić – dodał. – Trzy litry dziennie.

Tośka siedziała na twardym krześle i zastanawiała się, jak będzie wyglądało jej dalsze życie. Jej życie, ale być może ich wspólne życie. Och, takich rzeczy nie da się wytłumaczyć. Tośka po prostu czuła, że to jest to. Że coś jest na rzeczy. W pakowaniu miała już wprawę. Pozostawało pytanie, czy Paweł zdobędzie się na dorosły krok i wyprowadzkę z domu. Czy właśnie dzisiaj nastąpi ten dzień, w którym padną magiczne słowa: kocham cię. A może: kocham cię i zamieszkajmy razem? Och... Tośka marzyłaby o takim przebiegu spraw. Pragnęła mężczyzny, któremu nie trzeba będzie mówić, że trzeba kupić łóżko, a lodówkę postawić w kuchni. Mężczyzny, którego nie trzeba będzie leczyć za pomocą płonącej świeczki. Mężczyzny, który...

Rozmyślania Tośki przerwał obiekt jej marzeń, który pojawił się z karafką ochłodzonej

wody z czajnika i dwiema szklankami. Zaciskając nogi, żeby nie doszło do tragedii, Tośka potulnie wlewała w siebie przegotowaną i wzbogaconą o kamień z czajnika wodę kranową.

Paweł nie tracił czasu. Chciał szybko zakończyć oficjalną część spotkania i zaprezentować mieszkaniec w terrariach żółwie. Plan co do części nieoficjalnej miał już opracowany w szczegółach. Przemyślał go, kiedy palił zioło i wspominał słodkie od cukru i bitej śmietany palce Tośki.

Przez dwie godziny prezentował Tośce swoją dumę i pociechę: dwadzieścia żółwi różnej wielkości i koloru. Omawiał każdy okaz. Skąd pochodzi, czym się charakteryzuje, jak znalazł się w jego posiadaniu, co lubi jeść, ile kosztuje... Niezmiernie interesujące.

Niestety Tośka nie mogła się skupić na wykładzie z dwóch powodów. Po pierwsze naprawdę, ale to naprawdę potrzebowała pilnie skorzystać z toalety. Czy jednak heroina romansu może tak po prostu wyjść na siku? Po drugie zastanawiała się, w którym momencie zadać naturalnie brzmiące pytanie na temat ich wspólnego życia. Postanowiła nie poddawać się fizjologii, aby nie przerywać tej intymnej atmosfery i poruszyć temat wynajęcia przytulnej kawalerki. Wtedy Paweł położył jej na kolanach gigantycznego żółwia. W tych romantycznych dekoracjach pocałował namiętnie zeszywniałą z obrzydzenia Tośkę.

Całował jej usta, policzki, skronie, a Tośka modliła się, żeby nie zrzucić ciężkiej skorupy z kolan. Mogłoby to nie okazać się pomocne we wzmacnianiu kielkującej miłości. Modlitwa została wysłuchana. Hodowca ulokował żółwie w terrariach niczym walizki w lukach bagażowych, przytulił Tośkę do siebie i przystąpił do dalszej nieoficjalnej części wizyty.

„Och, och, och, co on robi? Co on robi?” – myślała bliska omdlenia Tośka, czując usta Pawła na obojczyku. Podniosła ciężkie powieki, żeby spojrzeć namiętnie w oczy Pawła. Ale zamiast oczu przyszłego męża ujrzała wielkiego żółwia, który korzystając z niedokładnego zamknięcia, wyszedł z terrarium i właśnie sunął w kierunku przytulonej pary. Ale żółw nie sunął sam... Za nim ciągnęło się coś dziwnego. Tośka wysunęła się z objęć Pawła, aby się przyjrzeć dokładniej. Otóż żółw z godnością włókł za sobą przylepiony do ogona włos Tośki, na którego końcu zawieszona było wielkie, żółwie kupsko. Tośka nie wytrzymała. Wybuchnęła nerwowym śmiechem i już do końca wizyty nie mogła go opanować.

Cały plan uwiedzenia Tośki szlag trafił. Paweł stracił nagle humor i jakoś posmutniał. Tośka wytłumaczyła sobie, że to pewnie z miłości.

Z korytarza dobiegł dźwięk otwieranych drzwi łazienki. To ojciec Pawła postanowił zmienić pomieszczenie. Wprost z łazienki udał się do kuchni, żeby ze złością stwierdzić, że znów wypito mu odstaną kranówkę. Tośka, niewiele myśląc, poderwała się z krzeselka i pobiegła za potrzebą. Ale nawet szum spuszczonej wody nie zagłuszył jej ciągłego chichotu.

„Skąd on bierze te dziewczyny? – pomyślał ojciec i wypił resztkę zsiadłego mleka. – Nerwowe jakies. Ja w jego wieku już dawno byłem żonaty. Niestety”.

Tośka wyszła z łazienki i oznajmiła, że było cudownie, zwierzęta wspaniałe i taaakie duże, woda pyszna, ale musi już iść. Ukłoniła się ojcu Tomasza, który stał w progu kuchni, patrząc ponuro na nią i syna. Skinieniem głowy pożegnał wychodzącą chichotkę i jedyne go syna i poszedł do żony, żeby pożyczyć relanium. Paweł w ciszy odprowadził wciąż chichoczącą Tośkę pod blok, ukłonił się mamusi wieszającej na balkonie przepieraną ręcznie bieliznę osobistą Kazka i zmył się do domu.

Następnego dnia Tośka postanowiła zadzwonić do Pawła. Miała przecież prawo. Między nimi zaczęło się coś pięknego i nie można było tego zmarnować. Tak. Głupotą byłoby pozwolić, żeby niefortunne wydarzenie z żółwiem miało opóźnić przebieg wydarzeń, czyli oczekiwaną deklarację ślubną Pawła. Tak, zdecydowanie należało zadzwonić. Przez telefon będzie łatwiej zadać Pawłowi istotne pytania dotyczące ich wspólnej przyszłości.

Tośka zebrała się w sobie, wykręciła numer i nie dając hodowcy wypowiedzieć całego „dzień dobry”, z wrodzonym taktem wyjawiała prawdziwy powód rozmowy. Spokojnym głosem oświadczyła, że nie widzi nic złego w hobby Pawła. Ba, nawet nie ma nic przeciwko, byleby tylko Paweł nie zapragnął hodować pajaków. Żółwie wystarczą. Trzeba się jednak zastanowić, jak to całe zoo zmieścić w kawalerce. To jedna sprawa. Druga sprawa. Trzeba poszukać kawalerki. Trzecia sprawa: to będzie dla nich wyzwanie. Być może Tośka nie mówiła Pawłowi, ale marzy o kocie. Ma jednak obawę, czy uda się zaprzyjaźnić kota z żółwiami? Najtrudniejsza sprawa na koniec. Trudna, ale nie niemożliwa. Ponieważ Tośka zawierza i oddaje swój los w ręce Pawła, ma nadzieję, że Paweł zrozumie, że muszą nastąpić pewnie zmiany. Otóż Paweł proszony jest nie tylko o znalezienie kawalerki i stałej pracy, ale przede wszystkim o przystąpienie do grupy terapeutycznej. Grupa wesprze go i pomoże mu w pokonaniu, nie oszukujmy się, nałogu. Tak, nałogu. Nie dość, że wypalane zielsko jest ze wszech miar szkodliwe, to jeszcze kosztowne. A priorytety się zmieniają. Pieniądze będą potrzebne na kawalerkę i utrzymanie ich dwojga oraz kota i żółwi.

Przebrnąwszy przez najtrudniejszą część rozmowy telefonicznej, czyli poinformowanie Pawła o tym, co tak naprawdę chciałaby od niego usłyszeć: ty, ja i kawalerka, Tośka poruszyła temat ich niedalekiej przyszłości.

– Proszę, wyobraź sobie, Pawełku – ćwierkała – wracasz do domu z wypłatą ze stałej pracy. Umowa na czas nieokreślony. W rękach masz pęk trawy dla żółwi, co ja mówię, całe narzędzie trawy. Ja czekam w domu. Karmię naszego kota.

Aha. Tośka miałaby jeszcze pytanie. Dlaczego Paweł nie powiedział wcześniej o swoich uczuciach? Czy nie szkoda czasu? Ale od wczoraj, tak, od wczoraj, kiedy Paweł podał jej szklankę przegotowanej wody i powiedział z troską, że trzeba dużo pić, Tośka nabrała pewności, że to jest to. To jest to. Eee, to, no... Zamilkła i wypaliła bez ostrzeżenia: miłość!

Paweł, który do tej pory nie wydał żadnego dźwięku, wysłuchawszy słów o skrywanym przez niego uczuciu, wydał odgłos maszyny parowej, wypowiedział wyraz używany zamiast przecinka i powoli, stanowczym głosem dokonał sprostowania. Owszem, owszem, Tośka mu się podoba, chętnie posiadłby jej ciało, ale, do kurwy nędzy, żadnego kotka i żadnej kawalerki on posiadał z nią nie będzie. Kurwa mać.

Tośka wysłuchała Pawła i przez chwilę pomyślała.

„Bardzo dobrze” – przeleciało jej przez głowę. „Dobrze, dobrze” – pomyślała i odetchnęła z ulgą. Szczerze mówiąc, jakoś jej nie pociągały te żółwie. Nie wyobrażała ich sobie na dwudziestu metrach kawalerki.

– Dobrze, dobrze – powiedziała – nie ma co histeryzować. Wpadnij jutro. Mamusia mówiła, żebyś przyszedł na pierożki z jagodami.

Raz na zawsze oddaliwszy od siebie wizję związania się z hodowcą skorup, resztę dnia poświęciła na marzenia o spotkaniu mężczyzny życia.

Młodego i szczupłego. Ale dojrzałego i doświadczonego.

*6 Miłość, szmaragd i krokodyl* – (org. tytuł *Romancing the Stone*) – komedia przygodowa produkcji amerykańsko-meksykańskiej z 1984 roku.

## Prezent ślubny

We wrześniu Tosia skończyła dwadzieścia cztery lata. To doniosłe wydarzenie skłoniło dziadka do wygłoszenia swego rodzaju toastu. Siedząc na krzeselku przy stole w dużym pokoju dziadków i mając ich naprzeciw siebie, zjednoczonych wspólnym zdaniem, a mamusię przy boku, Tośka wysłuchiwała urodzinowego przesłania. Przede wszystkim dziadek uznał to przełomowe wydarzenie („dwadzieścia cztery lata to już jest jakiś wiek, dziecko”) za doskonały pretekst do nastraszenia wnuczki.

– Dziecko, jak tak dalej pójdzie, to zostaniesz starą panną!

Według dziadków i mamusi, a także bliższej i dalszej rodziny, dwudziestoczteroletnia kobieta od dawna powinna być szczęśliwą mężatką i matką. Co prawda Tośka miała wcześniej chłopaka i może nawet zanosilo się na ślub, ale teraz, kiedy już było po wszystkim, dziadek mógł powiedzieć prawdę.

– Otóż, dziecko, mnie się ten tłścioch nie podobał. Tłusty to leniwy, dziecko. – Chociaż nie doszło do wspomnianego ślubu, a Tośka zyskała w rodzinie niepochlebną opinię kobiety hołdującej wolnym związkom, to dziadek powiedział szczerze: – Ja to się, dziecko, cieszę, żeś pogoniła tego bambaryłę. Co nie zmienia niemoralnego aspektu sprawy. Co to jest, dziecko, za związek na kocią łapę? Kto to widział? Czy ciebie dworzec wychował? – Dziadek, bębniąc palcem w stół, skierował wzrok na swoją córkę Danuskę i krzyknął: – To twoja wina! Jaki ty przykład dajesz dziecku?! Ten idiota nie umie nawet założyć robaka na haczyk! Jakie ty wartości dziecku pokazujesz? Co się tam dzieje u was w domu? Danka! Co ty wyprawiasz?! – Tośka dostrzegła, że mamusia spuściła wzrok. – Co wy wyprawiacie?! Do jasnej cholery! – wykrzyknął dziadek i wstał z krzesła.

– Spokojnie – powiedziała babcia, co tylko rozsierdziło jej męża.

– Czy wy wiecie, co wy robicie? Żyjecie na kocią łapę, to wam powiem! A na kocią łapę to żyją podejrzanе typy!

– Ja już nie żyję, dziadku – przypomniała Tośka.

– No dobrze – wtrąciła znowu babcia. – Przepróście dziadka. Trzeba zjeść tort.

W końcu Tosia ma święto.

Dziadek, nie wiedząc czemu nagle obrażony, usiadł bokiem do stołu i machając nogą, zaczął patrzeć w pozbawiony dźwięku telewizor.

– Wstyd! – zawołał głośno.

– Prezent – powiedziała babcia.

– To przynieś! – nakazał dziadek.

Babcia podreptała do pokoju. Za nią podreptał dziadek. Wrócili w innej kolejności. Pierwszy szedł dziadek. W dłoniach trzymał czerwone pudełko. Za nim podążała wyraźnie wzruszona babcia. Dziadek z namaszczeniem położył na stole pudełko obleczone czerwonym aksamitem i przemówił:

– Dziecko, z okazji twoich urodzin chcemy pokazać ci prezent ślubny. Dla ciebie. I dla tego, kogo tam sobie wybierzesz. My ci wybierać nie będziemy. Chociaż byłoby dobrze, gdybyś już wybrała. Nikt za ciebie tego nie robi. Na razie jakoś ci nie wyszło, ale... Ten bambaryła, no ale... Ale, dziecko, ja i babcia chcemy pokazać ci piękny prezent ślubny.

Dziadek otworzył pudełko. Danusia wytarła wilgotne oczy i głośno smarknęła w chusteczkę. Na białym marszczonym materiale w specjalnych żłobieniach tkwiło dwanaście

połączanych noży. Przez chwilę Tosia zastanowiła się, dlaczego same noże, a nie cały zestaw. Będzie kłopot, żeby skompletować całość. Ale nie chcąc robić przykrości dziadkom, nie zadała tego pytania. Tak czy owak, noże były piękne.

– Radzieckie, dziecko.

– Dziadku, chyba rosyjskie.

– A, ja tam swoje wiem. Dla mnie nic się nie zmieniło... Ale noże przepiękne! Aj!

A jakie ciężkie! Dobrze, radzieckie noże! To już, dziecko, będziesz miała na całe życie.

Chcieliśmy ci to z babcią pokazać, żebyś wiedziała, co cię czeka. No. Dostaniesz, jak wyjdiesz

za mąż. No. – Następnie swoim zwyczajem zadowolony z własnej dyplomacji dziadek

wytargał wnuczkę za ucho. Do babci natomiast powiedział, żeby zabrała mu z oczu to pudło

i schowała do pawlacza. – Wyjmie się, dziecko, jak przyjdzie czas – skwitował radosny nastrój

urodzinowy. – My z babcią nie położymy się w grobie, zanim nie zobaczymy ciebie idącej

do ślubu. Co innego twoja matka. Żyje jak ta ostatnia tufta, ale co zrobić. Przynajmniej

oficjalnie wdowa. Wdowa to jednak wdowa. To daje jakiś status i szacunek. No, starej panny to

u nas w rodzinie nie było...

Stało się jednak inaczej, niż życzyli sobie dziadkowie. Niestety nie dożyli ślubu Tośki.

Sama Tośka po przekroczeniu trzydziestki wpadła w panikę, że zostanie pochowana jako stara panna. Grunt, że nie dziewica.

Amen.

## Starsi panowie II

Pomstując na niedojrzałych samców, Tośka zatęskniła za dorosłym i dojrzałym mężczyzną. Za ojcem.

Ojciec zachował się w jej pamięci jako wspaniały i wyjątkowy mężczyzna. Wzór mężczyzny. Że też takich już nie ma... A może są? Może trzeba szukać wśród starszych? Z młodymi poszło kiepsko, może więc należało wybrać z zalecających się seniorów?

Taki wujek Boguś. Kompletnie zgłupiał od czasu, kiedy Tośka była nastolatką. Jeszcze do niedawna zdarzało mu się dzwonić i wyrazić chęć spotkania, incognito – jak dodawał nad talerzem spaghetti czy kurczaka po chińsku. Albo Edziulka. Co roku wysyłał pocztówki z Kaszub. Raz nawet do kartki dołączył zapakowaną próżniowo wędzoną rybę.

Kiedy Tośka rozpoczęła pracę zawodową w charakterze specjalistki do spraw promocji w placówce tak szacownej jak radio, trafił się kolejny starszy wielbiciel. Nowym adoratorem okazał się miły pan Mieczysław. Znany menedżer wielu gwiazd estrady.

– Impresario, panno Tosiu, impresario – mawiał.

Tośka ujęła pana Mieczysława znajomością piosenek lwowskich. Nauczyła się ich w dzieciństwie od dziadka, który uwielbiał Szczepka i Tońka<sup>7</sup>.

Pan Mieczysław poczuł się wzruszony do łez.

– Panno Tosiu, pani jeszcze nie było na świecie, a ja te piosenki śpiewałem we Lwowie jako mały chłopczyk. Och, panno Tosiu, pani się uśmiecha, pani nie wierzy, że byłem małym chłopcem, he? – Pan menedżer, och, pan impresario dodał, że nigdy nie spotkał tak mądrej młodej kobiety, w dodatku tak pięknej młodej kobiety, która zna piosenki lwowskie. – Oj, łobuziak z panny Tosi. Tak się droczyć z biednym Miecikiem! Oj! – Pan Miecio pogroził paluszką. – Chłopcy muszą się uganiać za panną Tosią, prawda? No, jak to jest, panno Tosiu?

Zakochany pan Miecio adorował Tośkę wytrwale przez kilka miesięcy. Zapraszał kulturalną i dojrzałą nad wiek pannę Tosię na koncerty przebrzmiałych gwiazd. Obdarowywał ją wydawnictwami płytowymi z kraju i ze świata.

Najczęściej jednak panna Tosia dostawała od pana Miecika kwiaty. Wystrojony w coraz to inny garnitur, pachnący wodą lawendową pan Miecio specjalnie i osobiście przyjeżdżał do radia wyłącznie po to, by zobaczyć pannę Tosię sunącą ku niemu po schodach. Kiedy panna Tosia pokonywała ostatni stopień, by zaraz postawić obie nóżki na podłodze wyłożonej czarno-białą mozaiką, pan Miecio, z galanterią i wdziękiem godnym Groucho Marxa<sup>8</sup>, zaczynał zbliżać się do niej na przykurczonych odnóżach, w jednej dłoni dzierżąc bukiet kwiatów, a drugą zawadiacko podkręcając przyczerzonego wąsa.

Następnym wielbicielem był jeden z dyrektorów międzynarodowego festiwalu w Łodzi, którego Tośka poznała przez telefon. Pan Sławomir, zauroczony subtelnym głosem Tośki i jej niezwykłym zaangażowaniem w przygotowania do festiwalu, zaprosił miłą pannę z radia na całe cztery dni trwania festiwalu, oczywiście z pełnym pokryciem kosztów hotelu, przejazdu i kwiatami na powitanie. Pan dyrektor Sławomir zrobił na Tośce wielkie wrażenie. Może nie przypominał George'a Michaela, ale za to był podobny do ojca.

Na przyjęciu urządzonym po koncercie Tośka dowiedziała się, że pan dyrektor Sławomir miał syna i nie skończył jeszcze czterdziestu lat. Natomiast nosił obrączkę. Załamana tym odkryciem następnego dnia zadzwoniła do swojej kierowniczką, która z całego serca życzyła jej

ustatkowania się przy boku porządnego faceta. Zwierzyła się jej, że poznała mężczyznę życia, ale ten, niestety, był żonaty. Kierowniczką wysłuchała ze zrozumieniem, powiedziała „no trudno” i kazała szukać dalej.

– Ale, ale! – piszczała Tośka do słuchawki, relacjonując nowinę swojej zwierzchnicze.  
– Otóż dyrektor Sławomir jest wdowcem! Jego żona umarła trzy miesiące temu!

– O Boże, jak dobrze! – szepnęła kierowniczka. – Co za szczęście!

Relacja nie miała jednak szans, żeby się rozwinąć i zakończyć ślubem. Owszem, pan dyrektor Sławomir chętnie opiekował się Toską, ale strata małżonki okazała się zbyt świeża. Nie był gotowy na związek.

Gotowy był natomiast pan Miecio, który odważył się spytać pannę Tosię o szansę na wzajemność (miłość nie pyta o wiek). Panna Tosia jednak nie widziała takiej możliwości.

– Ja nie rozumiem, Tosiu – powiedziała z naganą w głosie stryjenka Iza, która zadzwoniła na przespīgi z pytaniem, co słyhać.

Interesowało ją, czy Tośka się nie odzywa, ponieważ jest tak zajęta narzeczonym. Bo chyba jest narzeczony?

– Nie ma narzeczonego – burknęła Tośka.

Potem pozaliła się stryjence na impotentą, na Pawła, na wszystkich młodych mężczyzn świata, deklarując przez łzy, że nigdy, przenigdy jej oko nie zawiśnie na nikim przed pięćdziesiątką. Stryjenka, do której właśnie doszła przerażająca myśl, że na jej męża również może czyhać młoda kusicielka, aż zamilkła z wrażenia, po czym chrapliwym głosem rozpoczęła umoralniający wykład.

– Ja... ja... ja jestem przerażona twoją postawą, Tosiu. Ja doprawdy nie rozumiem twoich skłonności do starszych panów. Ile ty masz lat, dziewczyno? Czy ty zdajesz sobie sprawę, co to znaczy starszy mężczyzna? To nie jest dziewiętnasty wiek, żebyś szukała męża czterdzieści lat starszego od siebie! Czy ty szukasz ojca, czy partnera? A może chcesz mieć w domu przytułek dla starców? Naprawdę nie rozumiem cię, Tosiu. Czy doprawdy nie możesz zwrócić swojej uwagi na kolegów w twoim wieku? Co na to matka?

Tośka w porę ugryzła się w język i na szczęście nie skompromitowała matki, która od lat zajęta była wyłącznie przyrządzaniem pożywnych potraw mięsnych i rybnych oraz wyszukiwaniem oryginalnych strojów wędkarskich. Ponadto przysięgła sobie, żeby już nigdy nie zwierzać się nikomu z rodziny, bo nie ma jak słowa pociechy i wsparcie. Zwłaszcza w tak drażliwej materii jak przyszły mąż. A właściwie brak przyszłego męża.

7 Szczepko i Tońko – duet aktorski utworzony w 1933 roku we Lwowie przez Henryka Vogelfängera (Tońko) i Kazimierza Wajdę (Szczepko); niezmiernie popularny przed wojną, występował w audycjach radiowych, nagrywał płyty i grał w filmach.

8 Julius Henry „Groucho” Marx (1890–1977) – amerykański komik i gwiazdor filmowy, jeden z braci Marx.

## Mamusia – wdowa na wydaniu

Po kilku latach sponsorowania Kazka i ciągłym braku deklaracji z jego strony mamusia postanowiła otrząsnąć się ze złudzeń i zmądrzeć życiowo. „Szanująca się wdowa, wokół której skaczą mężczyźni, a nie odwrotnie. Oto nowa Danuśka” – myślała o sobie Danuśka.

Do radykalnej zmiany postawy życiowej namówiły mamusię koleżanki z biura rachunkowego. Nie mogły znieść widoku biednej Danuśki, która całymi roboczogodzinami wyplakiwała oczy i smarkała do szuflady biurka.

– Kochana, szanuj się. Nie jesteś służącą. Nie dość, że usługujesz, to jeszcze utrzymujesz darmozjada. I za co? Za komplet wędkarski? Za jedną złowioną na rok rybę?

Ale Danuśka kochała Kazka, oj kochała.

– Czy ty jesteś naiwna i głupia? – pytały pracownice biurowe. – Co to za miłość? Aż tak boisz się zostać sama? Kopnij go, kochana, w dupę, niech idzie, gdzie pieprz rośnie, i zacznij żyć. Zobaczysz. Daj sobie szansę, a od razu pojawi się tłum chętnych. Przebierzesz sobie, sprawdzisz nawet i wybierzesz odpowiedniego. Pamiętaj, facet ma całować ziemię, po której stąpa kobieta! Robić prezenty i prawie komplementy! Wspierać i służyć męską ręką! A nie odwrotnie, Danuśka!

Danuśka przetarła oczy i dała się przypudrować i uszminkować przez mądrzejsze od siebie kobiety. Pociągnęła nosem i podjęła życiową decyzję. Koniec tego dobrego.

„Blisko dziesięć lat karmienia tego leniucha, fundowania prezentów, sponsorowania wyjazdów na ryby! I ani słowa dziękuję czy Kocham!” – pomyślała zdyszana ze złości i rozpaczony Danuśka. Bilans był oczywisty. Same straty i żadnych korzyści. Prawdopodobnie Kazek uważał, że wszystko mu się należy za sam fakt, że w ogóle jest. Tak po prostu: należało mu się. On dawał z siebie tyle, ile mógł. To według niego było nieocenione.

– Jak się facet przez dziesięć lat nie zdecydował, to się nie zdecyduje! – tłumaczyły koleżanki. – Kobieto! Dałaś mu dziesięć lat życia! Zabrał ci całą młodość! I co? I co? Co z tego masz? Tak naprawdę jesteś sama! A mogłaś jakiegoś porządnego chłopca znaleźć! Opamiętaj się, kobieto! – wykrzykiwały pewien czas temu zgromadzone wokół biurka Danuśki oburzone kobiety, kiedy głucha i ślepa starała się o pożyczkę z funduszu socjalnego.

Pragnęła dać Kazkowi pieniądze. Oczywiście na Kazka. Wziął więc pieniądze, po czym zniknął na parę tygodni. To właśnie wtedy do zapłakanej Danki dotarło, że chyba nie wszystko jest w porządku i chyba dała się wykorzystać. A może nie?

– Nie bądź głupia – podsumowały koleżanki z pracy.

Zatem Danuśka postanowiła nie być głupia. Ani chwili dłużej!

Pewnego ranka powiedziała Kazkowi, że to nie jest hotel i stołówka. I albo małżeństwo, albo fora ze dwóra. Potem, po powrocie z pracy, zebrała rzeczy Kazka. Kolorowy spławik własnej roboty, ugotowany i polakierowany pancerz raka przyklejony do deseczki z haczykiem (ozdoba kuchni), dwie pary majtek, kilka par skarpet, wędkę, firmowy dres z RFN-u i hit sezonu, czyli przewiewny kombinezon wędkarski. Spakowała wszystko do torby, energicznie zasunęła zamek błyskawiczny i postawiła bagaż w przedpokoju.

Przyglądającej się córce powiedziała, żeby się tak nie przyglądała i zajęła swoimi sprawami. Tośka dyskretnie usunęła się do swojego pokoju. Na wszelki wypadek nie zamknęła drzwi, żeby wszystko widzieć i wszystko słyszeć.

Mamusia usiadła na taborecie w kuchni i wpatrywała się w stojącą w przedpokoju



torbę. W tej torbie pogrzebała nadzieję na wspólną przyszłość z Kazkiem. „Żeby tylko nie zmięknąć, żeby tylko wytrwać” – myślała, patrząc na wystający z torby spinning. „I krótko z nim, żadnego tłumaczenia – powtarzała sobie. – Niech idzie precz. Tego kwiatu jest pół świata. Zmarnował mi życie. Dziesięć lat. A jakie koszty moralne i materialne! Nie do odrobienia! O Jezusie, czemu, czemu ja byłam taka głupia?! Dobrze, już dobrze. Będzie dobrze, niech tylko przyjdzie. O niech przyjdzie”. Danuśka zapragnęła, żeby przyszedł i zobaczył nową, stanowczą Danuśkę. Żeby usłyszał, co on jej zrobił. Jak wykorzystał Casanova z koziej dupy. Czekać tylko! Przyjdź tylko!

Obrażony postawionym ultimatum Kazek nie pokazywał się przez kilka dni. Mamusia tymczasem, przejęta własną odwagą, nie mogła doczekać się darmozjada. Wyczekiwała na niego godzinami, siedząc w kuchni i nie spuszczać oka ze spakowanej torby. Na wypadek gdyby przyszedł, wzięła nawet kilka dni urlopu. Mogło się przecież tak zdarzyć, że przyszedłby i jej nie zastał. Wysiadywała więc to jajko przez kilka dni.

Nadeszła niedziela i nadszedł Kazek. Zjawił się, jak to on, w porze niedzielnego obiadu. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu zamiast kawałka mięsa dostał torbę ze spakowanym dobytkiem.

Na zrobienie ponownej sceny i powiedzenie Kazkowi, co z niego za mężczyzna, mamusi zabrakło i siły, i odwagi. Patrząc w bok, powiedziała tylko „żegnam” i zamknęła drzwi na dwa zamki. Nawiasem mówiąc, montował je Kazek, żeby mieć klucze i wdowę pod kontrolą.

Do końca dnia Danuśka siedziała cicho w swoim pokoju, ignorując dzwoniący co chwilę telefon. Tośce nakazała także ignorować telefon i zająć się sobą.

Przez kolejne dwa tygodnie Tośka była świadkiem, jak Kazek o różnych porach dnia i nocy wędrował po osiedlu z torbą zapinaną na zamek błyskawiczny. Tą samą, którą wręczyła mu na pożegnanie jej mamusia. Co jakiś czas podchodził pod okna Danuśki i wypatrywał niewdzięcznej kobiety. Był pewien, że Danuśka na pewno stoi za firanką i stęskniona wypatruje Kazka.

– Och, babo jedna, no wychył się przez to okno, wyjdź na balkon. Okaż skruchę, błagaj o przebaczenie, prosz, żebym wrócił. Prosz, a może wrócę – gadał sam do siebie Kazek.

Ale wdowa trzymała się twardo.

Mniej więcej trzy tygodnie po rozstaniu z Kazkiem idąca w stronę domu Tośka zatrzymała się i aż zamrugła oczami. Musiał ją wzrok mylić. Ale nie. Nikt inny na tej planecie nie miał swetra w złoto-srebrną panterę. Wełniane wdzianko własnoręcznie na drutach wykonała stryjenka i z żalem podarowała szwagierce.

– Może jak się ładnie ubierzesz, to kogoś poznasz – powiedziała do szwagierki.

Wystrojona w błyszczący niczym kopała cerkwi sweterek rodzicielka Tośki z gracją złoto-srebrnej pantery i szerokim uśmiechem wydobywała się z samochodu marki Opel. We wdzięcznym wysiadaniu pomagał mamusi rozpromieniony starszy pan, ubrany w płaszcz i sznurowane pantofle.

Starszy pan od razu wzbudził sympatię Tośki. Jego uśmiech pozwolił jej dostrzec podobną do dziadkowej protezę zębową. Elegancki pan wyjął z bagażnika reklamówki z logo jednego z supermarketów. Uparcie chował je za plecami, nie pozwalając Danuśce na wzięcie ich do rąk. Zapewne chciał osobiście wnieść je do domu i zostać na herbatę. Najwidoczniej złoto-srebrna pantera nie chciała zapraszać siwiutkiego dżentelmena, bo chichocząc jak nastolatka, stanowczo wyrwała mu reklamówki z ręki. Zatupotała obcasami i uciekła do klatki schodowej. Elegancki oparł się na masce samochodu i zlustrował przebiegające w biegu kopytka pantery. Uśmiechnął się pod nosem.

– Do jutra! – zawołał.

Mamusia odwróciła się, pomachała mu ręką i znikła w drzwiach klatki. Starszy pan przetaił rękawem płaszcza boczne lustro, przejrzał się, poprawił włosy i z wyrazem szczęścia na twarzy odjechał spod bloku. Tośka zauważyła, że w dali, zza drugiego budynku, wystawała głowa Kazka i ręka trzymająca torbę z przenośnym majdanem.

W domu mamusia zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Zjadła na stojąco zimny kotlet i zajęła się przeglądaniem w lustrze. Ćwiczyła dziwne miny, mające chyba oznaczać zafascynowanie – czymś? kimś? – lub niewinność, i długo poprawiała złoto-srebrny dziergany sweterek.

Przez resztę popołudnia, ubrana już tylko w kusy szlafroczek, z dziką satysfakcją wytrzępywała ścierki na balkonie. Musiała wiedzieć, że Kazek czaił się niedaleko i obserwował swoją zbuntowaną kobietę.

Następnego dnia mamusia wróciła do domu dopiero po dziewiętnastej. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, ale ustaliły z Tośką już dawno temu, że jeśli któraś miała zamiar zjawić się później, to uprzedzi. Dla świętego spokoju. Tymczasem mamusia nie uprzedziła. W dodatku powolutku przekręcała klucz w zamku, jak podłotek wracający w nocy z nadzieją, że wszyscy śpią i nikt nie usłyszy późnego powrotu.

Mamusia nie przyszła sama. Towarzyszył jej pan z protezą, objuczony licznymi pakunkami. Z wypiekami na twarzy i rozwianymi włosami mamusia wyglądała naprawdę ponętnie. Starszy pan nie odrywał od niej wzroku i uśmiechał się mało inteligentnie. Na widok córki Danuska wydała okrzyk „och!”, jakby się zdziwiła, że ma córkę.

– Och, to właśnie córeczka. Moja Tosia. Panienka.

Pan wypuścił z rąk reklamówki i ucałował dłoń córeczki. Wyjawił, że ma na imię Henio i ma szczęście pracować z uroczą mamusią. Ponadto wyraził zdumienie. Nie podejrzewał, że szanowna mamusia ma taką dorosłą córkę! Doprawdy wyglądają razem jak siostry!

Pan Henio przeprosił na chwilę obie panie, żeby pobiec do samochodu po resztę zakupów. Po kilkunastu minutach wrócił zdyszany. Targał po podłodze wielkie, płaskie pakunki. Okazało się, że w płaskich kartonach schowane były części szafek kuchennych, które po złożeniu miały stanowić dwie wiszące czterdziestki w kolorze ecru. Dokładnie takie, jakie Danusia sobie wymarzyła. Dla Henia możliwość ich kupienia była wielką przyjemnością. Danusia zasługiwała na piękne szafki kuchenne. I nie tylko. Niestety Henio nie będzie mógł ich złożyć, bo ma kłopoty z biodrem i dyskiem. Ale załatwił na jutro montaż. Oczywiście przyjedzie i przypilnuje fachowców. O, co to to nie, nie zostawiłby Danusi samej z fachowcami. Henio miałby tylko jedno marzenie. Czy Danusia mogłaby jeszcze raz się do niego uśmiechnąć tak jak w sklepie meblowym? O tak, właśnie tak.

– Och, Danusiu... Tyle lat mnie nie zauważałaś... Ale to nic.

Henio o nic nie pyta. Nic nie mówi. Chciałby jedynie sprawić, żeby Danusia częściej się uśmiechała. Danusia ma taki piękny uśmiech. O ho, ho! Czy to dołeczki? Cudne dołeczki w policzkach. Danusiu... Czy Danusia jest szczęśliwa? Henio ma nadzieję, że tym drobnym prezentem, jakim są szafki kuchenne z okleiną, sprawił, że Danusia jest szczęśliwa. Ile razy Danusia popatrzy na szafki, to Henio ma nadzieję, że pomyśli o Heniu. He... A córeczka! Taka pannica. Prawie tak ładna jak mamusia! Henio czuje się zaszczycony, że mógł poznać córeczkę. Ho, ho, ciągle się zapomina, a to już duża kobitka z Tosi. Piękna matka, piękna córka. Moje dziewczyny... Taa... No, Henio będzie uciekał. Całuje rączki obu pań i nie przeszkadza. Oczywiście rano przyjedzie po Danusię. Doprawdy, żaden kłopot. A potem przywiezie fachowców i razem dopilnują montażu.

Ukłony.

– A może tak buziaczek, Danusiu, choćby w policzek...

„Ho ho ho. No no no – pomyślała Tośka. – No proszę. Kilka dni, zaledwie kilkanaście dni bez Kazka i proszę bardzo. Mamusia zdobyła szafki kuchenne”.

Nie można powiedzieć. Pan Henio się starał. Oprócz mebli kuchennych kupił mamusi także robot wielofunkcyjny. Żeby miała więcej czasu dla siebie. No i też dla Henia. Choć Henio nie śmiałyby o tym nawet myśleć. Ponadto zaprosił obie panie do siebie na działkę w sobotę. Dziewczyny muszą zaczerpnąć świeżego powietrza. A w mieście nie zaczerpną świeżego powietrza. Ale Henio już zadba o piękne damy. W sobotę rano podjedzie i zawiezie na łono. Taka piękna jesień!

– Czy Danusia się cieszy?

Nadeszła sobota. Po godzinie jazdy, w czasie której pan Henio opowiadał o urokach działki, dojechali na miejsce. W rzeczy samej działka prezentowała się imponująco. Niewielki placyk porośnięty trawnikiem był otoczony drzewkami i krzewami owocowymi. Na drugim końcu placyku stał malutki biały domek, przed którym rosły krzewy różane. Koło domku stał trzepak i huśtawka.

Pan Henio z dumą oprowadził swoje dziewczyny po działce. Trzymając mamusię za rękę, opowiadał jej o przyjemności koszenia trawnika, pasji robienia kompotów i pielęgnacji róż.

– Danusiu, dla mnie róża jest jak kobieta. Piękna, ale może zranić. – Westchnął i popatrzył mamusi głęboko w oczy, po czym ujął także Tośkę za rękę i podprowadził obie panie do drzew owocowych. – Ja to mam własne owoce, patrzcie tylko, jaka jabłoń i morelka. Pyszności. Musicie spróbować jabłek, mam w domku! Piękne drzewa, prawda? A mężczyzna to, wiecie, musi posadzić drzewo! – Henio mrugnął okiem i błysnął protezą. – Mężczyzna bez drzewa to nie mężczyzna!

A teraz Henio pokaże drogom paniom domek. O, z domku to Henio jest naprawdę dumny!

Malutki, pomalowany na biało, drewniany domek miał tylko jeden pokój. Stał w nim tapczan, stół, cztery krzesła i szafa. Była za to oddzielna kuchenka oraz, proszę drogie pań, łazienka z sedesem!

– No, a teraz kochane dziewczyny muszą coś zjeść! Na świeżym powietrzu apetyt rośnie!

Choć była dopiero jedenasta rano i paniom niezbyt chciało się jeść („moje kochane, kochanego ciała nigdy zbyt wiele” – wysilił się działkowicz), Henio wyłożył na stół wiktuały, które przygotował w domu. Specjalnie dla kochanych pań.

Z wiklinowego koszyczka wyjął trzy pieczone kurczaki.

– Po jednym na głowę, moje piękne! Nie chcę słyszeć, że nie dacie rady! Wszystko ma być zjedzone!

Na stole pojawiła się także sałatka z pomidorów, dynia w occie własnej roboty, butelka po napoju gazowanym, do której pan Henio wlał domowy kompot z działkowej wiśni, bułka paryska oraz osełka masła.

Tośka jako dziecko dostała paczuszkę galaretek w cukrze. Pan Henio jakoś się nie mógł oswoić z myślą, że Danusia miała taką dużą córkę.

Pan Henio był taki szczęśliwy, mogąc gościć u siebie Danusię i Tosię. Dawno w tym domku nie było żadnego młodego człowieka. Córka jest już dorosła i ma własne życie. Była żona zaś wyszła drugi raz za mąż za Anglika czy innego Skandynawa i wyjechała z kraju. Więc pan Henio jest sam. To znaczy był sam, bo teraz jest Danusia. I rzecz jasna Tosia. A córka

pana Henia, oczko w głowie, ukochana Jagódka, to jest tylko troszkę starsza od Tosi. Koło czterdziestki. Ale już mężatka. Pan Henio marzyłby o wnukach. Ale Jagódka i jej mąż wybrali karierę.

Tosi na słowo „czterdziestka” kurczak stanął w gardle. Dopiero co skończyła dwadzieścia cztery lata i o ile czas naprawdę pędził nieubłaganie, to sądziła, że do czterdziestki jeszcze jej daleko. Chyba że się myliła?

Czy Danusia zgodziłaby się, żeby Henio traktował Tosię jak własną córeczkę? Czy Danusia rozumie, co Henio ma przez to na myśli?

Przeżrana tempem awansów czynionych przez Henia, mamusia wbiła zęby w kurczaka. Poruszona Tosia natomiast przeprosiła na chwilę. Żeby dać zakochanym chwilę sam na sam w celu ustalenia dalszej przyszłości, poszła zapoznać się z sedesem zainstalowanym samodzielnie przez pana Henia.

„Proszę, proszę. Istna heroina romansu z tej mamusi – myślała Tośka, siedząc na działkowym kibelku. – Taka była cicha, taka uległa. Taka oddana Kazkowi. Ślepa i naiwna. A tu proszę, jaki mężczyzna! Zakochany bez pamięci pan Henio. Z oplem i działką. Z prowiantem. Co z tego, że starszy. Kazek był młodszy, i co? Bez opła, bez działki, za to z ciągłymi roszczeniami i majątkiem w postaci wędki i spławika. No, trzeba iść – pomyślała po dwudziestu minutach siedzenia w łazience. – Trzeba sprawdzić, jak się sprawy mają. Pogratulować młodym”.

W kuchni panowała cisza. Mamusia bez przerwy gryzła kolejne kawałki kurczaka, byleby tylko mieć pełne usta i pretekst, żeby nic nie mówić. Na widok Tośki pan Henio powiedział, że chciał namówić kochaną Danusię, by dziewczyny zostały na noc. Ale mamusia odpowiedziała, że mają coś pilnego do załatwienia w Warszawie i koniecznie muszą wracać. W związku z tym Henio nie nalega, ale ma nadzieję. Następnym razem żadnej z dziewczyn bez nocowania nie wypuści.

Henio odwiezie drogie panie, ale zanim pojedą, Henio zapakuje trochę jabłek. Żeby dziewczyny miały witaminy pod ręką. Henio byłby szczęśliwy, gdyby Danusia myślała o nim, jedząc jabłko. Czy Danusia rozumie aluzję? Jabłko w rękach kusicielki? Henio cały drży. Co za myśli chodzą Heniowi po głowie. Ale Tosia jest już dużą dziewczynką i na pewno rozumie. I nie ma za złe?

– Tosiu, rozumie Tosia?

Pan Henio ukląkł na jednej nodze przy stole, skrzywił się z bólu, pomasażował biodro i z wysiłkiem wyciągnął spod mebla drewnianą skrzynię. Otworzył wieko. Ze środka rozszedł się słodki zapach jabłek. Największe i najtwardsze owoce pakował do reklamówki.

– Dam wam, moje drogie, same twarde. Macie czym gryźć. Nie ma to jednak jak własne zęby.

Zgrzany z wysiłku i osłabiony bólem biodra pan Henio włożył do torby jeszcze resztki zimnego kurczaka i słoiczek dyni w occie. Potem odwiózł swoje dziewczyny do domu.

Na próżno czekał na zaproszenie na herbatę.

Mamusia złapała torbę z jabłkami i kurczakiem i popędziła do bloku. Biegając z pakunkiem, na chwilę przystanęła i spojrzała w stronę krzewów porastających plac ciągnący się za blokiem. Pokręciła głową i ruszyła galopkiem do klatki.

Tośka, której szkoda było posmutniałego pana Henia, ucałowała go w dwa policzki i poklepała po plecach.

Scenę powrotu wdowy obserwował zza krzaków Kazek.

Tym razem bez reklamówki, za to z rozkładanym krzeselkiem wędkarskim i termosem. Trochę się zląkł, bo wydawało mu się, że Danuśka go dostrzegła. Ale nie, poszła dalej.

Niewierna kobieta.

Do końca dnia mamusia miała świetny humor. Wykąpała się, zrobiła manicure i pedicure, nakręciła włosy na wałki i poszła do swojego pokoju leżeć i pachnieć. Wieczorem odbyła z Mirosławą, koleżanką z pracy, poważną rozmowę o życiu. I o panu Heniu. Z tego, co Tośka zdołała usłyszeć, wynikało, że mamusia traktowała pana Henia jak kolegę. Dobrego kolegę. Ale nic więcej. Ze strzępków zdań, które dochodziły z drugiego pokoju, Tosia rozumiała, że mamusia nie pójdzie za ciosem i nie wyjdzie za pana Henia. Tak, tak, jest stabilny, ma dobrą emeryturę, dorabia na pół etatu, ale mamusi coś się jeszcze w życiu należy. Coś ekscytującego! A nie zmienianie pieluch i wody w szklance na sztuczną szczękę.

Rozmowa skończyła się zniecierpliwionym okrzykiem mamusi „sama jesteś głupia!” i głośnym odłożeniem słuchawki na widełki.

Mniej więcej w połowie następnego tygodnia mamusia wróciła z pracy zła jak osa i kazała Tośce zająć się sobą. Tośka wycofała się do panińskiego pokoju i zajęła się podsłuchiwaniami.

Mamusia zadzwoniła do Mirki. Otóż mamusia chciała Mirce oświadczyć, że dalsza znajomość z panem Heniem nie wchodzi w grę! Mamusia nie chce pana Henia widzieć więcej na oczy! Pan Henio zachował się gorzej niż – mamusia szukała słowa – gorzej niż najgorszy cham! Otóż pan Henio miał czelność jej wypomnieć, że zainwestował w szafki kuchenne, ponadto odwoził i przywoził Danusię do pracy, z pracy, na zakupy i gdzie tylko chciała, zaprosił ją z dzieckiem na działkę, nakarmił i zaproponował nocleg w domku z sedesem.

– I, Mira, słuchaj teraz... On, proszę cię, uznał, że znamy się już wystarczająco długo i nie muszę udawać cnotliwej wdowy. Że niby dobrze wiem, o co chodzi, i że generalnie on jest na tak. Ale zanim podejmie ostateczną decyzję, chciałby poznać moje ciało. Krótko mówiąc: chciał ze mną przenocować. I, Mira, słuchaj, jak on mi to powiedział, to ja mu się natychmiast kazałam zatrzymać i wróciłam z pracy na piechotę. Całą drogę szłam. Nieważne, że blisko, Mira. Wyobrażasz sobie? Co nie znam? Co nie znam? Życia nie znam? Ja? Ja, Mira, niejedno przeszłam. Ja nie szukam wrażeń! Przecież on jest w wieku mojego ojca, Mira! Jak to i co? Co co? Mira, daj mi spokój. Taki cham! Takie bydlę! O Jezusie! Muszę się otrząsnąć.

Tak więc mamusia poszła się otrząsnąć. Otrząśnięcie się polegało na wykonaniu telefonu do Kazka i przeproszeniu go. Zapytaniu, kiedy będzie. Bo Danusia tęskni. Źle zrobiła. Przeprasza i prosi o wybaczenie. Aha, Kazku, Danusia ma bony z pracy i mogliby z Kazkiem pojechać na zakupy. Bo może Kazek czegoś potrzebuje ze sklepu? Aha, i najważniejsze, zaraz zadzwoni na Mazury i zarezerwuje domek na weekend. Żeby Kazek mógł rybki połowić. Tak, zarezerwuje i opłaci. Tak, oczywiście.

– Dobrze, kochany, to czekam.

Mniej więcej godzinę później przed drzwiami Danusi zjawił się Kazek. Chudszy o jakiś kilogram, ale za to pięknie opalony od częstego przesiadywania na składanym krzeselku za osiedlowymi krzakami. Do brzucha przyciskał torbę ze splawikiem i majtkami na zmianę.

Skruszona Danusia na widok mężczyzny swojego życia rozpromieniła się i stęskniona rzuciła mu się na szyję.

## Odkrycie mamusi: te sprawy

Mamusia i Kazek wrócili z weekendu z Mazur. Kazek odżywiony i wypoczęty. Danuśka jeszcze bardziej zakochana. Mamusia dawno nie wyglądała na tak szczęśliwą.

– Kazek... prawdziwy ogier... co za mężczyzna! – mruzczała na samo wspomnienie.

Właśnie. Najwyższy czas, żeby o tych sprawach porozmawiać z córką. Tośka zawsze była dzika i nic sobie nie dała powiedzieć. Ale kto ma ją uświadomić, jak nie matka? Kto ma jej powiedzieć o życiu, o mężczyznach, jak nie matka właśnie?

Danuśka, uniesiona własnym szczęściem, postanowiła udzielić Tośce kilku rad i wskazówek. Żeby dziewczyna wiedziała i nie popełniała błędów. Z tym postanowieniem mamusia wkroczyła do pokoju Tośki i tkliwie przytuliła córkę.

– Kochana moja, córeczko moja, serce mi pęka, że ciągle jesteś sama. Nie masz szczęścia w miłości. To pewne. Grubas mi się nie podobał. Mówię ci to jak matka. Serce matki mi podpowiadało, żeby mu nie ufać. Z kolei pan Tomasz był naprawdę sympatyczny. Apetyt miał, a pozostawał szczupły. Tak, on to mi się podobał. Szkoda, że nie chciałaś powiedzieć matce, co się stało. Nie można go jeszcze przeprosić? No jak uważasz. Ale w życiu nie zawsze trzeba być taką upartą, Tosiu. Posłuchaj matki. Chociaż raz w życiu posłuchaj matki. Kobieta nie powinna być sama. Ja ci to mówię. Jeśli będziesz dalej tak postępować, to zobaczysz. Że nic nie zobaczysz. Tosiu, pamiętaj. To mężczyzna powinien zdobywać kobietę. Nigdy odwrotnie. Kobiecie nie wypada uganiać się za mężczyzną. Kobieta, która narzuca się mężczyźnie, to szmata. Trzeba się szanować, Tosiu.

## Dobra rada: siostry z Czechowa

Tośka siedziała w uszaty, obitym bordowym aksamitem fotelu w salonie stryjków. Stryjenka i stryjek siedzieli na kanapie naprzeciwko Tosi. Stryjenka zrobiła niezwykle tajemniczą minę. Widać było, że ma plan i zamierza go zrealizować. Jako że stryjence towarzyszył stryjek, Tośka wywnioskowała, że atak będzie zmasowany. Zazwyczaj bowiem stryjek siedział u siebie w gabinecie. Obecność w salonie musiała oznaczać coś naprawdę istotnego. Istotnego dla stryjenki. Rzecz jasna.

Stryjek w przeciwieństwie do swojej małżonki nie miał tajemniczej miny. Tkwił wbity w róg kanapy i widać było, że przymusowe siedzenie nie napawa go szczęściem. Wzdychał, przewracał oczami, szukał ratunku w stojącej na stoliku między kanapą a fotelem miseczce z orzeszkami albo w paterze, na której, niczym na obrazach przedstawiających martwą naturę, ułożone w stos piętrzyły się wielkie czerwone jabłka o woskowej skórcie.

Ale ratunek nie przychodził znikąd. Stryjenka była czujna. Ilekroć stryjek westchnął, przewrócił oczami czy w błagalnym geście wznosił je do sufitu, stryjenka patrzyła na niego ze złością i karciała jak chłopca.

– Stefcu! Stefcu! Na Boga!

– Tak, Izuniu?

– Stefcu! – Stryjenka spojrzała z wyrzutem w oczy swojego męża, udręczonego przymusowym siedzeniem w towarzystwie pań. – Stefcu, trzeba porozmawiać. Stefcu, jest problem. Stefcu, trzeba poradzić Tośce. Stefcu, trzeba dziewczynie jakoś pomóc. Stefcu...

Nie wróżyło to dobrze. Ani Tośce, ani stryjowi.

Tośka patrzyła niepewnie to na stryjenkę, to na stryjka, to na miseczkę z orzeszkami, to na woskowane jabłka. Zaraz coś się stanie. Zaraz coś się wydarzy. To pewne. Co się stanie, nie wiadomo. Ale się stanie, się stanie. Mina stryjenki mówiła sama za siebie. Tośka odruchowo wytarła spocone dłonie w oparcie fotela. Napila się zimnej wody. Stryjek podrapał się w głowę. Zjadł kilka orzeszków. Wszystkie orzeszki. Zaczął chrupać jabłko. Stryjenka spojrzała na niego wściekle. Z chrupaniem to już jej mąż przesadził. W takiej chwili.

– Stefcu. Bądź poważny – powiedziała.

Zakłopotany stryjek odłożył nadgryzione jabłko na stolik. Następnie wziął je i patrząc prowokująco na stryjenkę, zaczął chrupać dalej. Stryjenka prychnęła z pogardą. Mężczyźni. Czego się można spodziewać? Nawet w takiej chwili!

Tośka wypila całą wodę.

– No i jak tam, Tosiu? – spytała stryjenka.

– Dobrze.

– Jak dobrze?

– Dobrze.

– A jak w pracy? Pierwszej pracy. Kiedy ten czas zleciał? A zleciał!

– Dobrze.

– Tak? A poznałaś kogoś?

– No tak. Mnóstwo ludzi.

– No tak, ale nie o to pytam. Czy **kogoś** poznałaś?

– Kogo, ciociu?

– Jakiegoś miłego człowieka ze świata kultury albo nauki. Mężczyznę. Chyba są tacy w radiu? Bo dziennikarza to nie. Dziennikarz to nie jest materiał na... Nie jest.

– Że co? No poznałam. Tak. Wiele osób.

– Tosiu, ale czy poznałaś kogoś wartego poznania?

– Kogo?

– Tosiu. Jakiegoś kandydata na męża.

– Aaa... To nie poznałam.

– Tego się obawiałam. A czas leci. Masz trzydzieści lat, dziewczyno. Zanim się spostrzeżesz, to już będzie za późno. Ja nie wiem, czy już nie jest za późno? – wyraziła obawę stryjenka i spojrzęła pytająco na stryjka.

Stryjek nie wiedział, czy nie jest za późno.

Taa. Widać tylko stryjenka rozumiała wagę problemu. Szkoda, że nie czuła wagi problemu. To bardzo niedobrze, że Tośka nie czuje, że czas leci nieubłaganie, i nie wyciąga wniosków. To bardzo niedobrze, że Tośka tak siedzi z założonymi rękami i nie działa. Samo się nie robi, moja panno. Stryjenka była przekonana, że w czasie, który biegł nieubłaganie, inne kobiety działały. Co gorsza, sprzątnęły Tośce sprzed nosa samotnych, ustawionych życiowo i gotowych na ślub ludzi kultury i nauki. Cały czas sprzątają. Duża szkoda. Za chwilę będzie za późno.

– Właściwie już jest za późno – zawyrokowała stryjenka.

Tośka poczuła, że ma ściśnięte gardło. Powoli trafiał do niej katastroficzny komunikat stryjenki. **Jest już za późno.** O Boże. Coś strasznego. Stało się coś strasznego. I to z winy Tośki. Otóż nie poznała samotnego, ustawionego życiowo i gotowego na ślub człowieka kultury bądź nauki.

Ciotka jednak nie poprzestała na jednym komunikacie. Poprawiła się na kanapie i podłożyła sobie poduszkę pod głowę.

– Właściwie trzeba powiedzieć, że Tośka jest starą panną – wypaliła. – Tosiu, jeśli nie wyszłaś za męża do dwudziestego piątego roku życia, to obawiam się, że już nie wyjdiesz.

Stryjek zjadł ogryzek. Tośka dołała sobie wody. Stryjenka odczekała chwilę, dając Tośce i stryjkowi szansę na reakcję. Tośka nie powiedziała nic. Stryjek ćwiczył podnoszenie brwi, jakby ta czynność miała go zwolnić od zajęcia stanowiska.

– Stefciu. Trzeba Tośce pomóc. Trzeba się zastanowić, kogo znamy, żeby poznać z nim Tośkę.

Tośka wlepiła wzrok w stryjenkę. Czy to się dzieje naprawdę?

Stryjek podniósł brwi najwyżej, jak mógł, i z nerwów dostał tiku.

– Powieka mi lata.

– Stefciu!

Tośka nie wierzyła własnym oczom i uszom. Przed chwilą zyskała status starej panny. Zostało to powiedziane na głos. Wybrzmiało. Nabrało mocy. Stało się.

Wstrząs był wielki. Fakt bycia starą panną został uznany za dokonany. Wujkowi udało się podnieść brwi niemal do potylicy.

– Ale to nie znaczy, że wszystko stracone – stryjenka pocieszyła samą siebie.

Tośce oprócz dłoni spocły się także stopy.

Otóż stryjenka pamiętała, że wśród znajomych wujka z pracy był jeden niezmiernie miły informatyk.

– **Samotny** – podkreśliła stryjenka. – **Samotny wtedy** – dodała.

Czy Stefcio mógłby potwierdzić ten wyjątkowo i niespotykany samotny stan? Stryjek potwierdził. Niemniej według stryjka ten pan miał inne preferencje.



– Bzdura! – stryjenka się zezłościła. To był całkowicie preferencyjny mężczyzna! I być może, a może na pewno, trzeba się nim zainteresować! Czas zdążył uciec nieubłaganie i teraz nie ma co szukać dziury w całym i myśleć, jakie ten pan ma preferencje! Ten pan na pewno ma preferencje jak trzeba!

Tośka nie wiedziała, w co wycierać spotniałe dłonie. Poręcze fotela były mokre.

– Otóż ten pan jest bardzo sympatyczny – kontynuowała stryjenka. – I wcale nie tak dużo starszy od Tosi. Zresztą – mówiła – nawet gdyby był dużo starszy od Tosi, to Tośka nie powinna oczekiwać, że miałby być młodszy, skoro jest starszy. Bo kto się miał już ożenić, to się ożenił. Trzeba szukać wśród tych, którzy się nie ożenili. Chyba że się ożenili.

Mężczyźni, którzy się nie ożenili koło trzydziestki, tak do... do czterdziestki, byli według stryjenki podejrzani. To już nie te lata, co dawniej, kiedy mężczyzna musiał zdobyć pozycję zawodową i zgromadzić majątek, aby zapewnić żonie godne życie. Wtedy faktycznie dziewczęta wychodziły za dużo starszych panów. Ale teraz są inne czasy, a Tośka też nie jest już dziewczęciem. Poza tym nawet teraz stryjenka nie oczekiwałaby, żeby mężczyzna żenił się przed trzydziestką. Mężczyzna musi ukończyć studia, mieć dobrą pracę, dobrą pensję. I dopiero wtedy uderzać w konkury. Z jednym wyjątkiem. Jeśli mężczyzna jest po trzydziestce, wtedy należy sprawdzić, dlaczego się nie ożenił. Może mieć jakiś defekt. Psychiczny lub fizyczny. Może być zбочёнцем, tyranem, słowem, osobą, z którą się nie da żyć. Zatem można mieć takie podejrzania wobec wolnych trzydziestolatków i Tośka powinna się liczyć z tym, że wobec niej też można nabrać podejrzeń.

Czy z Tośką da się żyć? Bo może staropanieńskie przyzwyczajenia Tośki będą nie do zniesienia dla męża? Hm, tego Tośka nie może wiedzieć. Skąd Tośka miałaby to wiedzieć? Jedna krótka znajomość podczas studiów o niczym nie świadczy.

– A tak à propos, ten chłopak się ożenił? Nie? A jest szansa, żeby się ożenił z Tośką? Nie? Oj, Stefcu, przecież nie pytam. Ale wracając do tego pana, czy Tośka lubi mężczyzn w typie Jima Carreya? Ten pan jest do niego podobny. Ma takie wielkie zębiska. Jak koń. W każdym razie wygląda prawie jak ten aktor. Czy Tośka wyobraża sobie, że mogłaby pocałować Jima Carreya?

– Iza!

– Stefcu, ja pytam Tośkę!

Bo to ważne, czy Tośka mogłaby go pocałować.

Na przykład stryjenka zawsze robiła taki test: patrzyła na mężczyznę i zastanawiała się, czy mogłaby go pocałować. Patrzyła więc w telewizor i robiła test. Mogłaby pocałować... młodego Delona. Albo Keanu Reevesa. Ale nie mogłaby pocałować...

– Iza!

– Co? Rozmawiam z Tosią! Nie wtrącaj się!

W każdym razie ten pan wygląda niczym amerykański aktor. Tyle że ma zęby. Stryjenka naprawdę go polubiła. Miły, uprzejmy. Dobrze się z nim rozmawiało. W przeciwieństwie do niektórych. Tu stryjenka spojrzała na stryjka. Stryjek spojrzał na swój kapeć.

– Niektórzy mężczyźni wiedzą, jak okazać zainteresowanie drugiemu człowiekowi, a zwłaszcza kobiecie – perorowała stryjenka. – Niektórzy mężczyźni wiedzą, że człowiek, a zwłaszcza kobieta, potrzebuje odrobiny zainteresowania.

Tak więc stryjenka miała wiele czystej sympatii do tego pana. Ten pan także miał wiele sympatii do ciotki. Polubili się od razu. Bratnie dusze. Prawdziwe porozumienie. Bez słów. Stryjenka nazywa to bratnimi duszami. Ten pan zwierzył się stryjence – stryjenka się przyznaje, że go wtedy podpytała – że czuje się bardzo samotny. Żeby nie czuć się bardzo samotnym człowiekiem, ten pan zapisał się na naukę tańca i uczęszczał na kurs milongi. Ten pan

zwierzył się stryjence, że kiedy obejmuje przydzieloną mu obcą partnerkę do tańca, jeszcze dotkliwiej odczuwa samotność. A tak w ogóle to namiętność do tanga doprowadza go do ekstazy nerwowej. Zdarzało mu się nawet płakać. Stryjenka go rozumiała.

Stryjenka zwierzyła się samotnemu panu ze swoich marzeń. Marzyła o prowadzeniu salonu dla kobiet. W tym elitarnym miejscu kobiety mogłyby wymieniać się nie tylko przepisami i radami, jak wywabić plamę, ale także stworzyć platformę do swobodnej wymiany myśli czy doświadczeń. Ten pan był oczarowany pomysłem. Czy wobec tego Tośka uważa, że taki klub dla pań miałby szansę cieszyć się powodzeniem?

– Koło gospodyń... – szepnął stryjek.

– Mówiłeś coś, Stefciu? – spytała podejrzliwie stryjenka, po czym rzekła do Tośki: – I co, Tosiu, jak myślisz? Interesujący ten pan, prawda? Bo ja uważam, że interesujący. Przystojny, wrażliwy. O szerokim spektrum zainteresowań. Wyjątkowy. Naprawdę, Stefciu, uważam, że mógłbyś przedstawić mu Tosię.

Stefcio spojrzał na swoją małżonkę, spojrzał na Tośkę, przetarł oczy i powiedział, że widział już coś takiego. Polowanie na męża. Tak, widział w teatrze. Teraz sobie przypomina. *Trzy siostry* Czechowa. Nie spodziewał się, że zobaczy powtórkę we własnym domu.

Wstał z fotela i poszedł do łazienki. Chciał zobaczyć w lustrze, co z tym tikiem nerwowym.

## Spacer z psem: walentynki

Nastał luty i nieszczęsne walentynki. Po całym dniu spędzonym w pracy z ludźmi kultury i nauki oraz wzgardzonymi przez stryjenkę dziennikarzami zmęczona Tośka wracała do domu. Było już późno, dochodziła dwudziesta pierwsza, ale Tośka wolała przesiedzieć ten uroczysty dzień w biurze promocji, niż iść na tradycyjny popołudniowy spacer przez miasto i patrzeć na walentynkowe pary siedzące w oświetlonych kawiarniach, jedzące piernikowe serca, przytulające się i trzymające za końce palców.

A ona co? Stara panna, jak powiedziała stryjenka. Nawet ewentualny kandydat, którego stryjenka odgrzebała w pamięci, nie był już kandydatem, tylko kandydatką. Miły pan podobno zmienił płeć i został instruktorką tanga. Stryjenka była rozczarowana, że stryjek w porę nie zareagował i nie przedstawił miłemu panu Tośki.

Rozmyślając o ognistej instruktorce, Tośka dotarła do bloku. Widząc Dzidkę z Krychą czekające z psami na windę, zdecydowała się wejść po schodach. Nie miała siły znosić ich pytających spojrzeń, dlatego w takim dniu była sama. Ale sąsiadki i tak nie zauważyły Tośki. Były nadzwyczaj pochłonięte rozmową.

Chuda Dzidka wyglądała na rozdygotaną. „Ona chyba ma problemy z tarczycą – pomyślała Tośka, patrząc na jej wylupiaсте oczka. – Z tarczycą też, bo z głową to na pewno”. I szła dalej, wspinając się wolno na trzecie piętro. W sumie dobrze zrobiła, bo to, co usłyszała, tylko poprawiło jej humor i jako osobę samotną podniosło na duchu.

Zachrypnięta z emocji Dzidka dzieliła się z Krychą swoją porażką życiową, czyli tym starym debilem, jej konkubentem. Otóż Dzidka zażyczyła sobie prezent na walentynki. Nawet mu powiedziała, uspokoiła go, że nie chodzi o cenę, ale o pomysł. Tak żeby ona wiedziała, że to z myślą o niej. Od niego. Prosto z serca.

– I co? – zapytała Krycha.

– Walentynki są – relacjonowała Dzidka zachrypniętym z emocji głosem. – Nawet sobie na tę okoliczność wąsik woskiem zrobiłam. Podobno go drapałam. A ten palant łysy, cham, przychodzi po pracy z wielką jakąś paką, bez cienia kwiatka, i wręcza mi to pudło. To ja szczęśliwa, mówię ci, Krycha, byłam taka szczęśliwa! Pamiętał. Chciało mu się. Otwieram ja paczkę i mówię ci! Krycha! Co tam było? Co tam było? Patelnia! Patelnia z pokrywką! To mnie taki szlag trafił, Krycha, że mu pieprznięłam to na klatę i mówię: na następne walentynki kup tłuczek do mięsa! I pierdolnij się nim w głowę!

## Cudzy mąż: morderstwo doskonałe

Tośka miała w radiu kolegę. Mężczyzna ten nie okazał się jednak tak oczekiwanym przez stryjenkę młodym przedstawicielem świata kultury i nauki. Czesław był około pięćdziesięcioletnim informatykiem. Każdego człowieka, który nie skończył studiów technicznych lub chociażby medycznych, uznawał za pasożyta społecznego.

Dzień po walentynkach Czesław przyszedł do biura spóźniony o dwie godziny. Ponieważ punktualność była jego dewizą, poranna nieobecność wywołała niepokój kolegów. Czesław mógł mieć zawał lub przeżyć załamanie nerwowe. Wszystko było możliwe. Ostatecznie Czesław zjawił się w pracy bez zawału. Może tylko z jeszcze bardziej ponurą miną niż zwykle.

Drugim nietypowym dla kolegi faktem było przemówienie Czesława dotyczące jego życia osobistego. Do tej pory odzywał się wyłącznie pytany o tematy zawodowe, a i to nie zawsze. Otóż Czesław, zawieszając ponure spojrzenie na siedzącej naprzeciwko Tośce, powiedział, że dzisiaj rano uzyskał rozwód. Na odejście od żony zdecydował się w dwudziestą piątą rocznicę ślubu, kiedy to wysłuchując żalu połowicy, że mogła mieć każdego faceta, a nie takiego życiowego pierdołę, który nie jest ani prezesem, ani dyrektorem, ale zwykłym informatykiem w swetrze, uświadomił sobie, że jeśli ostatnie lata jego życia ma spędzić z jędzą u boku, to chciałby jeszcze pożyć jak człowiek. Decyzję podjął szybko, podczas jednego wieczoru trzy miesiące temu, kiedy to za nic i z czystej złośliwości dostał od żony po głowie paskiem od szlafroka. Za co? Tym razem za to, że zostawił obcięte paznokcie na stole w salonie.

– W salonie – powiedział z przekąsem Czesław. – W dużym pokoju, idiotko! – wykrzyknął i obalił tym samym przeświadczenie żony, że posiada salon.

Tak więc pasek od szlafroka to była kropla, która przelała czarę goryczy Czesława. Jako człowiek honorowy zostawił heksie dom, samochód i połowę oszczędności. Jedyne, czego żałuje, to że nie zabrał ukochanego sprzętu hi-fi oraz kolekcji płyt. Muzyka bowiem była dla Czesława całym życiem. Ale wtedy ta wydra przeszła samą siebie. Bezczelna! Kiedy wyszli z sali sądowej, przy innych powodach siedzących w korytarzu, złożyła mu ofertę. Gotowa była mu sprzedać w atrakcyjnej cenie jego wieżę, głośniki i zestaw płyt.

Patrząc Tośce prosto w oczy, Czesław wycedził przez zęby, że dzisiaj żałuje jedynie tego, że nie zabił jędzy od razu po ślubie. Przesiedziałyby w więzieniu dwadzieścia pięć lat, ale za to teraz miałby święty spokój.

Czesław wypowiedział to niespełnione marzenie z zimną krwią, po czym wziął szklanekę, mieloną kawę w słoiku i udał się do radiowej kuchni w celu zaparzenia kawy po turecku.

Z cukrem. Na osłodę.

## Cudzy mąż: ojciec koleżanki

W radiu Tośka zaprzyjaźniła się z Magdusią. Magdusia była o kilka lat młodsza od Tośki i tym samym dalej jej było do statusu starej panny. Poza tym Magdusia po zdobyciu tytułu magistra zapisała się na studia podyplomowe, zamykając automatycznie usta wszystkim wścibskim osobom w jej rodzinie, które chciałyby ją zapytać, kiedy w końcu zrobi wreszcie coś pożytecznego. Czyli wyjdzie za mąż i urodzi dzieci. Magdusia uparcie powtarzała: po studiach.

Jedyną osobą, która nie pytała Magdusi, kiedy zamierza wyjść za mąż i urodzić dzieci, był jej ojciec. Z ojcem wiązała się tajemnicza historia. Rok po ślubie rodziców Magdusi ojciec oznajmił żonie, że nie tak wyobrażał sobie małżeństwo i wspólne życie. Matka Magdusi była zbyt ambitna, żeby spytać, jakie wobec tego miał wyobrażenia. Kulturalnie ugryzła się w język i patrzyła ze stoickim spokojem na młodego małżonka pakującego walizki.

Po dwóch latach, kiedy ojciec Magdusi nie dawał znaku życia, pewnego wieczoru matka usłyszała chrzęst klucza w zamku. Do domu wszedł jej mąż, wnosząc dokładnie te same walizki, które spakował kilka lat wcześniej.

Jak gdyby nigdy nic ojciec oznajmił, że właśnie wrócił. Brzmiało to tak, jakby mówił, że właśnie wrócił ze sklepu spożywczego. Rozpakował się, wykąpał, zjadł zupę i spłodził Magdusię.

Matka Magdusi zawsze powtarzała córce, że ma najlepszego męża na świecie, a jej córka – ojca. Tak kochającego mężczyzny życzyłaby każdej kobiecie.

Sam ojciec nigdy nie powiedział, z czym rozminęły się jego wyobrażenia o małżeństwie oraz gdzie był i co robił przez dwa lata.

– Nie ma co wracać do tego, co było – mawiał. – Co było, a nie jest.

Przecież wrócił.

A nie musiał.

## Cudze szczęście: rodzinna kawka

Wbrew obiegowym opiniom głoszącym, że stare panny ukrywają się w domu i oddają serce kotu, Tośka nie zamykała się przed światem ani nie miała kota. Przeciwnie, z podniesionym czołem wychodziła z domu, aby sprawić sobie masochistyczną przyjemność. Jej oryginalną rozrywkę stanowiły weekendowe spaceru ulicami Warszawy. Tośka z premedytacją kierowała się do miejsc, w których w wolne sobotnie i niedzielne popołudnia wybierali się tłumnie wszyscy ludzie, którzy chcieli zademonstrować szczęście rodzinne. Lub rychle szczęście rodzinne.

Czy mogło być coś boleśnieszego od obserwowania rodzin wielodzietnych maszerujących całą szerokością chodnika? Albo zakochanych par, zwłaszcza tych na pierwszej randce, kiedy to opętani kielkującym uczuciem wkładają najelegantsze ubrania. Nie ma to jak randkowy outfit dla panów. Najlepsza była koszulka sportowa, koniecznie z rzucającym się w oczy logo, nowe adidas, niezawiazane i nonszalancko wdziane na skarpety.

U pań mile widziane były szpilki i najkrótsza z najkrótszych sukienka. W czasie parady z ukochanym karykaturę sukienki należało obciągać po wielekroć i bez większego sukcesu, prezentując jednocześnie pozostałym spacerowiczom mniej lub bardziej jędrne pośladki.

Mężczyzna przydeptywał sznurówki i kroczył dumny jak paw, obejmując często wyższą od niego damę. Prowadził ją ostrożnie, lecz zdecydowanie. Wysokie szpilki nie ułatwiały mężczyźnie zadania. Niemniej wiedział, że bez jego żelaznego uścisku ukochana na nierozchodzonych szrudłach mogłaby stracić równowagę i wyróżnić makijażem w kocie łby Starego Miasta.

Tak, w weekendy w centrum miasta można było się dobić patrzyeniem na cudze szczęście.

Kiedy już Tośka wykonała trucht przez Starówkę, potykając się o narzeczonych, cudzych mężów, żony, teściów, szwagrów, bratowych, dzieci, siadała i piła zasłużoną kawę. To przecież cudownie, przecież niezwykle mile było tak usiąść przy kawie. Mieć święty spokój, nie być zależnym od nikogo, nie musieć gotować obiadu dla całej rodziny. Tak beztrosko siedzieć. Pić kawę i czytać. Czytać, nie spieszyć się do domu, nie tłumaczyć nikomu, kiedy się przyjdzie z powrotem. Och, no dobrze, mamusi należało powiedzieć, kiedy się wróci. Żeby się nie denerwowała. Mamusia miała prawo się denerwować, niezależnie od tego, ile Tośka miała lat. Tośka powinna rozumieć, że mamusia miała prawo wiedzieć, dokąd Tośka idzie i o której wróci. Czy chce, czy nie, mamusia miała prawo i Tośka powinna to zrozumieć. A także uszanować. Poza tym to chyba żaden kłopot poinformować mamusię, kiedy jej jedyna córka – „dla mamusi zawsze będziesz dzieckiem, zrozum to” – zjawi się w domu. Nieważne, że Tosia mogłaby akurat tonąć w objęciach mężczyzny życia i nie mieć głowy do wykonywania telefonów do mamusi. Bez przesady. Zawsze można zadzwonić. Bez przesady.

Zwykle kiedy Tośka zbliżała się do kawiarni, wzniesając w sobie uczucie radości na myśl o spokojnym, samotnym popołudniu z dobrą książką, w uszach dźwięczały jej słowa mamusi: „Samotna kobieta w miejscu publicznym to szmata”.

Ale gdyby Tośka miała wychodzić wyłącznie z narzeczonym lub mężem, to nie wychodziłaby nigdy i nigdzie. A tak istniała szansa na spotkanie mężczyzny życia na przystanku autobusowym albo nawet w kawiarni.

Kilka dni po trzydziestych urodzinach, świętowanych już bez dziadka, Tośka wybrała się na niedzielny spacer. Podjechała autobusem na Starówkę i pieszo przeszła do Rynku Starego Miasta. Szła ze spuszczoną głową, starając się nie dostrzegać istnego wysypu zakochanych oraz rodzin maszerujących niespiesznie w ramach niedzielnych wycieczek.

W ulubionej kawiarni zamówiła cappuccino i usiadła przy pierwszym wolnym stoliku pod oknem. Tuż obok przytulała się para studentów. Tośka zasłoniła się płachtą gazety, byleby tylko nie widzieć siedzących niedaleko zakochanych. Młodzi siedzieli na jednym pufie, obejmowali się mocno i podsuwali sobie szklankę z resztką latte. Na przemian bledli i czerwienili się. Ku zdziwieniu Tośki nie przemówili do siebie ani słowem.

Po przeczytaniu całej gazety, łącznie z programem telewizyjnym, Tośka sięgnęła do torby po egzemplarz *Trzech siostr* Czechowa. Od kilku lat, kiedy to stryjek porównał ją i stryjenkę do zdesperowanych bohaterek tego dramatu, Tośka nie miała odwagi na konfrontację z wybitnym tekstem.

Wpatrywała się w okładkę książki i już miała zajrzeć do środka, gdy do kawiarni weszła niezwykle szczęśliwa rodzina z zamiarem roztaczania swojego szczęścia w miejscu publicznym. Mając do wyboru kilka stolików, szczęśliwa rodzina wybrała stolik przy oknie.

Komunikacja między członkami szczęśliwej rodziny okazała się bardziej pociągająca od wciąż aktualnego dramatu. Tośka z nabożnym podziwem patrzyła na podstawową komórkę społeczną i chłonęła każde słowo.

Na trzeszczącym krześle, sapiąc i jęcząc „jak duszno, jak duszno, się duszę”, posadziła swój zad około siedemdziesięcioletnia niewiasta o wadze i wzroście małego fiata. Zdjęła płaszcz, ukazując potężne ciało odziane w suknię skrojoną z dwóch monstualnych kawałków błyszczącego materiału. Brązowego w białe groszki. Na nogach miała rajstopy typu kryte kabaretki. Spuchnięte stopy wylewały się z obuwia godnego Kopciuszka, srebrnych pantofli na tak zwanym grzybku. Dama miała starannie wykonany makijaż. Rzęsy, brwi i pieprzyk były pokryte grubą warstwą czarnego tuszu. Usta lśniły perłowym różem.

Dżentelmen, który pomógł zdjąć płaszczik eleganckiej matronie, miał około czterdziestki i był ubrany równie odświętnie. Żeby uczcić niedzielę i spacer z rodziną, miał na sobie dzinsy podciągnięte prawie pod piersi i wpuszczoną w nie koszulkę polo. Za wdzianko służył mu polarek z logo czołowego producenta laptopów. Na nogach, ku zdziwieniu Tośki, nie miał adidasów, lecz nowiutkie zamszowe mokasyny. Twarz jego była czerwona i nabrzmiała. Niczym przed atakiem apopleksji.

Małżonka nadciśnieniowca reprezentowała *team style*. Koszulka i polar idealnie opinały ciężowy brzuszek. Niestety ciąża nie dodawała jej urody. Wyglądała na zmęczoną i smutną. Na jej twarzy nie było śladu makijażu. Szare włosy przewięzała zniszczoną frotką. Ciężarna usiadła i wbiła wzrok w blat stolika. Za wszelką cenę starała się nie zwracać uwagi na własne dziecko, hałaśliwego, spasionego chłopczyka w wieku wczesnoszkolnym.

Pod względem urody chłopiec stanowił mniejszą kopię ojca. Nieświadomy niecenzuralnych myśli matki z wdziękiem słonia biegał po kawiarni, wykrzykując, że będzie jadł loody i pił soooook. Duuuuzoo!

Matrona, która przewodziła stadu, poczuła się w obowiązku upomnieć wnuka.

– Najpierw dorośli, potem dzieci – wyjaśniła autorytatywnie i spytała ciężarną, czy biedna córeczka ma na coś ochotę.

Córeczka miała z pewnością ochotę pieprznąć życiem rodzinnym, ale wychowana w kulcie matki Polki, nie wypowiedziała marzenia na głos. Pobladła jeszcze bardziej. Poglaskała wypięty brzuch i wyjawiała cicho, że miałyby ochotę na czekoladę do picia, kanapkę i ciastko. Ciastko typu tort, jak się wyraziła.

– Och, w ciąży to trzeba i można jeść za dwoje – wygłosiła bzdurę matrona, robiąc poważną minę.

Gdyby nie cukrzyca, to matrona też zjadłaby ciastko, ale jest rozsądna i nie zje. Trzeba mieć silną wolę. Matrona ma silną wolę. Najlepszy przykład silnej woli daje, że w ogóle tu siedzi z córką i tym jej... mężem. Ale skoro mowa o cukrzycy, matrona zadowoli się herbatką. Chyba że potem weźmie większą dawkę leków... Więc jakby tak małe, niesłodkie ciasteczko. Może eklerkę... eklerkę! I nie herbatkę. Kawusię z mlekiem. Ale już bez cukru. Ciekawe, czy tu potrafią parzyć kawę? Matrona była pewna, że nie potrafią. Niemniej nie będzie stwarzać problemów. Problemy to nie ona.

Na co miał ochotę małżonek ciężarnej, o to nikt go nie spytał. Był dorosły, to chyba wiedział, czego chciał. Zwłaszcza do jedzenia czy picia.

Nie mogąc doczekać się eklerki, matrona zarządziła zięciem i wciskając mu dwadzieścia złotych (resztę dołożysz), kazała mu się ruszyć i złożyć zamówienie.

Po kwadransie szczęśliwa rodzina dostała zamówione przysmaki. Małżonek zadowolili się zimną wodą z dodatkowym lodem. Widać było, że ciśnienie mu rosło.

Dziecko mlaskało i ciamkało w obrzydliwy sposób. Pakowało duże porcje do rozdziawionej paszczy i mówiło z pełną buzią. Pluło na odległość lodami i kawałkami ciastka. Siorbało głośno przez słomkę gęsty koktajl z dżemu i kefiru, nazwany w kawiarnianym menu *strawberry dream*. Podjadało mamie kanapkę i zabierało się do eklerki babci.

Matrona sapała coraz głośniejsze, widząc, jak talerzyk z deserem oddala się w kierunku żarłocznego wnuka.

– Wnusi, jak chcesz, żeby babcia dała ci posmakować, to poproś! To niehigieniczne tak gryźć czyjeś ciastko! Tatuś na pewno kupi ci eklerkę! Poproś ładnie! Może tacie starczy na eklerkę dla dziecka? Bo na eklerkę dla drugiego dziecka to już na pewno mu nie starczy! Babcia ci pokaże, jak jeść eklerkę.

Matrona wbiła widelczyk w przypudrowany wierzch ciasteczka, a wzniecony tuman cukru pudru osiadł na wyjściowym polarze zięcia. Jej córka, blada i coraz smutniejsza, jadła po cichu kanapkę i patrzyła bez wyrazu na zaplute dziecko i napęczniałego małżonka.

Matrona delectowała się eklerką i kawką. Nakarmiwszy nieco cukrzycę, rozpoczęła stosowną do wizyty w kawiarni, lekką konwersację. Mianowicie: chciałyby wrócić do tematu przeciekającej rury pod zlewozmywakiem w kuchni. To znaczy rury, która przeciekała. Pomimo usunięcia usterki matrona nie mogła zapomnieć o sprawie. Dlaczego? A to dlatego, że sprawa ta kosztowała ją mnóstwo zdrowia psychicznego! A także czasu. O pieniądzech nie wspominając. Ale kogo poza nią to obchodzi?! Każdy jest zajęty tylko sobą... A matrona przeżyła swoje... Tylko u niej w domu występują wszelkie możliwe awarie! Żaden z sąsiadów nie ma takiego pecha jak ona! Bo tylko ona jedyna jest uczciwa! Inni ludzie kradną, co się da! Wodę kradną, prąd kradną, ze śmieci pewnie też kradną. Jeden sąsiad to się nawet chwalił, że potrafi przestawić liczniki wody. Za drobną odpłatnością, co łaska. Ale nie ona! O nie! Ale kiedy przyszedł rachunek za wodę, to wtedy już miała pewność. Chcą ją okraść! Jak to kto, co za głupie pytanie! Oni, rzecz jasna, oni chcą ją okraść! Ale zaraz, chwila! Ona nie jest taka głupia, żeby dać się tej złodziejskiej administracji wycygać! Ubrała się od razu, wzięła ten rachunek i chociaż to było ponad jej siły, bo cukrzyca ją zjada – patrzcie, jak mnie zjada! – to poszła im powiedzieć, co o nich myśli. To znaczy najpierw powiedziała tej lafiryndzie w okienku, co przyjmuje interesantów, a z takim dekoltem to ja już widzę, co i kogo ona przyjmuje, ale spokojnie, spokojnie, mówię. Zaszła pomyłka. I pokazuję rachunek. Zaszła pomyłka, bo matrona jest samotna. To znaczy wdowa. Że jeszcze jak mąż nieboszczyk żył, to



owszem, szło dużo wody. Codziennie się kąpał. W dodatku na okrągło trzeba było robić pranie, bo nie włożył dwa razy tych samych skarpet. Taki czyścioszek! Ale to było pięć lat temu.

Od tego czasu ona jest sama, to znaczy została wdową. A wdowa rozsądnie gospodaruje wodą.

– Dla przykładu, miła panienko – tak do niej powiedziałam, chociaż aż mnie trzepało na widok tego ordynarnego dekoltu – zraszam ciało końcówką od prysznica, zakręcam wodę, namydlam się, odkręcam wodę i szybko splukuję. A pranie to robię raz na jakiś czas, jak się nabiera. Bez przesady, żeby automat miał codziennie chodzić.

Więc ona nie rozumie, skąd taki rachunek, i na pewno liczniki są uszkodzone. Dlatego ona milej panience – a panience nie zimno w takim łaszku? – ona mówi milej panience, że nie zapłaci takiego bandyckiego rachunku. Panienska może o tym powiedzieć samemu prezesowi.

Wtedy miła panienska wstała, poprawiła spódniczkę wielkości chustki do nosa i poszła do gabinetu prezesa administracji. Takie szpilki miała! Ale prezes akurat wyprawiał imieniny – za czyje pieniądze? – pytam – i nie mógł wstać, ponoć mu tort zaszkodził, kazał więc szybko wysłać do matrony najlepszych fachowców.

– Nie no, przyszli, a jakże. I faktycznie szybko, bo już następnego dnia byli. I co? Z premedytacją, na pewno przeszkoleni w tych sprawach, żeby obrzydzić życie interesantom, w kuchni wybrudzili ścianę jakimś smarem – referowała podniecona matrona, rozsiewając przy okazji cukier puder i bitą śmietaną wokół siebie. – Zajrzeli pod zlew i oznajmili, że z powodu nieszczelnej rury tak licznik nabiło. Widać zresztą, że kapie.

Na to matrona im odpowiedziała, że owszem, kapie, ale do miseczki. Miseczkę podstawiała i pilnuje, żeby się nie przelało. Tyle to ona sama wie. Do stwierdzenia faktu, że kapie, to ona nikogo nie potrzebuje. Ale widocznie prezes spółdzielni kazał hydraulikom zrobić z niej kretynkę. Ale ich niedoczekanie! I matrona wygoniła hydraulików. W tej administracji musi siedzieć większa szajka. Więc matrona oznajmiła córce, zięciowi i przeżartemu wnusowi, że żadnego rachunku nie zapłaci! Osobiście nie wierzy w to, że z kapiącej rury mogła się taka kwota nabić!

– Ale co innego mi dało do myślenia! – Matrona popatrzyła przenikliwie to na córkę, to na tego niedojdę, jej męża. – Dlaczego żadne z was mi nie pomogło? Czy to doprawdy taki problem, taka korona z głowy, żeby biednej matce pod zlewozmywak nie zajrzeć? Czy to doprawdy przerasta zięcia, żeby jej, wdowie, służyć męską ręką? Za tyle dobra, za tyle dobra? Dlaczego nikt jej nie pomógł z tą rurą? – Matrona wpadła w histerię. – Kto mógł pomyśleć, że to tak nabije? Dlaczego wszyscy mnie zostawili samą z takim problemem! Nie dość, że zabija mnie cukrzyca, to jeszcze ta rura! Same kłopoty... A czy mnie ktoś pyta, skąd mam wziąć na ten rachunek? To by chyba worek z pieniędzmi trzeba mieć, żeby na wszystko starczyło... Niektórzy ludzie mają, przeważnie złodzieje. Normalny człowiek nic nie ma. Za to ma cukrzycę i żyłaki. A jak coś ma, to dzieciom oddaje. A w zamian biedną matkę rura wykończy. Bo nikt wdowie nie pomoże, nie doradzi... Rury nie zweryfikuje... – Tu matrona zawiesiła głos, bo właśnie skończyła się eklerka. Mamrotała tylko pod nosem: „Jaka szkoda, jaka szkoda...”, ale nie wiadomo, czy to było na myśl o zjedzonym ciastku czy rurze.

Zięć, który dotąd popijał wodę z podwójnym lodem i starał się nie ulec prowokacji hydraulicznej, nie wytrzymał. W jednej chwili nabrzmiał jak dorodny ropuch, wstał, wyrwał matronie oblizywany widelczyk po eklerce i wrzasnął:

– Jak to mamusia nie wiedziała, jak mamusia nie wiedziała, przecież ja mamusi dawno mówiłem, że rura przecieka, to właśnie ja mówiłem, że rura przecieka, że naprawić trzeba, że sam mogę! Albo mogę wezwać hydraulika! Ale nie... Mamusia zawsze mądrzejsza i ofiara! Mamusia powiedziała, że nie chce, że dziękuje i że jej synuś naprawi! A synuś co? Gównol! Taka jest prawda, że on mamusi rurę miał gdzieś. Wszystko ma gdzieś. Ale mamusia nie, że

dobry synuś, że najlepsze dziecko i mamusia dała mu na dwupokojowe mieszkanie. A my co? W wynajętej kawalerce, zaraz nas czworo będzie, i mamusia jako piąta, bo mamusia nie umie żyć bez córeczki! Mamusia niech u siebie trochę posiedzi i rury popilnuje. Może się cud jaki zdarzy i przestanie kapać! Kurwa mać!

Małżonek wypił resztę zimnej wody i wyszedł przed kawiarnię zapalić papierosa bez filtra.

Matronie z kolei po całej tej scenie urządzonej przez tego... ech, szkoda język strzepić na niego, nawet powieka nie drgnęła. Nawet okiem nie mrugnęła. Uśmiechnęła się pod nosem i z ponurą satysfakcją pogratulowała córce mężusia. Wyjęła z torebki lusterko, szminkę i nałożyła grubą warstwę różowoperłowej mazi na usmarowane bitą śmietaną i cukrem pudrem usta. Po tym upiększeniu podniosła podkarmiony eklerką odwłok z krzesła, ucałowała córkę i pobłogosławiła ją. To samo uczyniła z uświnionym lodami wnukiem i godnie opuściła lokal.

Podobnie uczyniła Tośka. Pociągnęła pomadką glicerynową spierzchnięte usta, schowała do torby nietknięte *Trzy siostry* i obiecała sobie, że jak już będzie mężatką, to nigdy, ale to nigdy nie zlekceważy kapiącej rury.

Tak na wszelki wypadek.

## Cudzy mąż: Hindus

Malwina, ukochana przyjaciółka Tośki z piaskownicy, od pięciu lat była szczęśliwą małżonką Barjisha.

Barjish był Hindusem. Oprócz tego, że był mężczyzną, co z istoty rzeczy rodziło problemy, to był jeszcze mężczyzną wychowanym w zgoła innej kulturze. Już sam fakt, że Barjish poślubił kobietę, w której się zakochał, a nie wybraną mu przez rodziców, wywołało wstrząs w jego rodzinnej wiosce. W dodatku Malwina pracowała i zarabiała. A to nigdy nie służy małżeństwu.

Przez pierwsze dwa lata Malwina miała klapki na oczach. Była zakochana, a więc ślepa. Po trzech latach i porzuceniu pracy zawodowej zaczęła się zastanawiać, czy oryginalne, delikatnie rzecz mówiąc, zachowanie męża wynika z faktu, że był typowym mężczyzną, czy z tego, że był typowym hinduskim mężczyzną. Po pięciu latach doszła do wniosku, że nawet dla jego przepastnych czekoladowych oczu i delikatnej skóry w kolorze palonej kawy nie zdoła zaakceptować dzielących ich różnic kulturowych.

Pewnego grudniowego poranka, w piątek, Tośka biegła w stronę pobliskiego parku. Biegła nie dlatego, że lubiła. Taka była potrzeba. Poprzedniego dnia zadzwoniła do niej Malwina i dramatycznym głosem poprosiła o spotkanie. Jak najszybciej. Musi z kimś porozmawiać i wyrzucić z siebie cały ciężar, który jej leży na sercu. Tośka musi się z nią spotkać. Najlepiej rano, kiedy pan i władca jest w pracy. Gdyby się chciała spotkać z Tośką, jak już Barjish wróci z pracy, ten z pewnością uparłby się, żeby towarzyszyć żonie. Malwina zaś musi się spotkać w cztery oczy. Musi porozmawiać z kimś bliskim. Tą bliską osobą nie może być mąż. Czy Tośka rozumie?

Tośka, lojalna przyjaciółka, wczesnym rankiem wysłała do pracy SMS-a, że będzie około dziesiątej (z przyczyn niezależnych), i pędziła ośnieżonym chodnikiem do ośnieżonego parku.

Malwina była już na miejscu. Stała przy bramie prowadzącej do parku i przebierała z zimna nogami. Na widok Tośki wykrzyknęła, że ją całuje, i zapytała, co słyhać. Nie czekając na odpowiedź, załkała.

– U mnie katastrofaaa! – Zapłakana Malwina nie wiedziała, od czego zacząć. Przede wszystkim pogratulowała przyjaciółce, że nie ma męża. – Ciesz się, kochana – mówiła – Bogu dziękuj i świeczkę zapal w kościele. – Ona, Malwina, była już u kresu wytrzymałości. – Jestem wyczerpana nerwowo i fizycznie. – Malwina się rozkręcała i z emocji poczęła wbijać obcas kozaka w zmarzniętą ziemię. – U kresu sił. U kresu.

Tośka spojrzała na znajdującą się „u kresu” przyjaciółkę. Jeśli tak wygląda kobieta „u kresu”, Tośka chciałaby tak wyglądać codziennie. Malwina miała subtelny makijaż, jej oczy, podkreślone morelowym cieniem, pięknie błyszcząły. Miała zaróżowione policzki. Na ustach lśnił błyszczący. Nosiła najmodniejsze futerko ekologiczne i włoskie kozaczki. W każdym razie nie było po niej widać, że mąż ją głodzi i każe donaszać lachmany. „Ale może katastrofa ma różne oblicza, nie tylko głód i stare łachy na grzbiecie” – pomyślała Tośka.

– Mów po kolei – rozkazała przyjaciółce.

Malwina, kapiąc zmarzlinę, zaczęła mówić po kolei.

Po pierwsze Malwina chciała zaznaczyć, że ponad wszelką wątpliwość kocha męża. Ze wszystkich adoratorów, których miała, ten był najlepszy. Malwina nadal chciała w to

wierzyć. Po drugie, uprzedzając pytanie Tośki, tak, tak, wiedziała o różnicach kulturowych, ale na Boga, co innego wiedzieć, a co innego doświadczać.

No dobrze, po kolei. Malwina przestała kopać obcasem zamarznięty śnieg i ruszyła energicznie przez park. Lojalna i dyskretna przyjaciółka truchtała za nią.

Czy Malwina mówiła, że jest u kresu? Aha.

– To ja ci powiem, Tośka. Ten mój mąż kochany... Zawsze pomocny, zawsze życzliwy. Otwarty na bliźniego. Wszyscy Hindusi tacy są...

Generalnie rzecz biorąc, Malwina podziwia Barjisha za jego bezinteresowną pomoc i zainteresowanie drugim człowiekiem. Ale są jakieś granice! Niech sobie Tośka wyobrazi. Otóż kilka miesięcy temu, tak na wiosnę, Barjish zaprosił do ich mieszkania dwóch kolegów. Na jaki obiad! Nie na obiad! Przyjechali z Indii. Firma ich wysłała, tyle że nie zdążyli im wynająć mieszkania.

– To Barjish, mój bohater, zaproponował wspólne mieszkanie. U nas. Zanim nie będą mieli własnego kąta. Jak się wyjaśni sytuacja z mieszkaniami, wówczas sprowadzą żony i dzieci. Jak mogłam się nie zgodzić, Tośka?

W ten sposób w trzypokojowym mieszkaniu, które do tej pory zajmowała Malwina z mężem i dzieckiem, zamieszkali dwaj przyszywani wujkowie. Skądinąd niezmiernie sympatyczni, ale co to ma do rzeczy? Czy Tośka wie, jaką rolę ma żona Hindusa? Otóż żona Hindusa ma być żoną. Prowadzić dom, dbać o męża i dzieci oraz na bieżąco komunikować się z rodziną męża i dostarczać mu aktualnych informacji o jego rodzicach, rodzeństwie, kuzynach i diabli wiedzą kim jeszcze. Jeśli bliższa lub dalsza rodzina Barjisha postanowi go odwiedzić, to należy się cieszyć, starać i nie pytać, do kiedy zostają. Mogą zostać tak długo, jak chcą. Dzień. Miesiąc. Rok. Rodzina to rodzina. Równie święci są przyjaciele męża. Stąd oczywiste było zaproszenie kolegów do siebie. Dwóch wąsatych i brodatych Hindusów. Plus mąż. Nie, Barjish nie ma wąsów. Brody też nie. Jak broda bez wąsów? Oczywiście, jako goście są święci, więc gdzie śpią? W sypialni Malwiny i Barjisha. Tak, niech się Tośka nie śmieje. Na początku spali we dwóch w małżeńskim łóżku. A ona z mężem na materacu, w pokoju dziecka. Salon został przeznaczony na miejsce relaksu dla męża i brodaczy. Każdy z nich ma tam ołtarzyk z bóstwem, do którego się modli. Każdy ma inne bóstwo. Modlą się, a potem słuchają hinduskiej muzyki. Albo oglądają przebój z Bollywood. Albo dzwonią do rodziny w Indiach i wydzierają się do słuchawek.

A Malwina?

Malwina została ich wspólną żoną. Niech się Tośka nie śmieje! Pierwszego dnia, zaraz jak się wprowadzili, każdy z nich przygotował listę produktów, których nie je.

– Tośka, nie są chorzy.

Dali jej zapisane kartki i szczerząc białe zęby w szerokich uśmiechach i przewracając czarnymi oczami, patrzyli wyrozumiale na Malwinę, przerażoną liczbą produktów zabronionych z powodów religijnych. Jeden z nich poklepał ją po plecach i pocieszył od serca.

– *Do not worry, Malwina, just simple food, do not worry, simple food. OK?*

Jeden brodaczy nie je cebuli, czosnku, nabiału, mięsa, jajek. Poza tym je wszystko. Drugi nie je ryb, za to je mięso. Ale tylko jagnięcinę. Z owoców najchętniej jada mango. Czy Tośka wie, ile kosztuje mango w Polsce?! Każdy z nich, łącznie z jej życzliwym mężem, przeprowadza głódówkę. Każdy innego dnia. Nie mogą ustalić jednego wspólnego dnia, żeby Malwinie było łatwiej. O nie, to by było zbyt piękne. Pytała, czy mogliby się głodzić zbiorowo, ale nie mogliby. Każdy ma innego wieczoru kolacje biznesowe, więc dzień głódówki jest ustalany *ad hoc*.

– Rozumiesz, Tośka? *Ad hoc*. Chleba nie jedzą. Barjish jadł, ale teraz też nie chce.

Przyszli raz do kuchni i mówią: *Malwina, just chapati*<sup>9</sup>. *Do not worry. Chapati is OK!*

Tak więc Malwina codziennie wypieka po kilkadziesiąt placków nad palnikiem gazowym. Chapati musi być dużo. Jedzą je do wszystkiego. *Malwina, good, oh yes, chapati. More chapati! OK?*

Do pracy zabierają domowe jedzenie. Taki mają zwyczaj. Bo Hindusi są oszczędni. Co innego lunch czy kolacja z klientem. Ale tak to nie ma co wydawać. Malwina więc wczesnym rankiem przyrządza im dał<sup>10</sup> z soczewicy albo gotuje zupę ziemniaczaną lub jarzynową. Na samej wodzie, bez mięsa.

– Nie, nie na gwoździu, Tośka!

Gotuje i wlewa do termosu trzy porcje. Wypieka chapati i pakuje w lnianą ściereczkę. Gotuje warzywa na parze. Gotuje sagan ryżu. Piecze ryby.

– *Malwina, thank you, thank you, oh great, chapati? OK!*

Potem przez cały dzień czeka na informację od trzech mężów, czy i który wraca na kolację do domu.

– *Malwina, do not worry, everything is great. Just simple food.*

Jeśli wracają do domu, Malwina rusza do boju z szybkowarem. Znowu gotuje kopiec ryżu, dusi warzywa, pichci zupę na wodzie, smaży samosyl<sup>11</sup>.

– *Just simple food Malwina. Do not worry. Chapati, OK?*

Czasami zdarza się, że któremuś z jej mężów inny kolega z biura zje przygotowany posiłek. Bo oni tam mają wspólnotę. Co twoje to moje. Raz nawet jeden z dyrektorów zadzwonił do niej, że zjadł pieczoną rybę przyniesioną przez jej męża. Bardzo mu smakowała. Prosiłby o przepis. Żona mu będzie taką przyrządzać. Był na tyle grzeczny, że nawet uprzedził Barjisha, że zjadł mu pstrąga.

– Nie śmieć się, Tośka.

Dla dziecka Malwina gotuje oddzielnie. Wywalczyła z Barjishem, że Gracjanek może jeść mięso. Rośnie i potrzebuje budulca.

– Słuchaj, Tośka, raz Gracjanek ogryzał udko kurczaka, a jeden z jej mężów, widząc pieczonego ptaka znikającego w buzi dziecka, popłakał się jak bóbr. Potem głodował dwa dni. *Malwina, I'm so sorry. So sad, no OK.*

Ale to jeszcze nic. Mając pozycję „żony w zastępstwie”, musi także dbać o ich ubranie do pracy. Nosi do pralni garnitury, pierze i prasuje koszule. Czy Tośka umie liczyć? Wychodzi minimum piętnaście koszul tygodniowo. O ile panowie są na tyle uprzejmi i nie włożą świeżej koszuli na kolację służbową.

Ale to jeszcze nic. To jeszcze szło wytrzymać. W końcu jednak jeden mąż wyprowadził ją z równowagi. Przyszedł i błyskając zębami i przewracając oczami, spytał, gdzie Malwina chowa jego skarpetki i majtki. Bo on wyjeżdża w delegację i musi się spakować.

– *Malwina, please help, do not worry.* Nie śmieć się, Tośka!

Tego już było dla Malwiny za wiele. Zagroziła Barjishowi, że ona ma dosyć, jest u kresu, od pół roku ma trzech mężów i jak Barjish czegoś nie wymyśli, to się z nimi wszystkimi rozwiedzie!

Malwina przebierała energicznie nogami na zaśnieżonym trawniku. Po jaką cholere studiowała, skoro cudzy mąż ją pyta, gdzie ona chowa jego wyprasowane gacie?!

Ale to jeszcze nic. To nic, że Malwina siedzi w kuchni niemal całą dobę i co dzień przygotowuje po kilka zestawów zarcia. Nic, że bez przerwy pierze i prasuje męskie koszule. Nic, że pozycie z Barjishem jest żadne. Bo niby jak i kiedy przy takiej liczbie mężów w domu?

Niech sobie Tośka wyobrazi życie w komunie. Wszystko wspólne. Co Malwina sobie

kapcie kupi, to już je widzi na nogach jednego albo drugiego brodacza. O szlafroku nie wspomni. Jeden z mężów marznie w Polsce. Nieprzyzwyczajony do mrozów. To Barjish dał mu mój szlafrok. Chodzi w nim po domu, mocno przewiązany paskiem.

– *Brrr, Malwina, do not worry. It is cold.*

A raz na tydzień siadają w pokoju relaksu i robią podsumowanie, który ile zaoszczędził i ile może wysłać do Indii, do ojców. Bo oni mają taki zwyczaj, że regularnie wysyłają ojcom pieniądze. Jak potem ktoś w rodzinie jest w potrzebie, to ojciec przyznaje mu pomoc finansową. Malwina jako kobieta nie ma nic do gadania.

– *Do not worry, Malwina.*

Jeden brodaty podsunął jej mężowi pomysł, żeby Malwina, tak jak żona brodatego, archiwizowała paragony i rachunki ze sklepów. Barjish puknął się w czoło, że też wcześniej sam na to nie wpadł. Malwina dostała więc od małżonka segregator z przedziałkami na każdy tydzień i miesiąc. Wkleja te rachunki. Ostatnio słyszała, jak mąż w szlafroku radził Barjishowi, żeby dodatkowo stworzyć arkusz w Excelu.

Ale to jeszcze nic. Oni mieli w zeszłym tygodniu naradę biznesową. Żeby mieć lekkie i bystre umysły, postanowili w ciągu dwóch dni poprzedzających burzę mózgow zastosować głódówkę.

– *Do not worry, Malwina. No simple food. No chapati. OK.*

Podczas spotkania przyznali się, że ostatnimi czasy zaniedbali zasady feng shui. Zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Następstwem zebrania miała być rychła wizyta specjalisty od feng shui w domu Malwiny, a także w biurze mężów. Na razie jej osobisty mąż przeniósł się do sypialni i śpią we trzech. Niech się Tośka głupio nie śmieje. Jedyne w sypialni jest zachowane feng shui. Malwina śpi z dzieckiem na podłodze.

– *Do not worry, Malwina.*

W sobotę nawet śniadanie jedli w łóżku i oglądali Bollywood. Potem poszli się myć, też razem, i poprzez szum wody słycać było radosną rozmowę, że teraz to się zacznie wszystko układać. Przyjadą żony, w pracy będzie więcej zleceń. Będą szyli więcej i więcej bielizny bezszwowej! Cały świat będzie nosił ich bieliznę bezszwową! Tylko przestrzegać feng shui.

– *Do not worry, Malwina. Lunch OK. Chapati OK.*

– Podsumowując – mówiła Malwina, stukając czubkiem kozaka w betonowy kosz na śmieci – mam na głowie trzech mężów, którzy śpią, myją się, jedzą i pracują razem. Czeka mnie przebudowa mieszkania zgodne z feng shui, doskonalenie się w potrawach wegańskich i wegetariańskich, systematyczne prowadzenie Excela z rachunkami. Plus oczywiście wychowywanie dziecka. Jak chcesz mi pomóc, to mnie dobij i daj mi swoje ciuchy do prasowania. Mogę ci też gotować. Co, tak późno?! – Malwina spojrzała na zegarek. – Muszę cię, kochana, przeprosić! Lecę do domu! Na śmierć zapomniałam! Przed południem ma być u nas kurier. Mężowie zamówili za granicą kilka piramidek. Mają stać w firmie i w domu. Po co? Jak po co? Nic nie rozumiesz, Tośka. Żeby w domu kwitło szczęście i wzrosła sprzedaż majtek bezszwowych.

Malwina pocałowała Tośkę w oba policzki i pobiegła do domu, żeby odebrać przesyłkę dla jej trzech mężów.

Tośka natomiast wolnym krokiem udała się do pracy, myśląc, że najgorsza klęska w życiu to klęska urodzaju. Ona nie ma ani jednego męża, a taka Malwina aż trzech. W dodatku jednego własnego.

9 Cienkie okrągłe placki z ciasta z pszennej mąki razowej, podstawa kuchni indyjskiej.

10 Potrawa z duszonej soczewicy, doprawionej aromatycznymi przyprawami, zazwyczaj podawana jako sos.

11 Potrawa indyjska, przekąska w formie trójkątnego pierożka, smażonego na głębokim oleju, nadziewanego warzywami, mięsem kurczaka albo serem panir.

## Dobra rada: pończochy i szpilki

Kiedy Tośka osiągnęła wiek chrystusowy, zarówno bliższa, jak i dalsza rodzina oraz bliżsi i dalsi znajomi zaczęli udzielać Tośce jeszcze lepszych życiowych rad, które miały pomóc biedaczce w poznaniu i zatrzymaniu przy sobie mężczyzny życia. Męża.

Tak oto życzliwa koleżanka z pracy, Mańka, która już od dłuższego czasu ostrzyła sobie pazurki na młodszą od siebie koleżankę Toškę, dorwała pannicę w stołówce zakładowej.

Mańka była czterdziestodwuletnią starą panną, która najlepsze lata swojego życia, najlepsze lata dla kobiety – od trzydziestego roku życia do czterdziestego – oddała mężowi. Co prawda cudzemu. Cudzy mąż po dziesięciu latach zwodzenia Mańki podjął męską decyzję dotyczącą przyszłości i oznajmił, że myślał, myślał, ale nie potrafił się zdecydować. Nie chciał nikogo zranić...

Mańka, która najlepsze lata, czyli między trzydziestką a czterdziestką, zmarnowała dla tego typu, uznała za swój obowiązek przestrzec młodszą koleżankę. Żeby nie została na lodzie, tak jak ona.

– Otóż, Tosiu – przemówiła Mańka, z apetytem jedząc leniwe pierożki – moja Tosiu. Chciałam ci powiedzieć, że jesteś w najlepszym dla kobiety wieku. Najlepszy wiek dla kobiety to według mnie między trzydziestką a czterdziestką. – Mańka ciamkała apetycznie. – A ty ile masz? – spytała, powodując ożywienie pozostałych konsumentów. – Trzydzieści pięć?

Trzydzieści trzy? Dużo. – Mańka mlasnęła z satysfakcją. Konsumentci spojrzeli ze współczuciem na Toškę. – I wciąż sama?! – wykrzyknęła Mańka.

– Sama!

Konsumentci ze smutkiem pokiwali głowami.

– Hm. – Mańka się zamyśliła. – Tosiu moja. Ja dawno ci miałam powiedzieć. Ty musisz zmienić styl. Kobieta musi wyglądać jak kobieta. Nie jak dziecko. A ty ciągle włosy w kucyczek i biała bluzeczka.

Mańka siorbnęła kompocik.

– Kto ma się nabrać na kucyczek? – spytała Mańka, ale nikt z jedzących nie wiedział, kto miałby się nabrać. – Ja ci, moja Tosiu, powiem. Włosy skrócić, utlenić i natapirować. Najlepiej byłoby, gdybyś zrobiła trwałą. Trwała z miejsca doda ci dziesięć lat. Nie możesz ciągle oszukiwać wyglądem. Nie można w tym wieku wyglądać na osiemnaście lat! – Konsumentci rodzaju męskiego przestali jeść. – To jest nieprzyzwoite. To ogłupia mężczyzn. Oni nie wiedzą, czy ty jesteś kobietą, czy dzieckiem. Czyli, powtarzam, rozjaśnić i trwała. Takie loczki. – Mańka odłożyła widelec i zakręcając włosy na palce, pokazała, o jakich loczkach myśli. – Tak że tak. I nie spódniczka. Nie spódniczka grzecznitka. Sukienka! Sexy. I cienkie rajstopy. Dobrze, to zimą grubsze rajstopy, ale gdybyś chciała, dałabyś radę w cienkich. Rajstopy to jest wabik. W rajstopach na pewno kogoś poznasz. Ja ci powiem, Tosiu, kiedy ja byłam w najlepszym wieku dla kobiety, czyli między trzydziestką a czterdziestką, to ja nosiłam nawet pończochy. Wystarczyło, żebym w domu sukienkę zdjęła i tak od niechcenia jedynie w staniku, pończochach i butach na obcasie pochodziła, to mój narzeczony, to on wtedy, niech go szlag trafi, zawsze mi wtedy małżeństwo obiecywał. No tyle że już miał żonę. – Konsumentki z pogardą spojrzały na Mańkę. Cudzołożnica. – Tak że, Tosiu, trwała i rajstopy. A najlepiej pończochy. Tylko sprawdź wcześniej, czy już nieżonaty. Coś małe te porcje.



## Dobra rada: kwiatek do sukienki

Tośka postanowiła iść na zakupy. Skłonił ją do tego pouczający obiad z Mańką oraz rozmowa telefoniczna ze stryjenką, która przy okazji składania życzeń urodzinowych znalazła potwierdzenie swoich smutnych przeczuć: Tośka uparcie była sama.

– Nie ma się co oszukiwać – powiedziała stryjenka. – Bez zmiany wizerunku na zdecydowanie kobiecy nie masz co nawet marzyć o mężu. Włosy. Może grzywka à la Kleopatra? – spytała. – Albo zgoła coś wręcz szalonego? Treska?

Przekaz Mańki i stryjenki był jasny. Korzyści ze zmiany stylu mogły być nieocenione. Mogły przynieść męża. Dobrze mieć więc elegancko skrojoną sukienkę oraz żakiecik. W tym miejscu bowiem oprócz dobrej rady padło też pytanie stryjenki, czy Tośka wkłada żakiecik do pracy.

– Tylko czasami? – stryjenka zamilkła w słuchawce.

No bo co tu powiedzieć? No bo co to za praca, do której nie trzeba chodzić w żakieciku?

– Koleżanki? Owszem. Noszą żakieciki. Ale, stryjenko, każda wygląda identycznie. Niczym stewardesa albo urzędniczka z punktu obsługi klienta. Stryjenko, jak coś jest modne, to one wszystkie noszą to samo. Jak moda na kolorowe żakieciki, to koleżanki noszą kolorowe żakieciki. Nawet się umawiają, która danego dnia włoży dany kolor, żeby się nie zlewały. Potem wystają takie kolorowe przed windą, przed budynkiem, w barze po kanapkę i patrzą tylko, kto je widzi. Kto podziwia. Kto poderwie. Motylki zwiewne, w mordę kopane.

W dodatku motylki kupują w sieciówkach. Sądzą, że kupowanie w sieciówkach oznacza śledzenie i nadążanie za trendami. A Tośka nie umie kupować w sieciówkach i nie nadąża za trendami. Jak już pójdzie do sieciówki, to za każdym razem wychodzi ze sklepu z przekonaniem, że ubrania są szyte po ciemku. Krzywe szwy, brzegi poszarpane. W dodatku to barachło jest wycenione, jakby było coś warte, a jest warte... gównie warte, stryjenko. A jednak Tośka ma kilka rzeczy z sieciówki. W czymś trzeba chodzić. Boi się toto prac, żeby się nie rozeszło i nie rozciągnęło. Tośce nie mieści się w głowie, że można pożądać szajsu z sieciówki. Kupować na tony i paradować dumnie po biurze w materiałach cieńszych od dwuwarstwowego papieru toaletowego.

– A na przykład angielskie emerytki noszą intensywne kolory – dodała stryjenka. – Wspaniale je to ożywia. Wystarczy spojrzeć na polskie emerytki ubrane na szarobeżowo, które w związku z tym wyglądają szarobeżowo. Smutno i niezdrowo. Angielskie emerytki noszą piękne kraty, sweterki bliźniaki z prawdziwej wełny oraz kolorowe apaszki. To właśnie detal, apaszka lub brosza, zdobi strój i wyróżnia kobietę z tłumu innych kobiet – kontynuowała stryjenka. – Albo Murzynki, znaczy Afroamerykanki... Noszą piękne nasycone kolory. Czerwienie, oranże, żółcie, zielenie, kobalty. Tkaniny ich ubrań są oryginalne, przyciągają wzrok. Nie sposób przejść obojętnie. Patrzeć na Murzynkę w kolorach to patrzeć na piękny kwiat. – Stryjenka rozmarzyła się na dobre.

Tośka niezbyt widziała swoje podobieństwo do angielskiej emerytki lub nasyconej Afroamerykanki, ale to stryjenka znalazła się na konfekcji damskiej. Przejęta rozwijała temat i nie było najmniejszej szansy, by jej przerwać i skłonić ją do scharakteryzowania przykładowego ubioru kogoś młodszego niż emerytka. Wiekowo bliższego Tośce. Chociaż nie, stryjenka z wielką chęcią podchwyciła hasło „księżna Kate”.

– Księżna Kate jest taka smukła. Ale umięśniona, nie wychudzona – podkreśliła stryjenka. – Księżną Kate można byłoby objąć w talii dłońmi, taka jest szczuplutka. – Dla poprawy własnego samopoczucia stryjenka spytała Tośkę o wymiary w talii, jednocześnie informując, że trzydzieści lat temu talia stryjenki mierzyła pięćdziesiąt centymetrów. Przy obwodzie w biodrach wynoszącym dziewięćdziesiąt centymetrów wymiary te czyniły stryjenkę wyjątkowo ponętną. Posągową niczym gwiazda filmowa. – Ile masz w talii, Tosiu? Czy ty w ogóle masz talię, czy jesteś jak mamusia, prosto ciosana?

Nie było rady. Przy wsparciu Mańki i stryjenki należało się zdecydować na zmianę stylu. „Raz kozie śmierć” – pomyślała Tośka i ruszyła na zakupy. Coś kobiecego. Coś kobiecego. Żadnych spodni. Zwiewne sukienki, wąskie spódnice, delikatne bluzki. Może nawet jedwabne. Pantofle na obcasie. Kilka par rajstop. To znaczy pończoch. To znaczy cienkich rajstop. Dość grzecznutkich białych bluzeczek. Ma być sexy (Mańka). Ma być w nasyconych kolorach (stryjenka).

Tośka szła na zakupy jak na ścieżce. Z premedytacją udała się do centrum miasta, gdzie przy jednej z ulic znajdowało się kilka sklepów odzieżowych. Znacznie rozsądniej byłoby odwiedzić galerię handlową, w której pod jednym dachem znajdowało się wiele sklepów.

Ale Tośka nie znosiła galerii handlowych. Według niej zakupy to był ostatni z powodów przybycia młodej kobiety do galerii handlowej. Rzadko się także zdarzało, żeby młoda kobieta przybyła do galerii handlowej sama. Młoda kobieta miała niepisane prawo przybyć do galerii handlowej z inną młodą kobietą, wieloma kobietami lub z mężczyzną.

W pierwszym przypadku młode kobiety krążyły po galerii handlowej w tę i w tę. Przypominały krowy obchodzące pastwisko w poszukiwaniu soczystej trawy. Porównanie według Tośki było zasadne, ponieważ pysk krowy, a zwłaszcza jej oczy, wyrażały mniej więcej tyle (jeśli nie więcej) czystej, niczym nieskażonej inteligencji, co zwiedzające galerię handlową niebogi.

Idą takie środkiem alejek i spoglądają, czy ktoś (czyli mężczyźni oraz inne stada młodych kobiet) widzi, że one są i idą. Spoglądają także w witryny butików, żeby w ich odbiciu rzucić szybko okiem na fryzurę i dekolte. Ich strój jest przemyślany i odwzorowuje najnowsze trendy sieciówek. Bez względu na pogodę mają na sobie obcisłe dzinsy lub skóropodobne legginsy. Do tego białe podkoszulki na ramiączkach, z dużym dekoltem. Z dekoltu wystaje stanik typu push up. Między piersiami dynda wisior. Na przegubach dłoni obowiązkowo bransoletki z czerwonego sznureczka lub kolorowych koralików. Do bransoletek doczepione są wiele mówiące literki czy serduszka. W uszach kolczyki, duże koła. Włosy długie, rozpuszczone lub spięte w koczek baletnicy. Każda z nich, ile by nie spytać, nie pamięta nawet, jaki ma naturalny kolor włosów. Od lat eksperymentują z włosami. Farba na farbie. Dominuje biel i czerń. Kolor waty higienicznej lub skrzydła kruka.

W dłoniach ściskają wysokiej klasy podróbki najdroższych torebek świata.

Jak cię widzą, tak cię piszą.

Trzymają te podrobione skaje przed sobą i posuwają się wolnym krokiem. Nie da się iść szybko w butach na gigantycznych koturnach lub szpilekach. Poza tym spacerowanie alejkami galerii handlowej nie może się odbywać w szybkim tempie. Który facet miałby czas zagłębić wzrok w staniku push up, gdyby szły szybko?

Ich oczy wypatrują strzałek prowadzących do toalet. Wchodzą do każdej napotkanej po drodze, zamykają się w jednej kabinie, razem siusiają, zwierzają się, chichoczą idiotycznie. Aż się trzęsą ścianki kabiny. Nie można się przez nie spokojnie załatwić. Potem zbite w stadko stoją przed lustrem. Nie można się dopchać, żeby umyć ręce. Przed lustrem przeczesują włosy, poprawiają makijaż, psikają się perfumami kupionymi na bazarku. W stu procentach

oryginalnymi. Po drodze od jednej toalety do drugiej odwiedzają perfumerie. Bez żadnego zakłopotania, nie zważając na pełny dezaprobaty i nienawiści wzrok damskiego personelu, z należytą starannością wykonują kompletny makijaż sylwestrowy. Na koniec zraszają się hitem miesiąca. Tak upiękkszzone suną dalej alejkami galerii, by wejść do następnej toalety, sprawdzić trwałość makijażu, fryzury, zawartości dekoltu i wspólnie zrobić siku.

Kobieta taka jak Tośka jest dla nich niezauważalna. Ewentualnie budzi politowanie lub śmiech. Na przykład śmieszne jest kupowanie książek. Komu by się chciało psuć oczy i tracić czas na czytanie? Jest tyle życiowych przyjemności. Chociażby wykonanie pełnego, darmowego makijażu w perfumerii, wymiana ciuchów z przyjaciółką, solarka, kilkugodzinna rozmowa przez telefon o tym, czy jak on powiedział „dzień dobry”, a nie „cześć”, to czy to coś znaczy i co dokładnie. Oczywiście najprzyjemniejsze byłoby chodzenie na randki... Zwłaszcza jeśli ukochany zabrałby na mecz piłki nożnej, kręgle lub pokazy samochodów rajdowych. Byłoby to największe szczęście: obserwować z bliska mężczyznę w swoim żywiole. Skupionego na piłce nożnej, wyścigach rajdówek lub rzucającego kręglą jak młoda pierś kulą do gry w kręgle.

Kobieta taka jak Tośka nie wie, że wizyta w centrum handlowym to inwestycja w przyszłość. Można tu spotkać fajnego chłopaka. Zakochać się z wzajemnością, wyjść za niego. Potem nawet pójść do pracy i na studia zaoczne. Należy tylko krążyć wokół sklepów, do których chodzą młodzi mężczyźni. Potencjalni amatorzy właścielek podróbek wysokiej klasy. Zatem należy krążyć, krążyć jak satelita po sklepach sportowych, stoiskach z dopalaczami i odżywkami na rozbudowę mięśni, salonach telefonii komórkowej, sklepach RTV i AGD. Zasobniejszych samców można spotkać w salonach ze sprzętem designerskim. Przed przystąpieniem do ataku na taki salon koniecznie trzeba zajrzeć do toalety i sprawdzić makijaż, włosy, dekolt. I chodu! Do salonu. Wypatrzoną ofiarę (najlepszy jest taki, który coś kupuje, wtedy wiadomo, że ma kasę) należy omotać trzepotem przedłużonych profesjonalnie rzęs i wolno oblizać wargi koniuszkiem języka. Żeby go zaintrygować. Zakręcić się kilka razy po sklepie, tyłek wypiąć, biust wypchnąć do przodu. Niech się gapi. Schylić się, niby to przypadkiem, nad ladą z fajnymi komórkami czy laptopami, najlepiej tak, żeby dostrzegł tatuaż nad pośladkiem. Rozpaliwszy delikwenta, należy udać się wolnym krokiem do jednego z wielu barów fast food, ulokowanych w galerii handlowej, i modlić się, żeby upatrzony samiec poszedł w tę samą stronę, stanął w kolejce za kusicielką, poczuł z bliska hektolitry wylane z testera w perfumerii, poczuł pożądanie mylone z miłością, spytał, czy może wziąć numer telefonu, zadzwonił, zaprosił na kręgle lub pizzę. A także poprosił o dowód miłości.

Przypadek drugi, czyli młoda kobieta w galerii handlowej, ale z mężczyzną, jest szczęśliwym rozwinięciem przypadku pierwszego, czyli złowienia na fryzurę, dekolt i wciągającą rozmowę w kolejce po cheeseburgera. Tym życiowym sukcesem, czyli mężczyzną u boku, należy pochwalić się przed całym światem (niech samotnym babom oko zbieleje) i przedefilować (jednak już w innej pozycji społecznej, w związku) przez galerię handlową, omijając niegdyś często odwiedzane toalety. Warto też nowego chłopaka zaprowadzić do perfumerii. Popsikać szyję ulubionymi perfumami.

– Podobają ci się? Chciałbyś, żebym tak pachniała? Ojejusiu, drogie! (Może ma gest i kupi?).

Ale w towarzystwie własnego mężczyzny należy już bezwzględnie i obowiązkowo udać się do sieciówki. Tam nabrać sukienek, bluzeczek, spódniczek. Kazać stanąć ukochanemu za zasłonką przebieralni, dać mu do potrzymania podrabianą torebkę i stos kłamek z wieszaków. Co najważniejsze: trzeba dać mu szansę na podglądnięcie wybranki podczas przymiarek.

Mając jak żywo przed oczami powyższe procesy zachodzące w galeriach handlowych, Tośka szła środkiem chodnika w samym centrum stolicy, żeby w końcu wstąpić do salonu odzieży damskiej. „Sexy i eleganckie... Sexy i eleganckie...” – myślała.

Snula się między wieszakami z wyrobami ubraniopodobnymi. Zastanawiała się, dlaczego spódnice i sukienki nie mieszczą kobiecych bioder i dlaczego bluzki są szyte w rozmiarach przewidzianych wyłącznie dla pań przyjmujących tabletki hormonalne. Libido może zerowe, ale piersi da się wyhodować.

Tośka zatrzymała się przy wieszakach ze spódnicami. Ani jednej z naturalnego materiału. Zdrowiutkiej bawełny lub jedwabiu. Poliester i poliester. Elastyczne, świecące i obcisłe. Na sam widok poliestrowej spódnicy poczuła, jak się poci. Grzybica murowana. Tośka chętnie spytałaby stryjenkę lub Mańkę, czy lepiej jednak nosić to, co się ma, nawet jeśli nie jest kobiece, lecz bawełniane i zdrowe? Czy ponieść ofiarę i w ramach inwestycji w potencjalnego męża uzbroić się w maść na grzybicę i nosić trzeszczącą sztuczną spódnicę, bluzkę, rajstopy... a nawet majtki?

Rozmyślania Tośki przerwała elegancka staruszka. Elegancka staruszka stanowiła niecodzienny widok w miejscu publicznym, zwłaszcza w sklepie odzieżowym. Jak wiadomo, polska staruszka, nawet jeśli ma jakiegokolwiek pieniądze, których nie wydała na leki, to z pewnością odda je dzieciom lub telefonującym wnukom. Polska staruszka nie potrzebuje już niczego do życia, a nawet jak potrzebuje, to i tak nikogo to nie obchodzi. A tu proszę! Elegancka starsza pani oglądała bluzeczki. Dostrzegłszy obserwującą ją Tośkę, posłała jej łobuzerski uśmiech.

Elegancka staruszka przeszła do kolejnego wieszaka i zaczęła przeglądać sukienki. Tośka przypatrzyła się jej uważnie. Dama miała na sobie wełniany komplecik typu chanel w kolorze bordo, cienkie rajstopy i piękne lakierowane pantofle. Tośce zaświtała myśl, że starsza pani dorobiła się lakierowanych pantofli, pracując przed emeryturą jako protetyk lub psychiatra. Ewentualnie pomagają jej dzieci, które uciekły na Zachód. Rozmyślania o finansach staruszki przerwała ona sama. Popatrzyła z uwagą na Tośkę i powiedziała, że sukienki w tym sezonie są niezwykle modne i że to prawdziwa radość widzieć młode kobiety w sukienkach. A nie w tych okropnych spodniach. Elegancka starsza pani dodała, że najelegantsze są Francuzki i doprawdy nie dlatego, że mają dużo pieniędzy na stroje.

– One po prostu nie wstydzą się swojego ciała. Poruszają się ze świadomością, że mają nogi, biodra, biust... Ten szyk, ten styl... Czasami wystarczy skórzany paseczek, sznur pereł na szyi... – Elegancka starsza pani wybrała trzy sukienki w różnych odcieniach niebieskiego i podała je Tośce. – Proszę je przymierzyć, myślę, że pięknie będzie pani w nich wyglądała. – Zdumiona Tośka wzięła suknie i grzecznie poszła w stronę przebieralni. Tajemnicza staruszka podążyła za nią. Kiedy wchodziła do kabiny, staruszka chwyciła ją za guzik bluzki i z uśmiechem spytała: – A pani to chyba nie mężatka? Nie? No, to widać... W tej sytuacji proszę pamiętać. Do sukienki trzeba przypiąć kwiatek!

## Dobra rada: daleko od dziurki

Tośka dostała pracę. I to jaką pracę! W dziale marketingu! W korporacji! Wielka radość. Może uda jej się nie zwariować.

Pokonała konkurentów, ponieważ jako jedyna nie miała męża i dzieci. Taka mądra, taka dyspozycyjna!

– Gratulujemy – powiedzieli przyszli szefowie i zatarli ręczki. Będzie miał kto po godzinach siedzieć w biurze, kiedy oni już znajdą się w swoich domach.

Żeby uczcić sukces Tośki, stryjenka postanowiła wydać obiad rodzinny. Co prawda stryjenka wolałaby wydać obiad rodzinny z innego powodu niż zdobycie nowej pracy, ale cóż. Właśnie o tym „innym powodzie” stryjenka chciałaby porozmawiać z Tośką przed rodzinnym obiadem.

Tośka przybyła do mieszkania stryjostwa dokładnie godzinę przed uroczystym posiłkiem. Stryjenka niemal zerwała z niej płaszcz i od razu posadziła ją obok siebie na kanapie.

Dokładnie przez godzinę Tośka nie mogła dojść do słowa. Stryjenka czuła się w obowiązku poruszyć smutną prawdę. Smutne fakty.

– Praca pracą. Nie samą pracą człowiek żyje. Człowiek żyje dla innych. Dla męża. Dla rodziny.

Oczywiście bez wątplenia radość z pracy była wielka. Gratulacje. Ale stryjenka jakoś nie może się cieszyć. Tośka też nie powinna. Czegoś, a właściwie kogoś brakuje, żeby stryjenka mogła się cieszyć. Tośka też, rzecz jasna.

– Ale teraz już bez żartów. Teraz poważnie. Nową pracę należy potraktować jak klucz do nowych drzwi.

Te nowe drzwi, według stryjenki, powinny oznaczać małżeństwo. Tak. Dobrze Tośka słyszy. Małżeństwo Tośki.

Otóż stryjenka ma wielkie doświadczenie, jeśli chodzi o korporacje. Wielu jej znajomych pracowało i pracuje w takich firmach, zatem stryjenka wie, że co jak co, ale męża to tam można znaleźć. Oczywiście nie należy się zdemaskować i już pierwszego dnia ujawniać prawdziwych zamiarów. Ale już od pierwszego dnia trzeba się dyskretnie rozglądać.

Zdaniem stryjenki wyłącznie kompletna niemota i perszeron (a i to nawet nie) nie znalazłaby męża w korporacji o profilu informatycznym, a więc zdominowanej przez mężczyzn.

A nie ma jak informatyk. Dobry zawód. Praktyczny. Informatyk równa się bezpieczna przyszłość. Zawsze i wszędzie znajdzie pracę.

Informatyk zazwyczaj bywa trudny w kontakcie. Zamknięty w sobie. Autystyczny. Zdarza się, że ekstrawagancki, by nie powiedzieć... abnegat. Ale w końcu nie szata zdoła człowieka. Przynajmniej jeśli chodzi o mężczyzn. Poza tym mądra kobieta będzie umiała zadbać o mężczyznę i sprawić, by nie wyglądał, jakby wszystkie pieniądze wydał na książki. Czy na programy.

Stryjenka jest zdania, że Tośkę czeka prawdziwy egzamin życiowy. Musi dokonać selekcji spośród tysięcy pracujących mężczyzn i wybrać tego jednego jedynego. To jest dopiero zadanie. Ale to nie jest niemożliwe. To się nawet może udać. Niemniej trzeba spełnić kilka warunków.

Przede wszystkim Tośka powinna zadbać o wygląd. Stryjenka powtarza jej to od dawna. Długie włosy pokręcone jak makarony może i były dobre w wieku dwudziestu lat, ale teraz wypadaloby mieć fryzurę odpowiednią do wieku. Stryjenka pokazała zdjęcie modelki wycięte z gazety. Wieszak miał fryzurę typu peruka. Równa grzywka i równo podcięte włosy, które kaskadą opadały na ramiona i kark.

Do tego pozostaje kwestia ubrania. Stryjenka zauważyła, że Tośka zatrzymała się na stylu dziewczęcym. Dzidzia piernik. Dlaczego Tośka nie zmieniła stylu na bardziej kobiecy? Przecież do biura również można się ubrać niezwykle kobieco. Nie ma to jak dobrze skrojona sukienka. Podkreślający sylwetkę elegancki żakiet ozdobiony broszką. Stryjenka mówiła o tym już nieraz... Czy Tośka w ogóle nosi sukienki i spódnice? Dlaczego nie? A żakiecik? Nie? To co to za praca, w jakim charakterze, że nie potrzeba nosić żakiecika?

Z czasem, jak Tośka zaoszczędzi trochę pieniędzy, stryjenka radziłaby kupić płaszcz z kaszmiru. Eleganckie kobiety noszą płaszcze z kaszmiru. Dlaczego Tośka miałaby nie być elegancka? Czy Tośka w ogóle ma jakiś płaszcz?!

Ale fryzura i strój to nie wszystko. To dopiero początek. Teraz stryjenka przejdzie do najważniejszego zagadnienia. Zachowanie młodej kobiety. Czy Tośka przypadkiem nie myśli, że wciąż ma dwadzieścia lat? Otóż stryjenka przypomina, że dużo, dużo więcej. Kto wie, czy nie za dużo? Dla męża. Wracając do rzeczy, zdaniem stryjenki Tośka powinna zachowywać się naturalnie. I cicho. Mężczyźni nie znoszą krzykliwych kobiet. Nie lubią też zbytńio samodzielnych.

Stryjenka radzi dyskretnie się rozglądać. Nie mówić za często o sobie. Nie kokietować. Jednocześnie przyciągać i badać. Sprawdzać, czy żonaty.

I jeszcze raz. Przypomnienie. Koniecznie, ale to koniecznie zmienić styl ubierania. Tośka dzięki ubraniu powinna pokazać, ile ma lat. W tym, co nosi, wciąż wygląda jak dziewczynka, a jest przecież dobrze po trzydziestce. Czy Tośka zauważyła, że mężczyźni obawiają się jej młodego wyglądu i boją się podejść, żeby nie padło podejrzenie o pedofilię? Nie? No to chociaż tyle dobrze.

Tośka wygląda niezwykle świeżo i młodo. To wielki atut. Naturalność to jej skarb. Tośka nie powinna farbować włosów. Ani mocno się malować. Naturalny kolor włosów Tośki i jasna, młodzieńcza cera to jej tajna cudowna broń. *Wunderwaffe*. Nic tak nie przyciąga mężczyzn jak kobieta o młodym wyglądzie.

Zatem koniecznie trzeba zmienić fryzurę i ubranie. Mężczyźni nie lubią skromnych dziewczątek z włosami jak po przejażdżce rowerem.

Zmieniać, ale nie zmieniać.

Naturalnie.

Za młodo.

Za staro.

Tak.

Nie tak.

Zmienić wszystko.

Nic nie zmieniać.

Sukienka.

Pantofle.

Płaszcz.

Żakiecik.

Naturalnie.

Za młodo.

Coś zrobić.

Ściąć.

Nie ścinać.

Rozjaśnić.

W żadnym wypadku nie farbować.

Za młodo.

Stryjenka przyglądała się Tośce badawczo. Żeby w tym wieku nie mieć męża...

– Tosiu, załóżmy, że masz męża. – Stryjenka zaryzykowała śmiałą tezę, popijając z lubością herbatę i delektując się każdą swoją cenną radą, udzielaną Tośce z czystej życzliwości i bez oczekiwania czegokolwiek w zamian. – Mąż – kontynuowała – to powiedzmy sobie szczerze: mała przyjemność. Związek to ciągle wyrzeczenia. Związek to ciągły kompromis. Krótko mówiąc, związek to same kłopoty.

Ale na szczęście Tosia ma wielkie szczęście, bo jest stryjenka. A stryjenka zawsze służy radą.

W przypadku związku trzeba się liczyć z tym, że trudnych momentów będzie więcej niż dobrych. Stryjenka chciała podkreślić, że problemów nie można, powtarzam, nie można rozwiązywać w łóżku. Seks to nie antidotum na problemy. Z partnerem należy usiąść przy dobrym domowym jedzonku i porozmawiać. Po osiągnięciu konsensusu ewentualnie można iść do łóżka. Ale stryjenka może zbyt pochopnie wyprzedza fakty. Bo jednak Tośka nie ma męża, z którym mogłaby się godzić w łóżku. Stryjenka z prawdziwym smutkiem musi powiedzieć prawdę.

– Mężczyźni nie myślą głową. Mężczyźni myślą tylko, jak pozbyć się nasienia.

Im dłużej mężczyzna nie będzie mógł się pozbyć nasienia, tym bardziej będzie szanował kobietę. Mężczyźni nie szanują kobiet, które zbyt szybko pozwalają pozbyć się nasienia. Stryjenka powie wprost.

– Tosiu, Tosia powinna bronić dostępu do dziurki.

Bo jedyne, o czym myślą mężczyźni, to jak dostać się do dziurki. I pozbyć się nasienia. Mężczyźni nie żenią się z kobietami, które nie bronią dostępu do dziurki. Zresztą nie ma czego żałować, broniąc dostępu do dziurki, bo przecież cały ten akt jest wyjątkowo obrzydliwy. Czy Tośka także uważa, że ten akt jest obrzydliwy?

Ale, ale, na teraz koniec, bo zaraz przyjdzie reszta rodziny na obiadek. Przecież wszyscy chcemy uczyć nową pracę Tośki! W każdym razie stryjenka zrobiła, co mogła, żeby wesprzeć Tośkę w pierwszych dniach jej nowej pracy.

– I błagam... Tosiu, broń dostępu do dziurki... A już nade wszystko broń po ślubie!

## Dobra rada: świeżutki wdowiec

Zbliżał się oczekiwany przez miliony obywateli długi, czerwcowy weekend. Środa była ostatnim dniem pracy przed kilkudniową przerwą, zyskaną dzięki – szczęść Boże! – katolickiemu świętu.

Ale trzeba byłoby być niespełna rozumu, żeby pracować jak gdyby nigdy nic. Tak jakby nie było lepszych rzeczy do roboty. Zwłaszcza przed nadchodzącą kanikulą. Prawdę mówiąc, już na początku tygodnia niewolnicy korporacji bez reszty oddali się marzeniom o wolnych dniach. Całymi dniami bezmyślnie patrzyli w ekrany laptopów i odrzucali połączenia telefoniczne od nachalnych klientów. „Nie mają co robić czy co?” – fukali na wydzwanających interesantów handlowcy miesiąca.

Również Tośka nie próżnowała. Siedziała pilna i wyprostowana przy biurku i klikała w klawiaturę. Z namysłem sporządzała listę rzeczy do zabrania na czterodniowy wyjazd na Mazury.

A tak. Tośka też miała plany na weekend. Tośka także miała plany, chociaż była sama. A plany mają tylko żony i mężowie. Zwłaszcza jeśli mają dzieci. „Wtedy to mają takie plany, że hej! Tylko pozazdrościć” – myślała Tośka. A tu proszę, proszę. Samotne, starszawe dziewczę też miało plany.

Kiedy Tośka wystukała ostatnią pozycję na liście (sukienka albo dwie sukienki), poczuła, że czas na krótką, zasłużoną przerwę od pracy. Z podniesioną głową (i ja mam plany) weszła do biurowej kuchni, żeby przygotować napar na zaparcia. Była w tak dobrym humorze (mam plany), że nawet nabrała ochoty, aby przyłączyć się do rozmowy znajomych z pracy o długim weekendzie. Znajomych, czyli wybitnych pracowników korporacji. W cywilu mężów i żon.

Owi wyjadacze rynku informatycznego już od dłuższego czasu siedzieli przy kuchennym stole. Kto się nie zmieścił, stał oparty o ściany, szafki czy ekspres do kawy. Podekscytowani głośno przechwalali się planami zagospodarowania czterech wolnych dni.

Mówili jeden przez drugiego. Część osób nie mówiła nic, lecz wymownym spojrzeniem komentowała plany pozostałych. Dało się zauważyć przewracanie oczami, podnoszenie brwi do góry, a nawet prychnięcia. Na przykład kiwaniu głową z miną „co za nuda” podlegały przedsięwzięcia typu spędzenie weekendu na działce. Z dziećmi i teściami. Tragedia.

Z równym politowaniem patrzono na osoby, które wybierały się ze współmałżonkami do rodzinnego domu. Czyli na wiochę. Najpierw do rodziców, potem do teściów. Czyli ze wsi do wsi. Osoby mające plany tego rodzaju, same świadome braku pomysłu i odrobiny szaleństwa, wypluwały z siebie zdanie za zdaniem, starając się przekonać do wiochy nie tyle surowe audytorium, ile siebie. Przodowały w tym głównie mężatki. Trajkotały jak najęte.

– A my to wszyscy razem jedziemy. Do teściów. Szwagier z żoną i dzieciakami też przyjadą. Czteryście kilometrów. Szwagierki to nie lubię. W moim wieku, a wygląda spokojnie na dychę więcej. Zawsze taka wypindrzona. Damulka. Makijaż, futerko. No ale ona jest ze wsi. To czego się spodziewać? Ze wsi. Z prawdziwej wiochy. Nawet szkoły podstawowej tam nie było. Chodziła pieszo. Wykształcenie ma też takie... wsiowe. Praktyczne... Księgowa. No, mają pieniądze. Ona zarabia. A chytra... Wszystko wyliczone co do grosza. Nie znoszę baby. Ale z rodziną trzeba żyć. Zresztą najgorzej nie będzie, co mi szwagierka przeszkadza. Ja sobie w końcu od gotowania odpocznę... A mój stary też będzie zadowolony, bo mu na co dzień maminego jedzenia brakuje. No ja mu pierożków na zawołanie nie lepię. A mamusi to tylko



szepnie, że ma ochotę na ruskie, i już teściowa obiera kartofle, zagniata ciasto... Więc, jak powiedziałam, bardzo się cieszę. A potem do moich rodziców. Dwa dni tu, dwa dni tam. Sprawiedliwie, żeby się żadni rodzice nie gniewali. Wrócimy pewnie z bagażnikiem pełnym jedzenia. Bo i jedna mamusia, i druga muszą dać. Jedna więcej od drugiej. Mówię, że dużo... Pytam, kto to zje? Teściowa na to, że co dużo, co dużo! To i wy zjecie, i dzieci przede wszystkim. Wszystko zdrowe, niepryskane, sama robiłam, utyłałam się. Już nie te lata, ale co, dla dzieci mam się nie poświęcić? To łyknęłam lekarstwo, co mi doktor z miasta wypisał, i mówię do starego, do ojca znaczy, zabij świnię, zrobimy kiełbaski. Dla was, dla was. Dla was, bo nam już niczego nie potrzeba. Nam potrzeba tylko tyle, żeby wam się wiodło i wnuków przybywało. Ale słoiczki mi przywieźcie i nakrętek nie zapomnij! Gdzie ty w mieście takie jedzenie dostaniesz? Jajek sześćdziesiąt wystarczy? Mało na was czworo... Codziennie po jajeczku. Bzdura te doktory mówią, że cholesterol. U nas nikt nie bada cholesterolu i wszyscy żyją. A ci, co mają nie żyć, to nie żyją. Nad czym tu się zastanawiać? Spójrz w lustro, chuda jesteś jak patyk. Szkapa. Nawet na wsi nie ma takich szkap. Ale, ale, jak ty masz wyglądać, skoro pracujesz w biurze? Na pewno nic nie jecie, dzieci też blade... One w ogóle dostają coś do jedzenia? U mnie na wsi to by od razu rumieńców dostały, a ty też byś tu i ówdzie ciała nabrała. Trudno, żeby chłop w łóżku na kościach leżał. I jeszcze jedno, kochana... Jak matka proszę cię jak matkę: karm ty mojego syna, nie żałuj mu... On mi o jakimś sushi mówił... Ale czy wy tak ciężko przedziecie, żeby resztki surowej ryby jeść? Więc ja się bardzo cieszę, że jedziemy do teściów i do moich rodziców. Nie ma to jak w domu.

Z prawdziwą zazdrością patrzono na osoby, które wzięły kilka dodatkowych dni urlopu i w ten sposób zyskiwały tydzień albo nawet dziesięć dni wolnych. Wyspy Kanaryjskie? Cudownie... Włochy? Byliśmy z mężem u papieża. Niemcy? Niemcy, nie... A tam jest co oglądać? Tak? A to nie wiedziałam... Bo na zakupy to owszem. Zwłaszcza jak są wyprzedaje. Z mężem jeździmy. Do Berlina to w jedną sobotę obróciliśmy. Opłaca się. Na benzynę owszem, dużo pójdzie. Ale można się obkupić na cały rok. Mój mąż jedne spodnie kupił ze trzy lata temu, a nosi je do tej pory. Do tej pory są dobre. Jak nowe. Niemiecka jakość. Ale nie myślałam, że w tej Szwabii jest co zwiedzać. Za to takie Wyspy, jak mówisz... No tak... To narzeczona pewnie szczęśliwa? Worek pieniędzy trzeba mieć, co? Ile płacie? Tak mniej więcej ile? No ile? Nie wiem, skąd ja bym miała wziąć na taki wyjazd. My plus dzieci. Podobno to guzik prawda, że dzieci taniej czy nawet gratis. Sam wyjazd to już niemało. Goło i boso się nie pojedzie. Już na same zakupy trzeba by mieć dodatkową pensję. A na miejscu? Każdemu po lodzie, pamiętce, zabawce. Codziennie piwko, wino. Do tego wbrew pozorom same problemy. Ani to z dziećmi gdzieś pójść, bo albo za zimno, albo za gorąco, albo brzuch boli, albo chcą pograć na komputerze. Ja to się modlę, żebyśmy nie pojechali na taki wyjazd zagraniczny. Mąż jeździłby na wycieczki całodniowe, a ja z dziećmiakami gniłabym na basenie od rana do wieczora. Mąż z ruskimi chodziłby na drinka, a ja musiałabym kąpać dzieci. To ja dziękuję za takie zagraniczne wakacje. To wolę bliżej, tu w Polsce. Nawet na działce. Na działce wszyscy się sprawiedliwie upieprzymy wypoczynkiem z dziećmi. Tak... no ja uwielbiam wyjazdy z całą rodziną.

– A ty, Tośka, gdzieś jedziesz? – spytał najprzystojniejszy z handlowców, ten, który z kolejną narzeczoną wybierał się na Wyspy Kanaryjskie. – Tak? Sama? Nie? A z kim?

Tośka uśmiechnęła się tajemniczo i pociągnęła łyk ziołowej herbatki.

– Na Mazury. Nad jeziorem. Do zabytkowej leśniczówki. Będę spać do woli, nic nie robić, chodzić w kostiumie, jeść jajka prosto od kury. Nie, nie autobusem. Samochodem. Nie, nie zrobiłam prawa jazdy, druga osoba ma. Kto? Słodka tajemnica.

Niech sobie myślą te mężatki, niech zachodzą w głowę, niech je zżera ciekawość, niech

się odczepią w końcu z tymi pytaniami. Tajemnica. Ani słowa. Tośka, pozostawiając żadne szczegółowych informacji towarzystwo, z nieodgadnioną miną wyszła z kuchni z pustym już kubkiem po herbacie na zaparcia.

Jeszcze tylko dzisiaj. Jeszcze kilka godzin w biurze, z cudzymi żonami i mężami. A jutro już woda, las i święty spokój. Jeszcze tylko trochę...

Następnego ranka Tośka usiadła wygodnie w samochodzie osobowym i uśmiechnęła się szeroko do kierowcy. Miała na sobie jedną z sukienek, które za namową ciotki nabyła w liczbie hurtowej. Na głowie wykonała postarzający tapir. Dziewczęcą buzię pokrywał mocny makijaż. Zarówno fryzura, jak i ten makijaż dodały jej kilka lat. Pomimo to wciąż nie udało się uzyskać wyglądu odpowiadającego jej trzydziestu czterem wiosnom.

Od kilku dni wyobraźnia podpowiadała jej różne scenariusze przebiegu podróży. Rozanielona pannica delektowała się na przykład taką sceną. Samochód zatrzymuje się na stacji benzynowej. Tośka udaje się do środka po kawę na wynos. W kolejce przed nią za benzynę płaci mężczyzna podobny do George'a Michaela. Tośka przygląda się jego dłoni trzymającej kartę płatniczą. Obrączki brak! Nieznajomy odwraca się i wpada na Tośkę. Nadeptuje jej na stopę. Przeprasza i w ramach przeprosin żąda przyjęcia zaproszenia na kawę. Klęka na kolano, żeby sprawdzić, czy nie zmiądzzył jej paluszków. Stópka jak u Kopciuszka... W dalszą podróż życia udają się już razem.

„A niby dlaczego nie? – myśli Tośka. – Dlaczego los nie miałby przychylić jej nieba i zesłać tego jednego jedyne. Męża. W drodze wszystko może się zdarzyć” – pomyślała jeszcze i wygładziła sukienkę. Całe szczęście, że wybrała jedwabną. Najważniejsze jest pierwsze wrażenie. Trzeba jakoś wyglądać, bo wszystko może się zdarzyć. Zwłaszcza w drodze do lasu.

Tośka otworzyła butelkę wody mineralnej i podała kierowcy. A kierowca był niebyle jaki. Był, a w zasadzie była nim jedna z najlepszych przyjaciółek Tośki, ponętna Dorotka.

Dorotka była o osiem lat młodsza od Tośki. Miała dwadzieścia sześć lat i była już nawet narzeczoną. Dorotka miała wyjść za mąż zaraz po studiach. Swojego przyszłego męża poznała w przedszkolu. Dorotka pamiętała szczerbatego Sebka z placu zabaw, a on zapamiętał młodszą dziewczynkę, której zawsze spadały rajstopy. Od liceum byli już nierozłączni. Sebek skończył politechnikę, Dorotka studia humanistyczne. Poszli do pracy, postanowili się pobrać. Suknia ślubna została uszyta, garnitur kupiony, zaproszenia wręczone, sala weselna zarezerwowana. Na miesiąc przed ślubem Dorotka zerwała zaręczyny. Od tego czasu, chociaż minęło już kilka lat, Dorotka słuchać nie chciała o żadnej miłości, zamążpójściu czy nawet zwykłej kawie z kolegą. Wszem wobec głosiła, że chce być sama i żaden mężczyzna, a już zwłaszcza małżeństwo, jej nie interesuje. Zaczęła się nawet ubierać jak chłopak, żeby w obszernych koszulach ukryć przepiękny, obfity biust, na którego widok mężczyźni tracili głowę, a kobiety umierały z zawiści. Jednego tylko nie przewidziała: że stając się zimną i niedostępną jędzą, jeszcze mocniej przyciągała mężczyzn, którzy za punkt honoru powezmą sobie ujarzmienie pięknej dzikuski. Od czasu, kiedy Dorotka przywdziała rozciągnięte swetry i wiszące na tyłku spodnie, nie mogła się opędzić od zalotników.

Niestety, nawet dla dobra swojej starszej przyjaciółki zacięta piękność nie mogła się powstrzymać. Warczała jak pies na widok jakiegokolwiek mężczyzny uśmiechającego się w ich kierunku. Zdesperowana Tośka zdobyła się na przeprowadzenie poważnej rozmowy z przyjaciółką, prosząc ją z całego serca, żeby chociaż przez cztery dni postarała się być mniej agresywna w stosunku do płci brzydkiej.

– Zrozum – mówiła Tośka Dorotce, ocierając łzy – we wrześniu skończę trzydzieści cztery lata... W rodzinie wytykają mnie palcami... W pracy mnie nie szanują... Żarty się

skończyły. Zlituj się.

Dorotka wysłuchiwała przyjaciółki i nie powiedziała ani słowa. Uruchomiła silnik.

Oto jechały razem na wywczasy. Apetyczna Dorotka w spodniach po bracie i koszuli ojca, kobieta, która każdego napotkanego mężczyznę wybatożyłaby nahajem po golutkich plecach, oraz Tośka, umalowana i wydekoltowana adekwatnie na Boże Ciało, modląca się o męża.

Niestety. Pomimo długiego postoju na stacji benzynowej Tośce nie udało się poznać mężczyzny życia. Na stacji pojawiały się wyłącznie samochody należące do rodzin wielodzietnych. Na dachach i tylnych oparciach foteli można było dostrzec pękające w szwach torby z ubraniami, części do grilla, byle jak złożone koce, rowerki, wózki dziecięce, wędki i wszystko, co jeszcze w domu było pod ręką, a co mogło okazać się niezbędne podczas czterodniowego wyjazdu. Wielodzietne rodziny tłumnie wylegały na parking przy stacji benzynowej. Otyłe dzieci, obrażone żony i wściekli mężowie rozłazili się wszędzie, żeby chociaż przez chwilę nie patrzeć i nie słyszeć bliskich. Do uszu dziewcząt dochodziły wyrzuty czynione przez zmęczone żony i zdenerwowanych mężów. Do głównych przewinień małżonków należały zbyt szybka jazda i przeklinanie przy dzieciach. Mężów natomiast doprowadzało do białej gorączki jęczenie żon. A to za szybko, a że dzieciom chce się pić, jeść, siusiać, robić kupę, że je mdli, że im nudno. Że się nie odzywają do swoich własnych żon.

Mężowie znali tylko jedno rozwiązanie takich problemów, otóż kategorycznie kazali się zamknąć pod groźbą zawrócenia do domu. Żony nie mogły uwierzyć, że wyszły za takich chamów, którzy nie dość, że na co dzień nie zajmowali się dziećmi, to jeszcze podczas wyjazdu nie mogli opanować nerwów i wyładowywali emocje na swoim potomstwie i niewinnej żonie.

– Z tobą nigdy nie można porozmawiać! – krzyczała jedna szczęśliwa małżonka do szczęśliwego męża. – Ani w domu, ani w samochodzie. Co ty robisz z naszym życiem, człowieku?! Ciągłe tylko mecz i mecz. A jak nie mecz, to skoki. A ja? A dzieci? Zamknij się i zniknij mi z oczu! Idiota!

Kiedy już wypomnieli sobie całe życie, zjednoczeni wspólnym celem, dawali susa do toalety. Jeszcze przez chwilę rozlegał się krzyk mamuśki, żeby stary wrócił do samochodu i wziął papier toaletowy, tak dla pewności, bo może nie być albo może być za mało. Wtedy mąż zawracał, chociaż już nie mógł wytrzymać, bo tak mu się chciało, ponieważ sam z tych nerwów popijał przez całą drogę. Teraz to się zemściło. Leciał więc z rolką do żony, do rodziny. Kiedy już odblokowali toaletę (ty, synek, idź z tatusiem, duży jesteś, będziesz sikał z mężczyznami), zadowoleni, z czystymi rękami szli zamówić po dwa hot dogi na głowę i po lodzie dla dzieci.

– No i jak, dzieciaki, podoba wam się podróż? To podziękujcie ojcu, że nas zabrał. Że wam kupuje hot dogi. Tak, kupuj dzieciom hot dogi, kupuj. Rób tak dalej. Ciekawe, po jaką cholere zrobiłam bułki z kotлетem? Nie mam już siły na was. Tak, też zjem, jak wy jecie, to ja zjem hot doga. Niezdrowe, może i niezdrowe, ale czy życie jest zdrowe? Ale kanapki zeżresz wszystkie. Wyrzucać nie będę. Dasz dzieciom przykład. Zrzygasz się, a zjesz. I kup mi soczek. Napiję się soku, bo coś mnie suszy. I nie jedź, baranie, tak szybko, bo jak tak pędzisz, to czuję, że zaraz zwrócę wczorajszą kolację. Kup więcej soku. Szkot jeden!

A spójrz, człowieku, choćby krzywym okiem na wrzeszczące dzieci, to zaraz taka mamuśka z mężusiem zewrą siły i podarują ci taką wiązanekę, że popamiętasz do końca życia.

„Widocznie to jeszcze nie teraz” – pomyślała Tośka, pakując się z Dorotką do samochodu. Grunt to nadzieja. Nadzieja zawsze umiera ostatnia. Może właśnie na Mazurach stanie przed Toską przystojny właściciel gospodarstwa agroturystycznego... Albo nawet jachtu... Samotny. Gotowy na ślub. A może Niemiec? Niemcy są tacy zagraniczni. Wspaniali kandydaci

na mężów. Polki cenią, że urodziwe, gospodarne. O zdrowie dbają. Jest szansa, że nie umrą od razu po ślubie. Zęby mają zrobione. Sztuczne biodra zaimplementowane. Tak. Mąż Niemiec to dobry pomysł.

Wizja ślubu w stroju bawarskim została przerwana. Dziewczęta dojechały na miejsce.

– Jak pięknie! – zawołała zachwycona Tośka, kiedy już wysiadły z Dorotką z samochodu.

Leśniczówka okazała się dużym, kremowym, jednopiętrowym budynkiem z werandą. Dzikie wino obrosło cały domek. Na parapetach stały doniczki z fiołkami. Dach był czerwony i spadzisty. Przed leśniczówką znajdował się świeżo przystrzyżony trawnik z leżakami. Było też miejsce do grillowania z ustawionymi drewnianymi stołami i ławami. Dookoła leśniczówki rosły choinki. Różne gatunki choinek. Dla wychowanej w mieście Tośki każde drzewo iglaste było choinką.

„Nie oszukujmy się – Tośka usprawiedliwiała braki przyrodnicze. – W życiu były ważniejsze rzeczy niż umiejętność rozpoznania jodły, sosny czy świerka. Zwłaszcza jeśli nieuchronnie zbliżały się trzydzieste czwarte urodziny”.

– Raj – powiedziała Tośka i Dorotka pokiwała głową. – Jak w bajce – szeptała Tośka, taszcząc dwie wielkie walizy. Miejsce w sam raz dla zakochanych.

Recepcjonistką, kucharką i kierowniczką leśniczówki-hotelu okazała się korpulentna blondynka. Na jej palcu dumnie połyskiwało oczko pierścionka zaręczynowego. Blondynka wyjaśniła przybyłym z miasta paniom, że ona kieruje placówką, natomiast jej narzeczony, którego teraz nie zobaczą, jest producentem cenionych w stolicy serów dojrzewających oraz twarogu tłustego i półtłustego.

– Produkty są ekologiczne i stanowią chlubę regionu – informowała dumna blondynka. Narzeczony zaś stanowił chlubę kierowniczkii.

– Narzeczony planuje uruchomić wyrób dżemów i konfitur. W przyszłym roku. Po ślubie. Zatem miłe panie, jeśli panie mają ochotę, mogą się teraz zakwaterować i rozejrzeć po leśniczówce. Do dyspozycji gości jest przytulny salon, w którym można napić się kawy lub drinka, posiedzieć i poczytać. Jeśli pada, miło będzie umościć się w fotelach i porozmawiać z pozostałymi gośćmi leśniczówki-hotelu. Czy nawet z kierowniczką. – Kierowniczka wskazała na siebie.

Kierowniczka gwarantuje, że miłe panie odpoczną od miasta i od codzienności. Gdyby panie chciały odbyć spacer, kierowniczka pokaże najpiękniejsze trasy. Można także pożyczyć rowery, o ile miłe panie z miasta potrafią jeździć. Kierowniczka spojrzała z powątpiewaniem na sukienkę Tośki. Podsumowując, kierowniczka serdecznie wita obie panie, informuje o porach posiłków i dodaje, że dzisiejsza kolacja odbędzie się przy grillu. Narzeczony bowiem dostał od koła łowieckiego kielbasę z jelenia, która to kielbasa będzie ukoronowaniem dzisiejszego posiłku. Oprócz jelenia wskazana jest degustacja serów własnej produkcji. Kierowniczka poleca i zaprasza. Jeśli miła pani pyta o gości, to są dwa małżeństwa z dziećmi.

– Samotnych mężczyzn nie ma, proszę miłej pani z miasta. Obecne pary to bardzo mili i kulturalni ludzie. Panie na pewno odgadną, że jeden z panów jest sławnym muzykiem. Jednak jest serdeczna prośba, by udawać, że się go nie rozpoznało. Specjalnie zaszył się z rodziną w głuszy, żeby odpocząć od sławy. Zatem proszę, oto klucze od pokoju. Zapewniam, że będzie paniom wygodnie.

Łóżko jest małżeńskie, ale kierowniczka ma nadzieję, że miłym paniom nie będzie to przeszkadzało. Zatem do zobaczenia na obiedzie.

– I proszę pamiętać o kolacji przy grillu. Koniecznie trzeba się ciepło ubrać. Wieczory są jednak chłodne, nieprawdaż?

„No cóż – pomyślała zmartwiona Tośka, wlokąc się za Dorotką z walizkami do pokoju. – Sami żonaci, żadnego Niemca z licówkami. Jasna cholera. Szlag by to trafił!”. Naprawdę nie ma innego wyboru, jak odpocząć w tym lesie. A jako gwóźdź do trumny starej panny została jej kolacja przy grillu z dwoma małżeństwami z dziećmi. Depresja murowana. Znowu patrzeć na cudzych mężów. Patrzeć na cudze szczęście w pracy, na urlopie, niech to... „W dupie mam te sukienki – pomyślała Tośka ze złością o wydatkach poczynionych na zmianę stylu. – Ciepło ubrać, dobre sobie”. Z ciepłych rzeczy miała wyłącznie sweter kaszmirowy w kolorze pudrowego różu. Owszem, nadawałby się na kolację do lokalu, nawet wiejskiego, niemniej jako jedna z lepszych i droższych rzeczy, w które zainwestowała za namową stryjenki, stanowczo nie nadawał się na kolację przy grillu. Nawet jeśli podczas spożywania kielbasy z jelenia miał być obecny sławny muzyk. Nie wiadomo po co żonaty.

Z racji braku kandydatów na męża w leśniczówce-hotelu z Tośki wyparowała cała energia. Posmutniała i straciła resztki nadziei, którą jeszcze miała kilka godzin temu na stacji benzynowej, wypatrując wśród tankujących kierowców tego jednego jedyne.

Jako że i tak nie było dla kogo poświęcić kaszmirowego swetra przy wieczornym grillu, Tośka postanowiła wystąpić w wełnianym kocu, którym kiedyś Dorotka wyścielała psu tylne siedzenie samochodu i zapomniała schować go do bagażnika. Stopy, niczym w onuce, okutała w należące do Dorotki skarpety frotté i wbiła w pantofle na słupku. Przyjaciółka włożyła dres swojego młodszego brata oraz własne trampki. Wbijając obcasy pantofli w trawnik i grzęznąc w mokrej ziemi, Tośka powtarzała sobie, że wszystko jedno, jak się wygląda, i tak nie ma dla kogo. Ważne, żeby nie zmarznąć przy tej kielbasie.

Zarówno Tośka, jak i Dorotka były wyraźnie nabzdyczone i bez humoru. Każda z innego powodu. Tośka, ponieważ za chwilę miała zobaczyć cudze szczęście w postaci dwóch małżeństw, a Dorotka, ponieważ za chwilę miała zobaczyć szczęście małżeńskie, przed którym uciekła i którego nie wiedzieć czemu nie życzyła sobie za żadne skarby świata.

Grill znajdował się za leśniczówką. Idąc w stronę unoszących się zapachów mięsa, dziewczęta słyszały dobiegające stamtąd okrzyki dzieci i perlisty, kobiecy śmiech. Okazało się, że donośny chichot był wydawany przez kierowniczkę. W ten sposób okazywała ona zachwyty narzeczonym rozkładającym na półmiskach własne sery.

„Narzeczony jak narzeczony” – pomyślała Tośka. Stanowił prawdopodobnie najlepszą partię we wszystkich mazurskich wsiach. Rosły niczym Dąb Bartek... ale od dębu młodszy. Jego uroda oraz wyraz twarzy pozostawały niewidoczne, ponieważ cały był zarośnięty wąsami, brodą i brwiami. Jedyne, co dało się zauważyć, to uczciwe, błękitne oczy. Układał wolno sery i taktownie milczał. Gdyby nie fakt, że siedzące przy stole małżeństwa zajęte były nakłanianiem narybku do pójścia spać, chętnie opowiedziałyby o produkcji serów oraz ich walorach odżywczych. Ale skoro miastowych to nie interesowało, więc się nie narzucał.

Narybek składał się z dwóch bezzębnych młodzieńców oraz dziewczuszki. Tośka, która nie miała pojęcia o dzieciach, oceniła wiek dziatwy na jakieś sześć lub siedem lat. W każdym razie ile by nie mieli, to i tak zachowywali się za głośno. W dodatku dzieciaki wcale nie myślały iść spać. Zachęcane prośbą i straszone groźbą, wybuchały śmiechem i ganiały się dookoła stołu. Spać, dobre sobie. Jak tu będzie kielbasa i rodzice się upiją. Dzieci widziały, że dorośli pod drewnianym stołem schowali torby pełne butelek. Fakt ten oznaczał, że niedługo zaczną się kłócić, mówić różne rzeczy, zdradzać zarobki i tajemnice rodzinne. Jak im dobrze pójdzie, to zaczną też tańczyć bez muzyki albo nawet śpiewać. Trzeba by być głupim, żeby w tej sytuacji iść spać. Tak więc dzieci, pokazując rodzicom języki, biegały z piskiem po terenie leśniczówki.

Tośka i Dorotka zostały przywitane przez kierowniczkę i przedstawione obecnym.

Przyjaciółki poznały sławnego muzyka, czyli około siedemdziesięcioletniego kudłatego pana, wraz z około trzy dekady młodszą rudą małżonką, a także szczupluteńkiego, farbowanego staruszka, obejmującego chuderlawym ramieniem dorodną tlenioną czterdziestolatkę z silikonowym biustem.

Staruszek, jak wyjaśniła kierowniczką, był wybitnym korespondentem pisma o tematyce polityczno-społecznej.

Zarówno muzyk, jak i dziadzio ubrani byli w golfy i marynarki. Towarzyszące im panie nosiły firmowe bluzki czołowych salonów mody włoskiej. Ta z silikonem powiesiła sobie jeszcze naszyjnik z perłą, która zaległa bezpiecznie w rowku między sztucznymi balonami. Obie panie pachniały wytwornie perfumami z piżmem, które w zetknięciu z zapachem dojrzewających serów stało się smrodem nie do wytrzymania. Głowa rudej żony ozdobiona była imponującym tapirem. W tapirze błyszczała brokatowa spinka. Kokardka.

Ku zdziwieniu Tośki dzieci zwracały się do starszyny mamusiu i tatusiu, a nie babciu i dziadku.

Tak czy owak, Tośka z Dorotką wymieniły uściski dłoni z muzykiem o imieniu Krzychu, jego rudą żoną Lidką, dziadziem Jurkiem i piersiastą Elunią. Kierowniczką nałożyła każdemu na talerz po kawałku pachnącej, skwierczącej kiełbasy z jelenia i zachęciła do degustacji serów. Obecny paniom wskazała półmisek, na którym przyszykowane było mięso na grilla, i życząc miłego wieczoru, oznajmiła, że zostawia miłych państwa, nie przeszkadza i pozostaje do dyspozycji. W razie potrzeby bez wahania można pukać do jej pokoju. Zgarnawszy władczo narzeczonego pod ramię, zaśmiała się radośnie, tak jak tylko potrafi się zaśmiać szczęśliwa narzeczona.

Odejście kierowniczki z narzeczonym w zacisze jej gabinetu wywołało ożywienie zarówno kudłatego muzyka, jak i dziadzia. Staruszek puścił nawet oko do swojej żony, a ta klepnęła go w kolano i zaśmiała się filuternie.

„Trzeba się dużo śmiać i chichotać – pomyślała Tośka. – Widać mężczyźni to lubią”.

Patrząc na wyfiokowane i obwieszone biżuterią panie, Tośka pożałowała, że przywdziała ponczo z psiego koca. Ale było już za późno na prezentację kaszmirowego swetra. Z godnością poprawiła poły derki i nałożyła sobie pomidorów z cebulką.

Dorotka nie zwracała uwagi na siedzące małżeństwa. Zjadła szybko swoją kiełbasę i poszła grać w piłkę ze szczerbatymi dziećmi.

Lidka z Elunią okazały się niezmiernie miłe i komunikatywne. Mówiły dużo i szybko. Obie naraz. W związku z tym ich mężowie nie musieli nic mówić. Jedli spokojnie wiejskie przysmaki i dopełniali kieliszki, zarówno sobie, jak i damom, z butelek schowanych pod stołem.

Żony gadały jedna przez drugą.

– Ach, jak tu pięknie! Malowniczo. Jak nigdzie!

Chociaż niejedno już widziały. Że to niemożliwe, że tak pięknie. I las, i jezioro, i cisza. I domowe jedzenie. I kierowniczką dyskretna, uczynna. I dzieci zadowolone. Biegają cały dzień, nie trzeba ich pilnować. Mężowie mogą nabrać sił, posiedzieć na słońku. A one, ale pst, mogą się opalać nago na balkonie, bo kto widzi, chyba tylko jakaś wiewióreczka, ha ha ha, no polecamy. Nago!

Słodkie świergolenie przerywały troskliwymi pytaniami skierowanymi do mężów. Kochanie, czy wszystko dobrze? Dołożyć serka? Kiełbaski? A może byś się napił herbatki? A czemuś ty taki blady? Brałeś nasercowe? A ty dlaczego tak zipiesz? Może się połóżysz? A to dobry pomysł, weźcie koniaczek i idźcie do leśniczówki. A my tu sobie z paniami wypijemy winko. Zabierzcie dzieci. Mogą się nie myć.

Wobec przyzwolenia na odejście i perspektywy picia we własnym towarzystwie mężowie wstali, ucałowali żony w czubki wyperfumowanych głów i ukłonili się Toście na dobranoc. Krzysiu ujął w dłoń butelkę koniaku, Jurek ujął w dłoń elegancką drewnianą laseczkę i podtrzymując się nawzajem, odeszli. Po drodze zabrali rozbawione dzieci.

Chwilę później do stołu dołączyła Dorotka. Zmęczona grą w piłkę i bieganiem z cudzym potomstwem nabrała wilczego apetytu. Mlaskając, spożyła kielbasę z jelenia, pięć pieczonych kartofli, kawał twarogu i talerz pomidorów. Posiłek popiła dwoma kieliszkami wina.

Elunia przeciągnęła się i zachichotała.

– Teraz bez panów to dopiero będzie wieczór! – Elunia się śmiała. – Babski wieczór!

Wyjęła z damskiej torebki wódeczkę. Nalała po troszku do szklanek i zamierzała dopełnić sokiem pomarańczowym. Tośka odmówiła drinka i poprosiła o czystą.

– Żadnej mieszanki – powiedziała stanowczo. – Popiję resztkę herbaty.

Jak tylko panie zostały same, temat rozmowy zszedł na mężczyzn. Elunia z Lidką zaczęły wyrażać obawy o swoich panów. Czy nie zaszkodziło im złamanie diety lekkostrawnej? Albo wilgotne powietrze? Może tego nie widać, ale oni mają swoje lata... Och, ach! Samo życie.

– No to napijmy się za zdrowie naszych mężów!

I panie napiły się za mężów.

– A wy co, dziewczęta, młode, śliczne? Same? Czy może odpoczywacie od waszych połówek? Ale obrączek nie widzę. – Lidka aż poświeciła sobie latarką, żeby sprawdzić, czy dziewczęta noszą obrączki. – Nie ma obrączek – potwierdziła, wyłączając latarkę. Elunia współczująco pokręciła głową. – To jak jest naprawdę? – spytała Lidka.

Dorotka nabrała w usta kartofla i przemilczała pytanie.

Tośka zaś wypiła jednym haustem resztkę wódeczki ze szklanki i odpowiedziała ponuro, że są same. Że osobiście jej ta samotność bokiem wychodzi. Ale jeśli tylko na horyzoncie pojawi się ktoś interesujący, to albo jest żonaty, albo niedojrzały. Końcem końców wolni i chętni są wyłącznie tacy mężczyźni, dla których Tośka jakoś nie może stracić głowy i zapleść ślubnego wianka.

Elunia z Lidką zgodziły się z Toską. Przyznały, że nie jest łatwo. Tym bardziej że panuje wielka konkurencja. Kobitek jest kilka razy więcej niż mężczyzn. W dodatku coraz młodszych.

– Najgorsze są młode – rzekła Lidka i nieufnie spojrzała na Dorotkę. – Ledwo im piersi urosły, a już kuszą młodym ciałem! Nie mają żadnego szacunku dla cudzej własności!

– Dlatego – wtrąciła Elunia – polecamy wywozić męża do lasu, żeby go nic nie rozpraszało. Wiek mężczyzny nie ma tu nic do rzeczy. Krzysiu niby niedługo skończy siedemdziesiąt lat, ale jak się wyśpi i lekarstwa zażyje, to jeszcze może. Nawet samochód poprowadzi!

Lidka polala paniom wódeczki. Tym razem bez soku. Sama wypiła duszkiem, zagryzła zimnym kartoflem, wbiła umalowane na czerwono pazury w tapir i zamyśliła się. Oczy jej pociemniały, twarz nabrała natchnionego wyrazu i cichym, wyraźnym głosem zaczęła mówić. Przed laty ciotka zdradziła jej doskonały sposób na znalezienie męża. Dlatego ona, z kobiecej solidarności, zaraz wyjawia ten sekret Toście i Dominice.

Elunia z aprobatą klasnęła w ręce.

– Tak, tak! Powiedz im! Koniecznie!

Dorotka, słysząc o sposobie na znalezienie męża, aż się zatrzęsała. Z nerwów czy z obrzydzenia, nie wiadomo. Dopiła wódeczkę, wzięła kawałek sera do ręki, podziękowała za miły wieczór, przeprosiła i pognęła galopem do leśniczówki-hotelu.

Tośka siedziała twardo i nachalnie wpatrywała się w usta Lidki. Czekwała, aż ta

przemówi i przekaże jej sposób na zamążpójście.

– Otóż kobieta, która nie szuka już przygód i pragnie za męża statecznego, odpowiedzialnego i co za tym idzie zasadniczo starszego mężczyznę – mówiła szeptem Lidka – powinna regularnie przeglądać nekrologi. Jeśli w nekrologu wiek nieboszczki jest równy lub podobny do naszego i widnieje pod nim napis „pogrążony w żalu małżonek”, istnieje pewna szansa, że jest to właśnie wymarzony kandydat na męża. Jako że w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone, a podjęte działania mają przecież służyć szczęściu co najmniej dwóch osób, nie ma co się krygować. Należy iść na pogrzeb nieboszczki. Ubrać się skromnie, lecz zauważalnie. Podejść do pogrążonego w smutku wdowca i pocieszyć miłym słowem. Podtrzymać na duchu. Najlepiej ucześcić się jego ramienia, zakwilić cicho, poblednąć. Zachwiać się, zasłabnąć, osunąć. Tak, żeby to nas trzeba było w tym momencie mocno wesprzeć. Przede wszystkim: trzeba działać. Kiedy taki wdowiec chwyci nas pod ramię, nie puszczać go pod żadnym pozorem. Wcześcić się mocno. Nie puszczać. Pogrążony w bólu mężczyzna znów się poczuje potrzebny. W okamgnieniu upora się z żalem po utracie i jeszcze uwierzy, że mu nas nieboszczka zesłała, żeby nie był sam na świecie. Kilka miesięcy, najdalej do roku, i powinno być po ślubie...

Elunia energicznie przytakiwała każdemu słowu Lidki. Tośka strzeliła jeszcze jeden kieliszek. Przeszło jej przez głowę, że empatyczne mężatki niechybnie ten sposób wypróbowały... Sięgnęła po kielbasę, ugryzła i uroniła łzę. Jakie dobre kobiety! Jakie wspaniałe, życzliwe osoby!

Odłożyła jelenia i ucałowała Elunię i Lidkę. Wdowiec... Świeżutki wdowiec do wzięcia... Szczęście i miłość do grobowej deski...

Tośka spojrzała ponownie na spełnione żony. W jej załzawionych oczach pojawił się podziw dla ich siły i przedsiębiorczości. Ucałowała je jeszcze raz i wstrząśnięta prostotą pomysłu poszła do leśniczówki-hotelu.

Kładąc się spać, wiedziała tylko jedno. Z rana trzeba kupić gazetę. Wszystkie dostępne gazety.



## Spacer z psem: perfumy

W niedzielę wieczorem dziewczęta wróciły z długiego weekendu. Tośka wysiadła z samochodu Dorotki, wytrzepała psi koc i ucałowała przyjaciółkę. Ciągnąc dwie wielkie walizy po dziurawym chodniku, potoczyła się w pantoflach na słupku w stronę bloku.

Głowę wciąż miała zaprzątniętą sposobem „na wdowca”. W podręcznej torbie znajdowały się wszelkie dostępne w mazurskim sklepie tytuły gazet ogólnopolskich i regionalnych z ostatnich kilku dni. Na właściwych stronach Tośka zakreśliła kółkami zwiastujące szczęście informacje. Niestety. Śmiertelność kobiet nie okazała się tak duża jak mężczyzn. Ale trzeba było mieć nadzieję.

Dobrnęła z bagażem do klatki schodowej i zatrzymała się, żeby znaleźć w torebce klucze od mieszkania. Mamusia miała wrócić dopiero za kilka dni (wyprawa z Kazkiem na ryby), więc przed Toską jawiła się wizja kilku dni ciszy i spokoju. Bez pełnych taktu pytań mamusi, czy aby tym razem poznała kogoś na wyjeździe. W końcu. „Uchyl rąbka tajemnicy matce. Ech, niczego nie można z ciebie wydusić”.

Na razie stała przed blokiem i grzebała w torebce. Jak na złość znajdowała wszystko, tylko nie klucze. Pochłonięta ich poszukiwaniem, rzucając pod nosem inwektywy, nawet nie zauważyła, że do wejścia zbliżały się gwiazdy podwórka: Dzikka i Krycha ze swoimi kolejnymi psami, którym nadawały zawsze te same imiona – Carlos i Synuś.

Sąsiadki były mocno opalone. Właściwie Krycha była spieczona na skwarę. Najwyraźniej zaczęło się już całodniowe opalanie w biustonoszu na ławce za blokiem. Szły wolno z pieskami, obserwując Tośkę, która znowu wracała sama.

Do grzebiącej wciąż w torebce Tośki dobiegł głos Dzikki. Sąsiadka kończyła akurat zdradzać koleżance przepis na ciasto drożdżowe bez wyrabiania. Ten właśnie wypiek stanowił jej najnowsze życiowe osiągnięcie.

– Samo się robi, kochana. Cała wielka blacha wychodzi. Dwadzieścia na trzydzieści. Mój od razu pół foremki zjadł, tak mu smakowało. Musisz tylko w odpowiedniej kolejności dodawać produkty do garnka. Wstawiasz garnek na całą noc do lodówki. Wtedy zachodzi proces. Na wierzch dodajesz bakalie albo owoce. Pyszne jest ze śliwkami. Mogą być mrożone, nie martw się. Pieczesz godzinę. A potem... – Ale Tośka się nie dowiedziała, co potem z ciastem drożdżowym, Krycha bowiem nie wytrzymała, sapnęła, postawiła Synusia na ziemi i przysuwając się blisko do Dzikki, z wielką złością powiedziała: – Niech spierdala. Ja temu ramolowi żadnego ciasta nie upiekę! W ogóle nigdy mu już nic nie ugotuję! Może sobie zdechnąć z głodu, chyba że wpadnie na to, żeby sobie w robocie wykupić karnet na stołówkę! Skończyło się też pranie i prasowanie jego gaci! Może je sobie nosić, aż mu z dupy spadną! Nic mi do tego! W soboty i niedziele niech se chodzi do mamusi na obiad! Albo do baru mlecznego! Nie moja sprawa! I won z sypialni! Niech leży w dużym pokoju przed telewizorem. Tam niech żre, śpi, obcina paznokcie! Niech zdechnie z głodu i zarośnie brudem! Mam go w nosie! W dupie! Jezusie słodki, czemu ja nie słuchałam matki i za niego wyszłam? A mogłam za protetyka! Interesował się mną! Tak bym miała! – Krycha na dowód, jak by miała, zobrazowała wypowiedź machnięciem dłoni nad czołem. – Ptasiego mleka by mi nie zabrakło! Kulturalny był, delikatny... Czytał gazety! Chodził do kina, a nawet do filharmonii! A nie to co ten mój... Jak on mnie zranił, jak on mnie zranił, Jezu kochany, co on mi zrobił, Jezu, Jezu! Bo to ja, wiesz – Krycha otarła wilgotne oczy – ostatnio całe dwa kilo

schudłam i widzę, że dobrze wyglądam. Płukanek na włosy zrobiłam. Od razu wyglądam na młodszą o pięć lat. Tak na pierwszy rzut oka, rzecz jasna. I wiesz, Dzidka... Albo od początku ci powiem. Poszłam raz na bazar. Po mięso. Jakoś mnie wzięła, proszę cię, ochota na mięso pieczone. A tam w jednej jatce mają zawsze świeże. No w tej na końcu bazaru. Nie byłaś? Jak nie byłaś? To musisz iść! Ceny normalne. Do tego zawsze mi dadzą gratis kość dla Synusia. Razem pójdziemy. Dziwne, że nie byłaś. A gdzie chodzisz? Do mięsnego? Sklepowe ścierwo nie nadaje się nawet dla psa! Chyba że dla męża! Więc mówię, poszłam na bazar, do jatki. Ładnego schabu mi dali, z szynki. Upiekłam, palce lizać. Tylko słoninką naszpikować, bo inaczej suche. Takie suche jak ty, Dzidka. Idę przez ten bazar, myślę, może mi się co w oczy rzuci i dokupię. Tak to się nigdy nie pamięta, co potrzeba. A jak popatrzysz, to od razu wiadomo. To jeszcze owoców wzięłam. Akurat owoce były drogie. A przy owocach stała jedna taka, co handlowała perfumami. Na szyi kartka powieszona, że sto procent oryginalne. To jak nigdy zapachów nie kupuję, bo mi zawsze szwagierka oddaje te, co ich aktualnie nie używa, to sobie pomyślałam: a co! Raz sobie kupię! Miła pani, która sprzedawała, popsikała mi na rękę różne zapachy. No mówię ci, Dzidka. W sklepie pięć razy drożej. A u niej można kupić na mililitry. Jedne mi się spodobały i ta sprzedawczyni też uważała, że do mnie pasują. Powiedziała, że takich podobnych to jedna aktorka używała na noc zamiast koszuli nocnej. Mężczyźni wariowali. To kupiłam, bo wiesz, te sprawy są ważne. Tak jak jedzenie jest ważne, tak i te sprawy są ważne. Zainwestowałam. Można powiedzieć, że nie dla siebie kupiłam! – Krycha nabrała tchu. – Dla niego kupiłam! – wydarła się histerycznie. – I powiem ci, intymnie ci zdradzę, na wieczór się wykąpałam, wysikałam, dałam mu tego mięsa z szynki, żeby miał humor, i go zachęcam. Ale koszulę nocną to jednak miałam na sobie, bo było za jasno. Zachęcam go i zachęcam. Mięso zjadł, no, jak mówiłam, z tej jatki jest dobry towar. I zachęcam. A on się nawet nie skłaniał. Rozumiesz? I słuchaj! Ja już uciekam do sypialni, myśląc, że on mnie dogoni. I słuchaj! Ja mu tego nigdy nie wybaczę! O Jezusie, nienawidzę dziada! On się mnie pyta, co tak płynem na prusaki śmierdzi? I szuka nosem tego zapachu, mnie wącha, obwąchuje i pyta: czym ty się, Kryśka, oblałaś? Swąd niemiłosierny, idź się opłucz, kobito! To ja się poszłam opłukać! I od wczoraj się do niego nie odzywam! Jezu, co on mi zrobił, jak on mnie zranił! Niech mu tylko ochota przyjdzie. Albo niech zgłódnieje. Jezu kochany, protetyk nigdy by mi tak nie powiedział! O Jezu! Ale w następny piątek, Dzidka, to byśmy do jatki razem poszły, co? Rosołek za mną chodzi.

Tośka, która już wcześniej znalazła klucze, podniosła dwie wielkie walizy i taszcząc je na trzecie piętro, pomyślała, że może faktycznie koszula nocna jest bardziej kobieca niż używana przez nią piżama.

## Dobra rada: na Grunwald

W poniedziałek po długim weekendzie zadzwoniła stryjenka. Chciała spytać, czy Tośka dobrze się bawiła na Mazurach i czy poznała kogoś rokującego.

– Nie? A czterdziestka się zbliża... Jak do czterdziestki nikogo nie złapiesz, to już nie złapiesz. Nie mówiąc już o dzieciach...

Na szczęście stryjence przyszedł do głowy świetny pomysł. Otóż w lipcu odbędzie się rekonstrukcja bitwy pod Grunwaldem. Gdzie jak gdzie, ale tam na pewno będzie mnóstwo młodych ludzi. Zwłaszcza mężczyzn. Młodych, pięknych, zdrowych. Z nasieniem. W dodatku przebranych za rycerzy.

Stryjenka wyraziła opinię, że Tośka powinna pojechać na pole bitwy i znaleźć męża z nasieniem.

– Że jaki pomysł? Jaki pomysł?

Skoro Tośka ma lepszy, to niech pokaże! Jakoś do tej pory żadnego męża nie pokazała! A stryjenka się poświęca! Czas poświęca, umysł poświęca, żeby się zastanowić, skąd dla Tośki wytrzasnąć męża!

A Tośka wybrzydza. Więc stryjenka się nie dziwi. Skoro Tośka tak wybrzydza, to co się dziwić.

## Swaty

W kilka dni później, w niedzielę, o ósmej piętnaście rano, zadzwoniła kuzynka Tośki z propozycją wyjścia do teatru. Pora na telefon była co najmniej wczesna, ale kuzynka zawsze robiła, co chciała i z kim chciała. Tośka ją za to szczerze podziwiała.

Właściwie to kuzynka nawet nie proponowała. Ona oznajmiała pójście do teatru. A iść miałyby kuzynka z narzeczoną, ich znajome małżeństwo oraz Tośka. Kuzynka Tośki radośnie trajkotała do telefonu. Kuzynka nabrała apetytu na życie i pragnęła bywać, bywać, bywać. Uczestniczyć w życiu kulturalnym stolicy. Wychodzić wieczorami z narzeczoną i przyjaciółmi. Oglądać najlepsze spektakle. Chodzić na koncerty. Jadać kolacje na mieście.

O tym wszystkim Tośka dowiedziała się w niedzielę. O ósmej piętnaście rano.

Kuzynka chciałaby rozpocząć nowy etap w życiu, życiu kulturalnym, czymś szczególnym. Opera Narodowa? Coś z muzyki awangardowej? Ani kuzynka, ani Tośka nie znały się na żadnej muzyce, zwłaszcza awangardowej, ale czy o ósmej rano w niedzielę nie można podjąć decyzji, by to zmienić? Nic nie stoi na przeszkodzie, a wręcz przeciwnie, powiedziała kuzynka. Ku swojemu zdumieniu, Tośka podzielała pogląd kuzynki. Dlaczego nie? A dlaczego właśnie nie muzyka awangardowa? Nieznajomość gatunków muzycznych nie wydała się Tośce barierą. To akurat żaden problem. Problemem natomiast był fakt, że miałyby iść do opery w towarzystwie dwóch par. Sama. Na doczepkę. Stara panna w roli przyzwoitki. Łatwiej byłoby przejść przez centrum Warszawy z gołym tyłkiem, niż siedzieć w teatrze obok dwóch par i nie wiedzieć, gdzie oczy podziąć z zakłopotania. I rozpacz.

Tośka zwierzyła się kuzynce ze swoich obaw.

– Chyba żartujesz? To nie średniowiecze, żeby starą pannę ukrywać w domu. Zobaczysz, nie ty jedna będziesz sama. Nie przezywaj. Szczęściu trzeba pomóc! Trzeba bywać, bywać! Wtedy na pewno kogoś poznasz! – Następna część szczebiotu kuzynki była przeznaczona dla narzeczonego. – No budź się, budź, taki piękny dzień, a ty śpisz. Jest już po ósmej! Tośka już nie śpi! Idziemy do teatru! Cieszysz się? Och, ty mój...

Tośka poczuła ścisk w gardle. Ona nie miała komu szczebiotać w niedzielę o ósmej rano.

Żeby się tylko nie rozpląkać. Oddychać głęboko. Wdech, wydech, wdech, wydech... spokojnie. Wdech... Na pewno spogląda mu w zapuchnięte od snu oczy... Wydech... na pewno on zrobi jej śniadanie do łóżka... Wdech...

Do uszu Tośki dobiegł zaspany głos narzeczonego. Tak. Ogromnie się cieszy na myśl o operze. Tak. Cudowny, szalony pomysł. W ogóle kuzynka jest cudowna i szalona. Tak. Cieszy się, że Tośka już nie śpi. Natomiast narzeczonego chętnie by się jeszcze zdrzemnął... O ile nikt nie ma nic przeciwko...

– Słyszałaś? – spytała kuzynka. – Idziemy! Zgodził się! Pomysł uznał za szalony... Tak go kocham – szepnęła.

Tośka słuchała jednym uchem. Oczami wyobraźni ujrzała siebie w operze, w twornie ubraną, uczesaną, z ustami pociągniętymi szminką Chanel. Samą. Przyklejoną do kuzynki wspartej na ramieniu narzeczonego oraz ich znajomego małżeństwa. Samą. Patrzącą na dwie pary pijące sobie z dziobków i przekomarzające się, kto stanie w kolejce do szatni.

„Ja powinnam – pomyślała Tośka. – Jestem sama, to mogę stać. Chociaż w czerwcu jest gorąco, to może nie będzie nic do oddania do szatni – pocieszyła samą siebie. – Chyba że

światowa kuzynka będzie miała płaszczyk z organzy. Ale w sumie dlaczego ja mam stać do szatni?” – Tośka się oburzyła, jak gdyby rzeczywiście ktoś ją do tego zmusił.

„Potem będą szli do sali teatralnej – wyobrażała sobie dalej Tośka. – Powinnam włożyć pantofle na płaskim obcasie, bo nie będzie komu potrzymać mnie za rękę, żebym nie utonąła w szpilkach w operowym dywanie”.

Potem zaś będzie patrzyła na panów sprawdzających numerki krzeseł i sadzających swoje panie, tak jakby same nie mogły trafić tyłkiem w krzesło. Czy wygodnie? Czy będziesz widziała? Dobrze widziała? Może się zamienimy? Na pewno? A jeszcze potem będzie patrzyła na obie pary, które zamiast skupić się na scenie, będą gapiły się sobie w oczy i pytały słodkim szeptem, czy ci się podoba, czy słyszysz, jak pięknie grają, a te światła, a ten świat cały, a czy kochasz, ach, czy kochasz?

Takie mniej więcej dramatyczne sceny podpowiadała Tośce wyobraźnia. Poczula jeszcze większy ścisk w gardle na myśl o samotności, pustce, młodości niedzielonej z ukochanym mężczyzną. I to w dodatku kiedy się jeszcze jako tako wygląda, a biust nie zwisa do ziemi.

„A dlaczego? Dlaczego ja mam być nieszczęśliwa?” – zadała sobie pytanie Tośka. W tej samej chwili brutalnie przerwała miłosne zwierzenia kuzynki.

– Słuchaj, kochana, moment. Kreację wieczorową zdążymy ustalić. Ile ten twój ma lat? Pięćdziesiąt? To może on ma kolegów w swoim wieku? Czy nawet jednego kolegę? Który jest równie samotny i spragniony? Bo niby dlaczego ja mam siedzieć sama w teatrze czy tym bardziej operze? Nie widzę powodu, dla którego ktoś nie miałby mi potrzymać torebki, żebym mogła wydmuchać nossek. Albo stanąć dla mnie w kolejce po wafelek teatralny. Albo wręcz nabyć program, żeby mnie zafascynować librettem.

– Aaa, rozumiem. – Kuzynka zrozumiała. – Rozumiem. – I zwracając się do narzeczonego, słodkim szeptem spytała: – Kochanie, śpisz? Śpisz? Śpisz? Już nie? To dobrze. Skup się. Czy masz kolegę? No wiem, że masz wielu kolegów. Ale samotnego? Żeby mógł towarzyszyć Tośce w teatrze. Pomyśl!

Tośka usłyszała jęk narzeczonego, który w niedzielę o ósmej rano mógł mieć ochotę na wiele rzeczy, ale nie na szukanie chłopca dla Tośki. Jednak znając swoją narzeczoną, wiedział, że prośby nie można ani zlekceważyć, ani odłożyć na później. Ziewnął rozpaczliwie i wyteżył zaspany umysł. Starał się przywołać w pamięci posiadanych kolegów, którzy chętnie poznaliby wygłodniałą starą pannę, ulżyli w jej bólach i... nie porzucili od razu, by ratować inne stare panny tego świata.

Czas, w którym naręczony zastanawiał się nad samotnym kolegą, wydawał się nie mieć końca. Wreszcie, po jakichś dwóch minutach, naręczony oznajmiał, że owszem, chyba zna kogoś. Pomyślał o jakimś Wiesławie.

– To dzwoń! – wykrzyknęła kuzynka.

– Tak, oczywiście, kochanie. – Naręczony obiecał zadzwonić do Wiesława. Wszelako nieco później niż po ósmej rano w niedzielę.

– No dobrze – zgodziła się rozczarowana kuzynka. Przyrzekła Tośce dać znać, jak tylko będzie coś wiadomo.

Przejęte własną przedsiębiorczością, skończyły rozmowę, dziękując sobie za wsparcie, przesyłając buziaczki i dodając otuchy. Na wszelki wypadek wzajemnie.

Korzystając z okazji, że mamusia i Kazek jeszcze nie wrócili z połowu, Tośka zrobiła sobie kubek herbaty na zaparcia i rzuciła się do szafy ubraniowej, z powodu małego metrażu ustawionej w pokoju swojej rodzicielki. Po kolei rzucała na kanapę wszystkie posiadane sukienki, spódnice, spodnie i wizytowe bluzki.

„Dzięki Bogu, że mamusi nie ma w domu” – myślała trzydziestoczteroletnia córeczka.

Gdyby była, nie omieszkałaby zadać szeregu niewygodnych pytań, dla kogo jej Tośka zamierza się wystroić.

– No co, matce nie powiesz? Jest ktoś? Tak bym chciała, żeby ktoś był... Jakoś nie możesz trafić, nie wiem czemu? Czemu? Życzę ci z całego serca, z serca matki, żebyś spotkała dobrego człowieka.

Nie czekając na odpowiedź, mamusia z pewnością poinformowałaby bliższą i dalszą rodzinę oraz swoje koleżanki, które mają córki w wieku Tośki (od lat zamężne i dzieciate), o radosnym fakcie poznania przez jej córkę mężczyzny. Jest to pewne, bo Tośka zaczęła się ubierać. A dla kogo się ubiera kobieta, jak nie dla mężczyzny? Być może to właśnie ten. Tylko cicho szał ani słowa. Sami wiecie. Tośka jest skryta. Niepotrzebnie. Komu ma powiedzieć, jak nie matce?

Tośka bezmyślnie dotykała porzucanych ubrań. To nie to, nie o to chodzi. Nic banalnego. To musi być coś, co zwali Wiesława z nóg. Tośka pomyślała o sukni ze złotej lamy, w którą na jednym ze zdjęć ubrana była Marilyn Monroe. A więc tak: złota lama, rzecz jasna gołe plecy, upięte, lśniące włosy, delikatny makijaż. Zjawiskowa Tośka Kwidzyń. I dalej. Do teatru przyjeżdża taksówką (metrem szybciej, ale metrem w lamie?). Przed wejściem do opery czeka George Michael. To znaczy Wiesław. W rękach trzyma bukiet kwiatów. Tośka lśni w lamie niczym złota rybka. Wiesław na widok złotej rybki ma już co najmniej trzy życzenia. Patrzą sobie głęboko w oczy. Wiesław podchodzi i całuje Tośkę w rękę. Wręcza kwiaty. Albo wręcza kwiaty i całuje w rękę. Do ustalenia. Zakochują się w sobie od pierwszego wejrzenia. Ich ciała drżą z pożądania. Prosto z opery udają się do urzędu stanu cywilnego.

Ale na razie nie ma sukni ze złotej lamy. No nic. Zawsze zostaje awaryjna mała czarna i sztuczne perły stryjenki. Grunt, żeby Wiesław mógł przyjść i rozpocząć z Tośką nowe, wspaniałe życie.

Przez chwilę Tośka poczuła złość na siebie, że nie spytała o wiek Wiesława. Niemniej skoro narzeczony kuzynki ma około pięćdziesięciu lat, to prawdopodobnie jego kolega tyle samo. Co za różnica. Grunt, żeby był i chciał. Poza tym wiek to najmniejszy problem. Zresztą Tośka zawsze miała szczęście do starszych panów. Rodzina też nie powinna komentować. Oni się ucieszą z kogokolwiek, byleby wreszcie był.

Poza tym od dzisiaj ścisła dieta. Koniec ze słodyczami i łączeniem węglowodanów z białkiem. Wyjście do opery ma nastąpić w czwartek, zatem licząc z niedzielą, wychodzi pięć dni na osiągnięcie nowej sylwetki. Jak się zaciśnie zęby, to może się uda zrzucić ze dwa kilogramy. Dwa, trzy. Cztery, jeśli się ograniczy płyny. I potrójna herbatka ziołowa na jelita.

Resztę przedpołudnia Tośka spędziła w łóżku. Poranny telefon kuzynki, przymierzanie wyjściowych ubrań, próbowanie nowych fryzur, wyobrażanie spotkania z Wiesławem, ustalanie listy gości weselnych – wszystko to sprawiło, że Tośka poczuła się emocjonalnie wyeksploatowana. Pozbawiona sił. Wzięła do łóżka kubek herbaty przeczyszczającej i o dziesiątej położyła się skonana.

Przez trzy godziny leżała niczym przysłowiowa kłoda. Nie szło jej czytanie. Nie mogła się także skupić na żadnym programie w telewizji. Przerzucała w kółko kanały, aż zniecierpliwiona migającymi obrazkami wyłączyła telewizor i położyła pilota obok siebie na łóżku.

Myśli Tośki krążyły wokół nieznanego Wiesława. Widziała rozkwit najpiękniejszego z uczuć przypieczonego skromnym, lecz przepięknym ślubem. Podczas ceremonii mamusia, babcia i stryjenka płaczą ze szczęścia (w końcu się Tośce udało!). Bliższa i dalsza rodzina oraz koleżanki Tośki wprost nie ustają w zachwytach nad wspaniałą parą młodą. Oczywiście

wszystkie kobiety zazdroszczą jej Wiesława.

Emocje towarzyszące scenie ślubu były tak silne, że Tośka poczuła, jak z jej dłoni spływają na kołdrę strużki wody. Mokra jak mysz odrzuciła kołdrę i powoli, żeby nie zakręciło jej się w głowie, podniosła się z łóżka. Wzięła prysznic, włożyła bluzkę na ramiączka, spodnie od dresu, chińskie japonki i w tym niedzielnym stroju udała się do pobliskiego parku. Postanowiła w cieniu drzew poczekać na telefon od kuzynki.

Po drodze do osiedlowego parku wstąpiła do sklepu spożywczego. Oprócz herbaty na zapartą materię od soboty nie miała nic w ustach. Przedpołudniowa ekscytacja sprawiła, że poczuła wielki głód.

„Trudno, zacznę dietę od jutra – zdecydowała Tośka. – Jeśli Wiesław ma się zakochać, to zakocha się bez względu na wagę. Organizm zaś jest wyraźnie wyniszczony poprzez poranne emocje. Jak najszybciej należy uzupełnić ubytki magnezu i potasu związane z porannym telefonem, ożywionymi nadziejami i reakcją całego ciała na nieuniknione szczęście” – tłumaczyła sobie Tośka.

W sklepie podeszła od razu do lodówki z mrożonkami. Po chwili w koszyku wylądowały półlitrowe lody czekoladowe.

– Lody to mleko, samo mleko, samo zdrowie – mamrotała pod nosem Tośka.

Obok lodów w koszyku spoczęły dwa pączki wiedeńskie, trzydzieści dekagramów cukierków czekoladowych z nadzieniem alkoholowym, paczka herbatników w czekoladzie oraz dietetyczna cola (nie ma co przesadzać z cukrem). Ospałą sprzedawczynię zmusiła do poszukiwania drewnianego patyczka do jedzenia mrożonego przysmaku.

Po wyjściu ze sklepu od razu przystąpiła do konsumpcji lodów. Resztę zakupów spożywała sukcesywnie, siedząc przez bite dwie godziny na ławce w parku.

Jej wzrok wędrował od papierowej torebki z ciastkami, paczki cukierków, paczki herbatników, które położyła po swojej lewej stronie, do telefonu komórkowego leżącego po prawej stronie. Od czasu do czasu, gryząc ciastko, herbatnika lub cukierka, spoglądała przed siebie, żeby dostrzec umęczone młode matki pchające wózek z dziećciem, emerytów wygrzewających się na słońku oraz – w dalszym kadrze – meneli z butelką czegoś dalekiego od francuskiego wina. Raczący się tym trunkiem margines społeczny patrzył się na siedzącą samotnie Tośkę w taki sposób, w jaki powinien patrzeć Wiesław.

Młode matki, obłąpywane z każdej strony przez urocze potomstwo, rzucały w stronę Tośki spojrzenia pełne współczucia. Ale także zazdrości. Jeszcze niedawno same były w podobnej sytuacji. Godzinami siedziały na ławce w parku i czekały na księcia z bajki. Korciło je nawet, żeby tak niby przypadkiem przysiąść na ławce i ostrzec Tośkę, przyszlą ofiarę pożycia małżeńskiego, żeby czym prędzej zabierała się z parku i zajęła czymkolwiek innym niż czekaniem na pasożyta, nieroba, darmozjada. I pornografa.

Ostrzeżenie jednak nie nadeszło i Tośka, nieświadoma skutków małżeństwa, dalej wciniała tłuste pączki wiedeńskie i zagryzała je mocno alkoholowymi cukierkami oraz herbatnikami. Co chwila brała do ręki telefon komórkowy, żeby sprawdzić, czy się nie zepsuł, nie rozładował albo wręcz nie wyłączył.

Czy to być mogło, że w to piękne letnie popołudnie tylko Tośka spędzała czas na isticie debilnym zajęciu, jakim było jedzenie pączków i ciągle sprawdzanie komórki? Między jednym a drugim kęsem snuła dalsze marzenia o bliskiej przyszłości (spotkanie w operze) i dalszej przyszłości (ewolucja związku z Wiesławem, szybki ślub).

Raz po raz wyobrażała sobie scenę spotkania przyszłych kochanków i małżonków. Zachwył na twarzy Wiesława, jego niski głos (Barry White<sup>12</sup>), silne ramię, które jej podał, spojrzenia ludzi podziwiających piękną parę. Albo inny scenariusz: zachwył na twarzy

Wiesława, jego niski głos...

Około szesnastej nastąpił długo wyczekiwany cud. Otóż zadzwonił telefon i w słuchawce rozległ się szebiot kuzynki oznajmiającej, że Wiesław jest samotny, że może iść do opery i że w takim razie spotkamy się wszyscy już za kilka dni. Bilety zakupi narzeczony, spokojna głowa, kuzynka już go poinstruowała. To znaczy poprosiła. Całuski, całuski i do zobaczenia.

Po kilku godzinach oczekiwania na tę wiadomość Tośka nie miała nawet siły, żeby się ucieszyć. Patrzyła na pustą torbę po pączkach, cukierkach i herbatnikach, nie wspominając o półlitrowym pojemniku po mleku, czyli lodach, i aż jęknęła z przeżarcia.

„Po co mi to było? Słodycze, litry lodów? Od wieczora ostra dieta – postanowiła. – Do czwartku przesypiąć co najmniej osiem godzin. Trzeba ołśnić Wiesława. Pozostało niewiele czasu”. Podniosła się z ławki, złapała za wzdęty brzuch i powłóczęc nogami, udała się w stronę domu.

Zaparzyła kolejny kubek znieawidzonej herbatki, ale że jakoś ją mdliło (na pewno przez to mleko), odstawiła napar na kuchenny blat i poszła się położyć. Z zamkniętymi oczami, gładząc wzdęty balon, podsumowywała w myślach sprawy konieczne do załatwienia do czwartku. Lista była krótka, bo też nie było się co oszukiwać, że czasu starczy na wszystko. Zatem zadania musiały być realne.

Wśród priorytetów Tośki znalazły się: szybka i trwała utrata wagi. Depilacja nóg. Regulacja brwi. Fryzjer. Kupno sukienki (wypożyczenie lamy? Sprawdzić możliwości).

Tośka poczłapała po wystudzoną herbatkę, wróciła do łóżka i oddała się słodkim marzeniom.

Zachwył na twarzy Wiesława, jego niski głos, brząający niczym Barry White... Silne ramię, które jej podaje... Spojrzenia ludzi podziwiających piękną parę.

Albo inny scenariusz. Zachwył na twarzy Wiesława, jego niski głos...

Nadszedł czwartkowy wieczór. Z listy spraw koniecznych do załatwienia Tośce udało się ogolić nogi. W dodatku tylko do kolan. Tak czy siak, nóg i tak nie było widać, ponieważ w ostatniej chwili Tośka zdecydowała się włożyć garnitur. To znaczy spodniom, jak powiedziała by stryjenka. Pomysł ze złotą lamą uznała za banalny. Postanowiła przyjąć tajemniczy i nieco mroczny wygląd inspirowany Marlene Dietrich z filmu *Maroko* 13. *Femme fatale* we fraku wydała jej się nadzwyczaj intrygująca. Jakkolwiek w czasie, kiedy taksówka wiozła Marlene, czyli Tośkę, do teatru, przejęte biedactwo nie potrafiłoby określić, czy bliżej mu do *femme*, czy *fatale*.

Taksówkarz z piskiem opon zajechał pod budynek opery. Przez okno samochodu Tośka dostrzegła stojącą przed wejściem kuzynkę. Kuzynka wsparta była o ramię przystojnego narzeczonego i szebiotała radośnie do pary stojącej wraz z nimi. Tośka musiała przyznać, że kuzynka wyglądała przepięknie. Ubrana w błyszczącą, długą suknię z prawdziwie hollywoodzkim dekoltem, przypominała gwiazdę filmową.

Tośka zapłaciła za kurs i wysiadła z samochodu. Wolno podeszła do wianuszka złożonego z narzeczonego i znajomego małżeństwa otaczającego kuzynkę. Coś wzbudziło jej niepokój. Rozejrzała się szybko dookoła. I jeszcze raz. Nigdzie nie było widać George'a Michaela vel Wiesława z bukietem kwiatów.

Z bliska kuzynka wyglądała jeszcze piękniej. Jej partner był jeszcze przystojniejszy. Panie przywitały się, całując powietrze, i Tośka poczuła, jak owiewa ją słodki jak grzech zapach perfum kuzynki. „Jeszcze to – pomyślała. – Nie dość, że ma na sobie prawie lamę, to w dodatku zniewala zapachem”.

Tośka miała wielki kompleks. Według niej stuprocentowa kobieta nosiła szpilki



i używała perfum. Szpilek nie nosiła, gdyż miała platfusa. Na perfumy była uczulona. Ze łzami w oczach patrzyła na kilka flakonów, które dostała z różnej okazji od bliższej i dalszej rodziny i które mimo zapewnień, że nie uczulają, użyte nawet w śladowej ilości z miejsca wywoływały wysypkę i katar.

„Prawdziwa kobieta wie, jak zrobić użytek z perfum. – Tośka rozpaczała w myślach nad swoim kalectwem. – Otóż prawdziwa kobieta może skropić na swoim ciele te miejsca, które chciałaby, żeby były pocałowane przez mężczyznę. Uszko, szyję, dekolt, nadgarstki, łokcie, kolana...”. Ale co z tego, że Tośka wiedziała? Wystarczyła jedna kropla i dekolt pokrywał się pokrzywką.

– A ja ci powiem, Tosiu – mówiła pocieszającym głosem mamusia, kiedy jej córka rozpaczała, że pachnie jak dziecko, a nie jak niespełna czterdziestoletnia kobieta – a ja ci powiem, Tosiu, że nie ma to jak dobre mydło. Dobre mydło jest najlepsze. I mówię, radzę, włóż sobie kostkę mydła do bielizny. Zapach czystości jest bowiem najprzyjemniejszy. Nie ma jak mydełko.

Narzeczony kuzynki wytwornie pocałował Tośkę w rękę i widząc w jej oczach nieme pytanie „gdzie jest Wiesław, do cholery?”, zrobił głupią minę. Zakłopotany jeszcze mocniej objął swoją wyperfumowaną syrenę.

Błyszcząca kuzynka, która umiała się zachować w każdej sytuacji, bywała już nawet w delegacjach za granicą i tak tam dalej, ujęła rękę Tośki w swoje wyperfumowane dłonie i przekazała jej informację od Wiesława.

– Wiesław trochę się spóźni – szeptała kuzynka. – Niestety, niestety, ciągły brak czasu. Bardzo przepraszał. Zrobi natomiast wszystko, co w jego mocy, żeby spóźnienie było jak najmniejsze. Może się jednak zdarzyć, że spóźni się na początek spektaklu, przepraszał i prosił, żeby na niego nie czekać. Nalegał, żeby zająć miejsca, jak gdyby nigdy nic. A on załatwi swoje sprawy i dołączy do towarzystwa tak szybko, jak to będzie możliwe. Naprawdę przepraszał, ale co zrobić? Życie. Ukłony i z pewnością do zobaczenia.

Tośka poczuła się tak, jakby cały świat z niej zadrwił. Poczuła się zawiedziona. Oszukana. Skompromitowana? Miał być zachwyt na twarzy Wiesława, jego niski głos, silne ramię, karmienie wafelkiem teatralnym...

W oczach Tośki pojawiły się łzy. Kuzynka taktownie rzuciła się, żeby przytulić nieszczęsną, co oczywiście wzbudziło zainteresowanie i komentarze stojących w pobliżu amatorów muzyki awangardowej. Tośka nie pamiętała, kiedy po raz ostatni czuła się tak upokorzona. Odrzuciła ramię narzeczonego, którego kuzynka poprosiła o podtrzymanie i poprowadzenie do sali zawiedzionej krewniaczki, i starając się zachować spokój, dumnie ruszyła do numerowanych miejsc. Sama.

Wlepiała wzrok w puste siedzenie obok siebie. Ponownie poczuła łzy zbierające się jej w kącikach oczu. Zamrugała gwałtownie i popatrzyła na rząd przed sobą, w którym siedziało znajome małżeństwo oraz kuzynka z narzeczonym.

„Taa. Wszyscy są szczęśliwi, tylko nie ja” – pomyślała.

Żeby się dobić, obserwowała uważnie kwitnącą kuzynkę. Ależ on, znaczy narzeczony, był w niej zakochany! A ona? Cała rozpromieniona. Tulili się do siebie, patrzyli sobie głęboko w oczy, szeptali coś do ucha. Z pewnością miłosne zakłęcia. Śmiali się radośnie. Kuzynka oparła głowę o ramię narzeczonego. Narzeczony pogłaskał ją po włosach. Ucałował dłoń. Powachlował programem. Cudownie. Szkoda, że nie dla Tośki. Najgorsze jednak były pełne zrozumienia spojrzenia rzucające przez kuzynkę zza ramienia narzeczonego i głośny szept, pełen pocieszeń, że to przecież zaledwie spóźnienie i że czasami w życiu trzeba poczekać. Tak, Tośka to rozumiała. Czekala już trzydzieści kilka lat.

Teraz Wiesława ani widu, ani słyhu. Nie ma zachwytu w jego oczach, niskiego głosu. Nie ma dla kogo pudrować noska. Jest wymowne, puste krzesło obok Tośki. Dokładnie tak wyglądała jej życie. Ona i puste miejsce obok.

Przez ponad dwie godziny trwania spektaklu Tośka przeżywała katusze. Nie dość, że wędrowała wzrokiem w kierunku pustego krzesła, to jeszcze jej osobisty dramat potęgowała śpiewaczka, która pomimo złamanej nogi, a może właśnie dlatego, dała koncert życia, przenikliwym głosem śpiewając arię nieszczęśliwej kochanki. Zaśpiewała i teatralnym gestem wbiła sobie nóż w serce.

Kiedy umilkły brawa, Tośka otarła ostatnią łzę i wstała z godnością. Udało jej się nawet nie spojrzeć na puste miejsce.

Zresztą na dalsze przemyślenia nie miała już czasu. Kuzynka była niezwykle wzruszona spektaklem. Wzruszona, ale również zniesmaczona. O ile bowiem kontuzjowana śpiewaczka wypadła przekonująco w roli ofiary miłości, o tyle wiek i nadwaga artysty odgrywającego kochanka zamiast smutku wywołały komiczny efekt. A już zupełnie idiotycznie wyglądał w miłosnym pląsie.

– Brzuch mu chodził, o tak. – I kuzynka pokazała, jak mu chodził brzuch. Więc jakby się ktoś pytał, kuzynka mogłaby polecić przedstawienie. O tyle, o ile. – Ale, ale? Tosiu, żadnych smuteczków. Zaraz będzie niespodzianka – powiedziała kuzynka, gdy już wszyscy razem, łącznie ze znajomym małżeństwem, znaleźli się poza salą. – Moje kochanie ci powie.

Narzeczoney, odwzajemniając zakochane spojrzenie, wyjął z kieszeni komórkę i odczytał krótką wiadomość tekstową. „Spóźniłem się i zająłem pierwsze wolne miejsce. Znajdę was po spektaklu. W.”.

Widząc pobladłą twarz Tośki, narzeczoney dodał, że SMS przyszedł dopiero pod koniec sztuki.

– Poczekajcie. Pójdę go poszukać – powiedział i oddalił się w stronę toalet.

„Pewnie ma kłopoty z cewką – skojarzyła Tośka. – Nie dość, że się spóźnił, to jeszcze trzeba go holować z łazienki”.

Kuzynka i znajome małżeństwo zaczęli dzielić się z Tośką refleksjami na temat otyłego śpiewaka (kiedyś pęknie mu koszula na scenie – zawyrokowała kuzynka). Niemniej po kilku minutach od strony toalet można było dostrzec narzeczonego, który szedł w towarzystwie wyczekiwanego Wiesława. Wiesław, wspierając się na męskim parasolu niczym na laseczce, stawiał lekkie i niezmiernie wolne kroki. Na jego widok Tośka pomyślała, że otyły amant to Mister Universum w porównaniu z Wiesławem.

No, jeśli los chciał z Tośki zadrwić, to zadrwił.

Wiesław nie był George'em Michael'em.

„To chyba jakiś żart” – pomyślała Tośka i zrobiło jej się wstyd. Przypomniała sobie, żeby nie oceniać ludzi po wyglądzie. Zauroczenie i wielka miłość nie muszą przyjść od razu. Najpierw może być koleżeństwo, zaufanie, przyjaźń, rosnące przywiązanie. Potem nagła myśl, że bez tego człowieka nie sposób żyć. Tośka kiedyś o tym czytała. Zdaje się, że w literaturze dziewiętnastowiecznej.

Wiesław z kurtuazją przywitał się ze wszystkimi. Głośno wymówił swoje imię i nazwisko. Jako dżentelmen starej daty ucałował w rączkę każdą panią. Dłoń kuzynki nawet dwukrotnie. Cmoook. Na Tośkę nie zwrócił większej uwagi. Natomiast wyraźnie zainteresowała go błyszcząca kuzynka i jej wyeksponowany biust. Ze wzrokiem utkwionym w unoszone oddechem piersi kuzynki wyjaśnił, ogromnie z siebie zadowolony, że prawie się nie spóźnił. Nie chciał jednak robić zamieszania i usiadł sobie z brzeżku. Po czym spojrzał na narzeczonego i głośno powiedział:

– No stary, gratuluję ci damy!

To, co poczuła Tośka, widząc i słysząc Wiesława, tego Wiesława, o którym marzyła od kilku dni, tego starucha z oczami wbitymi w walory kuzynki, tego chama, który nie wysilił się, żeby usiąść na dupie na miejscu zarezerwowanym obok Tośki – to, co ona poczuła, a to, co pomyślała, no! Tośka nie umiałaby tego opisać!

Boże, Boże, jaka ona była głupia! Jaka naiwna! Jaki to prostak... Wystarczy na niego spojrzeć. Podstarzały amant z problemami z prostatą! Jak on mógł skazać ją na samotne siedzenie w teatrze?! Nie kupić czekoladek! Albo soku! Jak on mógł się przy niej gapić na inną kobietę! Jak mógł zlekceważyć Tośkę! Nie pragnąć jej poznać! Nie zachwycić się jej promienną, młodzieńczą cerą, zachowaną przy stosowaniu jedynie kremu nivea. Nie wystarczyło mu nawet kilka minut, żeby dać się porwać jej bogatemu wnętrzu. Niezwykłej osobowości. A ona tak marzyła o Wiesławie, chwilach, kiedy zostaną tylko we dwoje i jej męczyzna dostąpi zaszczytu odkrywania jej cudownego ciała (niepełne cztery dni diety) okrytego tajemniczym strojem à la Marlene. A on? Gapił się, cap jeden, w sterczące piersi kuzynki. Do dupy z takimi swatami!

Tośka z wściekłością przyglądała się Wiesławowi, który nie bacząc na narzeczonego, ślinił się do pięknej kuzynki. „Typowy stary kawaler – myślała. – Nie ma nic do stracenia, więc mierzy wysoko. Tak wysoko jak biust kuzynki. Boże, jaki obleśny, chudy, żylasty typ. Żółtawoszara cera. Bure, chytre oczka. Resztki szarych włosów, które mu zostały na głowie, zmierzwiłone razem z brwiami, ułożył sobie w pakuły, idiota. – Tośka rozkręcała się z powodu rozczarowania. – A najgorsze były zęby, które wyszczerzał w uśmiechu przeznaczonym nie dla niej. Długie, szerokie, żółciutkie. Osio!”.

Jednak pomimo złości i braku pociągu do Wiesława Tośka poczuła, że jej kobieca duma została urażona. Bo jeśli nawet Wiesławowi daleko było do ideału, to nie miał prawa tak się zachować! Nawet jeśli Tośka upozowała się na *femme fatale* w spodniem i jej biust nie był widoczny, to mógł chociaż zadać sobie odrobinę wysiłku i go sobie wyobrazić! Ale ten prymityw widocznie musi mieć wszystko podane na tacy. Tak czy owak, cały Wiesław to zniewaga i potwarz! Skandal!

Wiesławowi tymczasem, nieświadomemu fali nienawiści ze strony przeznaczonej mu kobiety, właśnie zaczęły latać motylki w brzuchu. Poruszony urodą kuzynki, stał wsparty na parasolu, mierzwił fryzurę z brwi i pakuł, strzelał chytrymi oczkami do obiektu nagłego wybuchu uczuć i przytakiwał z uwielbieniem każdemu jej słowu. W końcu postanowił oczarować kuzynkę swoim intelektem i znajomością dzieł muzycznych, zwłaszcza muzyki awangardowej.

Po wygłoszeniu przez Wiesława recenzji obejrzanej opery (prowincjonalne, aczkolwiek dla ignorantów rarytas) i streszczeniu libretta (Tośka zauważyła, że obleśny typ przemycił kuzynce informację, że oprócz wrażliwej duszy posiada także uzdolnienia wytrawnego kochanka) szlag trafił już nie tylko Tośkę, ale również narzeczonego. Ten ostatni przerwał Wiesławowi napastliwe zaloty i zaproponował pójście do kawiarni na ciasteczko.

Przypomniał także Wiesławowi, którą damą miał się zająć w ten wieczór. Narzeczonego spytał, czy Wiesław byłby tak uprzejmy i zabrał Tośkę swoim samochodem.

Wiesław posmutniał. Chciałby pomóc, ale nie pomoże. Wiesław nie przybył samochodem. Przyszedł z domu na piechotę.

Tośce opadły ręce. Nie wiedziała, jakich słów użyć, żeby określić mężczyznę, który nie pomyślał o odwiezieniu kobiety do domu i bezmyślnie, czy może kierując się logiką starego kawalera, przyszedł do teatru pieszo.

– Ale proszę państwa! – wykrzyknął Wiesław. – Ja jestem szczuplutki! Zmieszczę się

do samochodu mojego przyjaciela. – Wiesław przymilnie popatrzył na narzeczonego. – Jak mógłbym opuścić ciasteczko, skoro tak niespodziewanie pojawiła się osoba, z którą mam tyle wspólnego...

Narzeczonego warknął. Znajome małżeństwo dyskretnie odwróciło głowy. Zachwycona powodzeniem kuzynka posłała zniewalający uśmiech.

Tośka chwyciła się za brzuch, w którym po niespełna czterech dniach diety zaczęło burczeć niemiłosiernie. Pomyślała o ostatnich bezsennych nocach, kiedy karmiła się marzeniami o wspólnym życiu z Wiesławem i herbatą na zaparcia. Przypomniała sobie stres i napięcie z powodu nieuniknionego szczęścia, przez które wytraciła magnez i potas.

Czekaj no! Z ponurą satysfakcją odpięła trzy guziki białej koszuli *femme fatale* i oznajmiła, że ona z wielką chęcią reflektuje na ciasteczko. I koniak na serce. I z chęcią pójdzie z Wiesławem piechotką. Skoro Wiesław zaprosił.

12 Barry White, wł. Barry Eugene Carter (1944–2003) – piosenkarz amerykański.

13 Marlene Dietrich, wł. Marie Magdalene Dietrich (1901–1992) – niemiecka aktorka i piosenkarka, obywatelka amerykańska; *Maroko* – melodramat amerykański (1930).

## Cudzy mąż: niespodzianka

W jesienny i deszczowy dzień Tośka siedziała w biurowej kuchni i niespiesznie jadła odgrzany w mikrofalówce obiad. Posiłek, jak co dnia zapakowany w kilka pudełeczek, wyszykowała jej do pracy mamusia. Mamusia wiedziała, co Tośka powinna jeść. Błada i anemiczna córka powinna jeść wołowinę i zielone warzywa. I buraczki.

Dzisiaj właśnie Tośka spożywała wołowinę z fasolką. Zapewne jutro, dla odmiany, mamusia zapakuje Tośce wołowinę z buraczkami. A może trafi się kasza gryczana?

Tośka delektowała się przerwą obiadową. Brała strąki fasoli do ręki i pogryzała wolno. Wzrok miała nieobecny i zamglony. Gdyby ktoś jej nie znał, mógłby pomyśleć, że marzy o królewiczu z bajki...

Nieświadoma efektu, jaki wywołała, wkładając zielone jarzyny do ust, jadła dalej, a stojący od dłuższej chwili przy wejściu do kuchni zagraniczny dyrektor handlowy nieprofesjonalnie pożerał ją wzrokiem. Tośkę, nie fasolkę.

Wiedząc, czym grozi seksistowski komentarz lub niejednoznaczny uśmiech, zagraniczny dyrektor handlowy zebrał się w sobie, zagryzł zęby i wszedł do kuchni.

Przywitał się profesjonalnie i wesoło *hello* i napełnił plastikowy kubeczek zimną wodą z dystrybutora. Nawet na niego nie patrząc, Tośka odpowiedziała „witam” i dalej skubała fasolkę.

„Niech spada – pomyślała. – Z obrączką, a się ślini. Niech sobie jeszcze zimnej wody doleje. Drań”.

Zagraniczny dyrektor handlowy jakby usłyszał radę Tośki. Wypił duszkiem wodę, nalał od razu drugi kubek, wypił do dna, poprawił obrączkę i udał się do jednego z gabinetów na piętrze. Tam, posługując się telefonem i Excelem, zajął się zdobywaniem rynków Europy Wschodniej i budowaniem przewagi konkurencyjnej w powierzonej mu części globu.

Zaraz po zagranicznym dyrektorze finansowym do kuchni weszła szczuplutka Ania. Młoda mężatka zazwyczaj tryskała humorem. Dzisiaj była wyraźnie zgaszona. Zrobiła sobie herbatę wielowocową i przysiadła się do Tośki. Milczała i mieszała łyżeczką w owocowym naparze. Co jakiś czas wydobywało się z niej pełne udreki westchnienie.

Tośka lubiła Anię i jakoś zrobiło jej się żal przybitej koleżanki. Wyjęła jej z dłoni łyżeczkę i patrząc ciepło w oczy, spytała, co się stało.

A stało się, stało... Ania jest totalnie załamana. Nie wie, co myśleć. Była pewna, że znają się z mężem ja tyse konie. Myślała, że jej mąż wie, co lubi i o czym marzy jego żona. No chyba jak się z kimś jest pięć lat, to się co nieco wie o drugiej osobie...

– Czy tak? – zapytała Ania. Ale Tośka nie miała wiedzy na ten temat. – W każdym razie – ciągnęła Ania – uważam, że po takim czasie powinien wiedzieć, jak sprawić mi radość.

Tak, tak... Zgoda, Ania wie, że programista to specyficzny typ. Trudny w kontakcie. Ale czy tak dużo trzeba, żeby dla ukochanej żony popełnić małe szaleństwo?

– Ale co się stało? – spytała Tośka.

– Co się stało? Się stało.

Ania miała wczoraj depresję. Jest przed okresem i wszystko jest źle. Cały świat jest zły. Więc Ania jest nieszczęśliwa. Nie umie tego wyjaśnić, ale wszystko idzie nie tak. W dodatku jest gruba. Przytyła przez ostatnie trzy dni. Prawie kilogram. Niech Tośka na nią spojrzy. Sam

tłuszcz. Sadło. Słonina. A cera? Parch na parchu. Włosy matowe. Paznokcie się łuszczą. Katastrofa. A jej mąż niczego nie widzi. Taki zajęty. Komputer i komputer. Ania zaś tak potrzebowała kogoś bliskiego. Poszła więc do męża, przytuliła się, powiedziała, że jest załamana i że jej smutno. Że się potnie. Poprosiła, żeby jej zrobił jakąś przyjemność. Żeby jej kupił coś na pocieszenie.

No to poszedł do sklepu. Nie było go ponad godzinę. Ania czekała przejęta, już nawet się lepiej poczuła. Chyba nawet trochę schudła. W każdym razie trzeba wymienić wagę. Jest rozregulowana. Ale nie o tym chciała powiedzieć. Mąż wrócił i z uśmiechem wręczył jej papierową torebkę z drogerii. Co na to Ania? Przejęta... Szczęśliwa... Wzięła torebkę do ręki. Co też tam może być? Perfumy? Balsam do ciała? Ania zajrzała.

W torebce znajdowała się mała butelka niegazowanej wody mineralnej i mydło. Jej mąż, dumny z siebie, powiedział, że długo szukał i myślał, co też Ani kupić, żeby jej było przyjemnie, ale na szczęście wpadł na pomysł, żeby jej po prostu kupić to, co lubi. No to Ania mu podziękowała i spytała, czy nie było udek z kurczaka. Przecież ona lubi kurczaka. I zanosząc się płaczem, wykrzyzczała mężowi, że jest chora, więc idzie się położyć i umrzeć z nadwagi.

Natomiast prawda jest taka, że mąż zaszczepił w jej głowie ponurą myśl. Czy zakupiona przez niego woda i mydło to nie była jakaś aluzja?

– Jak to? – spytała Tośka.

– Pytam wprost. – Ania wlepiła w koleżankę czerwone od płaczu oczy. – Czy ja śmierdzę?

Tośka nie odpowiedziała. Poczula na czole zimne kropelki potu. Przypomniała sobie, że kilka dni temu dostała od mamusi wyjątkowo skuteczny dezodorant kulkowy. Męski co prawda, ale o przyjemnym zapachu, Kazek też takiego używał. Dostała też bawełniane majtki.

Chociaż Tośka nie prosiła mamusi o niespodziankę...

## Serce matki: telefon do wróżki

Mamusia odłożyła telefon i zamyśliła się. Jej przyjaciółka Mirka miała rację. Trzeba skorzystać z pomocy fachowca.

Mamusia jako matka miała prawo i moralny obowiązek martwić się o Tośkę. Mamusia miała prawo poprosić o pomoc profesjonalistów. Drogo, bo drogo, ale kto by liczył, jeśli w grę wchodziło szczęście jej dziecka. Jej Tosi.

Mamusia skorzystała z okazji, że Kazek był w salonie Superfish, a Tośka wyrabiała nadgodziny w korporacji. Włączyła telewizor i znalazła kanał telewizji ezoterycznej. W tym momencie wróżbita Aron stawiał pasjansa Patrycji z Wrocławia. Dziewczyna była zakochana bez wzajemności. Chciała wiedzieć, czy to się zmieni i czy trzydziestoletni Krystian zwróci na nią uwagę. Oprócz tego pytała, za którym razem zda egzamin z prawa jazdy.

„Podoba mi się – pomyślała mamusia. – Omawiają życiowe problemy. Wróżbicie dobrze z oczu patrzy. Koszulę ma ładną, ze stójką. Zupełnie jak duchowny. Dzwonię” – zdecydowała.

Mamusia wystukała gwiazdkę i numer na telefonie komórkowym.

„Dodzwonili się państwo do telewizji *EZO na żywo*, proszę czekać na połączenie z wróżbitą. Koszt jednej minuty za połączenie to pięć złotych plus VAT. Dodzwonili się państwo...”

– Ale za co pięć złotych?! – zawołała mamusia do automatu. – Za poradę czy za czekanie?

Automat nie odpowiedział. Kazał czekać. Po kilku minutach Danuśka usłyszała głos telefonistki: „Łączę na antenę!”

– Halo, halo? Tu wróżbita Aron, kto się do nas dodzwonił?

– Ja – odpowiedziała mamusia.

– Kto? Proszę ściszyć telewizor i powtórzyć.

– Nie mogę ściszyć, bo nic nie będę słyszała.

– Proszę ściszyć telewizor. Będzie mnie pani słyszała w telefonie.

Mamusia ściszyła. „Już z pięć złotych poszło” – pomyślała.

– Proszę się przedstawić. – Wróżbita Aron uśmiechnął się z telewizora.

– Danuśka – powiedziała mamusia – ale ja za córkę dzwonię.

– A córka wie?

– Nie daj Boże! – zawołała zdenerwowana mamusia. – Ona pracuje. W korporacji.

Będzie w nocy.

– Za którym razem się pani do nas dodzwoniła?

– Za pierwszym, a co?

– To ma pani szczęście. To znak. Czuję magiczne wibracje, pani Danuto. No dobrze. Jak córka ma na imię? Data urodzenia?

– Antonia. Osiemnasty września. Roku nie podam, żeby nie zdekonspirować córki.

– Panienska?

– Tak, panienska, proszę księdza. Stara panna.

– Pani Danuto, jestem wróżbitą, nie księdzem. Pani ściszy ten telewizor, bo pogłosy idą.

O co pytamy?

– Czy moje dziecko znajdzie męża? Bo, proszę księdza, trzydzieści pięć lat, i nic. Byli jacyś, nie powiem. Ale do ślubu nie doszło. A dziewczyna coraz starsza. Proszę księdza, ile

licznik już wybił? Ze trzy dyszki? A prywatnie ksiądz przyjmuje? Co łaska?

– Pani Danuto, rozkładałam karty. Proszę myśleć o córce. Rozumiem, że pytamy, czy Antonina, lat trzydzieści pięć, znajdzie męża.

– Tak, i czy będą mieć dzieci. Z mężem.

– Rozkładałam karty i kieruję dobrą energię na Antoninę. Znajdź męża, znajdź męża.

Pani Danuto, obraz mam jakiś rozchwiany. Widzę wyraźnie, że Antonina ma problemy z przewodem pokarmowym.

– A co to ma do rzeczy, proszę księdza? – spytała mamusia. – Córka cierpi na zaparcia. Ale czy znajdzie męża? Pomimo zatwardzeń?

– Znajdzie, pani Danuto. Ale to potrwa. Karty wyraźnie nie mówią kiedy. Mąż będzie z daleka.

– Ze wsi? – spytała Danuśka. – Rolnik?

– Pani Danuto, musimy kończyć. Mamy już następną osobę? Witam, kto się do nas dodzwonił?

„Mirka! – przeleciało Danuśce przez myśl. – Dzwonię do Mirki! Tośka wychodzi za męża za zagranicznego rolnika. Jak zagraniczny i rolnik, to pewnie Holender. Albo Szwajcar. Oni mają dobre sery. Dobrze, ale drogie”.

– Mirka? Słuchaj, kochana, co mi w ezoterycznej ksiądz powiedział...



## Dobra rada: na biedaka

Kilka dni po trzydziestych piątym urodzinach Tośki zadzwonił do niej kolega z poprzedniej pracy. Hm, kolega to mało powiedziane. Tośka wyparła z pamięci pewien nienapawający ją dumą epizod sprzed kilku lat. Na samo wspomnienie było jej wstyd.

Stało się bowiem tak, że trzydziestoparoletni Kopciuszek pomylił sympatię Januszka z poważniejszym uczuciem i miał oczekiwania po wspólnie spędzonym długim weekendzie w Berlinie. Oczekiwania... A co? Po wspólnej nocy Tośka spodziewała się oświadczyć.

Ale Januszek nie zamierzał angażować się w związek z koleżanką z pracy. Po powrocie do Warszawy w pełnych taktu słowach powiedział, że w życiu kieruje się prostą zasadą: gdzie żywiesz, nie jebiesz.

Poza tym był już po jednym rozwodzie i na myśl, że miałby na nowo przeżywać ten cyrk, czyli ślub, robiło mu się słabo. Z wdziękiem słonia poinformował Tośkę, która z dnia na dzień stawała się coraz bardziej nachalna i natarczywa w swoich awansach, że on jeszcze nie doszedł do siebie po rozwodzie (trzy lata) i wciąż liże rany.

Rada nierada Tośka nie miała wyjścia i musiała uznać brak deklaracji ze strony Januszka. Musiała także pogodzić się z faktem, że na jej sporadycznie wysyłane SMS-y (zaledwie sześć dziennie) nie dostawała żadnej odpowiedzi. Kontakt z kolegą stawał się coraz rzadszy i dotyczył wyłącznie spraw służbowych.

Ze sklejeniem złamanego serca Tośka poradziła sobie w miarę szybko. Było to nawet prostsze, niż myślała. Nie bez wpływu pozostawał fakt, że Januszek dostał pracę w Gdańsku. Zaledwie osiem godzin polskimi drogami.

Sytuacja się zmieniła, kiedy Tośka zatrudniła się w korporacji. Była akurat w delegacji w pięknym mieście Januszka i jakiś chochlik podpowiedział jej, żeby zadzwonić do kolegi i zaproponować kawę.

Januszek, o dziwo, ochoczo się zgodził. Siedzieli więc nad kolejną kawą i kolejnym ciasteczkiem. Po sprawdzeniu, czy Tośka nie przyjechała, aby się oświadczyć i wprowadzić, Januszek stał się nawet całkiem miły. Stwierdził, że z tą dziewczyną da się sensownie pogadać.

Tośka wbiła widelczyk w oblaną czekoladą wielką bezę z bitą śmietaną i pakując wielki kawał do ust, spytała Januszka o sprawy sercowe. Januszek zaś, który od zawsze szczyił się wielkim doświadczeniem w tych kwestiach, spojrzał na mlaskającą Tośkę, zjadł torcik czekoladowy, popił dużą kawą i powiedział, że jego to już chyba nic nie zdziwi.

Otóż Januszek jakiś czas temu poznał piękną rozwódkę z trzyletnim dzieckiem. Rozwódka była śliczna, wesoła. Dobrze gotowała. W łóżku prawdziwa tygrysica. Czego chcieć więcej? Januszek się zakochał. Po prostu stracił głowę. W tydzień później przemeblował swoje mieszkanie, żeby rozwódce z córeczką było wygodnie. Pożyczył z firmy auto transportowe, zapakował skromny dobytek ukochanej i sprowadził do siebie tygrysić z potomstwem. Dziecko bardzo polubił. Zresztą dziewczynka była słodka. Oczka miała takie wielkie, niebieskie. Królewna. A Januszek nie miał własnych dzieci, przynajmniej z tego, co wiedział. Z radością został nowym tatą małej gwiazdki. Bawił się z nią lalkami, zabierał na spacerki, uczył jeździć na rowerku, przepierał ręcznie rajstopki, żeby królewna nie dostała parchów od proszku do prania. Nauczył się nawet robić galaretkę z owocami. Dziecko go polubiło.

Robił ukochanej prezenty przy każdej okazji i bez okazji. Swoją drogą: wymagania miała ogromne. Ale zawsze tak jakoś z wdziękiem potrafiła go namówić. A to na kolejne

szpilki, a to sukienkę, a to łańcuszek, ale inny niż poprzedni, bo trochę grubszy i krótszy, i z różowego złota. Niezwykle oryginalny. A to kożuszek, bo marzła. Co prawda, jak podkreślała czule, niby przy Januszkę nie marzła, ale chyba Januszek nie chciałby, żeby marzła na przystanku na mrozie. To skoro kożuszek, to może do kożuszka używany samochodzi? Japoński. Albo niemiecki. No to Januszek kupował. Łańcuszek, kożuszek, japońskie auto. A kiedy dostał tytuł handlowca roku i dużą premię, ukochana namówiła go, żeby pożyczył premię na remont jej mieszkanek, które przez cały czas stało puste („A komu ja, kochanie, wynajmę mieszkanie bez zmywarki?”). Przekonywała Januszkę, że to dobra inwestycja. Odświeżone i urządzone nowoczesnie mieszkanek można będzie wynajmować, a pieniądze oszczędzać dla dziecka. Bo przecież jej dziecko teraz jest także dzieckiem Januszkę.

Bez zastanowienia pożyczył jej premię i lwią część oszczędności. Ukochana wyremontowała mieszkanie, wymieniła sprzęt AGD na nowy, kupiła wodooszczędną zmywarkę, skórzany komplet wypoczynkowy, zamówiła włoskie meble. O dziwo, urządziła pokój dziecięcy, chociaż mieszkanie miało być wynajęte! Coś go wtedy powinno tknąć i dać do myślenia. Ale nie tknęło i nie dało. Kiedy już ostatni nowy mebel wjechał do jej mieszkania, przygotowała Januszkę kolację (ulubionego tataru z dużą ilością cebulki, marynowanych grzybków oraz kiszonych ogórków).

Gdy doświadczony w sprawach damsko-męskich Januszek mieszał tataru z żółtkiem, ukochana oznajmiła mu, że zawsze będzie go traktowała jak przyjaciela, że dużo jej w życiu pomógł, jak nikt, że zasługuje na szczęście, ale niestety serce nie sługa. Bo ona się zakochała w sprzedawcy mebli włoskich. I odchodzi.

Na to oświadczenie Januszkę wypadł z ręki widelec i mało sensownie spytał, że jak to i czy w związku z tym odda mu pożyczone pieniądze. Niewdzięczna ukochana spojrzała na niego z pogardą, prychnęła „co za cham!” i odrzekła, że miała go za dżentelmena. I żeby nie psuł tego wrażenia na koniec. I że te pieniądze ona traktuje jako rekompensatę za to, że mu poświęciła czas i nauczyła go nosić eleganckie rzeczy.

Tośka słuchała ze współczuciem. Nie mogła się jednak pozbyć myśli, że karą za niewybranie jej było zesłanie przez ślepy los na Januszkę zachłannej lafiryndy.

– Bardzo mi przykro – skomentowała na głos Tośka.

Januszek nagle z przejęciem, przysuwając się bliżej do Tośki i okruszków bezy, zaczął cichym, ostrzegawczym głosem do niej mówić:

– Niech ci, kobieto, nigdy, przenigdy nie przyjdzie do głowy, żeby mówić czy pokazywać facetowi, zwłaszcza takiemu, na którym ci zależy, że cokolwiek zarabiasz czy posiadasz. Nawet rower. Żebyś zawsze mówiła, że płacą ci tyle, że starcza ledwo na chleb. Żebyś się nie przyznawała, że masz mieszkanie. W razie pytań zaklinaj się, że mieszkanie należy do mamusi. W ogóle wszystko jest własnością mamusi. Nie masz swojego mieszkania, Tośka? To tym lepiej. Nawet nie musisz kłamać. Przynajmniej jak facet od ciebie ucieknie, to wiadomo, że nie chodziło mu o miłość, ale o pieniądze. I w ogóle – mówił Januszek – od tej pory będę podrywał wyłącznie „na biedaka”. Urok osobisty będzie moim jedynym kapitałem. Ta Polka-Włoszka tak mnie przerobiła, że już nie uwierzę żadnej kobiecie.

Januszek chwilę pomilczał, dokończył okruszki Tośki i udzielił jej jeszcze kilku rad.

Na randki chodzić w ciuchach z lumpeksu. Myć się można, bo jednak biedny nie znaczy brudny. I na myciu koniec. W żadnym razie nie organizować randki w formie wycieczki zagranicznej, nawet *last minute*. Najlepiej zabrać podejrzaną czy podejrzanego na bezpłatny pokaz garnków teflonowych albo parowarów. A na romantyczną kolację zrobić zupkę chińską.

Jedną porcję. Na spółkę.

## Dobra rada: nie grymaś

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. O tym nieuchronnym fakcie przypomniał Tośce e-mail z zaproszeniem na wigilię rozesłany przez asystentkę kierowniczkę działu marketingu.

Co roku marketing manager, ogłupiona kulturą korporacyjną, fundowała podwładnym koszmar gromadzenia się, dzielenia opłatkiem i składania nieszczerých życzeń. Co roku trzeba było odesłać e-mail z pełnym entuzjazmem podziękowaniem za zaproszenie i zadeklarować przyniesienie dania wigilijnego, które zostanie przygotowane własnoręcznie i oczywiście z wielką przyjemnością. („Lista dań w załączniku. Wybierz danie i wpisz przy nim swoje imię i nazwisko”).

Przypomnienie o świętach, które znowu spędzi sama, może nie sama, z mamusią i babcią, bo nawet Kazek uciekał ze splawikiem Bóg wie gdzie, wywołało prawdziwą depresję. Sama. Bez własnej rodziny. Bez męża. Bez dzieci.

Tośka poczuła narastający smutek. W dodatku ogarnęła ją niemoc. W pracy nie potrafiła wykonać nawet najprostszego zadania. Patrzyła tylko ponuro w opatrzony świąteczną grafiką e-mail i popadała w coraz większe przygnębienie.

Na koniec przejrzała listę dań do wyboru i odpisała. Potwierdziła obecność. Zadeklarowała posiekać sałatkę jarzynową i przynieść masło.

Z biura wyszła w wisielczym nastroju. Pomstowała na głupią szefową, która przy każdej okazji musiała urządzać spęd i publiczne składanie życzeń niczym przodowniczka pracy.

Złość i frustracja ogarnęły Tośkę na dobre. Wściekła i zrozpaczona stała w wagonie metra. Czowała, że jak nie wyjdzie natychmiast na świeże powietrze i nie przejdzie kilku kilometrów na piechotę, to albo kogoś pobije, albo zwariuje. Wybiegła z położonej na krańcu miasta stacji metra i udała się pieszo aż do centrum. Szła szybko, żeby się zmęczyć i nie mieć siły myśleć o korporacyjnej wigilii.

Najgorszy ze wszystkiego był dojmujący smutek. Idąc ośnieżonymi ulicami, Tośka spoglądała w świątecznie udekorowane witryny sklepowe. Czego tam nie było! A to sztuczne choinki. A to prawdziwe. Z bombkami. Bez bombek. Z gwiazdą na czubku. Bez gwiazdy. Sznury świecących kolorowymi światłami lampek choinkowych. Mikołaj wielkości dorosłego chłopca z różgą i z workiem pełnym prezentów. W jednym oknie wystawowym stał Mikołaj w czerwonych slipach. Obok niego, ubrany w kusą, obszytą futerkiem sukieneczkę, prężył się dmuchany aniołek. Mikołaj miał wzwód i skórzany bacik. „Nawet w sex-shopie szykują się do świąt” – skonstatowała Tośka.

Szybki marsz przez Warszawę nie przyniósł ukojenia. Zwłaszcza że świąteczne wystawy przypominały o wszystkim, o czym Tośka pragnęła zapomnieć. „Z czego ci ludzie się cieszą?” – myślała Tośka, patrząc na ogarniętych świąteczną gorączką przechodniów.

Bo i z czego się cieszyć, skoro za parę dni trzeba będzie usiąść w pracy przy wigilijnym stole, rozdawać sztuczne uśmiechy, dzielić się opłatkiem, przyjmować i składać żenujące życzenia. Z czego tu się cieszyć, skoro za kilka dni przez całe długie popołudnie koleżanki i koledzy z pracy będą się przechwalać, gdzie i z kim spędzają święta. Czy teściowie u nich, czy oni u teściów.

W dodatku jeszcze te opowieści. A co mąż obiecał żonie na gwiazdkę? A co mąż raz na rok, czyli od wielkiego dzwonu, przygotowuje na wigilię? Otóż śledzia pod pierzynką! Tylko mu trzeba warzywa obrać i pokroić, ale resztę to już sam robi. I że karpia to nie zabije,

po to już teść musi przyjechać. Mąż to wzrokowiec, nie może patrzeć na biedną rybę. Ale zjeść to zje. W galarecie. Nie, smażyony to nie u nas. U nas w galarecie. Z ryb na gorąco to ja robię krewetki. Mąż przepada za krewetkami. I dzieciaki lubią. Bo takie różowutkie. Ja to od mojego mam dużą pomoc. Listę mu daję i sam przez internet kupuje. Jaka wygoda! Zakupy do domu wniosą, wystarczy rozpakować. Warzywa i owoce bierzemy z warzywniaka. Ale to ja sama muszę pójść. Obejrzeć, wybrać. U nas w budzie buraczki mają dobre, słodkie. Mięso i ryby też sama muszę kupować. Ale skłamałabym, mówiąc, że nie pomaga. Sam ustawił i ubrał choinkę! W tym roku zrobię podwójną porcję pasztetu. Na ostatnie święta szwagier tak się zajadał! A jak wychwalał! Pierwszego dnia poszedł cały pasztet. A miał starczyć do sylwestra. Ja to w ogóle optuję za tym, żeby kobiety miały wolny tydzień przed wigilią. A tak, po pracy, to kiedy okna przetrzeć, prezenty pokupować, do warzywnego ze cztery razy pójść? Za jednym zamachem wszystkiego się nie przyniesie. Ale że jak to? Na święta miałyby gotować gospoia? Ja nie mam gospoisi. Nie stać mnie. Spłacamy kredyt. Poza tym co to takie jedzenie na święta przez obcego robione? To nie święta. Ja bym nie chciała obcego jedzenia. Mój mąż też nie. A sylwester? My z mężem pójdziemy do lokalu. Już rok temu mu zapowiedziałam, że ja też chcę się bawić, a nie tylko siedzieć w kuchni i obsługiwać gości. Od pary za czterysta złotych. Ja jeszcze mojemu nie mówiłam, że co najmniej drugie tyle potrzebuję na buty i sukienkę. Coś mi się figura zmieniła. Co najmniej drugie tyle, jak nie więcej, potrzebuję na ciuchy. Nie, nie, nie przytyłam, ale ubrania się inaczej układają. Wszystkiemu winna ta soda, co ją w stołówce pchają do jedzenia. Brzuch mam taki, jakiego nie miałam w bliźniaczej ciąży. Plus sensacje żołądkowe. Kto robił pierożki? Pychotka, ale jednak najlepsze robi moja teściowa. Ciasto cieniutkie. Mąż jest do takich przyzwyczajony. Te moje bomby też da się zjeść. Ale popić trzeba, bo w gardle stają. Gliniaste.

– A ty, Tośka, jak spędzasz święta? W domu? A sylwestra?

Tak właśnie Tośka zapamiętała poprzednie wigilie w korporacji. Pełne przechwałek dotyczących dzieci, mężów, teściów, szwagrów, bratowych, wujów, ciotek, wyjazdów na narty, prezentów dla najbliższych. Euforia połączona z utyskiwaniem na najbliższych. Do tego współczujące spojrzenia i komentarze kolegów:

– Nie martw się, Tośka, każda potwora znajdzie amatora, ha ha ha, śledzika poproszę.

„No nic” – pomyślała Tośka, która po godzinie marszu w kilkustopniowym mrozie zdecydowała się wrócić do domu zatłoczonym, lecz ciepłym autobusem.

Jakoś trzeba będzie przejść przez ten koszmar. Grunt, żeby dokupić herbatkę redukującą tłuszcz i cellulit.

Nadszedł dzień, w którym szanowny dział marketingu, pod batutą lubianej i poważanej marketing manager, zebrał się w sali konferencyjnej, żeby w radości i zgodzie zasiąść do wieczery wigilijnej.

Tośka postanowiła skorzystać z dobrej rady stryjenki i ubrała się ładnie, żeby się lepiej czuć. Włożyła sukienkę czerwoną jak szata Świętego Mikołaja. Nogi odziała we wzorzyste, czerwono-czarne rajstopy. Paznokcie pociągnęła czerwonym lakierem. Miała nawet pomalować usta ulubioną szminką Chanel, ale uznała, że bez przesady. Po czym pomyślała, że bez przesady, że bez przesady, i stojąc przed lustrem w biurowej łazience, starannie wykonała makijaż ust. Na koniec złożyła czerwony pocałunek na papierowym ręczniku.

W południe wypita podwójną herbatę z melisy, żeby zabezpieczyć organizm przed zbliżającym się stresem. Była pewna, że wspólna wigilia będzie kolejną okazją do publicznego wyśmiewania jej staropanińskiego stanu, braku planów życiowych i sylwestrowych.

Z dłoni Tośki polały się strużki zimnego potu...

Wigilia była zaplanowana na godzinę szesnastą. Ale jak co roku marketing manager

spanikowana liczbą zadań do wykonania, czyli wyłożeniem na talerze przyniesionych przez zespół przysmaków i podgrzaniem w mikrofalówce pierogów oraz zalaniem wrzątkiem barszczu w proszku, poganiała asystentkę działu, by ta zmobilizowała podwładnych do stawienia się w biurowej kuchni dwie godziny wcześniej i rozpoczęcia przygotowań. „Proszę o potraktowanie prośby jako pilnej i stawienie się bez wyjątku” – grzmiało wezwanie szefowej wystosowane e-mailem oznaczonym wysokim priorytetem.

Tośka poprawiła usta szminką Chanel i poszła za wezwaniem, żeby zająć się rozkładaniem plastikowych talerzy i ozdobieniem stołu świątecznymi stroikami zakupionymi ze środków funduszu działowego. „Już niedługo zacznie się szopka” – myślała nerwowo, wyobrażając sobie, jak kilkunastu kolegów i grono koleżanek po kolei złoży jej wymowne życzenia rychłego zaznania rodzinnego szczęścia.

Półprzutomna z nerwów Tośka poszła do kuchni, naląła do kubeczka zimnej wody, łyknęła podwójną dawkę ziołowego specyfiku uspokajającego, popiła wodą, przegryzła makowcem, który ku oburzeniu koleżanki Ani podkrađła z talerza. Zebrała się w sobie, uśmiechnęła szeroko, wykazała dziarską, energiczną i przedsiębiorczą postawę, tak pożądaną w korporacji, i przystąpiła do podgrzewania partii kapusty z grzybami i nakładania sałatki jarzynowej do szklanej kuli na co dzień przeznaczonej na zbieranie wizytówek.

O godzinie szesnastej wszystkie potrawy stały na stole konferencyjnym. Marketing manager stanęła u szczytu stołu. Oznajmiła, że jest wzruszona i poruszona. Pozwoliła sobie życzyć wszystkim obecnym, żeby w nadchodzącym roku znaleźli więcej czasu dla rodziny. Bez straty dla korporacji.

W tym momencie Tośka sprawdziła, czy ma w kieszeni więcej uspokajających tabletek ziołowych. Nie miała.

Po żalonym wstępie szefowej przyszedł czas na życzenia indywidualne. Tośka odetchnęła głęboko i ruszyła w stronę szefowej. Wypadało podejść z uśmiechem, stanąć z wdziękiem, ładnie zestawić stopy w pantoflach, patrzeć pewnie i pozwolić, by przełożona złożyła życzenia jako pierwsza.

Zaczęło się... Taktowna i zawsze miła marketing manager. Przykład kultury korporacyjnej. Taka miła, że nawet wzięła Tośkę za rękę.

– Życzę ci, Tosiu, sukcesów i zadowolenia z pracy. Może nawet podwyżki, bo chyba jeszcze nie dostałaś. Ile już jesteś z nami? Jakoś nie pamiętam. To i tak nie ma znaczenia. Na podwyżkę trzeba będzie poczekać. Ale jak się wykażesz, postarasz, to na pewno zostanie to zauważone. Chyba że akurat nie będzie środków na podwyżki. Oficjalnie mogę powiedzieć, że środków nie ma. Na szczęście nie samymi pieniędzmi człowiek żyje. No cóż, moja Tosiu, czego ci życzyć? W sumie to nawet nie wiem, czy masz rodzinę. Męża, dzieci? Nie? Hm, to wobec tego życzę ci wszystkiego, czego byś sobie sama życzyła... – Szefowa spojrzała niepewnie na poczerwieniałą nagle podwładną. Ostatecznie tyle się słyszało o innej orientacji seksualnej, a teraz jeszcze doszło gender. „Może Tosia wcale nie marzyła o mężu. W ogóle jest jakaś dziwna... – Szefowa rozwijała myśli, podsumowując serdeczne życzenia pocałunkiem w powietrze. – Zawsze w spodniach ta Tośka. A na firmowym paintballu nie chciała strzelać do handlowców”.

Tośka poczuła narastający ścisk w gardle, przełknęła życzenia, odwdzięczyła się „wszystkim co najlepsze” i poszła w tłum.

Dorwała ją koleżanka Weroniczka, asystentka działu, poświęcająca się rozwijaniu współpracy i przyjaźni z partnerami biznesowymi. Szczęśliwa mężatka od roku.

Tośka spojrzała na koleżankę-małżonkę i ze zdumieniem odkryła, że cokolwiek jej małżeństwo dało, to na pewno nie przysłużyło się urodzie. Koleżanka wyraźnie zbrzydła.

Na twarzy miała ropne krosty i o połowę mniej włosów na głowie. Mimo to świeciła wewnętrznym blaskiem. Wcale nie wyglądała na podłamana z powodu szpetoty.

– Co tam uroda, w końcu się najadam do syta – zwierzyła się Weroniczka. – Mąż mówi, że kochanego ciała nigdy za wiele, hi hi. – Koleżanka porozumiewawczo mrugnęła okiem do Tośki. – Mój to się śmieje, jak widzi nową krostę. Klepie mnie wtedy w pośladki i mówi: a co, żonka, hormony pracują, he he. – Weroniczka, która na co dzień zajmowała się skomplikowanymi relacjami z biznes partnerami i powinna świecić przykładem dobrych manier i taktu, nie odmówiła sobie złożenia Tośce życzeń, jakie ona sama jeszcze nie tak dawno dostawała od bliskich. – Moja kochana, życzę ci, żebyś otworzyła oczy. Żebyś przejrzała na oczy. Ja kiedyś też byłam taka jak ty. Praca, praca, praca. A młodość ucieka. Życie ucieka. Życie ci, kochana, ucieka. Ale ja też taka byłam. Wydawało mi się, że mam czas. Ale kiedy skończyłam dwadzieścia siedem lat, przyszło opamiętanie. Coś mnie tknęło. Poczulałam, że coś jest nie tak. Że moje życie jest puste. I powiedziałam sobie: dość. Od rana do nocy tylko praca. A gdzie dom, mąż, dzieci... Więc ja, kochana, przestałam nocować w pracy. Otworzyłam oczy na tych moich biznes partnerów. Spojrzałam na nich inaczej. Ustawiałam spotkania ze wszystkimi po kolei. Pod pozorem planowania. Żeby oni wiedzieli, że nie chodziło mi o plany kwartalne... Nie minęło pół roku i znalazłam męża. Z domem. Mówię ci, jaka jestem szczęśliwa. I mąż też. Mam cudowną teściową. Jak rodzona matka. Gotuje nam, bo mój mąż lubi domowe jedzenie, takie mamine. A teść... Spokojny, życzliwy. Razem z moim mężem prowadzi firmę. Siedziba w garażu. Wyremontowali biuro. Cacy. Mebelki nowoczesne. Dobrze im idzie. Ale co ważne: o której bym nie przyszła, zawsze ktoś jest w domu. A to teść, a to teściowa, a to mąż z garażu, znaczy z firmy przyjdzie, żeby coś zjeść. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Na przykład dzisiaj mój mąż z teściem będą wieszać ozdoby choinkowe na balkonie. Prądu zużyje, ale co tam. Tośka, bierz przykład ze mnie, nie grymas, nie przebieraj, ale bierz pierwszego, który się nawinie, i chodu! Zanim się obejrzyysz, trzydziestka ci stuknie i co?

Tośka pokiwała głową, że tak, że rozumie. Żeby nie grymasić. Dodała, że niezmiernie się cieszy z męża i teściów. Dobrzy teściowie to skarb, zgadza się... Nawet większy niż mąż. I dziękuje za rady. Ale ona naprawdę nie grymasi... Po prostu nie ma nikogo... Słucham? Trzydzieści? Nie, Tośka jesienią skończy trzydzieści sześć...

– He? Jak to? Aha... – Weroniczka zdziwiła się i jakby obraziła. – To nie wiem... Musisz być potwornie wybredna.

## Prezent ślubny II

Od czasu do czasu Tośka myślała o prezencie ślubnym od dziadków, który leżał schowany w głębi pawlacza. Wyobrażała sobie dzień, wyjątkowy dzień, kiedy ubrana w białą sukienkę, wraz ze świeżo poślubionym mężem u boku, przekroczy próg dziadkowego mieszkania i oznajmi, że w końcu przyszła po prezent. A babcia otrze łzę, szkoda, że dziadek nie doczekał, załka, wejdzie na stołeczek i wyciągnie z pawlacza czerwone, aksamitne pudełko.

Całe to wydarzenie sprzed lat, obiad u dziadków, podczas którego i dziadziuś, i babcia pokazali ukochanej wnuczce, co dostanie w dniu jej wielkiego święta (na które od lat czekała bliższa i dalsza rodzina), całe to wydarzenie Tosia zachowała dla siebie i nie mówiła o nim nikomu. No bo co tu powiedzieć? Że rodzina czekała niejako za Tośkę? Że liczyli jej miesiące, lata, które miały bezpowrotnie? Że zawsze było dalej niż bliżej, nawet kiedy już wydawało się, że jest bardzo blisko? Że stryjenka dobrze wiedziała, ile jeszcze zostało do czterdziestki, kiedy to już na zawsze rodzina pogrzebie nadzieję na męża Tośki? Jak wytłumaczyć, że wcale się nie grymasi, nie wybrzydza? Ale że tak trudno, tak cholernie trudno spotkać tego jednego jedynego. Nawet jeśli miałby nie być podobny do George'a Michaela. Chociaż dlaczego miałby nie być? A zatem spotkać królewicza, zawierzyć i uwierzyć. Pokochać, poślubić.

Bzdury gadają w telewizorze czy piszą w kolorowych magazynach kobiecych, że to taki splendor być singlem i decydować samemu co i kiedy. Bzdura.

Biedna Tośka, zamiast cieszyć się szczęściem osobistym i spodziewać kolejnego dziecka z tym samym mężem, bez sensu samotnie tuła się po świecie, idąc przez życie jak przysłowiowa przodowniczka pracy i wykonując ponad normę korporacyjne zadania.

Od czasu do czasu Tośce śniło się czerwone aksamitne pudełko. Była pewna, że te sny zsyłają jej dziadkowie. Niemal słyszała ich głosy.

– Dziecko, masz trzydzieści jeden, dwa, trzy, cztery, pięć lat na karku! – grzmiał z nieba dziadek. A babcia przesyłała telepatycznie słowa piosenki:

*Jeśli znajdę taką żonę, że się kochać będę w niej –*

*OK, OK, będę zawsze wierny jej.*

*Nie przyczynię takiej żonie ani smutków, ani łez –*

*O yes, o yes, będę zawsze wierny jej jak pies<sup>14</sup>.*

– Na co czekasz? Za męża i do pawlacza! (Dziadkowie wspólnie).

„Na własne zmartwienie jednak najlepsze jest cudze zmartwienie” – myślała Tośka o dopiero co odbytym spotkaniu służbowym i tępo patrzyła ponad monitor korporacyjnego komputera.

Koleżanka z działu analiz była od niej dwa lata młodsza. Jak to się mówi, pannica jak

malowanie. Oczy wielkie, sarnie. Piękny uśmiech. Drobna. Taka, co to ją mężczyźni bez trudu i z wielką radością chcieliby nosić na rękach. I nosili. Bez trudu i z przyjemnością. A jednak Asia nie miała ani męża, ani nawet narzeczonego. Zgroza. Szkoda dziewczyny.

Dzisiejszego ranka siedziały obie nad podsumowaniem czterech minionych kwartałów i jak to zwykle w takich przypadkach bywa, sprawy merytoryczne zeszyły na drugi plan. Ważniejszy od sprzedaży przestarzałych serwerów okazał się problem życia w pojedynkę.

Asia uparcie konstruowała cztery kolumny w tabelce, które miały pokazać zmodyfikowaną rzeczywistość. Ta prosta czynność sprawiała jej niewiarygodną trudność. Stworzenie czterech kolumn było ponad siły Asi.

Wykasowała po raz kolejny dane z arkusza i ciężko westchnęła. Że jej smutno. Że jej źle. Że wszystko jest bez sensu.

Została zraniona. I że nikt jej tak nigdy nie zranił jak własna rodzina. W życiu nikt tak jej nie dopieprzył w imię miłości i dobrych intencji jak ukochani rodzice. Nigdy by się po nich tego nie spodziewała... Oni ją zabili.

- Ooo. A co się stało? – spytała Tośka.
- Szkoda gadać.

I Asia zaczęła mówić. W miniony weekend odwiedziła rodziców. Pojechała do Olsztyna, do rodzinnego domu, żeby się zrelaksować, najeść i miło spędzić czas.

Jak tylko weszła do domu, z min rodziców wyczytała, że coś się święci. Przy kolacji okazało się, że miała rację. Matka, krojąc chleb, przekazała radosną nowinę. Bartuś, młodszy brat Asi, dwudziestosiedmioletni samodzielny kawaler, postanowił wstąpić w związek małżeński. Poprosił o rękę swoją dziewczynę. Dwudziestoczteroletnią Bożenę z Olsztyna. Bożena wyraziła zgodę. Oficjalne zaręczyny odbędą się w najbliższym czasie. Ceremonia ślubu w drugi dzień świąt wielkanocnych. O czym wstępnie informuje matka.

Następnie głos zabrał ojciec. W związku z tym faktem oraz z faktem, iż rodzice liczyli, że pierwsza za mąż wyjdzie Asia, co jednak nie nastąpiło, oboje podjęli decyzję, która wydaje im się słuszna i ze wszech miar praktyczna. Otóż pieniądze, które oszczędzali na ślub i wesele Asi, postanowili dać jej już teraz. Wiedzą, że Asia planuje gruntowny remont warszawskiego mieszkania. Nie ma według nich sensu, żeby pieniądze leżały nie wiadomo jak długo i czekały na ślub, który może nigdy nie nastąpić. Tak, to przynajmniej będzie jakiś pożytek.

Ojciec dał ręką znak matce. Matka ze łzami w oczach położyła wypchaną kopertę na stole. Asia podziękowała. Była tak zaskoczona, że nawet wstała i dygnęła. Trzymając grubą kopertę w dłoni, poczuła jej życiowy ciężar. Popłakała się. Popłakała się także matka. Ojciec, chcąc jeszcze dać szansę córce, spytał bez większej nadziei:

- A może jednak masz tam kogoś, Aśka, w tej stolicy?

Tośka powachlowała się wydrukami firmowymi. Odetchnęła z ulgą.

Szczęść Boże, że nie jestem ostatnia. Dzięki Ci Boże, że nie jestem jedyna. Co za szczęście!

Poklepała koleżankę po plecach.

- Nic się nie martw! – powiedziała. – Mogę ci przetrzymać te pieniądze w pawlaczu.

Śmiejąc się ponuro, od ręki wykonała cztery kolumny, w których po chwili zostały odzwierciedlone tendencje wzrostowe.

Odwrotnie niż w życiu.

14 Piosenka *O'key* z 1934 roku, oryginalnie wykonywana przez Eugeniusza Bodo, sł. E. Schlechter, K. Tom, muz. H. Wars.



## Spacer z psem: sex shop

Pod oknami dziesięciopiętrowego bloku trwała narada. Chuda Dzidka z czarną Krychą skończyły wieczorny obchód osiedla, po czym jak zwykle zatrzymały się przed drzwiami do klatki schodowej, żeby poruszyć to, czego nie zdążyły omówić podczas trwającego godzinami spaceru z psami. Tośka często zastanawiała się, czy nie przeszkadzało im, że rozmowy były słyszane przez mieszkańców bloku. Ale kobiety były albo nieświadome, albo było im to całkowicie obojętne.

Także tym razem sąsiadki bez reszty pochłonięte były swoimi sprawami. Dzisiejszy temat miał niezwykle wagę.

Otóż Krycha postanowiła wziąć się w garść po nieudanej próbie uwiedzenia męża za pomocą perfum z bazarku i reaktywować ich pożycie małżeńskie, które od dłuższego czasu praktycznie nie istniało. Kierowana celem wyższym, czyli odzyskaniem miłości i pożądania przez męża, zapomniała o fałszywym wstydzie i skonsultowała się ze swoją młodszą siostrą Ewunią.

Ewunia od lat mieszkała w Niemczech, pochowała dwóch zagranicznych mężów i aktualnie żyła w wolnym związku z prywatnym przedsiębiorcą Helmutem. Helmut był sporo starszy od swojej partnerki, a ponieważ mógł więcej mówić, niż robić, więc Ewunia starała się urozmaicać ich wspólne intymne chwile. Motywowana zachwytemi Helmuta Ewunia została stałą klientką jedyne w całym miasteczku sex shopu. Konsekwentnie wypróbowała na szczęśliwym kochanku fikuśną bieliznę oraz gadzety o różnym przeznaczeniu. Ostatnio zachwyty jej wzbudził przepiękny silikonowy wibrator. Helmut z przyjemnością kupił go Ewuni w prezencie. Razem z nową torebką i sukienką.

O zaletach wibratora Krycha dowiedziała się w minione wakacje, kiedy to jej młodszą siostrą odwiedziła z niemieckim ukochanym dawno niewidzianą ojczyznę. Poszły wtedy z Ewunią na pączki do najlepszej cukierni w Warszawie. Tam czerwona ze wstydu Krycha, nie wiedząc, gdzie podziać oczy i czy nie wleźć pod stół, słuchała wraz ze wszystkimi pozostałymi klientami, jak to kawałek silikonu z wbudowanym silniczkiem i wypustką w kształcie głowy krecika pomaga doprowadzić kobietę do stanu niewysłowionej ekstazy.

Tak więc Krycha zadzwoniła do siostry. Uznała, że to jej ostatnia deska ratunku. Ewunia, słysząc w słuchawce głos niereformowalnej siostry proszącej o kobiecą radę, odetchnęła z ulgą. „Jednak nie jest z tą kobietą tak źle” – pomyślała i udzieliła siostrze cennej rady.

Otóż jeśli Krycha chce wskrzesić namiętność, najlepiej, żeby zaczęła od bielizny.

– Nic tak bowiem nie działa na mężczyzn jak pachnące kobiece ciało odziane w fikuśny szlafroczek, skrywający rozpalającą zmysły bieliznę – mówiła Ewunia do słuchawki tonem nieznoszącym sprzeciwu, po drugiej stronie łącząc mając kompletnie zażenowaną starszą siostrę. – Rozumiesz, kochana, żeby cię rozbierał jak cebulkę, warstwa po warstwie. Otwierał jak pudełko czekoladek. Tak, tak. Zaczniemy pomalutku od bielizny, z czasem będziesz wprowadzała inne urozmaicenia. Ja ci pomogę, przysięgam. Koniec z kołtuńskim wstydem! Pójdiesz jak człowiek do sex shopu i kupisz bieliznę. Jadalną bieliznę. Jadalną, powtarzam, kobieto, skoncentruj się! Tak, jest taka. Nic mi się nie pomyliło. Kupisz stanik i figi. Z takich cukiereczków. Włóżysz po kąpieli, na to szlafroczek, dobra kolacja, i do dzieła! A, no i dobrze by było, żebyś, Krycha, brała aktywny udział w tych cukiereczkach, a nie leżała jak na stole operacyjnym. Masz być odważna, zmysłowa i dzika! Pobudzaj go okrzykami: posiadź

mnie, zwierzu! Rwij, szarp! Zjedz mnie całą! – Ewunia wzięła oddech. – A swoją drogą ja poproszę Helmuta, żeby przygotował zestaw filmów i czasopism, które już obejrzelśmy. Jak złapiecie, że się tak wyrażę, bakcyła, to później sami będziecie sobie kupować. Na razie przyślemy DHL-em, żebyś miała czym rozpałać zmysły tego twojego nielota.

– I słuchaj, Dzidka – relacjonowała Krycha – jutro zamierzam kupić cukierki, ale że nigdy nie byłam w sex shopie i się wstydzę, dlatego proszę cię, Dzidka, zaklinam cię na wszystko! Pójdź ze mną, błagam! Sex shop jest przecież niedaleko bazarku, czasu nie zmarnujemy, a przy okazji zrobimy zakupy. Nie bój się, Dzidka, że ktoś nas przyuważy. Pójdziemy jak zawsze z wózekkami na warzywa. Najlepiej, żebyśmy poszły z samego rana. Wtedy w jatce jest świeże mięso. A stary lubi tatarka. Na takie święto to bym mu tatarka zrobiła. Z oliwką i żółtkiem. Niech ma żołądek pełen czegoś porządnego, zanim zabierze się do bielizny.

Dzidka, zawstydzona i nawet trochę zazdrosna o pomysł Krychy, zgodziła się pójść z nią. I do sex shopu, i na bazar.

Kilka dni później Tośka, wychodząc rano do pracy, zobaczyła Krychę. Podekscytowana, z wypiekami na twarzy, jedną ręką dzierżyła psią smycz, a w drugiej niosła poszarpaną, wielką kopertę odebraną od kuriera. Z koperty co rusz wyjmowała kolorowy magazyn i pokazywała czerwonej jak burak Dzidce.

Jedyne słowa, jakie usłyszała Tośka, mknąc chodnikiem, należały do Krychy i brzmiały:

– Ty też musisz kupić! Wystarczą same majtki. Wszystkiego nie zje! Zemdli go!

## Grunt to rodzinka: relacja mamusi w aptece osiedlowej

Szczegółów o swoim kilkumiesięcznym związku-nie-związku z pięćdziesięcioletnim rozwodnikiem z Niemiec imieniem Mario Tośka dowiedziała się od przyjaciółki Karinki, którą po latach niewidzenia spotkała w autobusie.

Otóż Karinka, pani magister z apteki oraz kilkanaście osób stojących w kolejce po leki, pieluchy, maść na grzybicę czy inne krople mieli okazję posłuchać relacji mamusi, która jako matka miała prawo i obowiązek troszczyć się o Tośkę.

Mamusia stała w kolejce po herbatę na zaparcia dla zapracowanej córki. Na widok Karinki aż podskoczyła z radości. Mamusia uwielbiała Karinkę. Według mamusi Karinka od dziecka była taka, jaka jej rodzona córka nigdy nie była. Po pierwsze Karinka zwierzała się swojej mamusi ze wszystkiego, nie tak jak Tośka, po drugie Karinka zawsze nosiła spódniczki lub sukienki. Chodziło właśnie o to, że Tośka, jej rodzona córka, nigdy nie zwierzała się matce, która miała prawo i obowiązek wysłuchiwać zwierzeń córki, a ponadto nie chciała nosić spódniczek.

Zresztą nienoszenie spódnic od wczesnych lat dziecięcych i nierozwijanie kobiecości dla mężczyzn wroczków oraz niezawieranie się mamusi przyniosły spodziewane efekty. Danuśka rozkręcała się, trzymając Karinkę za rękę. Fakty mówią same za siebie. Wystarczy porównać. Karinka ma męża i drugie dziecko w drodze, a Tośka...

– A Tośka nie ma dziecka. Nie ma dziecka i nie ma męża. – Mamusia westchnęła. Wraz z nią westchnęli wszyscy ludzie stojący w kolejce. Westchnęła także pani magister. – Ona jest zawsze najmądrzejsza i musi po swojemu. Niczego od tej dziewczyny nie można się dowiedzieć. Gdybym nie podsłuchiwała, to niczego bym się nie dowiedziała. – Mamusia z triumfem rozejrzała się po aptece i kontynuowała: – Ja nie wiem, gdzie ona tego pana poznała. On dzwonił do nas do domu. Na stacjonarny. Wiem, bo aparat stoi zaraz przy moim łóżku, to nie ma mowy, żeby ktoś inny odebrał. Ani Kazek, ani Tośka. Z zagranicy dzwonił. Mówił coś po niemiecku. Ciekawe, do kogo mówił? Może dzwonił z poczty? Swoją drogą, zastanawiam się, ile marek kosztuje jedna rozmowa. Euro? A nie wiem. Może euro. Ja to nawet mówię mu czasami, że Tosia śpi. Chociaż jeszcze nie ma dwudziestej. Wiem, że nie śpi, ale co będzie tak dzwonił i dzwonił! To ja wtedy słyszę, że on na komórkę do niej wydzwaniał. Z Niemiec! Za marki! Czyli rozumie po polsku. Ja się jej raz spytałam: dziecko, czy wiążesz plany, czy wiążesz przyszłość z mężczyzną z Niemiec? Jako matka mam prawo i obowiązek spytać. Z ciekawości spytałam też, dlaczego on na stacjonarny dzwoni, to koszty przecież. Ale się nie dowiedziałam. To znaczy dowiedziałam się tyle, że Tośka się nie chce namagnetyzować. Więcej się nie dowiedziałam. Tośka jest skryta. Nic nie powiedziała. Raz podsłuchałam. Rozmawiała przez telefon, chyba z koleżanką. Trochę się dowiedziałam. Wiem tyle, że starszy o kilkanaście lat. Rozwodnik. Ma na imię Mario. Co to w ogóle za imię dla mężczyzny?! Chciałam porozmawiać z Tośką. Nawet nie jak matka z córką, ale jak kobieta z kobietą. Przyszłam do niej do pokoju i pytam: Tosiu, jakie ten pan ma wobec ciebie zamiary? Czy uczciwe? Bo wiesz, Karinko, tyle się słyszy o wywożeniu dziewcząt do, wiesz... (pani magister pokiwała głową, rozumiała obawy). To mi odpowiedziała, żebym się zajęła sobą i Kazkiem. A ja jej mówię: dziecko, ja już miałam męża i rodzinę. Ty mi nie mów, kim ja się mam

zajmować. Teraz kolej na ciebie. Teraz ty sobie życie ułóż. Tak jej powiedziałam. I że dziecko dla matki będzie zawsze dzieckiem. Nawet jak ma niemal czterdziestkę i nie znalazło w życiu oparcia. Męża znaczy. No i ja się pytałam tej mojej córki, bo to trzeba było coś ustalić, coś wiedzieć. Jaką ona podejmie decyzję? Co za życie ją czeka w tych Niemczech? Bez rodziny? Beze mnie? Z jakimś rozwodnikiem, starszym facetem, który codziennie dzwoni o różnych porach, nawet o dwudziestej! Zaproponowałam jak matka: zaprosz tego pana na obiad. Poznam go, wypytam. Ale Tośka jak to Tośka. Cała dzika. A ja się martwię. Bo czy naprawdę nie ma już nikogo bliżej? Tu w Polsce, w Warszawie? Co to za życie tak jeździć ode mnie do Niemiec, jeśliby się związali na dobre? Jako matka mam prawo zadawać takie pytania. Dlaczego ten człowiek, a nie inny, pytam? I co Tośka do niego czuje? A Tośka... dzikus! Nic nie powiedziała. Pary z gęby nie puściła. Nie no, ona latała tam do niego. Samolotami. Potem zawsze przywoziła jakieś prezenty. Ostatnio nie latała, ciekawe... Ale czy w życiu chodzi o prezenty? Chociaż niemieckie buty solidne, na lata wystarczą. Wiem, bo mój świętej pamięci mąż przywoził obuwie z NRD. Co to ja chciałam? Ważne, żeby był dobrym człowiekiem. A czy on jest dobrym człowiekiem? Ja bym go w lot przejrzała, ale Tośka mi to uniemożliwia. Raz go przez okno widziałam, bo przyjechał po Tośkę i pojechali na wycieczkę na Śląsk. Mówię na niego „Długi”. Wysoki, kawał chłopa. Jak mój mąż. Tak, on przypomina mi mojego męża. Ale czy on jest odpowiedzialny? Tośka nie wie, ale ja się skonsultowałam z moją matką i bratową, opowiedziałam im fakty, tak jak teraz: samą prawdę. I z dwóch niezależnych źródeł usłyszałam tę samą opinię: ten związek nie ma przyszłości. Nie ma. Co to za związek bez dzieci. Bo na dzieci to pewnie już dla „Długiego” za późno. Na normalny dom też nie ma co liczyć. Bo co to za dom za granicą, daleko od matki? Nie wiem, Karinko, nie wiem. Czarno to widzę.

Mniej więcej taką historię o Tośce, opowiedzianą w aptece przez rozżaloną matkę, Karinka powtórzyła jej bohaterce w autobusie linii 180.

Tośka, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać, pomyślała, że szczęście w nieszczęściu, że z Mariem nic nie wyszło, bo wiedząc to, co wie teraz od Karinki, jakby miała widzieć rodzinę na własnym ślubie z niemieckim ukochanym trwoniącym środki na telefony po dwudziestej, toby chyba woląла zostać starą panną.

Co zresztą z powodzeniem kontynuowała.

## Cudzy mąż: szczotka do muszli klozetowej

Podobno kiedy kobieta chce coś zmienić w życiu, to zaczyna wizyty u fryzjera i dentysty. Jako że Tośka chciała zmienić w życiu wszystko, czyli wyjść za mąż, postanowiła zadbać o włosy i zęby.

Radykalna zmiana uczesania nastąpiła już poprzedniego dnia. Po latach noszenia kucyka Tośka rozpuściła włosy. Z rozpuszczonymi, świeżo umyтыми i pachnącymi rumiankiem włosami poszła do pracy.

Nowy image nie uszedł uwadze koleżanek z działu operacyjnego. Jedna z nich, okrągłutka Beatka, szczęśliwa mężatka, która niedawno została mamą, wypowiedziała na cały open space podtrzymującą na duchu opinię:

– Z takimi włosami to się już musi udać!

Oczywiście wszyscy wiedzieli, co miałyby się udać. Na szczęście Tośka po tym koleżeńskim i bezinteresownym wsparciu nie zrezygnowała z fryzury i już drugi dzień odważnie nosiła swoje piękne, długie włosy.

Dzisiaj na przykład siedziała w poczekalni u stomatologa i bezwiednie bawiła się pasmami rumiankowych kosmyków, jednocześnie sprawdzając językiem, ile ma ubytków i licząc po cichu, ile to będzie kosztować.

Nawijanie na palce rozjaśnionych rumiankiem pasm włosów oraz dziwne poruszanie szczęką nie uszło uwadze damy, która chwilę po Tośce weszła do kliniki stomatologicznej i elegancko usiadła na stojącym naprzeciwko krześle. Elegancko ubrana pani, z wyglądu i wieku przypominająca Helenę Vondráčkovą<sup>15</sup>, uspokoiła recepcjonistkę, która na jej widok rzuciła się do kalendarza umówionych wizyt, że ma być przyjęta za godzinę, ale przyjechała wcześniej. Mąż akurat jechał na spotkanie do ambasady i był na tyle miły, że ją podwiózł. Ponieważ nie zdążyła wypić kawy w domu, a czuje się niedysponowana, zapewne przez pogodę, bo przecież nie przez męża, który jak zwykle nie mógł znaleźć koszuli i spinek do mankietów i jak zwykle ona musiała mu wszystko podać pod nos, to chętnie teraz posiedzi spokojnie i wypije dużą latte. Recepcjonistka odetchnęła z ulgą.

W tym momencie Tośka pomyślała, że ona w ostateczności, gdyby miała paść odwodniona, poprosiłaby o wodę z kranu. Tymczasem taka Helena, jak określiła przybyłą kobietę, żądała prawdziwej latte w zwykłej prywatnej klinice stomatologicznej.

Tak więc Helena dostała upragnioną latte. A Tośka nie dostała nic, bo nie poprosiła.

Helena popijała kawę z wysokiej szklanki, starając się nie dotykać umalowanym dziobkiem brzegów szkła. Wyciągnęła błyszczący telefon z klapką i koralowym paznokciem wybrała numer szczęśliwca.

– Kochana? To ja. No tak dzwonię, jestem u dentysty i pomyślałam, że zadzwonię. Mąż mnie podwiózł, akurat jechał na spotkanie. Tak dawno się nie widziałyśmy. Co u ciebie? Tak? No u mnie to wiesz. My na razie nigdzie nie wyjeżdżamy. Ja wciąż dochodzę do siebie po tej placówce, rozumiesz. Non stop oficjalne wyjścia, kolacje, wystawy. Bez przerwy na obcasach. Nawet kaptcie mam na obcasach. Nogi mam zmasakrowane. Ale co ty opowiadasz, jaki cały świat u stóp? U stóp to ja mam halluksy! Bez przerwy w pełnej gotowości. Jednego dnia jeden ambasador ma przyjść, drugiego inny. A to jakiś raut, to znowu oficjalna premiera. Ciągłe coś się dzieje. Mężczyzna, to wiesz, włoży garnitur, zmieni krawat czy koszulę i jest dobrze. A ja? Stres ogromny, jak ubrania łączyć, co wypada, jakie dodatki? Czy

szal, czy zakiet? Ciągle chodziłam po sklepach, żeby trafić na okazję. Nawiasem mówiąc, musisz wpaść i obejrzyć kilka sukienek, bo ja miałam je na sobie tyle razy, że nie wypada mi już wkładać. Już słyszę te komentarze. Że mąż nie daje mi na ubrania. Wiesz, jakie są te baby. **Okropne.** Nie, no ale, kochana, jaka dumna? Z czego dumna? Z niego dumna? Przecież to duży chłopiec! Dziecko we mgle! Sam nie robi nawet obiadu. Jak ja nie podam, to nie znajdzie drogi do kuchni. Ale co z tego, jakie obowiązki? Jakie on ma obowiązki? Praca? A ja? To ja mogę mówić o obowiązkach. Prowadzenie domu, moja kochana, to jest obowiązek. To jest mordercza praca, a nie, proszę cię, siedzenie na spotkankach i sączenie kawy. Jakie zajęcia domowe? W domu nic nie robi. Nie mówię, że ma prac ręcznie czy sprzątać... Słuchaj, on nawet nie wie, gdzie wiszą koszule. Kompletnie się ode mnie uzależnił... – Helena wypija łyk latte. – Ja ci coś powiem. Ja zrobiłam test. Mam dosyć takiego gadania, że siedzę w domu i pachnę, i rzekomo nic nie robię. To pomyślałam: ja ci pokażę i udowodnię, żeś dupa wołowa. Niby taki pan dyplomata, a nieporadny jak dziecko. Więc słuchaj. Wczoraj włożyłam do muszli klozetowej szczotkę do mycia. No do muszli, nie mogę głośniej, nie wypada głośno mówić o takich rzeczach. Słyszysz? Włożyłam specjalnie, żeby zobaczyć, jak on sobie z tym poradzi. Wrócił z pracy późno, bo ministrowi znowu się coś przypomniało na sam koniec dnia. Roztrzepane te chłopy. Wrócił i w butach idzie do toalety. Nagle krzyk wielki, że urządzenie się popsuło. To ja idę wolno. Nawet śmiać mi się nie chciało. Idę i patrzę na niego z politowaniem, jak podciąga te swoje białe mankiety. Mówię mu: człowieku, to jest szczotka do kibla, czy ty w życiu widziałeś cokolwiek oprócz not dyplomatycznych? Obrzął się. Korzysta z drugiej łazienki. Tak że nie wiem. Może oni coś potrafią, ale w normalnym życiu to by zginęli po pięciu minutach. Co? A pewnie, zrób to samo. Potem zadzwoń, to mi opowiesz...

Tośka tymczasem nawijała złote pasma na palce, nawijała i myślała. Że królewicz tak. Bezwzględnie. A może dyplomata? Z myślą o mężu dyplomacie poprosiła o zaplombowanie dwóch szóstek, a podczas kolejnej wizyty wybieliła cały uśmiech.

15 Helena Vondráčková (ur. 1947) – czeska piosenkarka, prezenterka telewizyjna i aktorka.

## Dobra rada: biuro matrymonialne

Na wiosnę zadzwoniła stryjenka. Przypomniała Tośce o jej zbliżających się (jesień już niedługo, Tosiu) trzydziestych szóstych urodzinach i oznajmiła, że ma pomysł na prezent dla szanownej jubilatki.

Tym razem stryjenka już nawet nie chciała zbytnio się rozgadywać, co się stanie, kiedy wybije czterdziestka (będzie po mężu, Tosiu, o dzieciach nie wspomnę). Stryjenka chciała powiedzieć o czymś innym. O znakomitym i, co ważne, praktycznym prezencie.

– Gdyby cała rodzina się złożyła – mówiła podnieconym głosem stryjenka – mogłabyś, Tosiu, wykupić abonament VIP w biurze matrymonialnym. Taki abonament dałby ci możliwość przeglądania ofert wielu interesujących panów. Mężczyzn na naprawdę wysokim poziomie. Bankierów, dentystów, dyrektorów. Dobrze sytuowanych, wykształconych. Świetne partie. – Stryjenka dyszała. – Panowie są w równie tragicznej sytuacji jak ty. Mieli pecha albo zwyczajnie zajęci karierą nie znaleźli czasu na ułożenie życia rodzinnego. Na Zachodzie tak się robi i nie ma się czego wstydzić. Trzeba skorzystać z profesjonalnej pomocy. Pomysł uważam za genialny! – podsumowała stryjenka.

Z grzeczności spytała Tośkę o zdanie. Dusząc płacz, Tośka odpowiedziała ciotce, że dziękuje bardzo. Bardzo dziękuje. Jak już rodzina ma robić składkę, Tośka zanosila się płaczem do słuchawki, to niech oszczędzają dla niej na bilet w jedną stronę. Najlepiej na koniec świata, bo ona ma dosyć szykanowania i piętnowania z powodu wstydlivego dla rodziny tematu, czyli jej staropanieństwa.

– Masz pierwsze oznaki, moja kochana, wiesz czego. Egzaltacje, histerie, Tosiu, nie chciałam mówić, nie chciałam nawet myśleć... ale dziwaczniejsz przez swój stan – rzekła do słuchawki urażona stryjenka. – Rób tak dalej. Zobaczysz. Zostaniesz sama.

## **Dobra rada: portal randkowy**

Tego samego dnia zadzwoniła kuzynka. Powiedziała, że jest szczęśliwa jak nigdy. Miłość kwitnie, narzeczony dosłownie obrzuca ją kwiatami. Przynosi śniadanie do łóżka, o którym zresztą natychmiast zapominają... Tośka chyba rozumie? Jedyna rzecz, której kuzynce brakuje, to widok uśmiechniętej, szczęśliwej i kwitnącej Tośki. Nie wdając się w dalsze podchody, kuzynka zapytała wprost:

– Tośka, a czemu ty nie założysz sobie profilu na portalu randkowym? Co masz do stracenia?

Tośka, która już pierwsze pół dnia przepłakała na myśl o zakupie męża z folderu VIP, słysząc pytanie kuzynki, poczuła, że wyłącznie herbata przeczyszczająca może ją jeszcze podnieść na duchu.

I nie tylko na duchu.



## Miłość życia: Rycerz

Nadeszło lato. Dni były długie i gorące. Słońce świeciło wysoko. Zza okien dochodził śmiech dzieci biegających po podwórku oraz rozmowy mieszkańców bloku, którzy nie wytrzymywali siedzenia w betonowych ścianach.

Wieczorami pięknie pachniała podlewana przed blokiem trawa.

Nocami gwiazdy mrugały z czarnego nieba.

Mamusia z Kazkiem spędzali weekendy na łowieniu. Kazek rybek, mamusia Kazka.

Danuśka z Krychą opaliły się jak w jakiejś Grecji. Całymi dniami leżały na kocu na osiedlowym trawniku.

Lato w pełni. Szkoda, że nie dla Tosi. Bo Tosia leżała w łóżku. Chora na ospę. Było to prawdziwe nieszczęście i pech zachorować na ospę w wieku balzakowskim. W dodatku na tydzień przed zaplanowanym urlopem.

– Urlopem, podczas którego można było kogoś poznać. Męża – komentowała rozczarowana stryjenka.

Już w piątek Tośka czuła się podle. Bolała ją głowa i mięśnie. Wszystko ją bolało. Przyczyn złego samopoczucia upatrywała w przygniatającej samotności i wizji spędzenia urlopu w pojedynkę. „To przez stres – myślała. – Przez stres i smutek”.

W sobotę rano obudziła się w jeszcze gorszej formie. Ból głowy przyprawiał ją o mdłości. Dotknęła ręką czoła i poczuła coś dziwnego. Powłokła się do łazienki i spojrzała w lustro. Jezus Maria! Co to jest? Na twarzy i na całym ciele widoczne były plamki.

– Czarna ospa – zawyrokowałby dziadek, gdyby żył, zacierając ręce eksperta.

Tośka wyszła z łazienki i umknęła do swojego pokoju przed Kazkiem. Spanikowana rzuciła się do internetu. W wyszukiwarce wpisała trzy słowa: plamki, gorączka, wysypka.

Internet odpowiedział: „Ospa. Szczególnie niebezpieczna u osób dorosłych”.

„To koniec – pomyślała Tośka. – Umrę na zapalenie opon mózgowych. Umrę jako stara panna. No, ale przynajmniej nie dziewica” – pocieszyła się. Wzięła telefon i zadzwoniła do przychodni. Umówiła wizytę u lekarza w prywatnej placówce przysługującej jej jako pracownicy korporacji.

Obleczona w dwa szale bawełniane kryjące wysypkę, Tośka udała się tramwajem do kliniki.

Na jej widok zażywna, ufarbowana na mahoń lekarka wykrzyknęła z uznaniem:

– Jaka piękna ospa!

Kazała Tośce rozebrać się do majtek, żeby sprawdzić stan wysypki. Na pytanie chorej, czy pomimo niedyspozycji może lecieć na urlop, służba zdrowia roześmiała się z politowaniem. Tośka spytała raz jeszcze. Powiedziała, że kupiła bilet do Paryża, żeby zobaczyć miasto zakochanych. Czy naprawdę nie powinna lecieć?

Mahoniowa lekarka mruknęła coś zniecierpliwiona i przystąpiła do badania. W trakcie dokonywania oględzin pokrytego wysypką ciała pacjentki zawałała się, puknęła dłonią w czoło i wykrzyknęła:

– Wiem!

Pani doktor, która najwidoczniej komunikowała się wyłącznie wykrzyknieniami, oznajmiła pacjentce, że wpadła na genialny pomysł! Otóż niedawno wśród personelu przychodni miał miejsce także przypadek ospy! W dodatku zachorowała pielęgniarka

w podobnym wieku co pacjentka! Ta pielęgniarka wybije naszej upartej pacjentce pomysł lotu samolotem na urlop! Czy pacjentka wie, jakie powikłania mogą nastąpić wskutek przeziębionej ospy?! Co najmniej zgon. Już, już, zaraz pani doktor zawoła pielęgniarkę! Ona powie pacjentce, jak ciężko przeszła ospę! Oo, już ona pacjentce wszystko powie!

Po czym pani doktor bez uprzedzenia otworzyła na oścież drzwi gabinetu, pozwalając całej poczekalni zobaczyć Tośkę ubraną w stanik i w majtki, całą czerwoną z powodu nagłego oszołomienia, wstydu i ospy.

Z całą siłą swojego dźwięcznego głosu pani doktor zawołała w przestrzeń korytarza:

– Siostró Anielko!!!

Siostra Anielka pojawiła się w gabinecie odprowadzana wzrokiem oczekujących pacjentów. Pani doktor nie raczyła zamknąć drzwi, wobec czego nie tylko Tośka, ale również zgromadzone audytorium miało okazję wysłuchać siostry Anielki przytaczającej szczegóły przebiegu ospy i następstw tej choroby w przypadku osób starszych.

Siostra Anielka pokazała również, rozpinając poły fartucha i pokazując blade piersi, że szczęśliwie nie zostały jej żadne ślady na skórze. Dzięki żelaznej woli siostra Anielka powstrzymywała się od drapania i teraz proszę, o, zademonstrowała brzuch i dekolt: ani śladu! Zadowolona z prezentacji dokonanej przez personel medyczny, pani doktor potwierdziła za siostrą Anielką, że wszelkie wycieczki samolotowe są chybionym i niebezpiecznym pomysłem. Zgoła głupim.

– W pani wieku! – wykrzyknęła na głos siostra Anielka, aż zbulwersowany pomysłem pacjentki zakatarzony dziadek z korytarza spojrział z dezaprobatą na ubraną w samą bielizną Tośkę.

Dla roznegliżowanej Tośki przerażające okazały się nie tyle informacje na temat powikłań i zakaz podróży, co wygląd siostry Anielki, która ponoć była jej rówieśniczką. Nie chodziło wcale o tuszę czy blady, wiszący biust, przypominający dwa placki.

Siostra Anielka miała siwe odrosty wystające spod czepka, kilka pociemniałych, najwyraźniej martwych zębów oraz siateczkę zmarszczek wokół oczu.

„No jeśli wyglądam tak samo – myślała zdenerwowana Tośka – to sobie znajdę męża. Taa. Chyba denata”.

Siostra Anielka z godnością spytała, czy będzie jeszcze potrzebna, po czym wolnym krokiem wycofała się do swoich obowiązków. Na odchodnym rzuciła w stronę pacjentki:

– Jak pani ma męża, który jeszcze nie chorował, to niech ucieka. Żeby nie został bezpłodny. Chociaż i tak za późno.

Nie wyjaśniając, na co było za późno, zatrzasnęła za sobą drzwi.

Pani doktor, usatysfakcjonowana z pomocy pacjentce, jakże rzetelna i ludzka, wypisała odpowiednie recepty i kazała Tośce wracać do domu i leżeć.

– Kochana, pani poleży minimum trzy tygodnie. Chyba że mi się pani powikła.

Tak zdiagnozowana Tośka dojechała na swoje osiedle, wykupiła leki i wspięła się po schodach na trzecie piętro. Mamusi powiedziała tylko:

– Ospa, ciężki stan.

Przebrała się w przewiewną piżamę i poszła umierać.

Wysmarowała wszystkie krostki białą substancją o mentolowym zapachu i zdychała następnego tygodnia.

Po tygodniu poczuła się odrobinę lepiej. Pomyślała, że dalsze zwolnienie warto byłoby potraktować jako dar od losu i w miarę możliwości wykorzystać je efektywnie. Drugi raz tak poważna i długotrwała choroba mogła się nie trafić. Skoro leży i ma czas, to dlaczego nie skorzystać z rady kuzynki i nie zarejestrować się na portalach randkowych? W najgorszym

razie nikogo nie znajdzie. W najlepszym znajdzie miłość życia i wyjdzie za mąż. Dlaczego nie?

Przejrzała internet, zapoznała się z rankingiem portali randkowych i zarejestrowała na dwóch najpopularniejszych: małżeństwodlaciebie.pl oraz mybiglove.pl.

Na portalu małżeństwodlaciebie.pl było pełno zachęcających informacji: „Setki tysięcy użytkowników!”, „Kilkaset zawartych małżeństw!”, „Twoja druga połowa na terenie całej Polski!”, „Najpiękniejsze historie skojarzonych par!”, „Zobacz zdjęcia ślubne!”.

Marketingowcy z mybiglove.pl przyjęli zupełnie inną taktykę promocji. Na tej stronie nie było haseł informujących o liczbie panien i kawalerów do wzięcia ani poznanych par. Na mybiglove.pl wyświetlały się zamiennie bannery z ofertami pracy, reklamami siłowni, restauracji, hoteli, SPA, mieszkań i domów na sprzedaż. Było to w istocie niezmiernie praktyczne podejście. Znaleźć męża to jedno, ale mieć gdzie pracować, jeść i mieszkać, zwłaszcza we dwoje, to drugie.

„Chcieliście, to macie – myślała Tośka o swojej taktownej i wspierającej ją rodzinie. – Proszę bardzo”. Niemniej już klikała w historię Teresy i Benedykta, którzy poznali się przypadkiem w sanatorium, pokochali i pobrali.

„Trzeba będzie jechać do sanatorium – pomyślała Tośka. – To się pojedzie – zdecydowała i bezwiednie podrapała wysypkę na prawej nodze. – Nigdy więcej samotnych wakacji – obiecała sobie. – Nigdy więcej dobrych rad i współczujących spojrzeń. Żadnych rewelacyjnych sposobów na złapanie męża czy swatania z odrzutami”.

Żeby poczuć słuszność swojej decyzji, czyli rejestracji na portalach randkowych, zaczęła przeglądać historie kolejnych par, które poznały się w cyberprzestrzeni, pokochały i weszły w związek małżeński. Wiele z nich sfotografowanych było wraz z pulchnymi bobasami, które urodziły się z wielkiej miłości.

„Rośnie kolejne pokolenie użytkowników portalu” – pomyślała Tośka.

Trudniejsze od rejestracji okazało się wypełnienie profilu użytkownika. Tośka wpatrywała się w ankietę zawierającą różnorakie pytania i zażenowana oraz spocona z wrażenia udzieliła w miarę prawdziwych odpowiedzi dotyczących wieku, płci, koloru oczu, włosów, wzrostu, wagi i zainteresowań.

Najwięcej miejsca w formularzu przeznaczono na wpisanie, jaką będzie partnerką (skąd niby miałyby to wiedzieć?) i jakiego partnera szuka. „Podaj rozpiętość wiekową”.

O pożądanym partnerze mogła napisać. „Skoro pytają, to trzeba odpowiedzieć” – pomyślała dobrze wychowana Tosia. Puściła wodze fantazji i napisała, że szuka księcia na białym koniu z Warszawy lub okolic, mężczyzny, który ją poskromi, okiełzna, rzuci cały świat do stóp i będzie rycersko bronił przed złem tego świata. Przez całe ich szczęśliwe życie. W ostatniej chwili zrezygnowała z dodania drobnego szczegółu, że powinien być podobny do George’a Michaela.

Po wypełnieniu profilu („dla nowych użytkowników opłata w cenie promocyjnej za pierwszy kwartał użytkowania”) i wklejeniu zdjęcia z wakacji na wsi (ledwo wystająca zza drzewa głowa) Tośka rozpoczęła przeglądanie profili kawalerów liczących od trzydziestu siedmiu do czterdziestu pięciu lat. Starszego męża nie zamierzała szukać. Jak powiedziała kiedyś stryjenka: „Pamiętaj, szukasz męża i ojca twoich dzieci, a nie ojca dla siebie”.

Tośka uważnie przeglądała oferty samotnych serc, smarowała ospowate krosty mentolową maścią, przysypiała i przeglądała. Tak upłynęły dwa tygodnie.

Wielu ich było, oj wielu. Wysocy, nisey, bruneci, blond, łysi, wykształceni, niewykształceni, kawalerowie, rozwodnicy.

Tośka zawężyła kryteria i dzięki inteligentnemu systemowi codziennie dostawała pocztą

elektroniczną zebranych w pakiet szczęśliwców.

„Witaj, Tośka, oto kandydaci dla ciebie” – głosił nagłówek e-maila.

„Daj sobie szansę i zakochaj się z wzajemnością” – głosiła treść e-maila.

Pewnie algorytm jest mądrzejszy i lepiej wie, kto mi przypadnie do gustu, tłumaczyła sobie lekko zdziwiona Tośka, zapoznając się codziennie ze świeżą dostawą wybranych dla niej mężczyzn.

– Nie uprzedzaj się, nie uprzedzaj się – powtarzała pod nosem, czytając profile poszczególnych kawalerów i oglądając ich zdjęcia.

Na przykład rudy Bogusław, lat 40, 190 centymetrów wzrostu. Marzył o kobiecie, która zrozumie jego złożoną duszę. Sam oferował siebie i urządzone mieszkanie pod Warszawą. Anons zilustrował zdjęciem z wycieczki po Krakowie. Na pierwszym planie Bogusław. W tle stoisko z oscypkami i ciupagami.

Aleksander, lat 37, 188 centymetrów wzrostu, szatyn. Twierdził, że jest muskularny i wysoki, na dowód czego zamieścił zdjęcie w majtkach. Szukał stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Lubił spędzać czas sam, najchętniej na siłowni. Mógłby to zmienić dla drugiej osoby, chociaż przyznawał, że niechętnie. Przede wszystkim chciałby chodzić na siłownię z ukochaną kobietą. Wiezorami służyłby masażem, także zdrowotnym. Na końcu opisu zwracał się bezpośrednio do czytelniczki: „Jeśli marzysz o wielkiej miłości i wyrzeźbionym ciele, napisz do mnie”.

Z kolei Norberta, wesołego z wyglądu bruneta, lat 32, 170 centymetrów wzrostu, interesował wyłącznie seks. „Sprawię, że zadrżysz w moich ramionach niejedną raz” – obiecywał. Jako idealne miejsce na randkę podał restaurację.

Kolejny anons świadczył o wysokim poziomie intelektualnym piszącego: „Witam panie, bo jak myślę, som tu panie, które jak ja szukają miłej połówki do przytulenia i na życie. Nie szukam jednorazowej przygody! Com się miał wyszumieć, dawno przeszło, jeszcze w zawodówce. Ale mam też technikum. Teraz inne rzeczy som ważne i chciałbym je z tobą dzielić. Mam 39 lat, więc jeśli ty masz mniej lub tyle samo, napisz, a może siem spotkamy. Nie chciałbym daleko jeździć”.

Czterdziestoletni „Dyskretny” nie owijał w bawełnę: „Dyskretny, zajęty, chętnie pozna kobietę, najlepiej mężatkę, zajętą, którą obdarzy szczęściem bycia we dwoje w intymnych momentach”. „Możemy sobie pomóc” – brzmiał desperacki komunikat.

Z kolei czterdziestodwuletni Stefan pomimo młodego wieku był pełen zwątpienia. Świadczyła o tym treść jego anonsu: „Chętnie poznam kobietę wyjątkową, która ma dobrze w głowie i nie myśli tak jak wszystkie wam podobne, że jest taka wyjątkowa. Cel spotkania do uzgodnienia. Zakładam wycofanie się na każdym etapie znajomości”.

W pewnym momencie Tośka zadrzała. Spocły się jej dłonie. Pobudzona nerwowo czytała raz po raz treść najnowszej oferty, która pojawiła się na stronie portalu mybiglove.pl. Czytała i nie wierzyła własnym oczom. Komunikat zawierał prosty przekaz.

„Jestem matką atrakcyjnej blondynki, w wieku około trzydziestu lat. Dokładnie trzydzieści kilka lat. Ale nie widać. Lekka nadwaga. W każdym razie lekko koślawe kolana. Ale nie widać. Poza tym córka ma delikatną urodę i jest wrażliwa. Jednak nie dane jej było poznać tego jedyne. Świetnie gotuje, ma poczucie humoru. Lubi dzieci. Jako matka apeluje: jeśli jesteś mężczyzną w podobnym wieku i szukasz wartościowej kobiety, napisz, a ja zapoznam cię z moją córką. Rozważę wyłącznie poważne oferty. Proszę o kontakt panów, mieszkańców dużych miast (najlepiej z wybrzeża Bałtyku), w wieku do lat pięćdziesięciu, z jasną sytuacją osobistą i o czystych zamiarach. Kawaler lub wdowiec”.

Tośka napiła się wody i ochłodziła ciało podwójną dawką mentolowej maści. Przeczytała

komunikat po raz piąty, starając się dopatrzeć różnic między sobą a opisywaną kandydatką. Według Tośki nie zgadzała się lekka nadwaga, ale diabli wiedzą, co mamusia myślała o jej figurze. Może wciąż widziała w niej pulchne dziecko z twarzą okrągłą jak księżyc.

Boże, spraw, żeby to nie mamusia była autorką anonsu. Boże, proszę, błagam. Tośka wybuchnęła płaczem. Zdenerwowana i zapłakana, przypominając wysmarowanego potwora smarkającego białą farbą, poszła do pokoju mamusi i Kazka, żeby zażądać wyjaśnień. Ale mamusia akurat wyszła z pokoju. Chciała przed lustrem przymierzyć nowe wodery Kazka. Jako matka na widok zasmarkanej białej maści zaniepokoiła się, że jej córce coś się stało. Jako matka miała prawo i obowiązek wiedzieć, dlaczego Tośka płacze.

Ale Tośka stchórzyła. Powiedziała tylko, że płacze z bezsilności, bo ją swędzi, i poszła do swojego pokoju wycić dalej w poduszkę. Kiedy się nieco uspokoiła, do głowy przysła jej trzeźwa myśl. „To nie mogła być matka. Mamusia nie szukałaby jej męża na wybrzeżu Bałtyku. Chyba że doszła do wniosku, że córce potrzebny jest jod”.

Pod koniec trzeciego tygodnia choroby Tośce powoli odpadały strupki i opadały nadzieje, że jej oczy wypatrzą w przepastnej sieci wymarzonego księcia. Przecież los bywa łaskawy. Może nierychliwy, ale jak coś ma być, to będzie. Kto czeka, ten się doczeka. Czegoś się w końcu doczeka.

I oto jest. Ten jeden. Jedyny. Serca nie oszukasz. Serce wie, że to ten. Pierwsze wrażenie jest zawsze najważniejsze. Impuls, impuls. W życiu jest ważna intuicja oraz impuls.

Oczy Tośki spoglądały z zachwytem na zdjęcie George’a Michaela w okularach przeciwsłonecznych.

„Marzenia się spełniają” – pomyślała wzruszona Tośka, przypominając sobie dziecięco-dziewczęce fantazje na temat poślubienia tej gwiazdy kultury. Popkultury.

George Michael uwieczniony został na zdjęciu, przedstawiającym go od pasa w górę. Nosił kurtkę koloru khaki.

George Michael miał na imię Marcin, był niebieskookim brunetem w wieku trzydziestu ośmiu lat. Mierzył 180 centymetrów. Pasjonował się historią Polski i świata. Z zaczytywał książkami historycznymi oraz kolekcjonował albumy z bronią. W wolnym czasie uprawiał szermierkę i działkę. Cenił szczerłość i poczucie humoru. Bardzo chciał znaleźć dobrą dziewczynę. Mieszkał w Warszawie i pracował jako kierownik. Czy kierownik w fabryce, czy w sklepie mięsnym, tego nie zdradził. Więcej o Marcinie można było się dowiedzieć, pisząc do niego lub dzwoniąc.

Było lato. Pełnia lata. Słowiki oraz Dzidka z Krychą nie dawały spać. Poza tym Tośka i tak by nie usnęła. Ze szczęścia. Ze szczęścia.

Marcin zaprosił Tośkę na kolację. „Aby się poznać” – powiedział przez telefon. Mówił jeszcze wiele rzeczy, ale że miał śpiewny akcent niczym repatriant ze Wschodu, a w dodatku mówił dużo i szybko, prawda była taka, że Tośka mało rozumiała. Głupio jej jednak było dopytywać się co chwila, co powiedział Marcin. Bała się, że wyjdzie na niezbyt rozzgadniętą i przygłuchą starą pannę.

Z prawdziwej galopady słów Marcina Tośce jednak udało się wyłowić, że ostatnie miesiące spędził na nauce jazdy konnej, intensywnych treningach władania szablą pod okiem niedoszłego mistrza Polski w szermierce oraz przystąpił do stowarzyszenia „Rycerz Polski”. W tym momencie Tośka rozumiała, że nie chodziło tylko o typowy dla wschodnich rubieży zaśpiew. Marcin bowiem wyjawiał dumnie, że stylizował swój język na rycerski. Dla dobra sprawy Tośka nie spytała, z jakich wzorców czerpał.

– Nu, byśmy się spotkali i zjedli po kotlecie, co panna na to, e? Dawajże, koń osiodłaj i dalij, do galerii Arkadia! Podjemy sobie mięsiwa, a jak! Nu, jutro pannie o dwudziestę

pasuje? Bo ja tam mam spotkanie wcześniej, to bym już na pannę poczekał! Zatem dobrych snów i przyjeżdżaj panna jutro! Cała i zdrowa!

„Rycerz” – pomyślała zachwycona Tośka. Najbardziej zachwycona tym, że w ogóle ktoś odezwał się do niej z portalu randkowego. I to kto! No może nie sam George Michael, ale rycerz! Prawdziwy rycerz!

Na pierwszą randkę Tośka ubrała się jak na spotkanie służbowe. Czarne spodnie i marynarka oraz lakierowane buty na płaskiej podeszwie. Nie miała letniego garnituru, a sukienki wkładać nie chciała. Wciąż miała ślady po ospie. Głupio byłoby wystraszyć delikwenta przy pierwszym spotkaniu.

Obejrzała się krytycznie w lustrze. Prosty biały top wystający spod marynarki zmieniła na różową bluzkę z falbankami. Postanowiła zyskać trochę na kobiecości i falbanką zaznaczyć charakter spotkania. **Randka.**

Podglądającej z kuchni mamusi wyjaśniła, że wybiera się na kolację służbową i może wrócić późno.

Zamówiła taksówkę i pojechała do galerii Arkadia. Na miejscu z niejakim zdziwieniem stwierdziła, że do spotkania ma jeszcze godzinę. Całą godzinę, przez którą będzie się zastanawiała, czy poprawić makijaż, umyć spocone dłonie, skorzystać z toalety. Emocje objawiły się poceniem dłoni, ale także przyspieszonym procesem metabolicznym...

Rycerz, tak jak uprzedził Tośkę, siedział w restauracji, przy stoliku pod palmą. Popijał przez słomkę żółtawy napój z wysokiej szklanki i rozglądał się dookoła. Na widok Tośki zerwał się, zaszurał obcasami niczym żołnierz i niemal zasalutował. W każdym razie przedstawił się osobiście i ucałował dłoń Tosi.

Oczom szczęśliwej pannicy nie umknął fakt, że wzrost Rycerza w rzeczywistości okazał się zgoła inny od deklarowanego w anonsie. Pomyślała jednak, że na szczęście nie jest niższy od niej. Dla dobra sprawy mogła wyrzec się pantofli na obcasie.

Poza wzrostem reszta się zgadzała. Rycerz był brunetem. Miał włosy, żadnych łysych placków czy zaczeski i w ogóle... wyglądał całkiem, całkiem.

Usiedli przy stoliku, spojrzeli w przyniesione przez kelnera karty. Rycerz obwieścił, co zje.

– Aj, mięsiwa mi tu dajcie, a szybko, dużo mięsiwa, bom głodny!

W tym momencie czar prysł. Tośka, patrząc na podniecone daniami mięsnymi rycerza, dostrzegła wyraźny brak uzębienia. Poczynając od czwórki, brakowało dalszego ciągu. I to zarówno w dolnej, jak i górnej szczęce. W dodatku po obu stronach. „Może stracił na koniu lub na treningach szermierki?” – pomyślała. Przypomniała sobie, jak lata temu obie z Malwiną marzyły o księciu z bajki. O ile Tośka miała jasno sprecyzowany pogląd, że książkę powinien wyglądać jak George Michael, Malwina była bardziej otwarta. Zawsze powtarzała, że wygląd to najmniejszy problem. Ząb się wstawi, wąs zgoli, a kowbojki można zdjąć. Kiedy wyszła za męża, powiedziała tylko Tośce, żeby nigdy nie szła na pierwszej randce do łóżka. Z taką kobietą nikt się nie ożeni. Facet musi się trochę postarać, pouganiać. A nie tak. Na tacy.

Rycerz siedział wyprostowany i oparty całym rycerskim ciałem o chybotliwe rattanowe krzeselko. Wydawał z siebie różnego rodzaju pomruki. Wzrokiem wyrażającym pewność siebie patrzył na Tośkę i całą restaurację. Jak pan na zagrodzie.

Wówczas Tośka ni stąd, ni zowąd przyjęła pozycję nieśmiałej Japonki, wykorzystując nieświadomie cały arsenał środków przypisywanych kobietom tej nacji (o czym dowiedziała się z książek o tym egzotycznym kraju).

Zaczęła demonstrować głośny chichot z zakryciem rechoczących ust dłonią, skromne spuszczenie oczu, siedzenie w pozycji zgiętej niemal w pół przy obciążeniu krzesła jedną

szesnastą szanownych pośladków.

– No panna! Dawajże, jedz! – zachęcał Rycerz. I z werwą wlał jej cały sos do sałatki, nie wiedząc, że Tośka nie znosiła sosów.

– Chi chi chi – zachichotała Tośka z zachwytem jak mała Japoneczka i skubnęła skromnie listek sałaty.

– Było panna mięso zmówić! A nie liście! Toż siłę trzeba mieć, żeby na koń! Na koń! – zahuczał Rycerz na cały lokal i wbił pozostałe mu zęby w kawałek kotleta schabowego z kostką.

W czasie konsumpcji, przerywanej okrzykami „na koń”, Rycerz bez ostrzeżenia i zbędnego wstępu wyliczył z dumą życiowe osiągnięcia.

Otóż Rycerz, jako młody i pełny marzeń absolwent jednej z prywatnych wyższych szkół w Łodzi, po otrzymaniu tytułu magistra zarządzania przeniósł się do Warszawy. Już po tygodniu zaczął się w małej firmie informatycznej. Jako że był towarzyski i – jak to się mówi – zaradny (trza mieć, panna, pomysłu i głowę na karku), szybko awansował na szefa działu. Wkrótce przeniósł się do prestiżowej międzynarodowej korporacji (i to bez angielskiego mnie wzięli!). Kiedy już przeszedł całą ścieżkę kariery (kierownik regionalny), przeniósł się do Radomska, żeby objąć prestiżową funkcję prezesa zarządu firmy informatycznej w Radomsku. Największej firmy informatycznej w Radomsku. Tak więc w tygodniu mieszka w Radomsku, ale ma także mieszkanie w Warszawie. Własnościowe. Warszawę bowiem pokochał i uważa ją za swoje miasto.

„Rycerz z Radomska... – myślała Tośka, pijąc kawę z mlekiem, którą zamówili z Marcinem po zjedzeniu sałatki i kotleta z kością. – No cudownie wręcz. – Tośka delectowała się kawą i sytuacją. – Bardzo romantycznie... W życiu bym nie pomyślała, że spotkam Rycerza z Radomska”.

Rycerz, który uważał się za dobrze wychowanego i obytego, po narysowaniu na serwetce usytuowania firmy w Radomsku (której był prezesem), spytał Toškę z grzeczności, czym się zajmuje. Trzepocząc nieśmiało rękami, wyjawiała, że zajmuje się marketingiem w firmie informatycznej.

– Aj, panna! Ale to chyba co najmniej kierowniczką jesteś, nu? – Rycerz zdradził się z ambicjami, że jednak jego białogłowa powinna mieć co najmniej tytuł kierowniczkę, skoro on sam był prezesem z Radomska.

Kiedy przyszło do płacenia, Rycerz władczym tonem oznajmił, że bierze rachunek na siebie. Wyjął skórzane etui, wyciągnął z niego wizytówkę, podał kelnerowi i poprosił o fakturę na firmę.

– Toć ja, panna, głupi nie jestem! Toć ja sobie te panny sałatę i kotleta w koszta wrzucę! Toć, panna, łeb trzeba mieć na karku i szybko podejmować decyzje!

Zadowolony z siebie Rycerz schował fakturę za pazuchę i podjął decyzję, że pokaże pannie swoje warszawskie mieszkanie. Zakrzyknął „na koń” i wyprowadził Toškę z restauracji wprost do podziemnego garażu galerii handlowej. Z piskiem opon (widzisz, panna, jaki mi samochód firma sprawiła! w leasingu!) ruszył w kierunku dzielnicy Mokotów na prezentację rycerskiego M-3.

Mieszkanie Rycerza znajdowało się na czwartym, ostatnim piętrze białego, w miarę nowego budynku. Składało się z dwóch pokoi, łazienki i widnej kuchni.

Rycerz z dumą oprowadzał Toškę po warszawskim mieszkaniu, pokazując praktycznie, lecz stylowo urządzone wnętrza. Duży pokój, zwany przez Rycerza salonem, utrzymany był w stylu japońskim.

Na japoński salon à la Rycerz składała się czerwona pluszowa kanapa (nu, kolor wiśni,

mością panno), maleńki drewniany stolik z mlecznym, szklanym blatem, drewniana szafeczka pod telewizor i sprzęt grający (japoński). Podłogę pokrywał gigantyczny, wielki na cały pokój dywan w arabskie wzory (jakoś, mością panno, nie uchodziło wełnianego dywanu wyrzucić, choć mało japoński... Ale według mnie on tylko smaku dodaje). Ścianę, przy której stała pluszowa kanapa, ozdobił rozpostarty wachlarz, przedstawiający gejszę zbielełą od patrzenia na japoński salon Rycerza.

Na przeciwległej ścianie zawieszony był miecz samurajski (toć, mością panno, szlachetna robota! atrapa jak się patrzy!). Przy szafce z telewizorem pysznił się stojak z dwoma podobnymi mieczami (tyle mnie one kosztowały co premia kwartalna mojego dyrektora handlowego! ale warto było! oczy się same cieszą na ten widok! aj, na koń!).

Sypialnia Rycerza utrzymana była w klimacie rycerskim.

– Dla Rycerza to musi być po rycersku – wyjaśnił z dumą rycerz.

Nad wezglowiem drewnianego łóżka, a właściwie łoża, które zajmowało prawie cały pokój, zawieszona była podobizna Stefana Batorego. W lewym dolnym rogu portretu króla przypięty został obrazek z podobizną żółtych butów z cholewką.

– Takie buty, moja panno, to się do żupana nosiło! Aj! A wie panna, dlaczego żółte? – Tośka udała, że nie wie. – Bo to naturalny kolor skóry był! Takie buty, moja panno, i aligancki żupan do tego! Cud-miód! Marzenie! Na koń!

Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiały repliki szabli rycerskich. Wąski regał przy oknie zapchany był książkami z serii *Dynastia Piastów*, *Dynastia Jagiellonów*, *Epokowe stroje męskie*, *Kodeks rycerski*, *Sztuka wojenna*, *Historia Japonii w zarysie*, *Pieśń o Rolandzie* oraz noszącą ślady wielokrotnego użytku *Trylogią* Sienkiewicza.

Jednak najbardziej rycerska i kawalerska była łazienka. Tośka rozejrzała się po brudnawych kafelkach dużego, kwadratowego pomieszczenia. Z sufitu zwisały pajęczyny imponującej długości, a po gąbce leżącej na miodowym kaflu obudowanej wanny wolno dreptał pajęczek. Na terakocie (kolor starego złota, mością panno!) zalegał kurz. Sedes zdawał się wołać o pomstę do nieba. Ponadto w całej łazience porozrzucone były części garderoby rycerskiej. Wielodniowe majtki i skarpety, koszule, jedwabne krawaty oraz kurtka puchowa.

– Aj, mością panno... Ładny bałaganik! – Rycerz podrapał się w czoło. – Ale ja tu ostatnio rzadko bywam, bom w tym Radomsku na dobre utkwiał! Ale mością panno! Ogarnąć to raz-dwa by można! Jakby się do tego zręczna białogłowa wzięła! Bo mężczyźni mają ważniejsze zadania! Na koń! Na koń! **Na koń!**

Przy trzecim okrzyku „na koń!” Rycerz poprowadził Toškę do kuchni. Pod względem porządku pomieszczenie niewiele różniło się od łazienki. Główna odmiana polegała na tym, że zamiast naznaczonej historią zużytej garderoby liczne półki obciążone były stylowymi i niemilosiernie zakurzonymi kufkami, bukłakami i antałkami.

Rycerz otworzył szafkę, w której znajdowały się butelki z różnym alkoholem.

– Na co mością panna miałyby ochotę? – zapytał Marcinek.

Mością panna oszołomiona bogatym wewnątrz rycerzem, który jeździ konno, włada szablą, zna całą historię szlachty polskiej oraz umie urządzić japoński salon, odpowiedziała, że chyba napije się czegoś mocnego. Najlepiej wódeczki z herbatą.

– Aaa, mością panno, trunków ci u nas dostatek! Weźmij no, panna, kieliszczyki, a ja herbaty przyniosę. Umościm się, mością panno, w salonie japońskim! Na koń!

Szczęśliwa i przejęta Tośka pomaszerowała do salonu z butelką fińskiej wódki oraz dwoma kieliszkami. Za nią, krokiem pełnego werwy krasnoludka, śpiewając „hej ho, hej ho!”, szedł pan Rycerz, niosąc dwa kubki wrzącej herbaty.

Marcinek posadził Toškę na pluszowej kanapie, wznosił toast za spotkanie, wypił



do dna, dolał sobie i Tośce, wznosił toast za rycerstwo polskie, otarł usta mankietem, po czym porwał ze stojaka jeden z mieczy. Z atrapą białej broni w dłoni i kapciach na nogach potruczał do przedpokoju. Z szafki wydobyl zimowe kozaki, wlozył je z niejakim trudem, na głowę nasunął opaskę narciarską, dolał wódeczki jeszcze raz i wykonał pokaz wywijania mieczem na środku japońskiego salonu.

Jak się domyśliła Tośka, opaska narciarska miała imitować hełm rycerski, a zimowe kozaki – rycerskie buty.

Rycerz był w swoim żywiole. Widoczny w oczach białogłowy zachwyty, spotęgowany działaniem fińskiej wódki, podniecał go i prowadził do coraz bardziej akrobatycznych wyczynów z białą bronią w dłoni.

– I teraz patrzaj, panna, ale patrzaj, panna! Skok i unik! Dobrze, co? I teraz ja napieram na wroga! Ale, panna, patrzaj! Aj, raz-dwa i mam go! Lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!

– O słodki Jezu... – powiedziała Tośka, karmiąc oczy tym pięknym mężczyzną, który dla niej walczył z wymagowanym wrogiem na środku japońskiego salonu.

Na zakończenie pokazu Rycerz wykonał prawdziwy piruet z szablą i mieczem jednocześnie. Zziębnięty padł na kanapę obok Tośki, chlapanął wódeczki, zdjął zimowe kamasze i uznając, że mu się należy, wpił się w usta Tośki.

Był to niezwykle pocałunek. Władczy i namiętny. Cudowny.

Pamiętając o przestrodze Malwiny, Tośka z trudem oderwała się od gorących ust Rycerza oraz jego dłoni błędzących w okolicach jej kibici i piersi. By nie spłoszyć ani nie zniechęcać tego wspaniałego mężczyzny, dając mu przy tym nadzieję na więcej, wyszeptala stylowo:

– Pośpiech niewskazany, waćpanie. Ja już uciekać muszę. Toż to po północy.

Tośka wyrwała się z rycerskich ramion, porwała letni płaszcz z wieszaka i zbiegła na dół. Za nią w zimowych butach pędził Rycerz, który wykazał się nie lada refleksem i zażądał od waćpanny telefonu komórkowego, bo w gonitwie nie zdążył złapać swojego.

– Waćpanna, daj mi aparat telefoniczny! Konia ci, waćpanna, zamówię, bo ja, wypiwszy nieco, odwieźć cię niegodzien. Tylko daj mi telefon. Na koń!

Na drugi dzień Tośka siedziała w biurze nieprzytomna z powodu kaca i szczęścia. Podpierała ciężką głowę ręką i buszowała w internecie w poszukiwaniu informacji o rycerstwie, strojach, rodzajach szabel i jeździe konnej. Ten świat był jej całkowicie nieznany. Ale ze wszech miar pociągający. Rycerz bowiem był pociągający.

– Babciu... – powiedziała Tośka szeptem do słuchawki, kryjąc się za sztucznym kwiatem ustawionym w biurowym korytarzu – babciu, poznałam kogoś... prawdziwego rycerza... Wspaniały. Miły, dowcipny, szablą włada... Babciu...

Babcia ucieszyła się, słysząc szczęście w głosie wnusi, i upewniła się tylko, czy aby na pewno nie jest to jakiś zakuty łeb.

– Bo wiesz, kochanie – mówiła babcia – mnie się rycerz może powinien inaczej kojarzyć, ale co ja poradzę, kiedy on się mnie kojarzy z przedwojenną komedią. Pamiętasz? Dziarskiego staruszka Pączka, który na bal przebrał się za rycerza w pełnej zbroi i zapalał uczuciem do przebranego za kobietę Eugeniusza Bodo. A Bodo w brokatowej sukni i boa śpiewał *Sex appeal*<sup>16</sup> i kokietował dziadka? – Babcia zaniosła się śmiechem. – A w momencie czułych wyznań czynionych przez staruszka wielkiej i ponętnej kobiecie, polskiej Mae West<sup>17</sup> vel Bodo, spadała mu przyłbica na twarz? Czy to taki rycerz?

– Babciu – Tośka się roześmiała – prawdziwy rycerz, mówię ci!

Babcia zaś odpowiedziała, że jeśli Tosia jest szczęśliwa, to i ona jest szczęśliwa.

– Cieszę się, wnusiu, że wreszcie kogoś poznałaś. Najwyższy czas – dodała.

Tośka wróciła do biurka, by dalej podtrzymywać bolącą głowę i rozpamiętywać upojne chwile w ramionach Rycerza. Ten mężczyzna dla niej, tak, dla niej, wykonał pokaz władania szablą...

Rozmyślania Tośki przerwał dzwonek telefonu komórkowego.

– A waćpanna co porabiasz, a? Pracujesz ponad miarę, zamiast suknię szyć? Szykuj się panna na weekend, bo będziemy konie siodłać i na wojnę jechać! Przeciw Sasom! Na koń! Bądź, mościa panno, w sobotę o wschodzie słońca gotowa. Ja po pannę przyjadę i w drogę! Jak sukienkę jaką masz, to weź. Ja na miejscu od braci rycerzy żupan mam dostać, bo żem uszyć jeszcze nie zdążył. Bądź zdrowa, moja królowo, i do zobaczenia w sobotę. Na koń!

W sobotę rano Tośka stała pod blokiem, ubrana, jak to na podróż z mężczyzną, w wąskie dzinsy, które miały podkreślić jej kobiece kształty, oraz jedwabną wyjściową bluzkę. Na wszelki wypadek na stopach miała złote sandały, co jak co, ale resztki rozumu podpowiedziały jej, żeby nie wkładać kłapek na obcasie. Sukienki z premedytacją nie wzięła. Bez przesady, sukienka to na ślub.

Pomimo wszechogarniającego Toškę szczęścia w głowie wciąż brzmiały jej rady udzielone przez Malwinę i kuzynkę.

Pierwsza, z upiorem maniaka, a może kierowana doświadczeniem mężatki, nalegała, aby Tośka powstrzymała chuć i nie szła z rycerzem do łóżka (jedź, kochana, ale osobne pokoje, tylko osobne pokoje, wierz mi, inaczej się nie upilnujesz).

Druga, szczęśliwie zakochana kuzynka, wykazała mniej entuzjazmu, słysząc o planie wycieczki.

– A ile go znasz? Tydzień, dwa? Tośka! Żadnej jazdy. Przez pierwszy miesiąc to wy się umawiajcie na wrotki albo na spacer do lasu. Przede wszystkim go czaruj. Czaruj. A to dotknięcie dłoni. A to namiętny pocałunek. Ale wyjazd? Jaki wyjazd?! No nie wiem – dodała jeszcze z dezaprobatą kuzynka. – Zrobisz, co zechcesz.

Skończyła rozmowę, bo ukochany zniecierpliwiał się wyraźnie i głośno, słysząc kolejny telefon dotyczący zamążpójścia.

Tośka stała pod blokiem i czekała. Żeby tak nie czekała sama i nie wiadomo na kogo, pod blokiem stanęły także Krycha z Dzidką, które wróciły właśnie z osiedlowej piekarni z torbami wypełnionymi pachnącym pieczywem.

Stały i czekały. We trzy. W końcu kawaler przyjechał po Toškę. Wścibskie sąsiadki spojrzały na siebie wymownie. Nigdy dotąd nie widziały, żeby ktokolwiek przyjechał po Toškę oprócz jej świętej pamięci dziadka.

– Witaj waćpanna! – zakrzyknął Rycerz. – Niech oczy moje napatrzą się na waćpanny lica blade! Dawaj, waćpanna, tobolek, już go do bagażnika między szabelki włożę i dalej jazda! Na koń!

W samochodzie Rycerz poinformował Toškę, że porywa ją pod Bydgoszcz, gdzie oczy waćpanny ujrzą setki rycerzy przeciwko sile szwedzkiego wroga. Obie strony reprezentowane będą przez różnego rodzaju stowarzyszenia braci rycerskiej, grupy rekonstrukcyjne, a nawet ochotników z bydgoskich szkół.

Rycerz jako pasjonat historii wyjaśnił, że wydarzenie, na które jadą, jest wzorowane na drugiej wojnie polsko-szwedzkiej i potrwa dwa dni. Potem dodał gazu, wyjaśniając, że muszą się spieszyć, żeby zdążyć na pierwszą część rekonstrukcji, czyli zdobycie pałacu. Tego samego pałacu, w którym przyjdzie im nockę spędzić. Waćpanno.

Przez całą drogę Rycerz łączył się za pomocą zestawu głośnomówiącego z innymi panami rycerzami. Część z nich przybyła na miejsce bitwy już poprzedniego dnia. W ciągu

kilku godzin jazdy Tośka miała okazję słuchać gromkich okrzyków wydobywających się z głośnika. To szanowni koledzy Rycerza nawoływali, by dobyć szabli, wystrzelić z armaty i zabić Szweda. Podniecony i przejęty Rycerz nie zwracał uwagi na pozostałych uczestników ruchu. W momentach bliskich zderzeń czołowych wykonywał isticie szatańskie manewry samochodem i głośno trąbił klaksonem, dodając sobie animuszu ulubionym okrzykiem „na koń!”.

Po przybyciu na miejsce Rycerz, jak na mężczyznę przystało, potwierdził rezerwację apartamentu małżeńskiego. Widząc niepewny wzrok Tośki, poklepał ją po plecach i oświadczył na cały parter pałacu, że cześć jej i honor splamione nie będą.

„Szkoda” – pomyślała Tośka.

– Waćpanna, radzę ci oblec stopy w wygodne adidas – rzekł Rycerz, kiedy wnosili bagaż do apartamentu małżeńskiego. – Pole bitwy niemiłe dla twych delikatnych sandałów będzie.

Po czym obwieścił, że on się przebierze w obozie. Tak, tak, w obozie, bo bracia rycerze obóz rozbili. Po czym wziął zimowe kozaki, aparat fotograficzny, butelkę wody mineralnej i flaszkę wódki kupione na stacji benzynowej. Tośce poradził wziąć kurtkę, bo noc zimna być może. Tak wyekwipowani wyszli z pałacu.

Stanęli przed renesansowo-barokowym pałacem i popatrzyli na obóz. Tętniło tam życie. Pełno było braci rycerskiej biegającej w tę i w tę. Był to widok tak niezwykły, jakby człowiek znalazł się na planie niskobudżetowego filmu historycznego. Tośka natychmiast zapomniała przyjrzeć się odnowionemu pałacowi.

Na zadbanym trawniku przed budynkiem i w dalszej, ogrodowej części kompleksu pałacowo-parkowego stało kilkadziesiąt białych namiotów. Były to imitacje namiotów wojskowych z XVII wieku.

– Jak widzisz, waćpanna – komentował dumny Rycerz – tłumnie się rycerstwo zjechało z całej Rzeczypospolitej. Ale coś mi się widzi, do diaska, żeśmy na bitwę nie zdążyli.

– Marcinku! – rozległ się okrzyk.

Tośka zobaczyła, jak w ich stronę podąża wąsaty wielkolud ubrany w żupan. Strój w soczystym, pomarańczowym kolorze, Tośka dałaby sobie rękę uciąć, uszyty był z grubo tkanego materiału zasłonowego.

Wąsacz i Rycerz z radością rzucili się sobie w ramiona i całowali głośno w policzki. Wycalowali się po kilka razy, wydali mnóstwo okrzyków typu: „witaj, bracie!”, „dowódco!”, „wielka radość!”, „zabij Szweda!”, „na koń!”, po czym Rycerz oderwał się od Wąsacza, przygarnął do siebie Tośkę, objął ją mocno i pochwalił się na głos:

– Oto, mości panie dowódco, moja białogłowa! Tośka z Warszawy!

Pan brat zakręcił wąsisko, zdjął z głowy czapę, wytarł rękę w poły żupana, ujął dłoń Tośki, zgiął się niemal do jej kolan i przedstawił.

– Jam jest docent Jerzy. Dowódca. Słomiany wdowiec. – I błyskając czarnymi oczami, ucałował głośno i soczycie dłoń waćpanny z Warszawy.

Docent Jerzy wyraził ubolewanie, że mości pan Marcinek i bladolica panna Tośka nie widzieli zdobycia pałacu przez Szwedów (ciężko było, mości państwo, oj ciężko). Na szczęście przed dzielnymi rycerzami jeszcze drugi dzień bitwy. Zatem panna Tosia będzie miała okazję zobaczyć ukochanego w boju. Teraz zaś docent Jerzy uniżenie zaprasza do obejrzenia skromnego obozu rycerskiego. A wieczorem na wspólną ucztę!

Rycerz niespodziewanie porwał Tośkę na ręce i podążył za docentem Jerzym w stronę obozu.

– Co byś waćpanna godnie do obozu rycerskiego trafiła – sapał Rycerz, dźwigając

równą sobie wzrostem niewiastę – ja cię na rękach zaniosę, jak przystoi rycerzowi. A ile ty ważysz, moja miła, a?

Obóz grupy odgrywającej szwedzkiego wroga rozbito był w dalszej, parkowej części obiektu, ale jako że widowisko zdobycia pałacu już się skończyło, nic nie stało na przeszkodzie, żeby szlachta polska mieszała się z wrogiem. Obie strony wizytowały swoje namioty, przechadzając się z napitkami wyniesionymi z pałacowego drink baru.

Tośka popatrzyła na obozowisko szlachty i stwierdziła, że stanowi ono obraz nędzy i rozpaczki. Kilkanaście namiotów z białego, mocno pobrudzonego i miejscami rozdartego płótna rozbito wprost na wydeptanej alejce. Przed namiotami znajdowały się tłumy polskich rycerzy i „Szwedów”, mających na sobie różne części stroju z epoki. Najwyraźniej po bitwie zdjęli z siebie, co się dało.

„Słusznie, bo kto by wytrzymał w wełnianym żupanie w taką pogodę?” – myślała.

Spojrzała na Rycerza i docenta Jerzego, ale ich miny nie podzielały krytycznego stanowiska białogłowy. Przeciwnie. Na czerstwych twarzach mężczyzn malował się zachwyty.

Ponieważ dzień był gorący, więc zarówno zdobycie, jak i obrona pałacu wymagały nie lada wysiłku od zajmujących się na co dzień pracą biurową mężczyzn. Dlatego późnym popołudniem wszyscy oni stali, siedzieli lub nawet zmęczeni leżeli na trawie, a to w rozpiętych żupanach i klapkach japonkach nałożonych na zmęczone husarskim obuwiem stopy, a to jedynie w samych kałesonach.

Wokół unosił się ostry zapach męskiego potu i śmierdzących nóg rycerstwa polskiego.

Jak wyjaśnił docent Jerzy, bracia rycerze postanowili dochować wszelkich realistycznych szczegółów i korzystali z wody okazjonalnie: wyłącznie do picia i polania spoconej głowy. Nikt w obozie nie myślał nawet o kąpielu, a jednego wojaka (w cywilu dentystę protetyka) wyśmiano, kiedy pod osłoną nocy po cichu pobiegł do pałacowej łazienki, by wziąć szybki prysznic.

Namiot należący do znajomych Rycerza położony był na środku trawnika, w centrum pozostałych namiotów zasiedlonych przez polską szlachtę.

Przed tym namiotem stało trzech przystrzyżonych na Sarmatów mężczyzn. W odróżnieniu od pozostałych szlachciców byli oni ubrani i w miarę trzeźwi. Mężczyźni nie byli sami. Na pieńkach przed namiotem siedziały niewiasty przebrane w suknie i czepeczki. Wokół pętały się dzieci w różnym wieku i różnej płci, bojowymi krzykami naśladujące szlachetnych ojców. Biegały po całym obozowisku z drewnianymi szablami w dłoniach.

Zziąjany od ciężaru niesionej Tośki, Marcinek z radością rzucił się ku braciom rycerzom, całując się z każdym po co najmniej trzy razy w brudne policzki. Następnie ucałował dłoń każdej białogłowy i przystąpił do prezentacji mości panny Tośki.

– Kochani bracia, serce mi pęka, żem nie był gotów do wsparcia podczas obrony pałacu, ale odegramy się jutro, a? A teraz patrzajcie, bracia kochani, jaką białolicą dziewicę zdobyłem w samej Warszawie! Skóra jak krew z mlekiem! – Rycerz pogłaskał policzek purpurowej Tośki i począł jej przedstawiać kochanych kompanów ze stowarzyszenia „Rycerz Polski”.

Tak oto Tośka poznała imię pana Roberta. Imię pan Robert pomimo upału miał na sobie kompletny ubiór szlachcica polskiego. Żółte buty z cholewą, żupan przepasany najprawdziwszym jedwabnym pasem, delię i podbijaną futrem czapę. Z czoła spływał mu gęsty pot, ale chęć błyszczenia w nowym, dopiero co skompletowanym stroju była silniejsza niż męki w upale.

– Patrzajcie, drodzy moi, jakie piękne guziki na zamówienie zrobiłem! – Imię pan Robert podsunął Tośce pod oczy połę żupana. – Piękne, co?! Pora, Marcinku, żebyś i ty żupan

uszył! Ale jak obiecałem – rzekł uspokajającym głosem do Rycerza – tym razem ci pożyczę! Zaraz przyniosę z namiotu! A, jeszcze jedno, poznajcie żonę moją. Marię!

Maria wstała z pieńka, zagarnęła poły obszernej różowej spódnicy i z wyrazem bólu w oczach poprawiła ciasny gorset. Przywitała się z Toską i Marcinem, starając się przy tym na zmęczonej i znudzonej twarzy wskrzesić jakikolwiek grymas radości i entuzjazmu.

Oprócz dowódcy Tośka poznała zanego pana Henryka i zanego pana Damiana.

Pan Henryk miał na sobie lichy żupan w dziwnym pistacjowym kolorze, spodnie bojówki i białe mokasyny.

Pan Damian natomiast nosił żupan w pięknym karmazynowym kolorze i właśnie zdejmował wysokie buty wypchane słomą, żeby nałożyć skórzane klapki. Pan Damian był szczęśliwym małżonkiem siedzącej na drugim pieńku niewiasty, niezwykle bujnej brunetki odzianej w wydekoltowaną jasną suknię. Z jej sznurowanego staniczka na świat pchały się ściśnięte do granic możliwości piersi. Pojętna dama miała prawdziwie gorące imię Pamela i mocny głos, którym nawoływała dziatki:

– Patryczku, Oleńko, nie biegajcie tak z bronią! O Jezu! Pozabijacie się! Oszaleje przez was!

Pan Henryk, o czym Tośka dowiedziała się od Rycerza, który nieelegancko poinformował ją na ucho, nie miał żony i nie należało go z tego tematu odpytywać. Było tajemnicą poliszynela, że jego żona odeszła z poznanym podczas jednej z rekonstrukcji rycerzem z wrogiego obozu krzyżackiego. Stało się to pięć lat temu i od tamtej pory ten kochany człowiek, dusza człowiek, gołębie serce, jest sam i sam wychowuje swoje dwie dorastające córki. Bognę i Jowitę. Dzielne dziewczęta pomagają ojcu, jak mogą, i właśnie teraz obsługują stoisko z wędlinami domowego wyrobu. Zacy Henryk był cenionym masarzem oraz jednym ze sponsorów wydarzenia.

Gdy Rycerz kończył informację o porzuconym mężu, dodając w komentarzu, jaki to salceson robi kochany brat Henryk, z namiotu rozległo się wołanie docenta Jerzego. Nakazywał panu Marciniowi szybko podejść i przymierzać żupan. Rycerz poderwał się w jednej chwili. Zatrzepotała płócienna zasłona namiotu. Za nim udali się pan Robert, pan Henryk i pan Damian. To były męskie sprawy. Nikt nie zaprosił kobiet na ubieranie kochanego pana Marcina w żupan.

Korzystając z okazji, że niewiasty zostały same, poślubione rycerzom kobiety postanowiły przepytąć Touskę i poznać jej stosunek do hobby ukochanego.

Bujna Pamela wytarła strugę potu spływającą dokładnie do rowka między piersiami, zdjęła czepek, wytarła mokre czoło i rzekła: „Za jakie grzechy!”. Maria wyjęła z kieszeni sukni okulary z grubymi denkami i nasunęła je na nos.

– Wreszcie coś widzę – wycedziła przez zęby i rozejrzała się z niesmakiem dookoła. – Mąż mi zabrania noszenia okularów do sukni. Mówi, że to zabija prawdę historyczną – wyjaśniła Maria, widząc zdziwioną minę Toški.

Pamela do plastikowych kubeczków naląła wody mineralnej i podała każdej kobiecie. Sama wypiła duszkiem, otarła usta, spojrzała na leżących pod drzewem rycerzy odzianych w samą bieliznę i ni to ze współczuciem, ni to z niedowierzaniem rzekła:

– Jak można w taki upał z własnej woli ubrać się w żupan, buty z cholewką, płaszcz podbijany futrem i do kompletu jeszcze czapkę na głowę włożyć?!

– Hm – mruknęła Tośka. „Coś one malkontentki, chociaż mężatki” – pomyślała.

– A wy gdzie mieszkacie, w pałacu? – spytała Pamela. Nie czekając na odpowiedź, udzieliła informacji, że ona z dziećmi, podobnie jak Maria, korzystają z gospodarstwa agroturystycznego oddalonego o siedem kilometrów. Bezustannie kursują wiejskimi drogami

między obozem, w którym mieszkają mężowie, a domem gospodarza, od którego wynajmują pokoje.

– Szlag mnie trafia, jak mój stary wydzwania na komórkę i mówi: przywieź to, zawieź tamto, weź szablę, zabierz szablę, przywieź drugi żupan, zabierz żupan, przywieź śniadanie, przywieź obiad, przywieź wodę, przywieź majtki. Wyjazd rodzinny, niech to szlag!

Maria jedynie przytakiwała i rozglądała się cały czas dookoła, korzystając z okazji, że odzyskała możliwość normalnego widzenia.

– Od lat nie byliśmy na normalnym urlopie – zabrała głos Maria. – Jeździmy albo na zgrupowania rycerzy, albo na szkolenia z jazdy konnej, albo do jakiejś dziury, bo tam akurat mieszka jedyny w całym kraju konsultant historyczny czy inny wytwórca białej broni.

– Takie to mamy słodkie życie z naszymi rycerzami! – prychnęła Pamela. – Takie *dolce vita*. A powiedz tylko, że ci nie odpowiada, że masz dosyć cerowania żupana czy polerowania szabli albo czyszczenia wysadzanych kamieniami pierścieni, które noszą. Pierścionki, proszę ja ciebie! Design mają taki... co najmniej dziwny. Kto projektuje tę pozał się Boże biżuterię? A ile waży taki pierścionek! Z tonę! Jak w tym samochód prowadzić, o jeździe na koniu nie wspomnę! A westchnij tylko, powiedz coś... Awantura gotowa. Obraza. Fochy i dąsy. Co gorsza, dzieci zachwycone tatusiem. Chcą jeździć wyłącznie na pole bitwy. Spać brudne w namiocie. Za potrzebą w krzaki chodzić. Myć się kilka razy do roku, jak prawdziwy szlachcic. Jak tatuś. Taki wzór. Taki pan rycerz. Jesteście małżeństwem? Nie? To się zastanów, kochana, zanim cię ubiorą w suknię epokową i wsadzą w ręce tamborek do haftowania chorągwi.

Pamela z satysfakcją uświadomiła Tośkę, zerkając na pijanego „Szweda” pochłaniającego wzrokiem jej biust.

Maria dalej kiwała głową na znak pełnego poparcia słów płynących ciurkiem z ust sfrustrowanej koleżanki, po czym widząc, że z namiotu wychodzą panowie, szybko zdjęła okulary i ukryła je w dekolcie sukni.

– Ale rycerz, ale piękny rycerz! – piał z zachwytem docent Jerzy. – Co za aligancki mężczyzna! Ależ kawaler nad kawalery!

Panowie Robert, Henryk i Damian uzupełniali okrzyki dowódcy.

– Piękny jak z obrazka! Rycerz jak malowanie!

Pan Rycerz aż pokraśniał z dumy i zadowolenia. A najpewniej z gorąca. Miał przecież na sobie trochę tylko używany piękny, wełniany żupan bordowego koloru, ozdobiony wzorem w złote kwiaty. Żupan przepięty był paskiem od dżinsów. Na pasku, zawieszona na sznurku, kołysała się najprawdziwsza szabla. Głowę rycerza wieńczyła futrzana czapa. Całości zaś dopełniały znane już Tośce zimowe kozaki.

– Pięknie! – powiedziała niepewnie Tośka. Po rozmowie z małżonkami rycerzy zaczęła patrzeć przytomniej i rozumieć swoją ewentualną przyszłą rolę: urodziwej, lecz posłusznej i cichej białogłowy. – Przepięknie – dodała, starając się zapomnieć, o czym mówiły jej żony tych wojowników.

– Jak pięknie, to rób zdjęcia – zaczął domagać się Rycerz. – Rób zdjęcia, moja miła!

Tośka już trzymała w rękach aparat fotograficzny, a pan Rycerz pozował. A to sam na tle namiotu. A to z jedną nogą na pieńku i z wyciągniętą szablą. A to w czapce. A to bez czapki. A to z braćmi rycerzami. A to z każdym bratem rycerzem oddzielnie. A to z żonami braci rycerzy. Z żonami po kilka ujęć. A to je trzyma usadzone na ramionach. A to obejmuje mocno, mocno. W końcu pan Marcin poprosił uniżenie pana brata Jerzego, żeby go sfotografował razem z Tośką.

– Ale, ale, mości panowie, czy wasze białogłowy nie znajdują jakiejś sukni dla Tośki?

Niestety ani Pamela, ani Maria nie miały sukni do pożyczenia. Natomiast Maria z wielką chęcią zdjęła swój czepek, żeby Tośka miała na sobie chociaż namiastkę wspaniałego stroju.

Tak oto powstało wiekopomne zdjęcie, którym można się było pochwalić rodzinie oraz kolegom i koleżankom z pracy.

Przedstawiało Rycerza w bordowym żupanie, włoskich kozakach i z podniesioną szablą. Obok, z rozanielonym wyrazem twarzy, stała obejmowana przez jaśnie Rycerza jaśnie panna Tośka w adidasach, džinsach i haftowanym czepku na głowie.

Wieczorem odbywała się uczta. Przy wielkich drewnianych stołach ustawionych w pałacowym parku, na drewnianych ławach siedzieli ramię w ramię i w pełnej zgodzie, odgrywający polskich szlachciców i szwedzkiego wroga, dzielni mężczyźni wraz z rodzinami.

Stoły uginały się od potraw prostych, lecz sycących. Do wyboru była smażona kielbasa z cebulą, żurek i bigos. Bracia rycerze jedli wszystko po kolei i suto zapijali alkoholem. W przeciwieństwie do mężów Pamela i Maria piły tylko napoje gazowane, bez wkładki. Czekala je nocna jazda samochodem do gospodarstwa agroturystycznego. Tośka popijała z umiarem. Grzecznie odmówiła wina własnego wyrobu serwowanego przez docenta Jerzego i raczyła się zmrożoną wódeczką.

– Aaa, pieprzno i szafranno, moja mości panno! – Rycerz pluł radośnie z pełnymi ustami. – No zjedźże, panna, jeszcze kielbasy, a i żurem nie pogardź. Siłę trzeba mieć!

Wraz z wypitym alkoholem braciom rycerzom przychodziły do głowy różne pomysły, które musieli natychmiast zrealizować.

Po pierwsze odśpiewali na głos wszystkie piosenki, które znali z harcerstwa, łącznie z żołnierską pieśnią *Oka* 18. Następnie dwukrotnie zaśpiewali piosenkę *Rycerzy trzech*. W wersji solo z kolei Rycerz pochwalił się ukraińską piosenką bojową. Po popisach wokalnych nastąpił pokaz władania szablą, przy czym naraz walczyli Rycerz, docent Jerzy i zaci panowie Robert, Henryk i Damian. Podczas całego przedstawienia panowie domagali się uwagi swoich pań, pochwał i komplementów.

Rycerz bez przerwy krzyczał do Tośki „rób zdjęcia!”, a docent Jerzy zażądał od żon kolegów przywiezienia z gospodarstwa agroturystycznego jego dwóch nowych pierścieni, których zapomniał założyć na rycerskie palce, a bez których nagle nie mógł się obejść.

Rycerz, podniecony alkoholem i pokazem wokально-szermierczym, spojrział z nagłym uczuciem na Tośkę, przygarnął ją do siebie i pocałował gwałtownie i namiętnie. Dopingowany przez braci rycerzy, miętosił usta zaskoczonej Tośki, po czym oderwał się, odgryzł pół pęta kielbasy i zadowolony z siebie krzyknął:

– Na koń!

Ale widać pocałunek rozpałił chuć Rycerza, bo drugi raz w ciągu dnia porwał ją na rękę i informując tłumnie zgromadzonych przy stole gości, oznajmił, że porywa waćpannę do alkowy.

Niesiona na rękach Tośka starała się zapomnieć o przestrojach Malwiny i kuzynki. Trzymając Rycerza z całej siły za szyję, powtarzała sobie: „Trudno, raz się żyje. W imię Ojca i Syna. Żeby tylko wyszło”. Bo wiadomo było i z gazet, i z telewizji oraz z doświadczenia bliższych i dalszych znajomych, że pierwszy raz z nowym partnerem może nie być wyjątkowy. Ziemia może nie zdrzeć.

I nie zdrzała. Rycerz może był mocny w gębie, ale w innych dziedzinach... No cóż... Uwiedzenie Tośki trwało piętnaście minut, z czego niemal połowę zajęło ściąganie rycerskich kozaków. O grze wstępnej rycerz nawet nie pomyślał. Pocałował Tośkę jeden raz i przystąpił do żmudnej, męskiej roboty. Zasapał się, spocił, wypił całą wodę mineralną z lodówki

pozostającej do dyspozycji gości, owinął się szczelnie kołdrą i zasnął.

Nadszedł poranek. Rekonstrukcji dzień drugi.

Toškę, niewyspaną i rozżaloną mało skutecznym uwiedzeniem, obudził zadowolony i wyspany Rycerz.

– Aj, waćpanna, widać lubisz figlować! Aj! Co to za ciało piękne mi tutaj leży! A waćpanna byś mnie podrapała, a? Nogi i plecy! No drap, waćpanna! Ojej, ach, co to za przyjemność – drapanie!

Tośka zaczęła więc drapać pana Rycerza po plecach i okrągłym brzuszku. Po ramionach, po nogach. Rycerz mruczał z rozkoszy. Miauczał jak kot.

Tośka zapragnęła także doświadczyć cielesnych rozkoszy. Złożyła usta do pocałunku i nachyliła się w stronę Rycerza. Wtedy kawaler zerwał się jak oparzony i zawołał na cały głos:

– Toć waćpanna nie wiesz, że całowanie jest niemęskie! Nie uchodzi rycerzom tak się całować! I to w biały dzień!

Po czym podziękował waćpannie za solidne drapanie, wstał i się ubrał. Mycia poniechał, bo, jak wyjaśnił, należało się solidaryzować z braćmi rycerzami i dochowywać ich zwyczajów.

Reszta dnia upłynęła pod znakiem ciężkiej walki ze szwedzkim najeźdźcą. Rycerz po dobrym seksie, wyspany i wydrapany, z ochotą i zdwojoną siłą wziął udział w boju. Wśród okrzyków „zabij Szweda!” Tośka słyszała jasne polecenia:

– Rób zdjęcia, ale rób zdjęcia, waćpanna! – Kiedy zaś bitwa się skończyła, oznajmił: – Piękny to był dzień dla rycerza.

Marcinek miał wspaniałą okazję, by przed swoją niewiastą zabłysnąć nie tylko w pełnym stroju (żupan, kozaki i spodnie dresowe), ale także zaprezentować się w pełnym słońcu z szablą w dłoni!

Pamela z Marią w odróżnieniu od poprzedniego dnia były dzisiaj milczące. Patrzyły tylko badawczo, czy do Tośki zaczęło docierać, że cała ta maskarada jest potrzebna do życia im, kobietom, jak dziura w moście. Ale nic nie mówiły. Ubrane w długie suknie i czepce także robiły zdjęcia swoim panom.

– Aj, aj! – piał zachwycony Rycerz w drodze powrotnej do Warszawy. – Aj! Co to za bitwa była! Ale patrzyłaś cały czas? Robiłaś zdjęcia? Alem zadowolony! Huraaa! Na koń!

Rycerz dodał gazu, a Tośka otworzyła okno, bo nie wiedzieć czemu pomimo klimatyzacji zrobiło jej się słabo.

Niezależnie od wszelkiego rodzaju myśli, które przeleciały Tośce przez głowę podczas bezsennej niedzielnej nocy po powrocie z wojny, liczyło się jedno. W końcu w jej życiu pojawił się mężczyzna. Ba, prawdziwy rycerz...

Trzeba tylko zachować otwartość. Nie uprzedzać się. Dołożyć starań. Tak, starać się, starać, starać. A będzie dobrze.

Nazajutrz Tośka, niewyspana, bez śniadania, lecz pełna energii i tryskająca dobrym humorem, udała się do pracy. Cały poniedziałek przesiedziała w biurowej kuchni, chwając się osobistym kawalerem i pokazując wszystkim, którzy przybyli do pomieszczenia zarówno w celach konsumpcyjnych, jak i towarzyskich, zdjęcia z rekonstrukcji. Na pokazie slajdów uruchomionym na służbowym komputerze pysznił się pan Rycerz. Na pozostałych zdjęciach, co prawda nielicznych, ale bądź co bądź stanowiących pewien dowód, widniał i Rycerz, i waćpanna Tośka. Uśmiechnięta, w haftowanym czepcu na głowie.

– Aaa... – szemrały koleżanki i koledzy w pracy – rycerz... No, no, no, Tośka. Co za historia...



– Jaki Rycerz? Książdz? – pytała przejęta mamusia, kiedy wieczorem w domu Tośka uchyliła rąbka tajemnicy i zwierzyła się mamusi, z kim i gdzie spędziła weekend. – Nie książdz? I wolny? Ze wsi? – Mamusia powątpiewała w tyle szczęścia naraz.

– No nie wiem, nie wiem... – powtarzała zniesmaczona stryjenka Iza, której tego samego wieczoru Tośka pochwaliła się osobistym kawalerem i apartamentem małżeńskim. – No nie wiem... A co z dziurką? Czy ta znajomość nie rozwija się za szybko? Czy on jest z miasta?

– Jak było? – spytała rzeczowo kuzynka. – Kiepsko? Naprawdę?

– Oj tam, łóżko nie jest najważniejsze – powiedziała doświadczona Malwina. – Byleby był płodny.

– Tośka, bądź mądrzejsza i pokaż mu, co i jak. Naucz go! – zachęcała kuzynka.

Randka numer trzy odbyła się już w następny weekend.

Do spotkań dochodziło wyłącznie w weekendy, ponieważ w dni powszednie Rycerz pełnił obowiązki prezesa firmy informatycznej w Radomsku. Największej firmy informatycznej w Radomsku.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Tośki, w której rozbudziła się ciekawość dotycząca świata rycerskiego, Rycerz zaplanował weekend pełen niespodzianek.

Sobotę spędzili w Muzeum Wojska Polskiego. Zapoznali się szczegółowo z historią wojskowości polskiej, od początków państwa aż do drugiej wojny światowej. Rycerz pełnił funkcję przewodnika i z pasją omawiał niemal każdy eksponat. Jednak najwięcej czasu spędzili w sali, w której zgromadzony był oręż z XVI i XVII wieku. Tutaj Rycerz doświadczył wielkiego wzruszenia. Długo i czule patrzył na klasyczną polską zbroję husarską.

Dzięki Marcinkowi Tośka poszerzyła horyzonty i zdobyła fachową i niezbędną do życia wiedzę dotyczącą budowy zbroi. Dowiedziała się między innymi, co to jest szyszak, napierśnik czy misiurka. Poznała sens powiedzenia „konia z rzędem”, kiedy to Rycerz, przejęty rolą nauczyciela, pokazywał polski rząd husarski.

– Patrzaj, waćpanna! Oto uзда, popiersie, podogonie! Aj! Na koń!

Wreszcie ku szczerzej radości Rycerza usystematyzowała wiedzę dotyczącą historycznego momentu zastąpienia ciężkiego miecza przez poręczną i zgrabną szablę.

Jak mogła żyć do tej pory, nie wiedząc tylu rzeczy? Nie wiedziała.

– Oj, waćpanna... – jęczał podniecony Rycerz. – Aj, były czasy! Na koń! Na koń!!!

W niedzielę Rycerz zarządził wycieczkę do Muzeum Powstania Warszawskiego. Trza waćpannie wiedzieć i znać historię, jakeśmy z wrogiem walczyli.

Pod wieczór Rycerz zaciągnął Toškę do alkowy.

– Wydrap me ciało, waćpanna, wydrap mnie całego, aj! – zażyczył sobie Rycerz.

Po spełnieniu prośby i dostarczeniu Marcinkowi podwójnej porcji ulubionych pieszczot Tośka zażądała zajęcia się jej ciałem.

Zadowolony zręcznym drapaniem Tośki, Rycerz stanął na wysokości zadania.

– Czekaj no, waćpanna. – Rycerz poderwał się i aż usiadł na łóżku. – Już za moment wić się będziesz z rozkoszy!

– A? – Tośka popatrzyła pytająco, a Rycerz, niczym doświadczony lekarz, zręcznie podniósł bluzkę i stanik Tośki do góry i przystąpił do masowania piersi waćpanny. Po minucie masowania zerwał się, pobiegł do rycerskiej łazienki i wrócił z tubką cytrynowego kremu do rąk.

– Aj! Czekaj, moja miła! Taki ci masaż zaaplikuję, że hej! Na sucho waćpanny masował nie będę! A tu, patrz tylko, krem do rąk! Zamorski krem! Cytryną pachnący! Wygładzający! Będziesz, moja pani, zadowolona! Aj, ma się ten pomysłuńek i doświadczenie!

I jak powiedział, tak zrobił. Zręcznie wmasował w biust Tośki dobre pół tubki kremu do rąk.

Kiedy Rycerz skończył masowanie biustu zamorską cytryną, Tośka już nawet nie marzyła o namiętym pocałunku. Myślała natomiast, czy to jakieś zrządzenie losu, czy zwykły pech, czy kara boska, że na jej drodze stają wyłącznie impotenci.

Na kolejną randkę rycerz zabrał Tośkę do sklepu z materiałami.

– Trza nam, waćpanna, podejść poważnie do sprawy i jak najszybciej żupan uszyć, bo się kolejne walki szykują! A i buty sprawić należy! I czapkę! I delię! O zdobionej pochwie na szablę nie wspominając! Wiele przed nami do zrobienia, moja mościa panno!

Tośka niezbyt rozumiała, dlaczego wiele do zrobienia było „przed nami”, a nie „przed Rycerzem”, ale też pochlebiali jej i uspokoiło, że Marcinek uwzględnił ją w swoich planach. Dla Tośki był to wyraźny znak, że kawaler miał wobec niej poważne zamiary.

„Docień to, docień, nie zmarnuj – powtarzała sobie w duchu Tośka. – Wykaż entuzjazm, bądź ciekawa jego pasji, doradź, kiedy poprosi o radę”. Przypominała sobie rady Malwiny i kuzynki.

Pamiętna słów doświadczonych kobiet, zamrugła powiekami, zatrzepotała rzęsami, wydała z siebie dźwięczne i piskliwe „och” (zachwyt pomysłem) i powiedziała Rycerzowi prosto do uszka:

– Och, jedźmy po materiał, uszyjmy żupan! Nie mogę się doczekać! – Klasnęła z radości w dłonie. – Jaki pyszny pomysł!

Musiało to wypaść naturalnie i przekonująco, bo pan Rycerz aż pokraśniał z zadowolenia. Przekreślił kluczyk w stacyjce i wrzeszcząc „na koń!”, powiózł ich do sklepu z materiałami i przyrządami krawieckimi.

W sklepie wzbudzili niemałą sensację. Rycerz był w nim jedynym mężczyzną. Z miejsca podbił serca dwóch sprzedawczyń i kilku klientek, kiedy oznajmił wszem wobec, że ma zamiar szyć żupan i trzeba mu odpowiedniej materii. Gdyby któraś białogłowa nie wiedziała, co to żupan i ile materiału należy na niego skroić, Rycerz dysponuje własnym szlafrokiem, żeby przybliżyć miłym paniom jego pogląd na strój. Mówiąc to wszystko, włożył szlafrok i przewiązał się ciasno paskiem.

Po jakichś dwóch godzinach, w czasie których ekspedientki pokazały setki materiałów, łącznie z koronkami (dla waćpanny na czepek), Rycerz samodzielnie wybrał żakardowy, sztuczny jedwab w kolorze czerwonego wina, zdobiony złotymi kwiatami o długich łodyżkach. Do tego dobrał materiał typu podszewka w kolorze starego złota, z którego miał być usztyty pas do żupana. Następnie zadzwonił do matki, żeby się prędko wywiedziała, która krawcowa w Radomsku zdoła mu uszyć tak szlachetny stój. I jak szybko.

– Będziem, waćpanna, żupan w Radomsku szyć, co bym na przymiarki mógł z biura wyskoczyć – oznajmił Rycerz Tośce i sprzedawczyniom. – A zadanie specjalne dla ciebie, moja miła. Znajdź w internecie dobrego jubilera, co mi guziki do żupana wykona! Bo w tym sklepie to coś widzę, że jeno takie do kozucha dostaniem.

Szukanie jubilera, który zrobiłby guziki do żupana, zajęło Tośce cztery dni pracy. Z siedzeniem po godzinach włącznie. Ofiarnie ślęczała przed monitorem laptopa, przeglądała oferty, pisała e-maile, dzwoniła, targowała się o ceny.

Po czterech dniach miała już wybrane dwie jubilerki, które na dowód swojego kunsztu przesłały jej zdjęcia dotychczasowych prac. Zdjęcia te oraz szczegółowe informacje o materiałach, z których artystki proponowały wykonanie guzików, a także cenniki, Tośka przesłała Rycerzowi.

Marcinek podziękował waćpannie za trud i obiecał w nagrodę masaż kremem do rąk.

Jak napisał w e-mailu: „Nie uszło mej uwadze, że waćpannie takie pieszczoty szczególnie się podobały! Zatem czekaj mnie, waćpanna, a ja już w piątek konia osiodłam i z nową tubką kremu do ciebie przybędę!”.

Kolejny weekend Tośka spędziła sama, ponieważ miły jej sercu Rycerz został w Radomsku. Polecona krawcowa zgodziła się przyspieszyć pracę i skończyć żupan do niedzieli. Wiązało się to z koniecznością obecności w zakładzie krawieckim i dokonywania przymiarek.

Ale za to w niedzielę wieczór radości było co niemiara, bo żupan został uszyty, a krawcowa dała nawet od siebie gratis stare skórzane guziki z jesionki. Pięknie się ponoć prezentowały przyszyte do materii żupana, dowiedziała się Tośka przez telefon.

– Ale waćpannę też czeka szycie! Suknię waćpannie sprawić musimy! Nie uchodzi szlachcicowi z panną bez odpowiedniej sukni się pokazywać! Przyjedziesz waćpanna do Radomska, krawcowa pomoże materiał kupić, bo ja się na damskich fatalaszkach nie znam! Oj, zadamy my szyku na kolejnej bitwie! Aj, zadamy! Hajda! Na koń!

Następny weekend Tośka spędziła w Radomsku.

Sprawa wyjazdu do miasta Rycerza wynikła nagle. W piątek rano zadzwonił Marcin. Powiedział, że waćpanna jest proszona o rychły przyjazd, w niedzielę bowiem będą hucznie obchodzone dożynki. Na miejskim stadionie rozegrany zostanie mecz piłki nożnej (prywatni przedsiębiorcy kontra władze miasta). Wieczorem odbędzie się koncert, na którym wystąpią gwiazdy regionu. Sponsorem koncertu jest firma Rycerza. Scena w centrum miasta opatrzona będzie logo jego firmy (największej firmy informatycznej w Radomsku).

– A co najważniejsze – mówił poruszony Rycerz i aż nabrał powietrza w płuca i z szelestem wydmuchał je do słuchawki – ja, prezes największej firmy informatycznej w Radomsku, wyłączny sponsor koncertu, będę miał okazję wystąpić na scenie. To znaczy powitać gości. Jako sponsor i prezes największej firmy informatycznej w Radomsku – wyjaśnił.

Tyle, co ma zrobić waćpanna, to wyszykować aliganckie stroje, gdyż będą się z Rycerzem obracać wśród miejscowej elity polityczno-artystycznej, i przyjechać z samego rana w sobotę do Radomska. O drogę ma się waćpanna nie troskać, Rycerz bowiem osobiście zarezerwował jej pekaes w obie strony.

W sobotę rano przejeżdżała i niewyspana Tośka jechała autokarem do Radomska. W walizce, która spokojnie pomieściłaby stroje wielodzietnej rodziny na trzytygodniowy turnus *last minute*, spoczywały między innymi: dwa żakiety, dwie pary spodni wizytowych, siedem eleganckich bluzek, pantofle na płaskiej podeszwie i obcasie, szale, apaszki i kilka torebek wieczorowych (pożyczonych od stryjenki).

Podobno Rycerz kupił sobie kilka nowych koszul i krawat, żeby dobrze wyglądać na radomskiej scenie.

Rycerz odebrał Tośkę z dworca autobusowego i powiózł do swojego mieszkania. Było to prezesowskie mieszkanie Rycerza, wynajmowane dla niego przez firmę. Największą firmę...

– Tu, waćpanna, jeno proste meble, nawet szabelki żadnej powiesić żem nie zdążył. – Rycerz oprowadzał Tośkę po radomskich włościach. – A i ochoty nie było ściany ozdabiać, bo co to takie służbowe kawalerskie mieszkanie. Ręka niewiasty by się przydała, żeby tu ciepłe gniazdko uwić!

Mówił i patrzył badawczo pannicy w oczy, jakby tym patrzeniem miał wypatrzeć, czy waćpanna umie gniazdko uwić, czy nie umie.

Poruszona Tośka aż miauknęła jak syta kotka. Co za szczęście! Ślepy los zesłał jej mężczyznę, który jawnie i świadomie myśli o związku z kobietą.

„Nie zepsuj tego, nie zepsuj, wykaż entuzjazm” – szeptała do siebie te słowa, na głos zaś wydawała okrzyki podziwu:

– Ależ Marcinku, ależ Rycerzu, ty taki zajęty na co dzień, prezes największej firmy informatycznej w Radomsku, i potrafi utrzymać taką czystość w kawalerskim mieszkaniu! Niebawą czystość!

– A to firmowa sprzątaczką przychodzi! – krzyknął Rycerz i klepnął dłonią w sypialniane łóżko. – Ot i pościel zmieniła, bom powiedział, że gość z Warszawy jedzie! A co my tu mamy?

Rycerz wyjął coś z szuflady szafki nocnej i zachichotał do siebie.

– Patrz, miła niewiasto, tubkę kremu cytrynowego żem przygotowałem! Oj nie zaśniesz ty prędko, moja miła! Oj, z rozkoszy jęczeć będziesz! Aj! Ajaj! – Rycerz otrząsnął się z niecznych myśli i odstawił krem na szafkę. – A teraz, waćpanna, ubieraj wygodne odzienie, bo na działkę pojedziem! Szablą cię władać nauczę!

Rycerz podał Tośce do przebrania własny ortalionowy dres.

Działka była oddalona od mieszkania Rycerza o piętnaście minut drogi samochodem.

Jak pamiętała z profilu zamieszczonego w portalu randkowym, Rycerz uwielbiał spędzać czas na działce. „Lubię się odprężyć na łonie natury”.

W ciągu kwadransa jazdy Tośka dowiedziała się, że co prawda formalnie właścicielem działki był Rycerz, ale najczęściej urzędowali tam jego rodzice.

– Ja, moja waćpanno, lubię tu po pracy przyjechać, a nawet i w ciągu dnia, żeby oderwać się, zrelaksować, jak mnie co w firmie bardzo zdenerwuje – powiedział Rycerz i zatrzymał samochód przed bramą działki.

Działka znajdowała się w lesie. Właściwie znajdował się tu cały kompleks działek. A że pogoda dopisywała i dzień był wolny od pracy, ludzie chętnie spędzali tu czas. Zewsząd słychać było rozmowy i śmiech. Przez uchylone okna samochodu wdzierał się smakowity zapach mięsa z grilla.

– Tu staniem, przed bramą, wjeżdżać nie będę, co byśmy więcej miejsca na szermierkę mieli! – zdecydował Marcinek.

Wysiedli z Tośką z samochodu, Rycerz otworzył furtkę zamkniętą na trzy kłódki i kłaniając się w pas, zaprosił Tośkę do wejścia.

Idąc w co najmniej o trzy rozmiary za dużym dresie Rycerza, Tośka raz po raz podciągała ortalionowe spodnie, które zsuwały się z jej jakże miastowego tyłka.

Rycerz po rycersku dokonał prezentacji ziemskiej posiadłości. Domek działkowy był nieduży, ale za to całoroczny. Murowany, pomalowany na biało, z czerwonym, spadzistym dachem. Wnętrze domku składało się z dwóch pokoi, z czego jeden łączył się z kuchnią. W obu pomieszczeniach znajdowały się wszelakiego rodzaju meble do spania. Było i stare, drewniane małżeńskie łóżko, i rozkładany fotel, i dwa tapczany. A nawet materac z wystającymi spod materiału sprężynami.

Jeśli natomiast chodzi o pozostałe meble, zgromadzono tu chyba wszystko, co mieszkańcy Radomska przez lata wyrzucali ze swoich mieszkań. Szafy, szafeczki, stoliczki, fotele, drewniane i plastikowe krzesła. Nie dało się nie zauważyć, że domek pełnił ważną funkcję swoistej garderoby-przechowalni. Wszędzie, z wyjątkiem łazienki, na starych stojakach i wieszakach porozwieszane były ubrania: kurtki, kozuchy, płaszcze. W kątach straszły poupychane w plastikowych torbach zniszczone buty. Na honorowym miejscu, na parapecie okna w dużym pokoju, stały, o zgrozo, pogrzebowe lakierki. Tośka bała się nawet spytać, czy to po kimś, czy dla kogoś.

Pomimo zagrzenia widać było kobiecą rękę, najwyraźniej mamusi Rycerza.

Na przykład w oknie kuchennej części pomieszczenia wisiała nowa, koronkowa firaneczka. Na ogromnym stole ustawionym na środku kuchni-salonu stał wazonik z suszonymi różami.

Ale Rycerza największą dumą napawała łazienka. Wyłożona różnymi kafelkami, lśniła czystością. Na środku jednej ściany zamontowano termę, dzięki której z kranu sączyła się ciepła woda. W upalne dni można było skorzystać z prawdziwego prysznica lub umyć w brodziku nogi. Kłopot był ponoć z muszlą. Zamontowana wadliwie w ramach nadgodzin przez dział techniczny firmy informatycznej z Radomska (największej...), miała ten feler, że podróżowała po łazience wraz z osobą, która na niej zasiadła.

– Aj, mówię ci, waćpanna, żadne tam stolice, żadne tam prezesowskie mieszkania, aj, nie ma jak własny kawałek ziemi i domek!

„Zaraz pewnie wspomni o posadzeniu drzewa i spłodzeniu syna” – pomyślała Tośka, ale ugryzła się w język. „Aj głupia – zbesztala siebie waćpanna. – Dobrze byłoby powiedzieć Rycerzowi coś miłego, pochlebić entuzjaście życia na działce”.

Spojrzała Rycerzowi w oczy, uśmiechnęła się szeroko, wytężyła umysł i rzekła:

– Piękny domek, prawdziwie eklektyczny styl!

– Jaki? – spytał zdumiony Rycerz. – Że co? No jest elektryczny, to znaczy się prąd jest. Pozwól, waćpanna, że ci resztę posiadłości pokażę.

Rycerz ujął dłoń Tośki i delikatnie, ale stanowczo pociągnął ją za sobą. Ową „resztę posiadłości” stanowiło bajorko na tyłach domku, zwane przez Rycerza oczkiem z rybkami.

– Patrz waćpanna uważnie, a rybki dostrzeżesz! – Waćpanna wybałuszała oczęta, niestety żadnych rybek w odmętach błotnistej wody nie dostrzegła. – Tam, na środku są, niebogo! – Rycerz wskazywał palcem. – Patrzaj na środek oczka!

– Aha, na środek... tak, widzę! – skłamała Tośka, byleby tylko Rycerz nie kazał jej dłużej patrzeć w mętą toń.

Poza oczkiem, które najwyraźniej stanowiło główną atrakcję działki, resztę jej niedużej powierzchni gęsto porastały krzewy owocowe. Jedynie trochę miejsca, czyli trawnika, było przed domkiem.

Stojąc z Rycerzem na owym trawniku, Tośka miała okazję przyjrzeć się dokładniej domkowi. Na drewnianej werandzie stał stół i dwie ławy. Z werandy rozciągał się widok na trawnik i krzewy owocowe, które ciągnęły się aż za domek, do bajorka. W rogu działki, przy ogrodzeniu, zobaczyła solidny pień z wbitym siekierą.

– Mówię ci, waćpanna, co za kłopot z tym żelastwem! Chciałem ja pewnego dnia ognia rozpałcić, ognisko prawdziwe zrobić i kiełbasy dobrodziejom rodzicom upiec, ale mi się ta diabelna siekiera na dobre w pień wbiła! Ale ja ją jeszcze! To tamto! – odgrażał się Rycerz, patrząc na źródło swojej frustracji. – Palcem ją jednym wyciągnę z tego pnia! Na koń!

– A nie boisz się, mój miły, że siekiery użyje ktoś niepożądany i będzie jakieś nieszczęście?

– Nie – powiedział Rycerz, definitywnie kończąc temat siekiery, i poszedł wydobyć z bagażnika sprzęt do szermierki.

– A waćpanna masz jakieś hobby? – spytał Rycerz, niosąc w rękach sprzęt, który Tośka zidentyfikowała jako kaski, kapoki, szable i rękawice narciarskie.

– Książki. – Waćpanna się rozmarzyła. – Książki kocham nade wszystko. Mogłabym czytać i czytać. W czytaniu jest oczekiwanie.

– Eee. – Rycerz zbagatelizował pasję Tośki. – Książki to nie żadne hobby. Robisz waćpanna cokolwiek w wolnym czasie? Zbieractwo, łowiectwo?

– Nie – odpowiedziała obrażona Tośka i zastanowiła się przez chwilę, czy nie zawstydzić Rycerza i nie przepytąć go z noblistów.

„Entuzjazm, entuzjazm. Dobra wola i ciekawość. Postaraj się, dziewczyno! – Tośka przywołała się do porządku. – Jak chcesz mieć męża, to spuść trochę z tonu! Daj mu się wykazać!”

– Ja to zawsze w bagażniku sprzęt do szermierki wożę! – poinformował dumny Rycerz. – Wystarczy tylko na działeczkę przyjechać i już na świeżym powietrzu można szabelką wywijać. Aj!

Rycerz pomógł założyć Tośce kamizelkę, maskę i rękawice. Sam włożył podobny zestaw.

– Mam, waćpanna, ze cztery komplety strojów do szermierki! Dokupywałem ja coraz lepsze, w miarę jak się w tej szlachetnej sztuce coraz bardziej rozmiłowywałem. No i proszę, przydało się teraz. A mogłem w internecie sprzedać! Aj, miało się nosa! A tobie, moja miła, to by się napierśnik przydał, żeby te cuda chronić. – Rycerz zaślinił się, patrząc w kierunku biustu Tośki. – Chociaż one nie takie wielkie, to jednak jędrne i gładkie! – rzucił porozumiewawczo do Tośki, która niemal zachłysnęła się chamską uwagą, chociaż w mniemaniu Rycerza miała być dowodem troski o umiłowaną.

Poza tym widząc minę Rycerza mówiącego o jej małym biuście, dałaby głowę, że wypowiadając te słowa, myślał o kremie cytrynowym do rąk i użytku, który on, rycerz, potrafił zrobić, by doprowadzić niebogę do rozkoszy, jakich przedtem z nikim nie zaznała.

– No, waćpanna, rób to co ja! Spójrz raz jeszcze!

Tośka powtórzyła to, co według niej wykonał Rycerz: wykonała przysiad i wypad z szablą.

– Ale nie tak, waćpanna! Nie kicaj jak królik, tylko poruszaj się lekko! Pewnie! Na ugiętych nogach! Patrz na mnie! Ciach, ciach! – Rycerz ciął powietrze szablą i poruszał się zwinnie to w przód, to w tył. – I raz, i dwa! – zawołał i powtórzył cały układ. – Teraz waćpanna! I raz! Jezusie Maryjo, ale nie tup, nie kicaj jak króliczek, tylko raz i dwa! – Rycerz pokazał na nowo.

Tośkę ogarniało coraz większe zniecierpliwienie. Prawdą było także, że wszelkiego rodzaju sport napawał ją obrzydzeniem. Być może przyczyna tkwiła w dzieciństwie i latach licealnych, kiedy to lekka nadwaga Tośki i niechęć do rywalizacji stały na przeszkodzie do pokonania klasowych rekordów biegu na sześćdziesiąt metrów czy rzutu piłką lekarską. Do dziś pamiętała koszmar lekcji wychowania fizycznego. Pod koniec zajęć wysportowana nauczycielka wyczytywała wyniki dziewcząt. Wynik Tośki okazywał się zawsze jednym z najsłabszych, a komentarze nauczycielki dotyczące jej zerowej kondycji i rezultatów, które nie mieściły się w sztywnych normach przewidzianych dla dziewczynek w jej wieku, odbierały jej pewność siebie i spowodowały kompleksy na całe życie. Ślamazara i niezdara.

– Ale nie kicaj tak! Miła moja! – krzyczał zniecierpliwiony Rycerz.

Bliska wybuchu Tośka podciągała ortalionowe dresy, zakłęła w myślach i zaczęła się modlić się do sił wyższych o zesłanie wybawienia. W przeciwnym razie bliska była rzucenia maską w Rycerza i pieszego powrotu do Warszawy.

„Spokojnie, wykaż entuzjazm, daj mu szansę...” – myślała.

– I raz, i dwa, i raz, i dwa! – Rycerz pokonywał trawnik. – I raz, i dwa, i raz... I proszę! Goście do nas zawitali, moja panno! – Wskazał głową samochód, który właśnie podjechał pod bramę działki.

Z pojazdu najpierw wyłonił się siwy pan z sarmackim wąsem. Truchcikiem przebiegł przed maską samochodu. Otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść ufarbowanej na złoty blond Trwałej Ondulacji.

Trwała Ondulacja wysiadła, poprawiła ondulowany lok i ujęła mężczyznę pod ramię.

Widząc Rycerza i postać w masce w zwisającym w kroku dresie, Trwała Ondulacja uśmiechnęła się szeroko i zawyla tkliwie.

– Synku! Córeczko!

Trzymając kurczowo pod ramię uśmiechniętego nieśmiało wąsacza, Trwała Ondulacja podeszła do Tośki, która dziękując wciąż siłom wyższym, zdążyła zdjąć maskę i wcisnąć Rycerzowi szablę do ręki.

Trwała Ondulacja ujęła twarz Tośki w dłonie i powtarzając tkliwie „córeczko, córeczko!”, stanęła na palcach, tak że kwadratowe obcasy jej pantofli znalazły się kilka centymetrów nad ziemią. Żarliwie całowała wyższą od siebie pannicę w policzki i czoło. Z całych sił przytulała ją do siebie.

Tymczasem wąsacz klepnął Rycerza w plecy i powiedział:

– Zuch-chłopak!

Kiedy już Trwała Ondulacja oderwała się od Tośki i wytarła zażawione oczy, podeszła do syna, pogładziła go po policzku, pociągnęła nosem i zawyla:

– Synuuu! Synku!

„Jak u mnie w domu” – pomyślała Tośka, lecz zanim oszołomiona powiedziała cokolwiek, Rycerz dokonał oficjalnej prezentacji: rodzice – Tośka z Warszawy. Tośka z Warszawy – rodzice.

Rodzice kiwali głowami, potwierdzając słowa syna, że istotnie są rodzicami tego mądrego chłopaka, i cmokali z zadowolenia, słysząc słowo „Warszawa” obok imienia sympatii syna.

– Kochani moi – powiedziała Trwała Ondulacja – chodźmy do domku na herbatkę, na obiadek. Zapraszam!

Energicznie pociągnęła za sobą męża, który wciąż udzielał jej męskiego ramienia.

W domku matka Rycerza nakazała wszystkim usiąść przy stole, bo jak powiedziała: „Musimy się z ojcem napatrzeć i nacieszyć”.

– Oj, córcia. Oj, synu! – wzdychała szczęśliwa matka. – Pięknie razem wyglądacie. Jak z obrazka. Jak malowanie. Oboje tacy piękni. I blask od was bije. I powiem wam coś. Mnie, matki, nikt nie oszuka. Matka widzi. To miłość. Widać, że się kochacie. Znam się na tym. Miłość, i już. – Wzruszona do łez Trwała Ondulacja patrzyła to na Tośkę, to na swojego syna. Wąsacz natomiast patrzył na Trwałą Ondulację. Widać było, że zrobi wszystko, co mu każe. Wodził za nią wzrokiem wiernego psa. – Moje modlitwy zostały wysłuchane, synu – powiedziała Trwała Ondulacja, wycierając głośno nos w chusteczkę, którą dyskretnie podał jej mąż. – Syn, całkiem nie po rycersku, poczerwieniał z zażenowania aż po cebulki włosów. Widocznie jego rodzina również myślała, że bez wstawiennictwa sił wyższych ich syn do końca życia będzie kawalerem. – Marcinek dopiero wczoraj powiedział, że nam kogoś przedstawi – chlupała Trwała Ondulacja. – I ja poczułam, o tu – Trwała Ondulacja wskazała wyrostek – poczułam, że to to. Że nadszedł czas, żeby mój syn był wreszcie szczęśliwy. I wybaczenie, dzieci... ale daliśmy z ojcem na mszę w waszej intencji – powiedziała matka Rycerza. – Msza jest jutro, o szóstej rano. Wy nie musicie iść, wy bądźcie razem, jak najwięcej razem. My się z ojcem sami pomodlimy za wasze szczęście. Takie szczęście. Takie szczęście! Z Warszawy! – Trwała Ondulacja przeżywała ten niewiarygodny sukces społeczny, jakim było zetknięcie przez los jej syna i starej panny z Warszawy.

– A Tośka będzie suknię szyła! Długą, szeleszczącą! Piękną suknię dla pięknej waćpanny! – Rycerz podzielił się dobrą nowiną.

– Ooo! – Trwała Ondulacja spojrzała z uznaniem na Tośkę. – Bardzo dobrze, córcia. Widziałam ja wasze zdjęcia spod Bydgoszczy. Marcinek prawdziwy Sarmata! Aż szkoda, że ty nie miałaś sukni z epoki. A gdzie będziesz szyła? W Radomsku?

Zanim Tośka zdążyła ochłonąć i opowiedzieć cokolwiek na temat sukni, o której szyciu jeszcze kilka minut temu nie miała pojęcia, panującą przez chwilę ciszę przerwał Rycerz.

– A wiesz, mama, jak Tośka do mnie mówi? Rycerz! – Pochwaliwszy się przed rodzicami, Rycerz pękał z dumy.

– Rycerz, mój synu, to pasuje do ciebie. Tyś mój Rycerz prawdziwy! – wyznała synowi Trwała Ondulacja. – To znaczy ty i ojciec. Twój ojciec, a mój mąż. – Trwała Ondulacja starała się schlebić obu mężczyznom jej życia. – Moi rycerze. No i twój oczywiście. Twój Rycerz, córeczko. Że myśmy z ojcem tego dnia dożyli! Bo szczerze mówiąc, już myślałam, że prędzej umrzemy, niż doczekamy ślubu naszego syna. – Wąsacz popatrzył zaniepokojony na żonę. Nie wiedział, że myślała o ich śmierci i o osieroceniu blisko czterdziestoletniego dziecka. „To pewnie dlatego te lakierki żałobne leżą na wierzchu” – zgadła w myślach Tośka. – Moja kochana – mówiła dalej Trwała Ondulacja, biorąc Toškę za rękę – córeczko moja. Pojadę z tobą do krawcowej. Z Marcinkiem byłam na każdej przymiarce, kiedy żupan szył, to i z tobą pojadę. Kto ma pojechać, jak nie matka? Bo dla mnie to już jesteś jak córeczka. Co za szczęście...

Zadowolony z takiego obrotu sprawy Wąsacz siedział na krześle i z uczuciem wpatrywał się w swoją małżonkę. Czuł się niezwykle szczęśliwy. Pewnie niedługo łaskawy Bóg obdarzy ich wnukami. Wąsacz zawsze wierzył, że jego syn znajdzie dobrą dziewczynę, taką, co to szanuje swojego mężczyznę i kocha życie rodzinne. Czyli taką jak jego małżonka. Wąsacz co do cech żony miał takie same oczekiwania jak jego także wąsaty ojciec i wąsaty dziadek. Żona powinna być miła, ciepła i gospodarna. Powinna także umieć zrobić coś z niczego. Na przykład z pustej lodówki wyczarować talerz pożywnej zupy albo wszyć łaty w męskie spodnie garniturowe, żeby służyły przez kolejne dwadzieścia lat.

Taka była żona Wąsacza i Wąsacz miał nadzieję, że taka będzie również żona jego syna. Nie wiedział tylko, czy to może się spełnić, skoro Tośka pochodziła z Warszawy. Wiadomo, że tamtejsze pannice miały wysokie aspiracje. Nie żeby nie wierzył w swojego syna i uważał, że mierzył za wysoko, ale był zdania, że nie ma jak dziewczyna z sąsiedztwa. Najlepiej taka, która się zna od dziecka i wie wszystko o jej rodzicach. Sęk w tym, że ładniejsze dziewczyny z sąsiedztwa, a nawet i perszerony, wyjechały do Warszawy. Po męża i pracę. Zwłaszcza po męża.

Wąsacz uznał, że powinien także zabrać głos. Nie chciał, żeby młoda dziewczyna pomyślała, że się nie cieszy albo że nie ma nic do powiedzenia.

Owszem, miał do powiedzenia. Podkreślił wąsa, sapnął, uśmiechnął się do Toški i powiedział od serca: – No, czas coś zjeść. Co na obiadek? – I spojrział pytająco na Trwałą Ondulację.

W niedzielę wieczorem Tośka znowu siedziała w pekaesie. Weekend minął jak z bicza strzelił. Wciąż myślała o wydarzeniach z Radomska. Myślała też o tym, co czuje. A uczucia miała, delikatnie mówiąc, hm... mieszane. Tośka zawsze wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Jedno spojrzenie w oczy i już wiesz, że to ten. Jeden jedyny. Przeznaczenie. Jak w *Kopciuszku*.

Tymczasem doświadczone mężatki twierdziły, że miłość przychodzi z czasem. Że wyłącznie w bajkach ludzie zakochują się na sam widok nieznanym osoby. Że są ważniejsze sprawy, które rozsądna kobieta powinna brać pod uwagę przy podejmowaniu tak ważnej decyzji jak ślub.

Na przykład stryjenka stawiała na odpowiedzialność, opiekuńczość, zaradność życiową, spokojną naturę i przewidywalny charakter. Szacunek do drugiej osoby, zwłaszcza do żony.

O tym wszystkim myślała Tośka, siedząc w autokarze, zepchnięta z połowy swojego



siedzenia przez młodego, otyłego okularnika. Ten młodzieniec o tuszy zawodnika sumo nie zwracał nawet uwagi, że przygniata zatopioną w myślach współpasażerkę, i informował przez telefon komórkowy niejaką Zuzulkę, że właśnie wyjechał z Radomska i będzie w Warszawie późno wieczorem. Oprócz siebie przywiezie także torbę słoiczków z domu. Tak, tak, bardzo tęskni za swoją Zuzulką, ukochaną mróweczką.

Starając się odizolować od radosnego świergotu zakochanego grubaska, Tośka przytuliła twarz do szyby i wróciła do rozmyślań o wydarzeniach ostatnich dwóch dni.

Szukała męża. To prawda. Czterdziestka była tak blisko... Stryjenka nieraz jej przypominała, że po przekroczeniu tego wieku marzenia o mężu może pogrzebać na zawsze. Zarówno Tośka, jak i rodzina. Szukała męża. Oczywiście wołałaby, żeby to mąż szukał jej, ale jakoś tak się nie zdarzyło.

A może sposób, żeby szukać mężczyzny życia poprzez portal randkowy, nie był najlepszy? Przypomniała sobie krem cytrynowy. Eee... cel uświęca środki... Co złego w portalu? Poza tym należało iść z duchem czasu. Internet nie internet, trzeba było wykorzystać dostępne możliwości. W miłości i na wojnie...

No tak, ale na przykład stryjenka była zdania, że w internecie buszują sami zbrojeńcy i oszuści. Rekomendowała poszukiwania męża wśród znajomych. Ale skoro wśród znajomych się nie udało? Skoro nie udało się w pracy? Internet mimo zagrożeń dawał duże możliwości. Być może lepiej byłoby przeprosić stryjenkę i wrócić do pomysłu wykupienia abonamentu w biurze matrymonialnym? Nie! Nigdy. Obcy faceci mieliby ją oglądać jak klacz na targu? To już lepiej umrzeć dziewczęcą. Wtórą dziewczęcą.

A Rycerz? Czy to ten? Co prawda na zdjęciu zamieszczonym w portalu wydawał się podobny do George'a Michaela. Na żywo jakby mniej... Nawet w ogóle nie... Skoro w głowie kołocze się jej myśl: czy to ten, to może oznacza to po prostu, że to zdecydowanie nie ten?

W końcu najważniejsze. Rycerz tak ją zaangażował w swoje sprawy, szycie żupana, wyjazdy, szermierki, że nie miała czasu zaparzać herbatki na lekkość ciała.

„Za dużo wyrzeczeń – pomyślała Tośka. – Ale spokojnie, spokojnie. Nie ma co popadać w ekstazę nerwową. Trzeba rozważyć plusy i minusy. Trzeba widzieć dobre strony. Idealów nie ma. Jak będzie miał ładną twarz, to będzie niski. Jak będzie wysoki, to będzie porywczy. Zatem spokojnie. Daj sobie szansę. Daj sobie szansę”.

Na korzyść Rycerza przemawiało to, że był wolny. Tośka знаła kobiety, które próbowały budować wspólne życie z żonatymi mężczyznami. Niestety daleko nie zaszły. Najwyżej w ciążę.

„Czyli plusy – analizowała Tośka. – Był wolny. Zależało mu na stworzeniu związku, należy podkreślić, na stworzeniu związku małżeńskiego. Nie był głupi. Wyglądał całkiem nieźle... nie no... ale... na pewno trzeba będzie uzupełnić braki w uzębieniu. Miał mieszkanie, więc nie należało się obawiać, że będzie czyhał na mieszkanie, które Tośka odziedziczy na starość po dziadkach. Nie istniała zatem obawa, że zwiążą się i zobowiążą dożywotnim kredytem mieszkaniowym, co jednak było po stokroć gorsze niż chybiony partner. Tak. Były to swego rodzaju plusy”.

Oprócz tego istniały kwestie, które budziły niepokój Tośki. Kwestie, o których nie wiedziała, co jednoznacznie sądzić. Szczerze mówiąc, myślała o nich w kategoriach minusów, ale czy nie była zbyt kategoryczna? Czy to faktycznie były wady Rycerza, czy może jej staropanięskie uprzedzenia?

Na przykład całe to rycerstwo. Nie żeby Tośka miała coś przeciw czy żeby ją złościło, czy żeby wręcz ją... Ale jak zauważyła, liczyło się tylko hobby Marcinka. Dobrze pamiętała, jak

Rycerz wykpił jej miłość do książek... Pamiętała także słowa rycerskich żon, że pasja mężów potrafiła na dobre obrzydzić im życie. Czy Tośka da radę wykazać zapał i jeździć kilkanaście razy do roku na turnieje, rekonstrukcje, szyć i wkładać suknie, odgrywać posłuszną i uległą białogłową?

A pożał się Boże pożycie z użyciem kremu cytrynowego?

Tośka próbowała zainteresować rycerza bardziej wyrafinowanymi pieścizkami niż rozcieranie kremu do rąk na jej piersiach czy drapanie nóg i pleców lubego. Niestety Rycerz nie był otwarty na te sprawy. Całowanie uważał za wybitnie niemęskie, nie mówiąc już o marnowaniu czasu na ową zbyteczną czynność.

– Waćpanna, kto to widział, żeby rycerz lubił się całować? Toż to nie uchodzi! Fe! – Rycerz trząśł się z obrzydzenia na samą wzmiankę o całowaniu.

Ale czy w zamian za posiadanie męża nie warto było ponieść ofiarę, zrezygnować na wieki z przyjemności doznań intymnych, zagryźć zęby i znosić wsmarowywanie zamorskiej cytryny? A może mu się zmieni? A jeśli nie? Eee, albo się ma temperament, albo nie... Albo jest chemia, albo nie... Ale czy z niezaspokojonego pragnienia Tośka nie rzuci się desperacko na lampę uliczną albo na spocone ciało przypadkowego hydraulika?

Wreszcie sprawa pozycji społecznej Rycerza. Wysokiej pozycji społecznej prezesa największej firmy informatycznej w Radomsku... Patrząc zza szyby pekaesu na zmieniający się krajobraz, Tośka przypominała sobie minuta po minucie przebieg radomskich dożynek.

Defilowanie na stadionie w spodniach i lakierkach u boku Rycerza w świecącym włoskim garniturze.

Przejście w tych naprawdę galowych strojach alejkami wystawców.

– Niech widzą, aj, niech widzą! – Rycerz się ekscytował.

Następnie przedstawienie Tośki co ważniejszym personom w mieście, z wielokrotnym podaniem informacji o jej warszawskim pochodzeniu i pozycji kierowniczkowej w międzynarodowej firmie (nie była kierowniczką, o czym Rycerz dobrze wiedział).

Klaskanie Tośki i rodziców Marcinka po występie Rycerza upozowanego na ojca mafii, który w garniturze i okularach przeciwsłonecznych w pochmurny, deszczowy dzień, trzymając w rękach bezprzewodowy mikrofon, zaprosił publiczność na koncert gwiazd regionu. Ponadto podał adres internetowy największej firmy informatycznej w Radomsku, której skądinąd był prezesem, i zachęcił tłum do korzystania z szerokiego zakresu usług tej firmy.

– Helpdesk do dyspozycji klientów od godziny ósmej rano do dwudziestej wieczorem! Specjalny pakiet daje prawo do korzystania z usług serwisowych przez całą dobę, siedem dni w tygodniu! Specjalne pozdrowienia ze sceny dla marszałka województwa i burmistrza! – mówiąc te słowa, Rycerz pomachał zdjętym krawatem w kierunku łoża miejscowych VIP-ów.

„Odejdźcie precz, myśli paskudne” – myślała Tośka, patrząc przez szybę pekaesu pędzącego w stronę stolicy. Jakie zażenowanie? Że okulary przeciwsłoneczne? Że reklama ze sceny? Że pozdrowienia? Że image na ojca chrzestnego? Trzeba przyznać, że Rycerz ma poczucie własnej wartości. Ale to chyba dobrze?

Wszystko jest dobrze. Nie ma co się czepiać i szukać dziury w całym. Dobry chłopak. Odpowiedzialny. Opiekuńczy. Nie wybrzydza. Nie wybrzydza.

Podczas dwóch kolejnych weekendów Tośka dała z siebie wszystko. Okrzykom zachwyty nie było końca. Wykaż entuzjazm. Wykaż entuzjazm. Pokaż, że cię zachwyca.

Jak policzyła Tośka, weekend numer siedem, czyli kolejną randkę, na wyraźne życzenie Rycerza spędzili na targu staroci.

– Ach, jak wspaniale, jak oryginalnie, och! A może potem, Marcinku, na spacer?

– Chyba żartujesz! – odpowiedział Rycerz. – Ja to się chcę przyjrzeć wszystkim tym skarbowom. Co też ludzie sprzedają! Mam ja chrapkę na nową szabelkę. Na takim targu, waćpanna, to można nie lada eksponat upolować! Szablę, piękny nóż, lisią kitę! Rozglądaj się, waćpanna! Oczami strzelaj! Wypatruj! Spacer? Jaki spacer, toć kolekcję trzeba powiększyć! Trzeba nam w Radomsku salon szabelkami upiększyć! Spacer, dobre sobie! Oj, waćpanna! Marzycielka z ciebie!

Randkę numer osiem Tośka spędziła na nauce jazdy konnej.

– Ach! Mój rycerzu! – Był to prezent urodzinowy od Marcinka. „Jej osobistego giermka i rycerza”, jak podkreślił, składając życzenia. – Mój rycerzu obłądny!

– Musisz się, waćpanna, nauczyć konia ujeżdżać! – krzyczał do słuchawki Rycerz. – Kto to widział, żeby dama serca nie potrafiła konia dosiąść? Toż to wstyd i kompromitacja! Lekcje żem ci zarezerwował na sobotę i niedzielę! Pod Radomskiem. Drogo, bo drogo, ale dostaniesz rabat! To znaczy ja dostanę, bo za prezent wypada zapłacić! Cieszysz się? Aj, już się widoku waćpanny w pięknej sukni i na koniu doczekać nie mogę! Aj, co bracia rycerze powiedzą! Aj! Na koń!

– A za tydzień – mówił Rycerz, pomagając wstrząśniętej jazdą Tośce zsunąć się z konia wprost w jego silne ramiona – za tydzień, waćpanno, będziem zwiedzać zamki! Gniew, Golub-Dobrzyń, Malbork! Gdzie nas konie poniosą!

Ale do Tośki nie docierały słowa Rycerza. Wciąż czuła pod sobą wielkie zwierzę, na którym siedziała, a właściwie kurczowo się trzymała, ściskając je udami z całych sił. Mdlilo ją nieznośnie po pierwszym w życiu stepie. Cierpiąca na lęk przestrzeni i wysokości, nie mogła zapomnieć przerażającego widoku z grzbietu konia. Równie dobrze mogłaby siedzieć okraciem na trzecim piętrze, na parapecie swojego okna, kołysać się na wszystkie strony, a przy tym zwierać mięśnie tak, że nawet herbatka przeczyszczająca nie mogłaby zadziałać.

– Waćpanna na pewno szczęśliwa, a? – spytał Rycerz, podtrzymując chwiejącą się na nogach, pobladłą Tośkę. – Nie ma to jak konna przejażdżka! Miałem nosa z prezentem! Dwa dni pojeździsz z instruktorem, a potem hajda w las! Co za życie! Błada dziewczica i koń! A za kilka dni zamki piękne zwiedzimy! Aj! Krem cytrynowy obowiązkowo do walizki pakuję!

– Mamusiu, babciu. Oto Rycerz.

– Rycerzu Marcinku. Oto mamusia i babcia.

– Błądny rycerz? – spytała babcia z uśmiechem, podając rękę.

– Nie, Pijanowski.

– Aha, no to inna sprawa. – Babcia zaśmiała się pod nosem.

– Kwidzyń Danuta – wtrąciła mamusia i podała dłoń do pocałunku. – Bardzo mi miło. Tak się z babcią, to znaczy z moją mamą, cieszymy! Tyle razy mówiłam Tośce. Cóрко. Zawsze możesz kolegę do siebie zaprosić! Masz przecież swój pokój!

– Mamo!

– No co? Nie bądź dzika. Wejdźcie, kochani, do pokoju.

Rycerzowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Powiesił kurtkę waćpanny i swoją w szafie w przedpokoju i pierwszy wszedł do dużego pokoju. Szybko rozejrzał się po babcinym salonie. Kiedy jego wzrok natrafił na dwa fotele stojące pod ścianą, usadowił się w większym i aż sapnął, moszcząc się w ulubionym fotelu właścicielki.

– Aj, dobrze jest usiąść i nogi rozprostować! A my to całe dwa dni w samochodzie! Od jednego zamku do drugiego! – Rycerz na dowód, jak dobrze jest wyprostować nogi, wyciągnął je na środek pokoju, ukazując przy tym upolowane na targu staroci spodnie po dzielnym ułanie. – Aj, a skarpety jakie mam mokre! Cały weekend lało! – krzyknął i zaczął

machać stopami w mokrych skarpetach i rozczapierzać paluchy w mokrym materiale frotté.

– Onuce trzeba było, panie Rycerzu, włożyć – powiedziała babcia z powagą i spojrzała figlarnie na wnuczkę.

– Wysuszyć, wysuszyć, bo się pan przeziębi! – Mamusia biegła przez pokój z wycelowaną w Rycerza suszarką do włosów.

Padła przed nim, tym pięknym mężczyzną, na kolana, poprawiła poły sweterka na biuście, podała córce kabel od urządzenia, mówiąc „co tak stoisz, włącz do kontaktu” i oznajmiła, że zaraz osuszy mokre skarpety pana Marcina. Włączyła suszarkę, ujęła stopę Rycerza w dłoń i z wielkim oddaniem skierowała wyjąca suszarkę na mokrą i zimną skarpetę jedyne go mężczyzny w tym domu.

Susząc, spoglądała raz po raz na Tośkę. Spojrzenia te były pełne dezaprobaty. Mamusia znalazła właśnie odpowiedź na dręczące ją pytanie, dlaczego jej córka tak długo była sama i nie mogła znaleźć męża. Żeby ukochanemu, zmarzniętemu, przemoczonemu mężczyźnie nóg nie osuszyć! Żeby tak po prostu usiąść na dupie, dupy tej nie ruszyć, palcem nie kiwnąć, nie pomóc! Że tak trudno jej było pomyśleć. Że tak wszystko trzeba jej było mówić i tłumaczyć. A nawet za nią robić! Tak jak teraz. Mamusia zwiększyła moc strumienia suszarki. A są prawdy oczywiste! W życiu trzeba dbać nie tylko o własną skórę! Nie zawsze, a nawet rzadko, a nawet nigdy nie robi się niczego dla własnej przyjemności! Życie to nie bajka!

Ale rób tak dalej, rób tak dalej, uparta dziewczyno, to zobaczysz! Sama zostaniesz! – straszyl Tośkę wzrok mamusi.

Suszyła stopy zmarzniętego bohatera i co chwila patrzyła z nadzieją na córkę. Może ta ofiara losu, jedynaczka, tak daleko upadłe jabłko od mamusi, wstanie jednak z krzesła i pobiegnie do dyskontu, aby kupić trójpak skarpet męskich (bawełnianych z domieszką elastanu, bezuciskowych), żeby pan Marcin mógł suchutkie włożyć. A tak to się może zaziębić i umrzeć z powikłań, zanim jej córka zdąży go poślubić. O Jezu! Niczego córunia nie wiedziała o życiu! Kompletnie zielona i nieświadoma.

„Co innego ja – w myślach mamusia delectowała się przewagą nad córką. – Ja to wiem, jak postępować z mężczyznami. Życie mnie tego nauczyło. O swojego męża, ojca Tośki, umiałam dbać. Tyle że pech chciał, umarł. A jak kto chce konkretnego, znaczy namacalnego przykładu, to Kazek jest najlepszym przykładem”. Zdarzył się co prawda trudny moment, bo sama Danuśka też przesadziła w oczekiwaniach. Zreflektowała się zresztą w porę, że zbyt mocno nalegała na deklarację. Zatem Kazek miał święte prawo się wystraszyć. Na szczęście schowała fałszywą dumę do kieszeni i przeprosiła Kazka. „A tak po prawdzie – chełpiła się swoją wspaniałomyślnością Danuśka – wrócił, bo gdzie mu by tak dobrze było, jak nie u mnie. Ale to trzeba było mieć głowę na karku i wiedzieć, jak z nim postąpić”. Na samą myśl o Kazku, który w tym samym czasie mierzył wodery w sklepie Superfish, mamusi zrobiło się tak jakoś ciepło koło serca.

Z mężczyznami trzeba umieć się obchodzić. Tośka najwyraźniej o tym nie wiedziała. A gdyby tylko mamusię spytała! Ale dzięki Bogu mamusia pomoże jej zatrzymać Rycerza i przywiązać na zawsze węzłem małżeńskim.

Swoją drogą z czego są te skarpety, że cholerstwo ciągle mokre?

– Panie Marcinku kochany, zaraz będą suchutkie! Żeby się pan tylko nie przeziębił! Tośka, daj panu Marcinkowi aspirynę i herbatę z sokiem malinowym! Rusz się!

– I skórę z kota na tyłek, żeby się rozgrzał – mruknęła babcia.

– Słucham? – spytała groźnie mamusia.

– Mówię, że młodzi to nerki na wierzchu noszą. A czapka, ubrane nerki i ciepłe buty są najważniejsze.

– Ja nie noszę nerek na wierzchu. – Rycerz się obruszył. – Ja, proszę drogie pań, mam nerki zakryte żupanem! A waćpanna Tośka też niezadługo nerki zakryje długą suknią, co to ją w Radomsku moja krawcowa szyć będzie! Tośka! – krzyknął Rycerz i podał mamusi drugą moką stopę do suszenia. – Przynieś, moja miła, aparat fotograficzny! Pokażemy szanownej mamie i babci zdjęcia z rekonstrukcji pod Bydgoszczą i z wycieczki po zamkach! Aj! Takie zdjęcia! Normalnie mnie wzruszenie na samą myśl ogarnia! Na koni!

Reszta niedzielnego popołudnia minęła na oglądaniu zdjęć. Fotografie przedstawiały niemal wyłącznie Rycerza. Z rekonstrukcji pod Bydgoszczą. Z szablą. Z mieczem. W żupanie. Z braćmi rycerzami przed pałacem. Śpiewającego pieśni rycerskie za stołem. Na koniu. Obok konia. W pożyczonej od rycerza docenta czapie szlacheckiej. Podczas spontanicznego pokazu machania szablami. Pana Rycerza z szablą w dłoni, zwycięsko całującego Tośkę. Z wycieczki po zamkach. W wojskowych spodniach i kozakach obejmującego lubą przed zalanymi deszczem zamkami w Gniewie i Malborku. Na parkingu zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Rycerza spożywającego rosół z makaronem w restauracji hotelowej w tym zamku.

Ale najwięcej zainteresowania mamusi i babci oraz nerwowego chichotu obu pań wywołały zdjęcia Tośki na koniu.

„Moje własne, rodzone dziecko – myślała Danuta Kwidzyń, patrząc na podobiznę córki przylepionej całym ciałem do końskiego grzbietu. – Nie do wiary!”

Mamusia nie wierzyła własnym oczom. Żeby jej córka sama, z własnej woli, usiadła na koniu? Ile to razy mamusia namawiała Tośkę do aktywności fizycznej?! Zachęcała do rozłożenia kocyka w panińskim pokoju, wykonywania skłonów i wymachów nogami w celu uniknięcia dalszego przyrostu wagi. Według mamusi Tośka od zawsze była za tłusta. A jeśli nie za tłusta, to nogi miała zdecydowanie gorsze od mamusi. Iksy. Po ojcu iksy. I grube uda. Już jako dziecku mamusia jej powtarzała, że ma grube kulfony. Tośka się wtedy obrażała. A mogła przecież się ruszać jak inne dziewczynki. Grać w gumę, biegać po podwórku do późnych godzin nocnych. Ale nie. Żadnego ruchu. Tylko by siedziała i książki czytała. Zupełnie jak jej ojciec. Kazek może nie był taki mądry jak jej mąż nieboszczyk, ale przynajmniej na ryby się ruszał. W każdym razie ruszał się chętnie, jak mu mamusia dała pieniądze na benzynę.

No a tu proszę! Taka niespodzianka. Jej córka na koniu... Cóż, czego się nie robi dla mężczyzny? Dobrze, że Tośka wiedziała chociaż tyle. Może jednak coś z tego będzie. Może wreszcie mamusia zapłaci za ślubie Tośki. Daj Boże. Żeby tylko się nasz kawaler nie przeziębził, przypomniała sobie mamusia i zaczęła energiczniej wywijać suszarką.

– Ach, panie Marcinie, nigdy nie myślałam, że moje dziecko wsiądzie na konia. Ale pan, widzę, ma dobry wpływ na tę upartą dziewczynę. Ale pan to i mnie by namówił. Panie Marcinie, o ho ho. Nie odmówiłabym.

Babcia zaś wzięła z półki album rodzinny i wyciągnęła swoje zdjęcie sprzed drugiej wojny światowej, ukazujące ją, kilkuletnią pyzatą dziewczynkę z warkoczykami, siedzącą na słoniu.

W tle widniał napis „Zoo”.

Mamusia była bardzo zadowolona. Jej życie nabierało sensu. Jej córka nie była już sama. Miała mężczyznę. Prawie narzeczonego. Wkrótce męża.

A zięć, bo właściwie mamusia już tak go nazywała, był niezwykle uczynny. Odwiózł mamusię i jej córkę do domu, do Kazka.

Będzie radość i pożytek z męża Tośki.

O ile, daj Boże, jej córka będzie przytomna i na czas zareaguje na takie problemy jak

mokre skarpety. Mamusia będzie musiała z Tośką porozmawiać o pewnych sprawach. Jej córka jednak nie była tak mądra jak mamusia w jej wieku.

Ale teraz trzeba się cieszyć. Trzeba widzieć szklankę do połowy pełną, a nie pustą. Będzie w końcu o czym, a w zasadzie o kim, opowiadać koleżankom z pracy. Przed rodziną też nie trzeba będzie oczami świecić, że Tośka ciągle sama.

Mądre dziecko. Jednak geny po mamusi. O, niedoczekanie, jeśli ktoś myślał, że Tośka już zawsze będzie mieszkać z nią, Danutą Kwidzyń. Ona, matka, zawsze wierzyła, że zdarzy się cud.

A bo to cuda się nie zdarzają? A jakże! Mamusia spojrzała z uczuciem na prowadzącego pojazd pana Marcinka.

– Dziękuję Ci, Panie Boże – szeptała mamusia kilka godzin później, trzepiąc dywanik łazienkowy na balkonie i wznosząc oczy ku niebu. – Nie modlę się za często, ale raz dzwoniłam do wróżki do telewizji, żeby o tę moją córkę spytać. Ale co modlitwa, to modlitwa, to pewnie pamiętasz, że po wróżce zaraz się do Ciebie modlić zaczęłam. Tak żarliwie błagałam Ciebie, Jezu, i Ciebie, Boże, i mojego nieboszczyka męża: dajcie Tośce męża. Jezu Chryste, tak wierzyłam, że razem z wróżką mi pomożesz. Każdemu i Ciebie, i telewizję ezoteryczną zachwałę. Minęło zaledwie parę lat od modlitwy i telefonu, a Tośka z takim mężczyzną na obiad przyszła. Jezu, spraw, żeby ona nie oszalała i dbała o niego należycie. Te skarpetki to zgroza. Sam widziałeś. Żeby dopiero matka je suszyć musiała. Ja jej, Jezu, pomogę, ale Ty pomóż i jej, i mnie. My z babcią, to jest z moją matką, pragniemy jedynie jej szczęścia. Jak ona wyjdzie za męża, to my już o nic nie poprosimy. W każdym razie nie od razu. Dziękuję. Amen.

W czasie kiedy Danuta Kwidzyń dziękowała niebiosom i właścicielom telewizji ezoterycznej, Tośka leżała w swoim pokoju. Myślała o tym, że w końcu znalazła męża.

Ale nie dla siebie. Znalazła męża dla mamusi. Dla babci. Dla stryjenki. Dla bliższej i dalszej rodziny. Dla koleżanek i kolegów z pracy. A nawet dla Kazka.

Mamusia była zachwycona rycerzem. Babcia jakby mniej, ale dla dobra sprawy nic nie mówiła.

Tośka poczuła, że musi się napić wody. Zimnej. Podźwignęła się z tapczanu i wychyliła ze swojego pokoju. Jej oczom ukazała się mamusia, która w szlafrocuku i świeżym makijażu prężyła się przed lustrem i przeczesywała włosy. Zrobiła nawet tapir na grzywce.

„Trzeba jej pilnować, bo gotowa się sama Rycerzowi oświadczyć” – pomyślała ponuro Tośka i poszła do kuchni.

Kątem oka zobaczyła w dużym pokoju śpiącego w fotelu Kazka. Nakarmiony, wykąpany, z nowymi woderami w objęciach, zasnął biedaczek z pilotem w dłoni.

16 Tytuł piosenki z filmu *Piętro wyżej* (1937), wykonywanej przez Eugeniusza Bodo, sł. E. Schlechter, L. Starski, muz. H. Wars. W wypowiedzi babci zawarte są również opisy scen z tego filmu.

17 Mary Jane West (1893–1980) – amerykańska aktorka filmowa i teatralna.

18 Popularna piosenka wojskowa powstała w lipcu 1943 roku w obozie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką, sł. L. Pasternak, muz. S. Turski.

## Misiurka

W japońskim salonie Rycerza, przymocowane łańcuchem rowerowym do żyrandola, wisiało coś na kształt wielkiego żelaznego półmiska. Przedmiot otaczała metalowa siatka o małych oczkach. Prześwietlająca ją żarówka rzucała na pokój światło w postaci szeregu wąskich strumieni. Na ścianie wyglądały niczym migoczące rybie łuski.

– Patrzaj, waćpanna, i zgaduj, co to jest! – rozkazał Rycerz oczarowanej grą światła Tośce.

– Lampa? Designerska? – spytała swojego mężczyznę Tośka.

– Aj! Widzę, że waćpanna mało zapamiętała z Muzeum Wojska Polskiego! Toż to misiurka! Prawdziwa misiurka dla prawdziwego rycerza! Aj!

Żeby przypomnieć waćpannie jedyny słuszny zestaw ubrań, Rycerz pobiegł do przedpokoju, wyciągnął z szafy żupan i zarzucił na siebie. Na nogi włożył kozaki. Na głowę nasunął wełnianą czapkę z nasznikami. Następnie pobiegł do kuchni, wziął taboret i truchtem wrócił do japońskiego salonu. Taboret ustawił pod nowoczesną lampą, którą niecierpliwymi ruchami pozbawił nowoczesnej ozdoby. Z misą w objęciach zszedł ze stołka. Otarł żelazną kadź wierzchem rękawa.

– Aj, lśni jak księżyc w nowiu... – szepnął zachwycony i jednym ruchem nałożył sobie naczynie na głowę.

Miska musiała być ciężka, bo Rycerz bezwiednie napiął mięśnie twarzy, wytrzeszczył oczy, stęknął i jakby przykucnął. Uśmiechnął się na przekór ciężarowi i zrobił krok w kierunku siedzącej na kanapie Tośki. W chwili kiedy ruszył nogą, żelazna miska zjechała na lewą stronę głowy i Rycerz musiał prędko przytrzymać ją ręką, żeby uniknąć upadku żelastwa na podłogę.

– Jezus Maria! – zawołał zziębnięty Rycerz – że to ciężkie, tom wiedział, ale że tak ciężkie, tom nie wiedział. – Po czym zmieniając ton na stosowniejszy dla rycerza, dziarskim głosem wykrzyknął: – Oto misiurka, waćpanno! Chronić ma ona szlachetną rycerską głowę przed ciosami wroga! Tyle że trochę za duża! – Rycerz sapał, raz po raz chwytając latający po głowie talerz. – I jak? Podoba się waćpannie?

Tośka wzięła głęboki oddech.

– Tak! Taka żelazna! I ta siatka! Te oczka! Jak łuska na wigilijnym karpniu!

A mniejszych nie było?

– Nie było – wycharczał Rycerz i zdjął ciężar z głowy. Położył misiurkę na podłodze, a sam usiadł na stołku. Dyszał i ocierał pot z czoła.

Tośka wstała, żeby bliżej przyjrzeć się ogromnej misce. Schyliła się, złapała za mały uchwyt na czubku metalowego denka i spróbowała podnieść.

– O matko, ile to waży? – stęknęła.

– Sześć siedemset – odpowiedział siny na twarzy Rycerz i otworzył okno na oścież.

– Rycerzu, ale przecież ten ciężar na głowie może cię zabić! Spowodować omdlenie!

Czy, nie daj Boże, spadnie ci to na nogę i złamie stopę! Czy wiesz, z ilu kosteczek złożona jest stopa?

Rycerz nie wiedział. Był podenerwowany. Nie sądził, że prezentacja w pełnym rynsztunku zakończy się zadyszką.

– Nie ma co się kłopotać i martwić na zapas, waćpanno – wyszeptał bezsilnie. –

Misiurkę bierzemy do Gniewu! Suknie spakowałaś?

W listopadowy sobotni poranek, po obfitym śniadaniu (Rycerz: jajecznicą z pięciu jaj na boczku, cztery kromki białego chleba grubo posmarowane masłem, litr mleka 3,2% pitego prosto z kartonu plus banan, Tośka: woda z cytryną na czczo, następnie kromka żytniego chlebka z twarogiem termizowanym i pół pomidora, herbata miętowa) Marcinek zniósł do samochodu walizkę białogłowy, wszystkie szable i miecze, które posiadał, a także małą torbę z ubraniami oraz misiurkę.

Tośka szła za nim do garażu jak prawdziwa jaśnie pani. W dłoni miała lekką ekologiczną torbę z prowiantem na drogę (kanapki z kotлетem mielonym dla rycerza, jedno jajko na twardo i seler naciowy dla damy).

Poza jedzeniem w torbie znajdował się plik płyt z CD z piosenkami rycerskimi i archiwalnymi nagraniami *Rycerzy trzech*. Marcinek zamierzał w podróży przećwiczyć kilka piosenek, których wykonaniem chciał się potem pochwalić przed kolegami z Kółka Rycerskiego. Nawiasem mówiąc, nazwa „Kółko Rycerskie” była sformułowaniem ukutym przez babcię i stosowanym konsekwentnie pomimo sprostowań Rycerza, że prawidłowa nazwa formacji brzmi „Rycerz Polski”. Babcia kiwała głową, uśmiechała się i dalej pytała Marcina o Kółko Rycerskie.

Prawda była taka, że jakkolwiek babunia cieszyła się z posiadania przez jej wnuczkę chłopca, musiałaby jednak skłamać, że ten Don Kichot z Radomska wart był jej Tośki. Nic jednak nie mówiła. Po pierwsze wiedziała, że wnuczka jako osoba uparta nie da nic sobie narzucić, po drugie wierzyła, że jej nieboszczyk mąż i nieboszczyk zięć wiedzieli, co robią, zsyłając Tośce taką personę. Zastanawiała się tylko, dlaczego jej córka Danka kompletnie straciła głowę dla Rycerza i była gotowa całować mu stopy. Zglupiała przy Kazku. Niestety.

Tymczasem Rycerz i jego mechaniczny rumak z waćpanną na pokładzie mknęli w stronę malowniczej miejscowości, by w niedzielę wziąć udział w mszy w intencji niepodległości Polski.

Oblicze Rycerza było chmurne i smutne. Jego białolica nie dołożyła wszelkich starań i nie uszyła stosownej sukni w Radomsku. Poza tym znowu była na diecie i nie chciała zjeść na kolację rosółu, który Rycerz specjalnie ugotował na kurczaku specjalnie przywiezionym z Radomska.

– Aj, waćpanna, nie wiesz, co dobre! Aj, udko okrągłe, tłusciutkie, mniem, no ugryźże! No! No cóż. Widzę, że waćpanna suchotnicą chcesz zostać! Jedz dalej te selery, a kremu cytrynowego w co wetrzeć nie będzie! Do diaska! – krzyknął gniewnie pan Rycerz.

Podróż upływała w ciszy.

Mniej więcej w połowie drogi do Gniewu Marcinek zauważył szyld reklamujący proste jadło w zajezdni „Pod Śluzą”.

– Aj, cosik zgłodniałem! A i do wychodka iść pora! A waćpannie się nie chce?

– Chce – odpowiedziała waćpanna i schowała nadgryzioną łydę selera do damskiej torebki.

– Rosołek ulubiony waćpanny jest! – Rycerz czytał kartę dań. – Żur w chlebie! Flaki! Barszczyk z kroketem.

– Z kroketem – podpowiedziała machinalnie Tośka.

– No przecież czytam, że z kroketem. Dzisiaj to ja żuru zjem! Aj! Żuru w chlebie!

Waćpanna wybrałaś? Zamówienie złożyć trzeba! Dłużej rady siedzieć nie dam! Na innym tronie zasiąść muszę!

– Zjem pierś z grilla i gotowaną marchewkę – szepnęła głodna Tośka i położyła dłoń na zapadniętym brzuchu.



– Ale tu, waćpanna, nie ma takiej potrawy. – Rycerz wertował spis dań mięsnych. – Jeno pieczenie, gulasze, schaboszczaki!

– Jest zestaw dziecięcy. Wezmę zestaw dziecięcy. I flaki. Niech szlag trafi seler! – Tośka rozeźliła się z głodu i pozwoliła kelnerce przyjąć zamówienie.

– Aj, żurek był pierwsza klasa. – Rycerz rozpływał się w zachwytach, kiedy ruszyli z Toską w dalszą drogę. – A pieczeń z dzika! Rarytas! Niebo w gębie! Przydałby się antałek miodu pitnego, ale człek rozsądek zachować musi, kiedy automobil prowadzi. Aj! No dalej, waćpanna, włącz *Rycerzy trzech*, zaśpiewam! – Tośka włączyła płytę. Mężczyzna jej życia, najedzony i lekki po wizycie w klozetce, podśpiewywał tytułową piosenkę.

– Rycerzy trzeeee! – śpiewał w kółko Marcinek pełnym głosem. – Aj, rycerzy trzeeee, aj, waćpanna, taka waćpanna, lala lala, ryceerzy trzeeee! Cholera! – zaklął nagle Rycerz i umilkł.

Umilkł i wyłączył CD. Wyłączył CD i pomimo włączonej klimatyzacji otworzył okno. Otworzył okno i poprosił o podanie mu butelki z wodą do picia. Wypił pół litra gazowanej wody i przetarł czoło.

– Nie, nie, nieee... – powtarzał złamanym głosem.

Tośka wpadła w panikę.

Co się stało? Czy mu słabo? Niech się przyzna, to nie wstyd. Przejadł się i kręci go w żołądku?

– Co się stało, Rycerzu???

– Jezu, nie wiem, nie wiem, nie wiem – powtarzał nerwowo. – Jezusie kochany, dlaczego, dlaczego, dlaczego? – lamentował Rycerz jak baba.

– Ale co? – Tośka traciła cierpliwość. – Co się stało?

– Obiecuj, waćpanna, że krzyżeć nie będziesz. Że zła nie będziesz. Jaka kompromitacja. Koniec świata...

– Co się stało, do cholery!? – krzyknęła zniecierpliwiona Tośka.

– Żupan został w domu – wydukał Marcinek. – Zapomnieliśmy o żupanie.

– Jak to: zapomnieliśmy o żupanie? Ja nie wiedziałam, że mam pamiętać o żupanie! – Tośka wyraziła sprzeciw.

– Toż to naturalna sprawa, że o garderobie to rzecz niewiasty pamiętać! Mężczyzna ma inne sprawy na głowie! Obrona Ojczyzny! Uprawianie oryginalnego hobby! Aj! Nie ma co płakać! Zawracaaaj! Na koń!

Do Gniewu przybyli wieczorem. Podróż po żupan i z powrotem odbyła się w całkowitym milczeniu. Kiedy po raz drugi tego dnia mijali gospodę, w której jedli obiad, Tośka zażądała przerwy. Chciała kulturalnie wypić kawę i zjeść ciastko dnia. Miała dosyć przedłużonej jazdy, diety, na którą przechodziła systematycznie raz na tydzień, pretensji Rycerza, że gdyby waćpanna uszyła suknię, jak Rycerz prosił, wtedy na pewno nie zapomnieliby żupana.

Według Rycerza Tośka jako zodiakalna Panna na pewno nie zapomniaby spakować swojej sukni (gdyby ją miała), a jeśli sukni, to i żupana (bo obie te rzeczy to jakby jedno).

Słuchając teoretycznych wywodów Marcinka, Tośka nie odezwała się ani słowem. Sprawiała wrażenie całkowicie spokojnej, wręcz zadowolonej z powodu całodniowej, bezsensownej jazdy samochodem. Jedyne, co ją obchodziło, to ciastko dnia. Właściwie nie obchodziło ją nic oprócz ciastka. Ciastka i porcji waniliowo-czekoladowych lodów, które wprawnym okiem osoby katującej się dietami i ziołami na redukcję wagi wyłowiła z menu już na początku przeglądania.

W recepcji hotelu-zamku czekała Tośkę prawdziwa niespodzianka.

– Aj! Patrzajcie, jacy dostojni państwo! – krzyczał uszczęśliwiony Rycerz na widok rodziców. – A jaka aligancka pani! – podziwiał ubraną w futro z norek matkę.

Dumny ze swojej połowicy Wąsacz wyjaśnił, że matka dostała futro na poczet nadchodzących świąt. Od razu zaczęła je nosić, pomimo że przy panującej pogodzie – „to już nie te czasy, że w listopadzie śnieg padał” – lepiej byłoby włożyć ocieplany płaszcz przeciwdeszczowy. Miała je też na sobie w czasie podróży z Radomska do Gniewu i Wąsacz musiał znacznie obniżyć temperaturę w samochodzie, by jego małżonka nie zasłabła z gorąca. Sam bohatersko siedział w kurtce i cierpliwie znosił kapryś żony, tak jak cierpliwie zniósł czterdzieści lat małżeństwa.

Trwała Ondulacja rozpięła futrzany płaszcz i poczęła wachlować się kopertówką. Z tego, co wiedziała z filmów i seriali historycznych, na zamkach zawsze było zimno. Ludzie siedzieli w futrach i rozcierali dłonie przy ogniu. Tymczasem w gniewskim zamku było ciepło. Za ciepło na płaszcz z norek.

– Gorąco jak w piekle... – jęczała Trwała Ondulacja i ocierała zroszone kropelkami potu czoło. – Wytrzymam, wytrzymam. Dla mojego syna zniosę wszystko. Przynieś mi wody! – rozkazała Wąsaczowi. – Szybko!

Tośka stała wbita w ziemię. Nie żeby nie było bardziej stylowej frazy. Po prostu taki był fakt. Wbiło ją w glebę.

„No to mam randkę z rodzicami – pomyślała. – Randkę we czworo. Niekończące się zachwyty nad ukochanym synalkiem, wrrr”.

Tośka otrząsnęła się i ucałowała na powitanie Trwałą Ondulację. Składając pocałunek na jej policzku, poczuła delikatną woń cytryny.

– Co za niespodzianka! – rzekła mało przekonująco Tośka. – Marcinek nic nie mówił.

„Impotent, nie Rycerz – odpowiedział jej w myślach chochlik. – Ale wykaż entuzjazm, wykaż entuzjazm. Jest tyle młodszych. Ładniejszych. Mniej wymagających. Wykaż entuzjazm, na Boga, jeśli nie chcesz skończyć jak zdziwaczała stara panna!”.

– Bardzo się cieszę, że państwa widzę! – Tośka rozplynęła się w uśmiechu i przyłgnęła do Rycerza. – Czy jestem zmęczona? Och, nie. Długa podróż, cały dzień, ale co tam. Ważne, że nie byłam sama. Z takim Rycerzem to całe życie można spędzić choćby w samochodzie!

Rycerz spojrzał z uznaniem na Tośkę. Panna mądra i piękna. Ceni więzi rodzinne. Taka pannica z Warszawy! Aj!

W trakcie kolacji, do której zasiedli w romantycznym półmroku pałacowej restauracji, Trwała Ondulacja uroniła łzę. Wzruszyła ją widoczna gołym okiem miłość między jej synem i synową. Drugiej lzy uronić nie zdążyła, ponieważ podano zupę.

Przyszła teściowa siorbała łakomie i podsuwała chleb swojemu mężowi. Wąsacz posłusznie wziął kromkę, która raz-dwa zniknęła pod wąsami.

– Pamiętaj, moja droga, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek!

– A właśnie, waćpanno! – Rycerz skojarzył fakty. – Jeszcze żem wieczerzy ani żadnej stawy przez ciebie uwarzonej nie jadł! Aj!

Tośka poczuła na sobie pełne wyrzutu spojrzenie Trwałej Ondulacji. Nie wiedziała, dlaczego makaron z zupy stanął jej w gardle. Brak urozmaiconych posiłków, które Tośka według opinii Trwałej Ondulacji powinna serwować jej synkowi, a przy okazji oczywiście także sobie, okazał się wstępem do pogadanki na temat zaspokajania podstawowych potrzeb mężczyzny. Okazało się, że oprócz jedzenia kolejnym priorytetem Tośki powinno być uszycie sukni szlachecianki. Tak, tej, której nie uszyła, chociaż Trwała Ondulacja oferowała pomoc i kontakt z krawcową z Radomska. Szkoda. Naprawdę szkoda. Można to było załatwić i Marcinek byłby jeszcze szczęśliwszy.

No, ale niech kochana Tosia nie odbiera tego jako pretensji. Trwała Ondulacja przecież widzi miłość Tośki i jej syna, i to... ten... poświęcenie, nieprawdaż? Ale nie można by tak bardziej się postarać?

### **Obchody Odzyskania Niepodległości**

*Ten niezwykle dzień przeszedł już do historii Gniewu. W uroczystych obchodach Dnia Niepodległości wzięły udział władze gminy oraz mieszkańcy. Należy podkreślić, że dzień obchodów został zorganizowany przy dużym wsparciu inicjatyw oddolnych. Na niepowtarzalny charakter tego dnia miało wpływ niezwykle zaangażowanie mieszkańców oraz członków Stowarzyszenia Sportowego, Kółka Bibliotecznego i Miłośników Zamku. To właśnie koledzy z tych organizacji oraz zwykli mieszkańcy Gniewu pracowali ciężko, aby na czas uprzątnąć miasto i udekorować je flagami.*

*Dzień obchodów Odzyskania Niepodległości rozpoczął się uroczystą mszą świętą. Podniosły charakter nabożeństwa został uczczony przez uczniów technikum zawodowego, którzy do kościoła przybyli konno, ubrani w stroje szlacheckie.*

*Uwadze zebranych nie mógł ujsć pewien komiczny epizod, jakim była postać rycerza w oryginalnej misiurce. Mąż ten dzielnie walczył ze zsuwającym mu się z głowy ciężarem. Możliwość potrzymania ciężkiego nakrycia głowy czy zrobienia zdjęcia z dzielnym wojakiem stanowiła nie lada atrakcję nie tylko dla młodszej części gniewskiej populacji.*

*Po uroczystej mszy odbył się pokaz jazdy konnej w wykonaniu uczniów technikum zawodowego oraz koncert pieśni patriotycznych na placu pod zamkiem. Amatorski chór gniewski dostarczył zgromadzonej publiczności wielu wzruszeń.*

*O zaspokojenie apetytu gości zadbał zespół kucharzy z restauracji zamkowej. Szef kuchni osobiście serwował oryginalne dania staropolskie.*

*Dopełnieniem podniosłego nastroju był rycerz w misiurce, który spontanicznie wykonał samodzielnie skomponowaną pieśń rycerską. Oby więcej tak spektakularnych wydarzeń w całym kraju!*

*Następne obchody Dnia Odzyskania Niepodległości już za rok!*

*Gniew, 14 listopada 2013*

*Serwis online*

Tośka była osobą spokojną. Taktowną i wyrozumiałą. Nieskorą do kłótni i zwady. Trzeźwo myślącą. Z tendencją do drobiazgowej analizy, typowej dla zodiakalnej panny. Starej panny. Spokój i rozważa. Oto czym się kierowała. W większości przypadków.

Ale nie tym razem. Bo tym razem Tośka miała dość. Dość, dość, dość! Czowała wszechogarniającą złość. Wielką, ogromną złość. Głównie na siebie, że uległa presji rodziny, a także bliższych i dalszych znajomych.

Ta presja miała na imię: mąż. Czyż nie stanęła na wysokości zadania i nie szukała tego jednego jedyne? Czy nie jeździła do Radomska na dożynki, przymykając oczy, kiedy Rycerz chwalił się Toską jako rodowitą kierowniczką z Warszawy? Czy nie wzięła pierwszej i ostatniej lekcji jazdy konnej pomimo strachu przed dzikim zwierzem? Chociaż dosiadła zwierzęcia wyłącznie raz, przeżycie było tak wielkie, że od tamtej pory wciąż jej się śniło, jak koń ponosi ją w galopie przez las, a leśne ptaki srają na nią w locie.

Czy nie wykazała maksimum dobrej woli i entuzjazmu wobec hobby Rycerza? Czy nie brała udziału w rekonstrukcjach? Czy nie jeździła po materiał na żupan, nie przemierzała

niezliczonych alejek na targach staroci w poszukiwaniu szabli, pucharów i orderów do radomskiej kolekcji? Czy nie okazywała radości na propozycje zwiedzania zamków? Czy nie próbowała pobudzić Rycerza, starając się pokazać mu szersze spektrum możliwości w alkowie niż tylko krem cytrynowy do rąk? Czy nie gryzła się w język, kiedy Rycerz wyśmiewał i lekcewał potrzeby Tośki, jak choćby prośbę o pójście na spacer na Starówkę czy na zakupy w galerii handlowej?

Ale po tym, co przeszła w Gniewie, nie wiedząc, gdzie oczy podziąć, kiedy tłum uśmiechał się do niej z sympatią, a wiele osób nawet mrugało porozumiewawczo okiem, pokazując palcem na rycerza w misiurce, otóż po tym, co przeszła Tośka, to żeńcie się i pobierajcie! „Na zdrowie! Beze mnie” – myślała wściekła Tośka.

Boże, Boże, jaki ona czuła wstyd, kiedy podczas mszy jeden z mężczyzn siedzących w kościele spytał z udawaną powagą, jaką formację reprezentuje niebywale oryginalny pan żołnierz?

A rodzice? Zapatrzeni w synusia. W dodatku Trwała Ondulacja najwyraźniej postanowiła obrazić się na Tośkę. Za wystarczające powody uznała brak sukni (mogłaś jednak przyjechać do Radomska, jeden dzień urlopu, a Marcinek oszalałby z radości. Ale jak uważasz... Może w wielkim mieście miłość okazuje się inaczej) oraz nieodpowiednie karmienie jej syna (czy to taki kłopot zadbać o domowe, gorące i zdrowe posiłki? I co z tego, że Marcinek mieszka w Radomsku? Chyba wiesz, co jest ważne? To znaczy, kto jest ważny?).

Podczas gdy Trwała Ondulacja skorzystała z okazji, że jej syn chwilowo oddalił się od rodziny (pozowanie do zdjęć w misiurce), i postanowiła zdemaskować niedoskonałość przyszłej synowej, Wąsacz nerwowo skubał nutkę. Trwała Ondulacja spojrzała na niego ze zgrozą i wykrzyknęła ostrzegawczo: „Nie wtrącaj się!”.

Tego już było za dużo. Nawet dla spokojnej Tośki.

Ostateczną decyzję o przerwaniu żalosalnej maskarady waćpanna podjęła podczas samodzielnego wykonania przez Rycerza tytułowej piosenki *Rycerzy trzech*.

Swada, z jaką śpiewał, ilustrowana huśtającą się na jego głowie żelazną misiurką, a przy tym dumna postawa prezesa największej firmy informatycznej w Radomsku dostarczyły zebranym mnóstwo powodów do radości. Jeden staruszek, wyjątkowo podniecony, aż tłukł łaską w zamkowe mury.

Trwała Ondulacja przyglądała się Tośce badawczo. Znajdzie się inna waćpanna, która doceni jej syna rycerza i jego rozmaite talenta. Jej bystrym oczkom nie uszła nagła utrata humoru panny warszawianki i burczenie pod nosem. I to w dodatku kiedy jej syn, ku uciesze mieszkańców Gniewu, tak pięknie śpiewał *a cappella* utwór patriotyczny.

– Nie ma nic gorszego niż humorki – stwierdziła na głos Trwała Ondulacja, gładząc swoje nutki. – A także nic gorszego niż rozpieszczona jedynaczka – dodała i wysłała Wąsacza w celu zdobycia czegoś do picia, bo z emocji zaschło jej w gardle.

Do końca dnia Trwała Ondulacja nie zaszczyciła Tośki spojrzeniem. Niemniej w duchu liczyła, że mimo wszystko podstarzała pannica się opamięta, ucałuje ręce przyszłych teściów i padnie na kolana przed jej synem.

W noc po powrocie z Gniewu Tośka wystosowała do Rycerza list w formie elektronicznej.

W liście napisała, że jakkolwiek Rycerz był wspaniałym mężczyzną o wielu, wielu zaletach, to jednak Tośka nie widziała szansy dla nich obojga. Podziękowała mu za piękne chwile i życzyła powodzenia w życiu oraz szczęścia u boku kobiety, która na niego zasłuży.

Kilkaście minut później przyszła odpowiedź od Rycerza: „OK”.

Jak to OK? Jak to OK? „Tak bez walki? – pomyślała Tośka. – Tak po prostu?!”. Urażona

ambicja waćpanny cierpiała. Co to za rycerz, że tak od razu się poddał?

Dupa nie rycerz. O Jezus. Trzeba powiedzieć mamusi.

Mamusia była wstrząśnięta. Mamusia była zawiedziona. Mamusia była wściekła. Mamusia nie mogła zrozumieć. Taki dobry chłopak. Ciepły, życzliwy.

– Co? Chyba się przesłyszałam! Co ty, córko, sobie myślisz? Że księcia znajdziesz? Na jakim ty świecie żyjesz? Opamiętaj się, dziewczyno! Jaka nuda? Rycerz nudny? Nie grzesz, dziewczyno! To ty zawsze niezadowolona! Rozkapryszona! Znalazł się w końcu jeden święty człowiek, bo nikt inny by z tobą nie wytrzymał, i co? Kaprysy? W głowie ci się poprzewracało! Matko Boska, dziewczyno! Oprzytomniej! Weź się w końcu za siebie, czas najwyższy! Nudny... Dobrze sobie. Ale zobaczysz! Życie cię nauczy rozumu! Oj, wspomnisz słowa matki!

Mamusia, wykrzyczawszy opinię na temat głupoty życiowej Tośki, poszła sprawdzić, czy skarpetki, które kupiła dla Rycerza na prezent mikołajkowy, będzie mogła dać Kazkowi. Bo Kazek lubił tylko ubrania z logo, a Danuśka nie miała pewności, czy na ściągaczu bawełnianych skarpet męskich znajdował się firmowy haft.

„Najwyżej wymienię” – pocieszyła się, żałując, że nie można wymienić rozumu jej przygłupiej córki tak jak skarpet.

Jeszcze przez rok od czasu zarejestrowania się przez Toškę na portalach randkowych na jej skrzynkę codziennie przychodziły informacje o dobranych przez algorytm kandydatów na męża.

Powiadomienia miały różny przekaz. Od zachęcenia do przejrzenia listy kandydatów, do przepowiedni niechybnej samotności, jeśli Tośka nie opłaci i nie przedłuży aktywności konta.

„Miłość od pierwszego wejrzenia? Przejrzyj zdjęcia kandydatów!”, „Zrób pierwszy krok! Twój mąż może być bliżej, niż myślisz!”, „Nie chcesz być dalej sama? Zaloguj się i sprawdź propozycje!”, „Adam chciałby cię poznać! Bądź Ewą i odpowiedz mu na zadane pytania!”, „Sprawdź, kto oglądał twoje zdjęcie! To może być ten jedyny!”, „Co za szczęście! To może być twój mąż! Poznaj Tomasza, lat 60”, „Miłość jest obok Ciebie! Przejrzyj profile wybranych kandydatów!”, „Uwaga! Tracisz swoją szansę! Nie ma cię na liście kandydatek na żonę!”, „Uwaga! Twój profil nie jest aktywny! Tracisz szansę na miłość!”

Rycerz odezwał się na przełomie wiosny i lata. Wśród braci rycerskiej trwały przygotowania do rekonstrukcji bitwy pod Grunwaldem.

Rycerz pragnął zaprosić Toškę, bo jak pamiętał, waćpanna lubiła brać udział w historycznych wydarzeniach. Ku jego zdumieniu waćpanna odmówiła. Podobno miała już umówione spotkanie. Dokładnie za miesiąc, tak. Tak, dokładnie tego dnia, na który zapraszał Rycerz. I na pewno nie będzie mogła przesunąć, przełożyć. Co za pech.

– Będiesz, waćpanna, żałować! – postraszył mało ambitnie Rycerz i rozłączył się.

Rok po pamiętnej mszy w Gniewie Tośka otrzymała e-mailem zdjęcia Rycerza w żupanie, obejmującego wyższą o głowę, szczupłutką brunetkę o wklęsłej klatce piersiowej.

Strzelista dziewczyna promieniała uśmiechem i z uczuciem spoglądała poniżej, na swojego partnera. Ubrana była w suknię z epoki, a jej głowę zdobiła czapa obszyta futerkiem.

Zdjęcie zostało wykonane na tle Muzeum Wojska Polskiego. Pod zdjęciem widniał podpis: „Nasz ślub”.

## Spacer z psem: sen

Tośka wlokła się do domu. Cały dzień w pracy była rozkojarzona i rozbita. Powodem tego stało się ślubne zdjęcie Rycerza.

„Czemu nie mogłam go pokochać? – myślała. – No nie mogłam” – przypomniała się jej misiurka.

Nie zmieniało to jednak faktu, że czuła się samotna, przegrana i pozbawiona nadziei na lepsze jutro. Wszystkim się udawało. Tylko nie jej.

Na domiar złego przed windą stały wścibskie sąsiadki, których bystrym oczkiem nie uszedł fakt, że od ponad roku po Toškę nie przyjeżdżał czarniawy kawaler w kozakach.

Milcząc, odprowadziły Toškę wzrokiem, aż zniknęła na schodach, i Krycha, bo według Toški był to głos Krychy, przekrzykując szczekanie Synusia, spytała Dzidki, czy posiada sennik.

Dzidka nie posiadała, ale znała się na snach jak mało kto.

Zachęcona tym oświadczeniem Krycha westchnęła na całą klatkę schodową i bynajmniej nie ścisząc głosu, opowiedziała swój sen.

Otóż śniła jej się męska owłosiona ręka. We śnie Krycha widziała tylko ową rękę. Niestety nie widziała jej właściciela. Ta owłosiona męska ręka pieściła jej nagie ciało. Wszędzie. Dotykała wolno, przesuwał opuszki palców po skórze Krychy. Ta męska ręka doprowadziła ją również do tego, do czego nie potrafił doprowadzić jej ślubny. Nawet wtedy, kiedy dawała mu tatara na kolację.

Krycha nie mogła zapomnieć o tym śnie. Było jej tak cudownie. We śnie. Ale zostały wyrzuty sumienia. Ręka z pewnością nie należała do jej męża. Co Dzidka myśli? Co ten sen mógł oznaczać?

Dzidka więc kaszlnęła, zachrypiąła i odezwała się głosem eksperta. Według niej sen był dobrym znakiem. Ewidentnie należało kontynuować zakupy w sex shopie na bazarku. Według Dzidki przemawiała za tym jedna ręka, która ukazała się we śnie. Gdyby pojawiły się dwie, zakupy nie byłyby już potrzebne.

Słyszając te słowa, Tośka pomyślała, czy nie zaproponować sąsiadce zakupu kremu cytrynowego do rąk. Niemniej doszła do wniosku, że to chyba jej bardziej przydałaby się mądra rada: skąd wziąć męża?

Od chwili porzucenia Rycerza jeszcze nie zdarzył się dzień, w którym mamusia nie wypomniałaby córce utraconej szansy. Nie było tygodnia bez telefonu od stryjenki, która dyskretnie dopytywała: dlaczego, ależ dlaczego? Czy ty wiesz, że niedługo czterdziestka?

## Druga relacja mamusi w aptece osiedlowej

Sytuacja w domu przedstawiała się dramatycznie. Kazek jako dowodu miłości zażyczył sobie od Danuśki wzięcia pożyczki na zakup używanego samochodu. Mamusia popłakiwała w kuchni i pomstowała na Kazka. Jak on mógł nie wierzyć w jej miłość? Jak mógł zwątpić w Danuśkę? Po tylu latach? To mało Danuśka pożyczek nabrała, mało renty rodzinnej po nieboszczyku mężu poszło na prezenty dla Kazka? Na to jej odpowiedział, że uwierzy w miłość Danuśki dopiero wtedy, gdy zobaczy samochód. O Chrystusie! Danuśka wzięłaby chętnie pożyczkę na wymarzone auto dla Kazka, ale był problem, ponieważ cały fundusz socjalny poszedł na zapomogę dla jednej rozwódki z trojgiem dzieci. Z banku Danuśka nie chciała brać pieniędzy, gdyż bank kojarzył jej się z komornikiem i alkoholizmem. Więc Kazek powiedział, że chyba jest głupia i uwsteczniiona, skoro tak myśli. No jak on mógł jej to powiedzieć? O Jezus!

Tośka patrzyła na zanoszącą się coraz bardziej spazmatycznym płaczem mamusię. Nie mogąc znieść smutku rodzicielki, wkroczyła do dużego pokoju, żeby poważnie porozmawiać z Kazkiem. Ale Kazek odmówił rozmowy.

– Muszem iść – powiedział. – Co zrobić? Twoja matka zwariowała.

Do reklamówki z przenośnym dobytkiem dołożył spławik i bez słowa opuścił mieszkanie Danuśki.

Mamusią wstrząsnął jeszcze silniejszy płacz. Zawodząc, podeszła do Tośki i przytuliła się do niej z całą mocą. Zawisła na szyi córki i wyszlochała, tak żeby wychodzący Kazek słyszał.

– Ja chyba zapaści dostanę, tętna nie czuję, chlip, do apteki, do apteki, musimy do apteki, czy ja dojdę, chlip, jak on mógł mnie tak w serce ugodzić, za tyle dobraaaa, chlip, za obiady i kolacje na gorąco, chlip, do apteki, tętna nie czuję, o matkooo, chlip, o Matko Boska, chlip.

Tośka wyprowadziła zawodzącą mamusię z domu. Zjechała z nią windą, bo mamusia twierdziła, że nie ma tętna i nie zejdzie z trzeciego piętra o własnych siłach. Trzymając Tośkę pod ramię i wciąż szlochając histerycznie, mamusia energicznie szła w stronę apteki. Po drodze minęły Kazka, który stał na parkingu przy bloku i zazdrośnie oglądał cudze auta. Na widok konkubiny z córką zmiażdżył reklamówkę i zaczął nerwowo pokasływać.

Mamusia, widząc obiekt swoich spazmów, zdobyła się na jeszcze jeden głośny skowyt i okrzyk „umieram, serce mi tak bijeee!”. Zadowolona z wrażenia, jakie to wywarło na Kazku (stał i patrzył tępo na Danuśkę, czyli kocha), pociągnęła za sobą Tośkę, żwawo przeskoczyła schodki prowadzące do pawilonu handlowego i z wielką siłą otworzyła drzwi prowadzące do celu tej wyprawy: apteki osiedlowej.

W aptecę poza znaną od lat panią magister znajdowały się trzy osoby: dwóch starszuchów oraz niestety Krycha od Synusia. Na widok kilku osób stojących w kolejce do okienka mamusia jęknęła. Ale nie jęknęła bynajmniej z powodu perspektywy długiego stania po walerianę. Jęknęła, bo audytorium wydało się mamusi zbyt małe, a problem z niewdzięcznym Kazkiem i podstarzałą samotną córką zbyt wielki jak na trzy osoby. Nie licząc pani magister.

Mamusia usiadła na krzeselku w aptece i zażyczyła sobie szklaneczki wody z dystrybutora. Tośka podała rodzicielce plastikowy kubek, którego zawartość Danuśka wypila

małymi łyżkami. Po każdym łyżku wzdychała i wachlowała się teatralnie.

– Serce, serce! – jęczała tak przejmująco, że pani magister przeprosiła kolejkowiczów i wyszła zza okienka z pytaniem, co się dzieje drogiej sąsiadce i czy wezwać karetkę.

– Karetkę? Żadnych samochodów! – wykrzyknęła mamusia. – Ja, proszę pani magister, prędeej zdechnę, niż wsiądę do jakiegokolwiek samochodu. Ja mam tematu samochodu potąd! O Matko Najświętsza, znowu czuję puls. Tośka, dziecko moje, dotknij, czujesz, jak bije? – Mamusia położyła palce Tośki na tętnicy i patrzyła badawczo na córkę. – Czujesz? Jak nie czujesz? O Jezu, o Jezu, nie mam tętna, umieram. Przez niego! – Mamusia wskazała palcem zaciekawionym klientom apteki stojącego za szybą Kazka. – Przez niego! On, proszę pani magister, mnie poprosił o pieniądze na samochód! Żebym pożyczkę z pracy wzięła! Albo z banku! Powiedział, że jestem z Siedmiogrodu, jeśli w banki nie wierzę! On mnie powiedział, pani magister, że jak go kocham, to się postaram. A ja nie mogę wziąć tej cholerniej pożyczki, bo już panienki z socjalnego inaczej środkami rozporządziły. A czy ja mam sumienie prosić o pieniądze na samochód, kiedy te pieniądze są potrzebne rozwódce z trojgiem dzieci? Co prawda rozwódka to nie to samo, co wdowa. Nie to, co ja! O, ja to wiem, jak ciężko kobiecie samej, bez męża. O, mój nieboszczyk to był mężczyzna! Przystojny, odczytany. Pieniądze do domu przynosił! Dobrze było, ale się skończyło! – Mamusi zadrżał głos, a z oczu popłynęła nowa fala łez. – A teraz, chlip, teraz to ja się tylko modlę, żeby mojej córce udało się wyjść za dobrego człowieka. Dziewczyzna ma prawie czterdziestkę i nic. Nic!

Pani magister, staruszkowie oraz Krycha spojrzeli na Tośkę ze współczuciem, ale także z przyganą.

– Może, panno, wybrzydzasz? – Staruszek z kolejki pogroził Tośce trzęsącym się palcem. – Ja w panny wieku miałem dwóch dorosłych synów! Co za durne czasy, żeby rodzice nie mieli z dziecka pocięchy na starość!

Mamusia z aprobatą spojrzała na staruszkę.

– Oj, dobrze pan mówi – powiedziała przez łzy. – Człowiek by dla własnego dziecka życie oddał. Flaki by sobie wypruł, żeby mu dogodzić. Ale męża to ja jej nie znajdę. To ona już sama musi. Chociaż poznać, potem jej pomogę.

Tośka poczuła dezaprobatę zgromadzonych w aptece ludzi.

Czy doprawdy już nie można się z domu ruszyć, żeby jej nie napiętnowała rodzona matka i społeczeństwo? Skąd, do jasnej cholery, ma wziąć męża?! Z apteki? Proszę bardzo! Proszę bardzo!

– Może pani magister wyda mi męża bez recepty? – spytała kąśliwie Tośka.

– O, pannica, widzę, że masz charakterek. – Staruszek cały się trząsnął. – Uuu, takiego kwiatuszka to i ja bym nie chciał. Biedna matka pannicy. Współczuję.

Biedna matka przełknęła ostatnią łzę i wyraźnie poweselała. Ktoś wreszcie powiedział Tośce prawdę. Ona jako matka nie miała serca przemówić Tośce do rozumu, ale zawsze wiedziała, że zimny prysznic był Tośce potrzebny.

Tośkę zaś trafił szlag. Jasny szlag ją trafił. Wściekła się i na mamusię, i na Kazka pasożyta, i na staruszkę komentującego zachowanie dzisiejszej młodzieży, i na panią magister, która urażona pytaniem Tośki patrzyła na nią ze zdziwieniem w sarnich oczach, i na wścibską Krychę, która niechybnie podzieli się wydarzeniem z apteki z Dzidką, a tym samym ze wszystkimi mieszkańcami bloku.

– A pocałujcie mnie w dupę! – wykrzyknęła i wybiegła z apteki.

Przerażona wybuchem Tośki mamusia poczuła zbliżający się atak pulsu, kołatania i migotania.

– O Jezu, o Jezu, co za dzień! Co za dzień, ja umrę, umrę chyba! – Niemniej



kierowana wolą przeżycia zastukała paznokciem w szybę i machnęła ręką do Kazka, pokazując mu, żeby wszedł do apteki. – Umieram – powiedziała Danuśka. – Córka mi zwariowała, obraziła całą aptekę! Odprowadź mnie do domu! Albo nie! Jeszcze muszę kupić walerianę. Ty kup, ja nie mam siły wstać. I pastę do zębów, zapomniałabym o paście.

Kiedy Kazek płacił z portfela Danuśki za walerianę i pastę do zębów i protez, Tośka dobiegła do domu, wpadła do swojego pokoju i rzuciła się z impetem na łóżko.

Nie zdążyła jednak pomyśleć, wybuchnąć płaczem ze złości ani zaparzyć sobie dobrej na wszystko ziołowej herbatki spalającej pokłady tłuszczu w organizmie, ponieważ do domu wróciła mamusia z Kazkiem.

Zalana kolejnym w tym dniu potokiem łez, mamusia wymachiwała komórką. Drżącym głosem powiedziała, że babcia miała zawał i jest w szpitalu.

## Druga połówka

Miesiąc po pogrzebie Tośka jechała na lotnisko.

– Jadu da Maskwy – powtarzała do siebie w taksówce i uśmiechała się radośnie. – Da Maskwy, da Maskwy.

Według oficjalnej wersji podróż miała charakter turystyczny.

Według nieoficjalnej planowana wyprawa miała być przełomową podróżą. Szczęśliwy finał tej ekskursji miał znaleźć miejsce w domu Boga, któremu Tośka i jej narzeczony poprzysięgną miłość i wierność małżeńską.

W dwóch językach.

Tośka jechała da Maskwy w ściśle określonym celu. Zamierzała odnaleźć posiadacza drugiej obrączki z kompletu, z którego jedną przed laty zakupił jej ojciec.

– Jadu da Maskwy, jadu da Maskwy, lala – podśpiewywała panna na wydaniu. – Da Maskwy i pierdu, bez męża nie wiernus. Pabieda! – gadała do siebie, wzbudzając podejrzenie spojrzania kierowcy przedsiębiorstwa taksówkowego.

Oczami duszy widziała swoje trzydzieste siódme, no może trzydzieste ósme urodziny, świętowane już nie tylko z mamusią, ale również z nowym narzeczonym.

Tośka jako szczęśliwa narzeczona dzieli tort urodzinowy. Szumi samowar. Na palcu wielgachny brylant. W uszach rubiny. W ustach złote zęby. Narzeczony nalewa wódeczkę i wyjmuje ogórki ze słoika.

Wszyscy są szczęśliwi. Alosza, moskiewski narzeczony. I mamusia. I stryjenka. I Krycha z Dzidką. I nawet Kazek, który z powodu tak doniosłej okazji jak ślub córki Danuśki dostał od niej pożyczone z instytucji pieniądze na używany samochód.

A najważniejsze, że szczęśliwa jest Tośka! Wyjmie w końcu prezent ślubny z pawlacza! Będzie pięknie! W samaljot i da Maskwy!

W sklepie bezcłowym wzrok Tośki wypatrzył nie tylko atrakcyjny cenowo zestaw do peelingu i ujędrnienia ciała po czterdziestce (po trzydziestce nie było), ale również Czesława, kolegę z pracy, stojącego przy regale z alkoholami.

Czesław zapakował do koszyka dwie butelki czystej, ogromną whisky i gorzką żołądkową. Zastanowił się chwilę i dołożył jeszcze jedną czystą. Postawił koszyk na ziemi i wyjął coś z kieszeni spodni.

Tośka wzięła do ręki zestaw kosmetyków, których producent obiecywał rychłą naprawę efektów zwiotczenia i pojędrnienie reprezentacyjnych części ciała kobiety, i ruszyła w stronę kolegi.

Czesław wywijał jakimś sznureczkiem i patrzył na niego ponuro.

– Proszę, proszę – powiedział Czesław i jakby poweselał na widok Tośki. – Co urocza koleżanka porabia na lotnisku? Czy koleżanka przypadkiem nie ma od dzisiaj urlopu?

– Mam – powiedziała Tośka. – Czym dyndasz?

– Obrączką – powiedział Czesław. – Została mi po rozwodzie.

– Taa? Mnie została bez rozwodu. Jedna. Duża. Ruska.

– Taa? To razem mamy dwie – powiedział Czesław i zaśmiał się niespodziewanie. – Nie uważasz, że to znak?

– Tak – wyszeptała Tośka i popatrzyła z nagłą nieśmiałością na Czesława. Miał piękny uśmiech i był tak cudownie łysy. Jak Kojak 19.

– Dokąd lecisz, Antonino? Ja do Moskwy. Mam podróż służbową w celu wymiany doświadczeń. Właśnie zbieram materiały do spotkań. – Wskazał na koszyk pełen procentów.

– Ja też da Moskwy – odparła Tośka zachrypniętym z emocji głosem.

– Ooo. Drugi znak. Pięknie – rzekł Kojak i dołożył do koszyka pudełko czekoladek. – Dla ciebie na drogę. Na nową drogę. Niespodziewana, wielka Antonino.

19 *Kojak* – amerykański serial kryminalny, powstający w USA w latach 1973–1978. Tytułowym bohaterem był pracujący w wydziale zabójstw policji w Nowym Jorku porucznik Theo Kojak, którego rolę zagrał Telly Savalas (1922–1994).